ROK 1945 – CENA WYZWOLENIA

CENA 5 ZŁ (w tym 0% VAT)

Egz. archiwalny

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 29828X

Biblioteka Śląska

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ŚLĄSK

Śląskie. Pozytywna energia

Nr 2 (172) • ROK XVI • LUTY 2010

ADAM TURULA – Wywózki Górnoślązaków
KORNELIA BANAŚ – Deportacja przemysłu
TADEUSZ KIJONKA – Słowacki w drodze na Wawel
Oni bronią NOSPR-u
KATARZYNA SADURA – Zwierzęta wchodzą do miast
Niezrealizowane filmy KAZIMIERZA KUTZA
ANDRZEJ JARCZEWSKI – Śląscy patrioci postindustrialni



ISSN 1425-3917

02 >

9 771425 391004

Zdjęcia. Michał Koziczyński





5 stycznia 2010 r. w gmachu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej odbył się noworoczny recital chopinowski w wykonaniu jednego z najwybitniejszych polskich pianistów prof. Krzysztofa Jabłonskiego, absolwenta Akademii Muzycznej w Katowicach. Recital poprzedził oficjalną inaugurację obchodów Roku Chopinowskiego. Koncertowi towarzyszyła wystawa wybranych obrazów z monumentalnej kolekcji „Chopinowi Duda Gracz. Malarska interpretacja twórczości Fryderyka Chopina". Wśród wielu znakomitych gości wieczoru, obok Marii Kaczyńskiej, znalazła się Wilma Duda Gracz, żona nieżyjącego artysty.
Recital zorganizowało Stowarzyszenie im. Ludwiga van Beethovena, którego prezesem jest Elżbieta Penderecka. Za organizację wystawy odpowiadała Fundacja Conspero z Krakowa. Na zdjęciu od lewej: Bogdan Borusewicz, Maria Kaczyńska, Elżbieta Penderecka, Krzysztof Penderecki, Krystyna Bochenek, Wilma Duda Gracz.

Foto: Szymon Nawrat



14 stycznia 2010 r. w kinoteatrze Rialto odbyła się uroczysta gala wręczenia **Laurów Studenckich 2009**. Nagroda zainicjowana w 2007 r. przez Samorząd Studencki Uniwersytetu Śląskiego jest uhonorowaniem instytucji oraz osób wspierających działalność studencką. Tegoroczne wyróżnienia zostały przyznane w pięciu kategoriach. Za *„Organizację Przyjazną Studentom"* uznano **Urząd Miasta Katowice**, *„Promotor Kultury Studenckiej"* – nagroda za podejmowanie inicjatyw, które przybliżają studentom świat nauki w sposób prosty i przystępny, otrzymało **Stowarzyszenie Śląska Kawiarnia Naukowa**. Najważniejszym *„Wydarzeniem Kulturalnym Roku"* okazał się **Festiwal Ars Cameralis**. Na wyróżnienie *„Przyjaciel Studentów"*, według żaków, zasłużył dr **Bernard Grzonka** z Wydziału Nauk Społecznych UŚ. *„Nagrodę Honorową"* za całokształt pracy na rzecz rozwoju szeroko pojętej akademickości w regionie odebrali rektorzy dwóch katowickich uczelni: JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. **Wiesław Banyś** oraz JM Rektor Akademii Ekonomicznej prof. dr hab. **Jan Pyka**. Wyróżnienie zostało przyznane za inicjatywę budowy nowoczesnego Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej. Na zdjęciu rektorzy z symbolicznymi łopatami – aby podjęli wzmożony wysiłek do szybkiego zakończenia tej inwestycji.



Jak co roku – w pierwszych dniach stycznia – Monachium i występy w Filharmonii Monachijskiej, w ramach noworocznego tournée Opery Śląskiej do Niemiec. Te prestiżowe wizyty weszły na stałe do jej kalendarza od czasu podjęcia współpracy z agencją Michaela Kmocha, która trwa już 15 lat i koncentruje się głównie na wielotygodniowych występach w miesiącach letnich. Jak wielki to dorobek świadczy bilans dotychczasowej współpracy: łącznie 740 spektakli... na które złożyła się prezentacja kilkunastu pozycji z bieżącego repertuaru głównie oper, lecz także baletów i koncertów galowych. Dominującą pozycję zajmuje słynne bytomskie „Nabucco", które miało polską prapremierę w 1983 roku i zostało przez agencję Kmocha zaprezentowane 532 razy, przede wszystkim na scenach i estradach Niemiec. Od ośmiu lat Opera Śląska dociera w ramach noworocznego tournée do Monachium – prezentując za każdym razem w Sali Filharmonii Monachijskiej z widownią na 1800 miejsc „Nabucco". W tym roku występ miał miejsce w święto Trzech Króli. W spektaklu pod batutą dyrektora Opery Śląskiej Tadeusza Serafina wystąpili: w partii tytułowej – Andrzej Szkurhan, Abigaile – Halina Fulara-Duda, Fenena – Iwona Noszczyk, Ismaele – Tomasz Urbaniak, Zachariasz – Damian Konieczek, Anna – Jolanta Wyszkowska, Arcykapłan – Cezary Biesiadecki, Abdallo – Hubert Miśka.
Na trasie tournée znalazły się jeszcze: Teatr w Russelsheim w pobliżu Frankfurtu nad Menem, miasto partnerskie Bytomia – Recklinghausen oraz Kilonia. Łącznie przedstawienie to obejrzało 4,5 tys. widzów. Na zdjęciu – w sali Filharmonii Monachijskiej orkiestra Opery Śląskiej podczas próby.

Foto. Krzysztof Lisiak



Teatr bez Sceny wystawił premierowy spektakl pt. „Ciemno. Jasno. Cień" w reżyserii, scenografii i z tekstem Andrzeja Dopierały. Jest to sztuka inspirowana portalem „Nasza klasa". W spektaklu występują: Alina Chechelska Maria Stokowska – Misiurkiewicz, Joanna Pelon, Patrycja Trzech, Wiesław Kupczak, Piotr Zawadzki i Andrzej Dopierała (na zdjęciu).
Premiera miała miejsce w dniach 20 i 21 stycznia br. w Klubie Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marchołt" w Katowicach.

ŚLĄSK

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

Nr 2 (172). Rok XVI. LUTY 2010 r.

WYDAWCA: GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE W KATOWICACH
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13
Tel. 032 253-62-21
e-mail: slask@neostrada.pl
www.alfa.com.pl/slask

Redaguje zespół:
TADEUSZ KIJONKA
redaktor naczelny

FELIKS NETZ
zastępca redaktora naczelnego

WIESŁAWA KONOPELSKA
sekretarz redakcji

KRZYSZTOF KARWAT
dział kulturalny

BOGDAN WIDERA
dział społeczno-historyczny

WOJCIECH ŁUKA
dział graficzny

MIROSŁAW KORBEL
nadzór techniczny i poligraficzny
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

IRENA FALKIN-SIBIGA
ANNA STRUMIŁOWSKA
korekta

ADRES REDAKCJI:
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13,
tel./fax 032 206-82-71

DTP: STP „KorGraf", 40-081 Katowice, ul. Dąbrówki 15/12, tel. 032 354-09-88, 032 781-06-48

Druk: PW „Tolek"
DRUKARNIA IM. KAROLA MIARKI
43-190 MIKOŁÓW, ul. Żwirki i Wigury 1.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku oraz skracanie korespondencji.

Warunki prenumeraty: – poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU" – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w sekretariacie Redakcji oraz w urzędach pocztowych. Wpłat należy dokonywać na konto: GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk", PKO PB SA I O/Katowice 92 1020231300003302 00202176. Prenumerata roczna – 60 zł, półroczna – 30 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat. Cena egzemplarza – 5 zł (w tym 0% VAT).
ISSN. 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

W NUMERZE:

Rozmowa z Mirosławem Kugielem, prezesem Kompanii Węglowej **WIĘCEJ WĘGLA NA EKSPORT** ... 3
Przemysław Strzelczyk **W GÓRACH BEZPIECZNIEJ! BYĆ MOŻE** ... 4
Andrzej Jarczewski **ŚLĄSCY PATRIOCI POSTINDUSTRIALNI** ... 6
bw. **RACHUNEK NIEROZLICZONEJ TRAGEDII** ... 10
Adam Turula **GÓRNOŚLĄSKA TRAGEDIA** ... 10
Kornelia Banaś **CENA „WYZWOLENIA"** ... 14
Ewa Niewiadomska **NARODOWY BANK KULTURY POLSKIEJ** ... 18
Juliusz Wątroba **WIERSZE** ... 20
Rozmowa z Jerzym Klistałą **KSIĘGI OFIAR I MĘCZEŃSTWA** ... 22
Krzysztof Karwat **PRZY OTWARTEJ KURTYNIE** ... 26
Jan Paweł Krasnodębski **LISTOPAD** ... 29
Katarzyna Sadura **ZWIERZĘTA WCHODZĄ DO MIAST** ... 34
Grzegorz Sztoler **MIASTO BISKUPA WALENTEGO** ... 36
Jan F. Lewandowski **BRAKUJĄCE TYTUŁY KUTZA** ... 40
Piotr Drzyzga **ABRAHAM Z PENELOPĄ CRUZ** ... 44
Jerzy Machura **ZIMA – CZAS SIKORY** ... 46
Rafał Działach **ŁĄCZĄ POKOLENIA** ... 49
Alicja Rybałko **WIERSZE** ... 50
Alicja Rybałko **W STRONĘ WILNA** ... 52
Tadeusz Kijonka **SŁOWACKI W DRODZE NA WAWEL** ... 54
Beata Wąsowska **KOBIETY O KOBIETACH** ... 64
Wiesława Konopelska **ZASZYTY ŚWIAT** ... 65
M.S. **OD WRZEŚNIA DO GRUDNIA** ... 66
Bogdan Widera **PIĘKNOŚCI W NIEBIESKICH DRELICHACH** ... 80
WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY ... 81
Marcin Smierz **MYSŁOWICKI WZORZEC** ... 96
ŚLĄSKI MIESIĄC ... 2
LISTY ... 4
NOTATNIK SPÓŹNIONEGO PRZYBYSZA
Marek S. Szczepański **ŚLĄZACY W TEKSASIE, CZYLI POCZĄTEK POLONII AMERYKAŃSKIEJ** ... 25
POZA KADREM
Feliks Netz **WSZYSTKO CO KOCHAM** ... 17
EKOLOGIA
Rozmowa z dr. Leszkiem Trząskiem **WŁADZTWO NAD... ODPADAMI** ... 62
BALET
Maria Sztuka **DWA SKRZYDŁA DUSZ** ... 68
FONOGRAFIA
Bogdan Widera **ZŁOTA, PLATYNOWA, PODWÓJNIE PLATYNOWA...** ... 69
KULTURALNA MŁODZIEŻ
Bogusław Jastrzębski **POMOST KILKU WYMIARÓW** ... 70
Magdalena Dziadek **MIĘDZY NUTAMI** ... 71
KSIĄŻKI
Justyna Szlachta-Misztal **„ZWIERZĘCA" ZEMSTA** 72
Izabela Mikrut **ZIARNKO LODU** ... 73
Edyta Korpeta **LITERATURA POLSKA NA ZAOLZIU** ... 74
Wiesława Konopelska **JAN DZIERŻON – KSIĄDZ, PSZCZELARZ, UCZONY** 75
Krystyna Heska-Kwaśniewicz **Z PODRÓŻY DALEKICH I NIEDALEKICH** ... 75
Roksana Ziora **INNE OBLICZA MISTRZA** ... 76
Mirella Siedlaczek-Mikoda **W GĄSZCZU RZECZY I SŁÓW** ... 77
Bogdan Widera **KRÓTKO O KSIĄŻKACH** ... 78
PODKOPKI ... 79
NOTATNIKI KULTURALNE
Wiesława Konopelska **KATOWICE** ... 90
Jan Picheta **BIELSKO** ... 92
Elżbieta Kot **CZĘSTOCHOWA** ... 93
Janusz Wójcik **OPOLE** ... 94
Jacek Sikora **ZAOLZIE** ... 95

Pismo wspierane finansowo przez ZARZĄD WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

oraz dotowane przez URZĄD MIASTA KATOWICE

Zrealizowano w ramach PROGRAMU OPERACYJNEGO PROMOCJA CZYTELNICTWA ogłoszonego przez MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

W kolorze:
• Akcja sztuki – Kobiety. Miejskie Centrum Kultury Tychy (str. A) • Maria Błotko-Kiszka – tkanina unikatowa (str B) • Arkadiusz Gola – fotografia, wystawa w Muzeum Górnictwa w Zabrzu (str C) • Znaki i Twarze Miasta Katowice. Śląska Szkoła Architektury, galeria SARP Katowice (str D).

Na okładce:
XVII-wieczny kościół pw. św. Walentego w Bieruniu Starym

Fotografia:
Grzegorz Sztoler

Biblioteka Śląska

Prenumerata zagraniczna poprzez Dział Prenumeraty i Współpracy z Zagranicą „RUCH" S.A.
Infolinia 0800 120 029. Tel. +48 022 532-87-31.
www.ruch.com.pl

ŚLĄSKI MIESIĄC

Zapis wydarzeń z miesiąca poprzedzającego zamknięcie numeru

■ NA Śląsku rozpoczęła się 1 XII pierwsza w historii kampania promująca górnictwo. W 23 miejscach aglomeracji — m.in. w Katowicach, Jastrzębiu, Bytomiu i Zabrzu — pojawiły się billboardy przedstawiające górnika spoglądającego na panoramę Warszawy. U góry umieszczono hasło: „Wydobywamy węgiel, dajemy pracę, płacimy podatki", a na dole życzenia dla górników z okazji Barbórki. To pierwsza kampania promująca górnictwo w Polsce.

■ SĄD w Siemianowicach Śląskich uznał 1 XII, że dwoje agentów ABW uczestniczących w zatrzymaniu Barbary Blidy nie złamało prawa, a prokuratura słusznie umorzyła ich sprawę. Odpowiedzialnością za śmierć byłej posłanki SLD obarczono tylko ich dowódcę. Proces porucznika Grzegorza S. rozpoczął się przed sądem w Siemianowicach na początku listopada. Nie przyznaje się do winy.

■ TO już plaga. Znowu 113 metrów sieci trakcyjnej skradli złodzieje 3 XII nad ranem między stacjami kolejowymi Bytom-Północ a Bytom Radzionków. Wstępne straty — ponad 20 tys. zł.

■ TRADYCYJNIE poranną pobudkę mieszkańcom katowickiego Nikiszowca zafundowała w Barbórkę orkiestra górnicza kopalni „Wieczorek". Także gdzie indziej tradycji stało się zadość i jeszcze przed świtem przed domami górniczej kadry zabrzmiały marsze.

■ PREMIER Donald Tusk przyjechał 4 XII do kopalni „Janina" w Małopolsce z uroczystym zapewnieniem o szacunku dla wyjątkowo trudnej pracy górników

■ ZAKOŃCZYŁ się remont szybu „Prezydent" w Chorzowie. Ta wysoka na 50 metrów żelbetowa konstrukcja to absolutny unikat. Całkiem możliwe, że na świecie nie ma takiej drugiej. Po remoncie przypomina dzieło mocno ekstrawaganckiego artysty. Remont kosztował 368 tys. zł.

■ KATOWICKI Nikiszowiec był 6 XII najradośniejszym miejscem na Śląsku. Mieszkańcy mieli satysfakcję ze zorganizowania jarmarku, a ich goście cieszyli się, że tu przyjechali i obiecywali, że wrócą.

■ GÓRNOŚLĄSKIE Centrum Zdrowia Dziecka zaatakowali 6 XII Mikołaje, którzy zjechali z dachu na linach i podawali dzieciom prezenty przez okna.

■ NAGRODĘ za najlepsze zdjęcia do etiudy studenckiej na festiwalu Plus Camerimage w Łodzi zdobyła Weronika Bilska, studentka V roku Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego.

■ ZAWADIACKI osiołek zaprojektowany przez Justynę Mikusz, studentkę grafiki z Wydziału Artystycznego, zostanie pluszową reklamą Uniwersytetu Śląskiego.

■ KOLEJKA linowa wraca do Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Nowa kolejka, która zastąpi rozebraną już, popularną niegdyś „Elkę", ma mieć kanapy i gondole. W rozstrzygniętym właśnie przetargu na wykonanie projektu budowlanego zwyciężył Wydział Transportu Linowego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

■ JUŻ po raz 18. zdolni, ale niebogaci studenci z całego regionu otrzymali pomoc od Śląskiego Funduszu Stypendialnego im. Adama Graczyńskiego. Pięciomiesięczne stypendia w wysokości 380 zł odebrało 7 XII w Muzeum Śląskim 34 niezamożnych studentów, którzy wypracowali średnią ocen nie niższą niż 4,5. Dzięki sponsorom do 472 stypendystów trafiło do tej pory prawie 470 tys. zł.

■ PRZEWLEKLE chorzy pacjenci w przyszłym roku mogą zostać pozbawieni opieki tzw. pielęgniarek zadaniowych. NFZ czeka na decyzję ministerstwa, czy finansować ich usługi. Tysiące pielęgniarek mogą stracić pracę. Niektóre dostały już wypowiedzenia. O sytuacji ich podopiecznych aż strach pomyśleć.

■ PO raz pierwszy od lat lotnisko w Pyrzowicach zanotuje w 2009 r. spadek liczby pasażerów.

■ PROFESOR Irma Kozina, historyk sztuki, musi zapłacić 100 zł grzywny. Policja ukarała ją za akcję przeciwko właścicielowi starego dworca w Katowicach, który opóźnia jego remont.

■ ABSOLWENTKA Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego Barbara Białowąs otrzymała główną nagrodę drugiej edycji Toruń Short Film Festival za film pt. „Moja nowa droga", który został uznany za najlepszy spośród 16 konkursowych propozycji.

■ KATOWICE. TU SIĘ TWORZY! — Takie hasło ma reklamować starania Katowic o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku. Dyrektorem projektu została Agnieszka Kloryga, znana menedżerka kultury.

■ UNIWERSYTET Śląski znalazł się w czołówce uczelni, na których studiuje najwięcej ministerialnych stypendystów. Wyprzedzają go tylko Uniwersytet Warszawski i Jagielloński. Każdy z ministerialnych stypendystów przez pięć miesięcy będzie dostawał 1,3 tys. zł.

■ BYTOM testuje pierwszy w Polsce automatyczny system zarządzania ruchem drogowym. Nic się przed nim nie ukryje. Nawet kierowcy przejeżdżający na czerwonych światłach. Obraz z ulic jest na bieżąco przesyłany do centrum mandatowego, gdzie system odczytuje numery rejestracyjne samochodów i pokazuje twarze kierowców.

■ NA próbnej maturze z matematyki poległ co czwarty uczeń z naszego regionu. W województwie śląskim jest ponad 6,5 tys. uczniów, którzy nie wzięli udziału w egzaminacyjnej próbie (na 48 tys. wszystkich maturzystów).

■ NAJWIĘCEJ w kraju, bo aż 10.930 listów w obronie praw człowieka napisano w weekend (12-13 XII) w Zabrzu podczas organizowanego przez Amnesty International maratonu. Jego idea polega na pisaniu listów w obronie więzionych za przekonania i adresowane są do władz krajów, w których łamane są prawa człowieka.

■ PRZEZ 15 lat pociąg „Cieszynka" woził pasażerów na trasie z Czeskiego Cieszyna do Katowic. 12 grudnia po raz ostatni z pożegnalnym gwizdem przejechał przez most kolejowy na Olzie. Szkoda, bo połączenie między dwiema częściami miasta nad Olzą można było wykorzystać turystycznie —mówią pasjonaci kolei. Na peronie zapalili „Cieszynce" znicze

■ OKOŁO 1,5 mln zł wyłoży budżet Dąbrowy Górniczej na złagodzenie podwyżek cen wody i ścieków. Nie wszystkim się to podoba, dopłaty nie zniwelują podwyżki.

■ HARCERZ ZHP od 1928 roku, maturzysta Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Lublińcu rocznik 1938, plutonowy podchorąży 74. Górnośląskiego Pułku Piechoty w Lublińcu, podporucznik Armii Krajowej Bogusław Muniak zmarł 11 grudnia w wieku 90 lat.

■ BENEFIS z okazji 80. urodzin prof. Franciszka Kokota zgromadził 15 XII tłumy gości w Teatrze Śląskim w Katowicach. O największych dokonaniach prof. F. Kokota, wieloletniego szefa katowickiej Kliniki Nefrologii i jednego z najwybitniejszych polskich lekarzy, mówił prof. Andrzej Szczeklik z Krakowa.

■ 28 LAT temu milicja spacyfikowała katowicką kopalnię „Wujek". Od kul zomowców zginęło dziewięciu górników. Po mszy w ich intencji w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego uczestnicy przeszli pod pomnik upamiętniający zabitych.

■ ŚLĄSKA policja rozbiła największą w kraju hurtownię z podróbkami markowych perfum. Większość z 11 tys. flakonów miała zostać sprzedana jako świąteczne prezenty. Hurtownia z podróbkami znajdowała się w jednym z biurowców w Sosnowcu. Jej 48-letniej właścicielce grozi 5 lata więzienia.

■ SZOK w Chorzowie! Zatrzymany przez policję internetowy 62-letni pedofil gwałcił też własne dzieci oraz zmuszał je do prostytucji. — Z taką sprawą nie mieliśmy jeszcze do czynienia — przyznają funkcjonariusze.

■ KONIEC legendarnej, kultowej „Kryształowej". Od trzech miesięcy najstarsza w Katowicach kawiarnia jest zamknięta na głucho. W witrynie straszy dykta, bo wandale zdążyli już powybijać szyby. Wywieszona kartka informuje, że lokal jest zamknięty ze względu na spór z miastem.

■ PO 32 latach w stan spoczynku odszedł arcybiskup Alfons Nossol, ordynariusz diecezji opolskiej, którą objął 4 sierpnia 1977 r. Jeden z najważniejszych hierarchów ostatniego 20-lecia, urodzony w Brożcu na Opolszczyźnie.

■ BUDŻET na kontrakty dla szpitali w województwie śląskim będzie w przyszłym roku teoretycznie o 90 mln zł większy niż planowano. To wciąż jednak za mało, by mogły leczyć chorych na tym samym poziomie co w tym roku. W propozycjach przesłanych szpitalom kontrakty zostały obcięte średnio o 8 proc., a niektórym placówkom nawet o 10 proc.

■ KRAJOWA Rada Radiofonii i Telewizji wybrała 18 XII czterech członów Rady Nadzorczej Radia Katowice. Są to: Piotr Pietrasz (PiS), Wojciech Poczachowski (PiS), Wiesław Rola (kojarzony z lewicą) i Andrzej Arendarski, szef Krajowej Izby Gospodarczej. Ministerstwo Skarbu reprezentuje w radzie Paweł Jeleń.

■ 58-LETNI Krzysztof Kołaczek został nowym szefem Prokuratury Okręgowej w Katowicach. Zastąpił na tym stanowisku zdymisjonowaną kilka dni temu Ewę Zuwałę.

■ PIĘĆ osób zamarzło w weekend (19-20 XII) z zimna. Temperatura w Katowicach spadła do -15 stopni C. Ale były rejony z jeszcze niższą temperaturą.

■ CENTRALA Narodowego Funduszu Zdrowia obcina wydatki na sprzęt ortopedyczny i jednorazowy. — Dla nas to być albo nie być — mówią pacjenci.

■ STRUMIEŃ i Petrvald współpracują od lat. Teraz włodarze obu gmin wpadli na pomysł, by wspólnie się promować i wydali przewodnik turystyczny w językach polskim, czeskim i angielskim.

■ PONAD 350 mln zł unijnych dotacji wydało w mijającym roku województwo śląskie. Regiony, które szybciej wydają unijne pieniądze, można policzyć na palcach jednej ręki.

■ NOWYM dyrektorem naczelnym TVS został Andrzej Andrzejewski, do tej pory producent w TVS odpowiedzialny za programy publicystyczne. Zastąpił Jarosława Hasińskiego, który został prezesem Polskiego Radia.

■ KATOWICKI Monopol znalazł się w dziesiątce najlepszych zdaniem biznesmenów hoteli w Polsce. Ranking przygotował magazyn „Forbes".

■ RYSZARD Springer przepłynął Atlantyk jachtem zbudowanym w ogródku. Teraz opisał tamten niezwykły rejs w książce pt. „Kotwica".

■ WYRZUCENIE firmy Alpine z budowy autostrady A1 okazało się początkiem kłopotów dla mieszkańców okolicznych gmin. Zostali z rozkopanymi drogami i popękanymi domami. Pracę straciło także około 800 osób, w tym właściciele koparek czy aut ciężarowych. Według Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad wykonawca pracował zbyt wolno. Zamiast 85 proc. zaawansowania prac osiągnął jedynie 50 proc. Ale Alpine ma poważne argumenty na swą obronę, które przedstawi w odwołaniu od krzywdzącej ją decyzji.

■ KLUCZOWA część najnowocześniejszego na świecie silnika lotniczego do nowego Boeninga 747-8 będzie produkowana w Bielsku-Białej. Budowa linii technologicznej pochłonie aż 100 mln zł. Dla firmy Avio Polska to bezprecedensowe wyróżnienie.

■ AŻ pół miliarda złotych może w nadchodzącym roku zabraknąć Śląskiemu Oddziałowi NFZ na leczenie chorych.

■ OKOŁO 150 zł podwyżki i gwarancję zatrudnienia — na to mogą liczyć pracownicy Opla w Gliwicach, po rezygnacji sprzedaży Opla kanadyjsko-rosyjskiemu konsorcjum Magna.

■ PO raz pierwszy w historii Śląska Ogród Zoologiczny na święta przygotował szopkę z osłami, owcami i kozami w stajence.

■ GŁODNI śląscy policjanci grożą buntem. Komenda przestała wydawać im ciepłe posiłki regeneracyjne. Zamiast tego dostaną 2,2 zł za każdy dzień pracy na ulicy. To nie wystarczy nawet na herbatę. Problem dotyczy policjantów, którzy patrolują ulice. Przez lata komenda dawała im bony, które realizowali w stołówkach. Ograniczenia spowodował oszczędnościowy budżet kryzysowy.

■ POZIOM wiedzy o regionie wśród uczniów zagłębiowskich szkół jest zatrważająco niski. Dlatego powstanie film i e-book, które pomogą nadrobić zaległości.

■ CHORZY wymagający mechanicznego wspomagania krążenia nie będą już przykuwani na miesiące do wielkiej konsoli i zamykani w szpitalu. Śląskie Centrum Chorób Serca testuje pompę, z którą pójdą gdzie zechcą, a baterie doładują nawet podczas jazdy autem.

■ SPORTOWY majstersztyk i bubel mijającego roku. Mistrzowskie bieganie Justyny Kowalczyk zrobiło na wszystkich piorunujące wrażenie. Na drugim, ujemnym biegunie pozostaje Górnik Zabrze z całym bagażem swej nieudolności.

■ PREZYDENT Jaworzna Paweł Silbert wystawił na licytację rondo w centrum miasta. Cena wywoławcza — 1 zł! Zwycięzca licytacji będzie miał prawo zamieścić tam tablicę ze swoim imieniem i nazwiskiem lub nazwą firmy.

KRONIKARZ

Więcej węgla na eksport

Z MIROSŁAWEM KUGIELEM – prezesem Zarządu Kompanii Węglowej i prezesem Związku Pracodawców Górnictwa Węgla Kamiennego rozmawia JÓZEF WYCISK



Foto: J. Czyżonka

– Związek Pracodawców postanowił honorować wybrane osoby lub instytucje Górniczym Oskardem. Wspaniała statuetka autorstwa Rafała Bogusławskiego nie będzie jednak trafiała do rąk górników...

– Najpierw była inicjatywa poprzedniego szefostwa Związku, aby organizować Koncerty Noworoczne, i czwarty już taki Koncert odbył się w Operze Śląskiej w połowie stycznia. Idea takich spotkań sprowadza się do tego, aby integrować nie tylko tych kilku prezesów wydobywczych spółek, ale całe polskie środowisko górnicze i około górnicze, producentów sprzętu i maszyn, świat nauki oraz instytuty badawcze pracujące na rzecz górnictwa. Natomiast w tym roku istotnie, po raz pierwszy przyznaliśmy Górniczego Oskarda. Jak wiemy, oskard to narzędzie, które od wieków towarzyszyło górnikom przy wydobyciu węgla, a i dzisiaj nadal na dole funkcjonuje, może już nie tak często jak kiedyś, ale bywa czasami niezbędny. Uznaliśmy, że właśnie wyróżnienie o takiej nazwie dostaną ci wszyscy, którzy wspierają górnictwo, którzy dobrze życzą górnikom w ciężkiej pracy i pokazują to swoimi czynami. Pierwszych laureatów było dwóch. Centrum Leczenia Oparzeń z Siemianowic Śląskich, gdzie oprócz nowoczesnych i nowatorskich metod, każdy poszkodowany znajdzie też przyjazną atmosferę i wiele serca w czasie długiego leczenia. Uhonorowaliśmy także Fundację Rodzin Górniczych, założoną dość dawno, jeszcze przez pana ministra Markowskiego, która dzisiaj ma ponad pięć tysięcy podopiecznych. To instytucja niezwykła, jedyna branżowa fundacja działająca tylko i wyłącznie w jedynym środowisku, ale doceniana w całej Polsce, o czym świadczą wyrazy wsparcia dla Fundacji. A odpowiadając na pytanie – nie przewidujemy, żeby Oskardy dostawali ludzie, którzy są z górnictwem bezpośrednio związani, którzy wydobywają węgiel, są prezesami czy działaczami. To ma być laur dla ludzi lub instytucji, które nie są bezpośrednio związane z górnictwem, ale czynią dla tej branży wiele dobrego.

– Jaki będzie ten 2010 rok dla Kompanii Węglowej?

– Mówiąc wprost – będzie dla Kompanii Węglowej taki sam jak dla całej polskiej gospodarki. Na razie mówimy o tym, że nie powinno być gorzej niż w ubiegłym roku. „Na razie" – bowiem niektóre symptomy sugerują, że na przykład zapotrzebowanie na węgiel w kraju może być w znaczący sposób mniejsze. Wprawdzie dziś cały węgiel, który możemy w tym roku wyprodukować, mamy praktycznie zakontraktowany, ale niekoniecznie będzie sprzedany w kraju i być może będziemy musieli zwiększyć eksport.

– Skoro już mówimy o obrocie węgla z zagranicą, musimy dodać, że coraz szerszym strumieniem napływa do nas węgiel z importu, który staje się coraz większym problemem, także dla Kompanii Węglowej.

– Nie mówiłbym o węglu z importu. Mówmy o węglu rosyjskim. Zwyczajowo, pod hasłem „węgiel z importu" krył się węgiel kupowany w portach A-R-A. Nie jest on zagrożeniem dla polskiego górnictwa, a jego cena w Polsce jest nieco wyższa od rodzimego. Zagrożeniem jest węgiel rosyjski, który w 90. procentach jest węglem energetycznym, czyli takim, jaki wydobywa Kompania. Całkowite koszty jego produkcji są bardzo niskie, produkowany jest głównie w kopalniach odkrywkowych na dalekiej Syberii, a koszt wydobycia jednej tony sięga dziesięciu dolarów. Jeżeli nasz koszt sięga dwustu pięćdziesięciu złotych za tonę, to konkurowanie z nim na naszym rynku jest trudne.

– Na cenę rosyjskiego węgla w Polsce wpływa nie tylko jego bardzo niski koszt wydobycia, ale także niskie opłaty za jego transport.

– Stawki za przewóz węgla są kreowane przez rząd Rosji. Przez taki, a nie inny system opłat kreuje rozwój różnych gałęzi gospodarki. Jeszcze niedawno te opłaty były – w naszej ocenie – bardzo niskie. Z informacji, które do nas docierają, opłaty te wzrosną.

– Mamy jednak na przykład Związek Pracodawców Górnictwa Węgla Kamiennego. Mamy tutaj do czynienia z konkurencją nie do końca uczciwą. Czy nie można z tym nic zrobić?

Trudno nazwać tę sytuację nieuczciwą konkurencją, bo z czego ta nieuczciwa konkurencja miałaby wynikać? Taki jest koszt wydobycia, taki koszt transportu... Oczywiście można mówić, że węgiel ten będzie powoli zalewał cały obszar Unii Europejskiej. Musimy mieć na uwadze potężny zakres wymiany handlowej między Unią Europejską a Rosją, i węgiel rosyjski, nawet jeśli jest to sześć, czy siedem milionów ton, to tak naprawdę są to niewielkie ilości w całym wzajemnym obrocie gospodarczym. Można założyć, że jeśli Unia Europejska zechce chronić swój rynek przed węglem rosyjskim, Rosjanie zaczną chronić swój rynek przed dostawami innych towarów z obszaru Unii Europejskiej. To jest bardzo delikatna sprawa. Na pewno nie jest to sprawa Związku Pracodawców, czy samego górnictwa, jest to sprawa polskiego rządu bądź władz Unii Europejskiej. Natomiast nasz problem jest tak naprawdę inny, jest to pytanie o to, ile rzeczywiście tego polskiego węgla jest Polsce potrzebne. Dziś wygląda to tak, że mamy o dziesięć milionów ton za dużo, i tyle Kompania Węglowa będzie musiała wyeksportować, aby mogła zrealizować te wielkości produkcji, jakie osiągnięto w zeszłym roku.

– W dobie spowolnienia gospodarczego Kompania Węglowa była wyjątkiem, ponieważ przyjmowała pracowników. Czy ten trend będzie kontynuowany?

– Nie przyjęliśmy tych pracowników po to, żeby ładnie wypaść w mediach. Tak naprawdę gros przyjęć do pracy mieliśmy w 2008 roku, czyli prawie osiem tysięcy osób. Pamiętajmy, że wtedy pojawiło się zagrożenie braku węgla na rynku. Natomiast w zeszłym roku okazało się, że nie ma zbytu na węgiel, w związku z tym ograniczyliśmy przyjęcia, czyli przyjęliśmy tylko dwa tysiące osób. Tym niemniej łącznie jest to w ciągu dwóch lat dziesięć tysięcy osób. Ponieważ nie wykluczamy, że w tym roku nie będzie przyjęć, już pojawiły się alarmistyczne opinie, że stanowi to zagrożenie dla firmy. Nic podobnego. Dziś mamy poziom zatrudnienia nieco wyższy, niż trzy lata temu. A wtedy wydobyliśmy 45 milionów ton węgla, w tym roku być może zaplanujemy czterdzieści jeden milionów. To wiele wyjaśnia. Po prostu tylu pracowników przyjmujemy, ilu potrzebujemy do zrealizowania zadań produkcyjnych, ani mniej, ani więcej. ■



Czas odzyskać dom Korfantego

Warszawa,
dnia 9 stycznia 2010 roku

Pan
Tadeusz Kijonka
Redaktor Naczelny
Miesięcznika „Śląsk"

Jesteśmy, Ślązacy w Warszawie, po lekturze publikacji Barbary Szmatloch „Przywróćmy Korfantemu jego dom" („Śląsk" nr 12 (170) grudzień 2009). Rzetelność z jaką ukazała losy domu Korfantego budzi szacunek, a wyzucie Jego rodziny z praw własności przypomina czasy kiedy władzy wszystko było wolno.

Znane są nam starszym, sposoby odbierania i upaństwawiania nawet maleńkich piekarń, czy małych zakładów w imię „socjalistycznych" przemian społecznych. Ofiarą tej obłędnej polityki padali też właściciele domów. Państwo pozbawiało własności posługując się pokrętnymi normami prawa.

Można by powiedzieć, na szczęście to mamy już za sobą. Przypadek domu Korfantego, temu jednak przeczy. Ponieważ, czy nam się to podoba czy nie, musimy przyznać, że państwo tamto bezprawie, często swoją bezczynnością, akceptuje. Nie ma żadnej wątpliwości, że jeżeli nawet rodzina Korfantego, coś tam pod przymusem podpisała, to jak wynika z treści artykułu ta czynność prawna została wymuszona i jako taka powinna być przez państwo lub instytucję III RP uznana za nieważną.

Oddajemy często budynki, czasem całe obiekty byłym właścicielom lub ich następcom prawnym, które okupant niemiecki zniszczył, zrównał z ziemią, a które po wojnie wysiłkiem i kosztem narodu, czyli nas wszystkich, zostały odbudowane.

Dom Korfantego przetrwał – i co?

Gdy postanowiliśmy w Warszawie upamiętnić miejsce śmierci Wojciecha Korfantego, stosowną tablicą w miejscu jego śmierci, zadano nam wiele pytań – a co z domem Korfantego?.. Czy został przywrócony rodzinie? Czy jest tam w nim zorganizowana instytucja, która nawiązywałaby do idei i pewnego przesłania?

Z wielkim zakłopotaniem udzielaliśmy odpowiedzi, które nas Ślązaków nie stawiały w pozytywnym świetle.

Uważamy, że czas najwyższy, aby dom Wojciecha Korfantego stał się wreszcie placówką, która nie tylko przypominałaby tego wielkiego bohatera, ale była również miejscem, w którym kształtowano by pewne uniwersalne wartości i szacunek do przeszłości, do wizji budowania przyszłości. Ten dom winien być czymś więcej niż tylko zwykłym muzeum. Mógłby też być miejscem pewnego pozytywnego fermentu twórczego.

Odnosząc się z całym szacunkiem do konieczności zagwarantowania właściwego miejsca dla dzieci w przedszkolach, uważam jednak, iż używanie tego argumentu jako usprawiedliwienie bezczynności w tej sprawie jest żenujące.

A może możliwa byłaby jakaś forma koegzystencji placówki Korfantego z placówką przedszkolaków z „Korfantówki"?

Mamy za sobą „Rok Korfantego" i muszę uczciwie powiedzieć, iż dużo uczyniono dla przybliżenia tej wielkiej postaci współczesnemu pokoleniu, choć może nie wszystko. Wiele w tej sprawie dokonał Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk" im. Stanisława Hadyny, m.in. wraz z Towarzystwem Przyjaciół Śląska w Warszawie. Szczególnie cenne są spotkania młodzieży i wychowawców szkół noszących imię Wojciecha Korfantego i Powstańców Śląskich w koszęcińskim Zamku. Spotkałem się jednak też z pytaniami, kiedy ta wielka i tragiczna postać Ślązaka – Polaka przeniesiona zostanie na ekrany kina? Z tym pytaniem i ja zwracam się do wybitnych ludzi filmu (nie ukrywam, że mój adres zmierza do znanych i wybitnych reżyserów filmowych), ale i do władz Województwa Śląskiego.

Wracam do Domu Korfantego. Otóż wierzę, że znani z patriotyzmu Wojewoda Śląski, Marszałek Województwa Śląskiego i Prezydent Miasta Katowic mają tyle zrozumienia, władzy i możliwości, że wkrótce Dom Wojciecha Korfantego uzyska status placówki godnej wizji tego najwybitniejszego Ślązaka – Polaka. Gdyby jednak to nie było w ich mocy, lub zgodne z ich wolą, w co nie wierzę, to proponuję ogłoszenie stosownej powszechnej dobrowolnej zbiórki, nie tylko Ślązaków na ten cel.

Z wyrazami szacunku
DR JÓZEF MUSIOŁ
Prezes Towarzystwa
Przyjaciół Śląska w Warszawie

—■—

Związek Górnośląski
Cieszyn – Opole – Katowice

Katowice, 29.01.2010 r.

Szanowny Pan
Marszałek
Województwa Śląskiego
Bogusław Śmigielski

Znana wszystkim wrażliwość Pana Marszałka na sprawy kultury ośmieliła mnie do przedłożenia następującej prośby.

Proszę, w imieniu środowisk regionalnych współpracujących ze środowiskami twórczymi w realizacji rozwoju kulturalnego i kulturowego, o objęcie mecenatem czasopisma *Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „ŚLĄSK" – Wojewódzki Informator Kulturalny*. Ciągle niedoceniane dobro powstałe przez piętnaście lat pracy dla utrzymania komunikacji na rzecz rozwoju, tak istotnej wartości powstającego społeczeństwa obywatelskiego jaką jest kultura, upoważnia do stwierdzenia, że wyjątkowość tego zjawiska kulturowego jakim jest wydawnictwo, tak potrzebne dla ukazania różnorodności zachodzących zmian, nie ma sobie równych na rynku wydawniczym.

Wartość ta narażona jest na unicestwienie jeżeli nie zostanie objęta mecenatem Pana urzędu. Strata powstanie nie tylko w sferze krytycznego oglądu środowiska, tak bliskiego Panu Marszałkowi, ale także w odbiorze naszego regionu w kraju i w Europie. Bliskie i współpracujące z nami czasopismo *ODRA* (dla wiadomości – także powstałe w Katowicach) jest objęte mecenatem Marszałka Województwa Dolnośląskiego.

Jesteśmy przekonani, że tak prężnie rozwijające się Województwo Śląskie stać na wsparcie działań środowiska by tak niewielkim kosztem uzyskać niewyobrażalnie wiele, to znaczy – by **Śląsk** znowu mógł być **jak kiedyś SZMARAGDEM EUROPY.**

Z wyrazami szacunku
JÓZEF BUSZMAN
Prezes Związku Górnośląskiego

Wraz z końcem sezonu zimowego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji sprawiło wszystkim miłośnikom gór miłą niespodziankę. W projekcie ustawy z 24.02.2009 r. ujęto kompleksowo uregulowania prawne związane z ratownictwem i bezpieczeństwem w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich.

Zamierzeniem projektodawcy było zwiększenie bezpieczeństwa na górskich szlakach i stokach narciarskich oraz stworzenie klarownego systemu odpowiedzialności za szkody i urazy powstałe w czasie eksploatacji walorów naszych gór.

Czy to mu się udało? Spróbujmy odpowiedzieć.

Każdej zimy w Polsce narty zakłada ponad milion osób – liczba osób spędzających w taki czy inny sposób wolny czas w górach sięga kilku milionów. W naszym województwie z uwagi na bliskość masywów Beskidu Śląskiego i Beskidu Żywieckiego oraz tradycje aktywnego spędzania wolnego czasu, letni lub zimowy wypoczynek w górach jest szczególnie popularny. Niestety, wraz ze zwiększającą się liczbą turystów w beskidzkich kurortach, zwiększa się też liczba nieszczęśliwych zdarzeń, w tym wypadków, z ich udziałem.

Warto poznać założenia prawne projektu ustawy regulującej sprawy bezpieczeństwa w górach, ponieważ dotyczą one wszystkich korzystających z uroków górskiego wypoczynku, a nieznajomość jej przepisów może skutkować poważnymi konsekwencjami finansowymi dla naszych portfeli.

Na własne ryzyko

Główne przesłanie nowej ustawy zawarte jest już w jej trzecim artykule, zgodnie z którym „osoby uprawiają rekreację ruchową, sport i turystykę w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich na własne ryzyko i własną odpowiedzialność". Tak jednoznaczne, silnie zaakcentowane stwierdzenie na samym początku aktu prawnego nie pozostawia miejsca na dotychczasowe wątpliwości co do tego, kto jest głównym odpowiedzialnym za nasze życie i zdrowie w górach. W tym samym artykule wskazano, że za osoby małoletnie odpowiedzialność ponoszą ich prawni opiekunowie, a za szkody wyrządzone w trakcie rekreacji mają zastosowanie przepisy obowiązującego Kodeksu Cywilnego. Oznacza to między innymi, że jeśli osoby przebywające w górach wyrządzą szkodę, albo

W górach bezpieczniej! być może...

ze swej winy spowodują konieczność prowadzenia akcji ratunkowej, zostaną z pewnością obciążone kosztami jej przeprowadzenia. Dotychczas było to bardzo kłopotliwe, a więc rzadko praktykowane. Przepis ten pojawił się w wyniku fali oburzenia społecznego, która przetaczała się za każdym razem, gdy media relacjonowały przebieg akcji ratowania lekkomyślnych lub skrajnie niedoświadczonych wspinaczy, prowadzonej na koszt podatnika.

Kaski na nartostradach

Projekt ustawy wymienia szereg wymogów, które powinny spełniać osoby uprawiające turystykę górską. Jest to bardzo istotne, ponieważ właśnie spełnienie tych wymogów będzie służyć w przyszłości sądom w trakcie orzekania, czy dana osoba powinna ponieść koszt akcji ratunkowej, której stała się obiektem. Do głównych obowiązków turystów górskich należeć będzie przestrzeganie zasad bezpieczeństwa, przestrzeganie zasad korzystania z danego obszaru lub urządzenia, przestrzeganie znaków informacyjnych, znaków nakazu i zakazu, dostosowanie swoich planów aktywności do posiadanych umiejętności oraz aktualnych warunków atmosferycznych, prognozy pogody oraz komunikatu lawinowego, użytkowanie ubioru i sprzętu sprawnego technicznie i dostosowanego do rodzaju podejmowanej aktywności. Dzieci do lat 14 w trakcie przebywania na zorganizowanych terenach narciarskich powinny posiadać kask. Zgodzić się należy, że wymienione obowiązki należą do kategorii podstawowych, a skoro doszło do umieszczenia ich w akcie rzędu ustawy, to poziom braku wyobraźni i niefrasobliwości wśród turystów osiągnął rozmiary porażające. Cóż, zapis ten jest z pewnością pożyteczny, pamiętać należy jednak, że nie zastąpi zdrowego rozsądku, ą ten można propagować jedynie poprzez permanentną akcję edukacyjną.

Obowiązki, ale i prawa

Nowa ustawa wskazuje również na czym ma polegać zapewnienie w górach warunków bezpieczeństwa oraz precyzyjnie określa, kto jest odpowiedzialny za ich zapewnienie na danym obszarze. Jest to o tyle istotne dla osób korzystających ze szlaków, narciarskich stoków czy innych górskich atrakcji, że jeśli zdarzy się konieczność dochodzenia roszczeń (np. w wyniku urazu doznanego z powodu braku konserwacji łańcucha ułatwiającego wspinaczkę) poszkodowany nie będzie miał trudności z ustaleniem przeciwko komu roszczenie ma być skierowane. Jak widać regulacja ta nie tylko nakłada na turystów obowiązki, ale także zawiera zapisy, które z pewnością mogą przynieść im wiele korzyści.

Ratowanie bez barier

Kwestie związane z ratownictwem górskim tradycyjnie należą do Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (GOPR) oraz Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (TOPR), jednakże ustawa daje możliwość (przy spełnieniu wymaganych warunków) pełnienia służby ratowniczej także innym organizacjom społecznym. Z pewnością wpłynie to na poprawę bezpieczeństwa na obszarach górskich oraz na popularyzowanie wiedzy i umiejętności z zakresu ratownictwa górskiego. Podkreślić należy, że podczas czynności wykonywanych w trakcie działań ratowniczych, ratownicy korzystają z ochrony przewidzianej przez kodeks karny dla funkcjonariuszy publicznych. Mogą oni także, dla ratowania życia lub zdrowia ludzkiego, poświęcić dobra osobiste i majątkowe innej osoby. Znacznie wzmacnia to pozycję ratowników, którzy niekiedy tracili czas na pokonywanie barier, które dzięki temu zapisowi znikną lub staną się mniej uciążliwe, np. osoba ratowana nie będzie mogła odmówić podania swoich danych osobowych. Po raz pierwszy pojawia się także instytucja ratownika narciarskiego, wyspecjalizowanego w podejmowaniu działań ratowniczych na terenach, gdzie uprawiana jest rekreacja narciarska. Takie wyspecjalizowanie ratownika z pewnością poprawi bezpieczeństwo narciarskich tras, szybkość nadejścia pomocy i sprawność jej udzielenia.

Uwaga – lawiny

Uregulowaniem o ogromnej wadze jest zapis dotyczący obowiązku powołania w ciągu dwóch lat przez Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej służby lawinowej. Będzie ona opracowywać kompleksowe komunikaty lawinowe, które będą bardziej szczegółowe niż dotychczas. Nowoczesna służba lawinowa postawi nasz kraj w europejskiej czołówce zapobiegania zagrożeniom lawinowym.

Ale rozsądek nie do zastąpienia

Nowa ustawa, gdy wejdzie w życie, na pewno sprawi, że wszystkie formy górskiego wypoczynku staną się bezpieczniejsze. Akt ten rozwiązuje wiele kwestii związanych z problematyką ratownictwa górskiego, co sprawia że znaczna część problemów, z jakimi na co dzień borykają się służby ratownicze i turyści, powinna zniknąć. Ustawa określa obowiązki osób korzystających z rekreacji górskiej i jednoznacznie wskazuje możliwość poniesienia odpowiedzialności finansowej za spowodowane szkody i koszty. Wejściu w życie ustawy powinna towarzyszyć szeroka akcja edukacyjno-propagandowa, gdyż do jej przepisów stosować się będą musiały miliony ludzi, w tym wielu mieszkańców województwa śląskiego. Żadna sankcja ustawowa nie zastąpi jednak zdrowego rozsądku w obcowaniu z naturą, a miłość do gór, aby mogła być długą i szczęśliwą powinna być, jak każda inna, dojrzałą i odpowiedzialną.

PRZEMYSŁAW STRZELCZYK

Szlak Zabytków Techniki Województwa Śląskiego

zdobywa na zewnątrz coraz szerszą sławę jako wzorowo promowany sieciowy produkt turystyczny. Gdy jednak spojrzymy na Szlak od środka, dostrzeżemy efekt narastania świadomości, że tradycyjne wartości Śląska przemysłowego należy pielęgnować starannie i – przede wszystkim – wspólnie. Że to, co najcenniejsze z materialnej puścizny minionych epok, warto zachować w wielkiej i mocnej sieci. Zachować tak, by stare nowemu nie przeszkadzało, lecz by najmłodszych wychowywało, młodych uczyło, seniorom coś ważnego przypominało, a wszystkim pozwalało się pokochać.

Śląscy patrioci postindustrialni

ANDRZEJ JARCZEWSKI

Zabytek techniki – to Przedmiot, jego Funkcja, Historia, Przestrzeń i Opowieść. Wszystkie te elementy są ważne i stanowią o atrakcyjności miejsca. Element dodatkowy: człowiek. I ten, który przyszedł obejrzeć starą lokomotywę i ten, który ją przygotował, naprawił, naoliwił, wypieścił i jeszcze potrafi o niej zajmująco opowiedzieć. Nie myślę tu o „Pięknej Helenie" ani o żadnym konkretnym parowozie na naszym Szlaku. Lokomotywa niech będzie teraz symbolem. Przynajmniej do czerwca 2010, kiedy zamieni się w Wehikuł Czasu, prowadzący przez wieki przemysłowego rozwoju regionu śląskiego i tych ziem, które wchodzą teraz w skład województwa powiększonego (Czytelnicy z Sosnowca, Częstochowy i Bielska-Białej wybaczą że nie będę za każdym razem przypominał, z jakich ziem składa się obecne województwo śląskie).

Narodziny Szlaku

Niektóre idee wybuchają zupełnie niezależnie od siebie w tym samym czasie w wielu różnych miejscach. Tak dzieje się w epoce wielkich przemian, które w podobny sposób oddziałują na dużym obszarze. Ostatni raz podobne zjawisko przytrafiło się nam w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Wyeksploatowane do ostatecznych granic stare urządzenia przemysłowe okazały się wtedy – w setkach miejsc – zupełnie niepotrzebne zarówno państwowemu właścicielowi, jak i budzącej się z przymusowego letargu prywatnej przedsiębiorczości. Większość starych maszyn poszła szybko na złom, kominy rozebrano, a zbędne budynki wyburzono.

Na szczęście – niektóre najcenniejsze materialne świadectwa rozwoju przemysłu znajdowały się już pod nadzorem wojewódzkiego konserwatora zabytków. Tu i ówdzie widziano też jakichś dziwaków, którzy z uporem godnym dobrej sprawy podtrzymywali istnienie zagrożonych obiektów, powoływali stowarzyszenia i bez żadnych funduszy przystępowali do odgruzowywania, czyszczenia i ratowania miejsc, zasługujących na lepszy los. Wsparły ich samorządy, pojawiły się środki europejskie, a inwestorzy korporacyjni gdzieniegdzie dostrzegli czysto handlowe, wręcz reklamowe walory nieopatrznie nabytych nieruchomości. Z kolei, gdy – już po roku 2000 – trzeba było wykreować śląski produkt regionalny, okazało się, że istnieje co najmniej 150 godnych uwagi obiektów z interesującej nas kategorii. Są to zarówno zabytki poprzemysłowe, jak i wciąż funkcjonujące obiekty produkcyjne i zadziwiające budowle, świadczące o industrialnej przeszłości tej ziemi.

Integracja w sieci

Oprócz entuzjazmu rozproszonych opiekunów staroci potrzebna jeszcze była myśl integrująca. Bez niej – większość lokalnych inicjatyw wypaliłaby się po jakimś czasie, a właściciele lub dzierżawcy poszczególnych obiektów znaleźliby mnóstwo niesłychanie słusznych argumentów, by na miejscu zabytku postawić supermarket. Na szczęście od roku 1999 działały już w Polsce samorządowe województwa, które – oczami radnych i marszałków – po raz pierwszy spojrzały na swoje gospodarstwa jak na coś, za co stajemy się odpowiedzialni i co chcemy kolejnym pokoleniom zostawić bogatsze, lepiej urządzone i piękniejsze. Nowi gospodarze województwa śląskiego od razu poważnie zabrali się do tego dzieła.

Idea Szlaku Zabytków Techniki zaczęła się krystalizować około roku 2003. Dokładnej daty nikt nie

pamięta, bo nie było to jakieś nagłe olśnienie, lecz raczej powoli dojrzewający owoc wielu dyskusji w gronie ekspertów z Urzędu Marszałkowskiego i Śląskiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego. Życzliwej inspiracji, czy wręcz pewnych żądań nie szczędzili ekspertom regionalni politycy, którzy początkowo nie znali nawet całego potencjału kulturowego województwa, ale wiedzieli, że tu na pewno jest coś, co zintegruje regionalne myślenie wokół industrialnej przeszłości i innowacyjnej przyszłości.

Do tych eksperckich przygotowań włączono młodego naukowca, Adama Hajdugę, który – pracując już w Urzędzie Marszałkowskim – właśnie kończył doktorat z promocji województwa śląskiego. Powierzono mu dopracowanie projektu, który ostatecznie 26 października 2006 zmaterializował się uroczystą inauguracją Szlaku, urządzoną w tyskim Muzeum Piwowarstwa. Pojawiła się nowa jakość kulturowa, a Szlak Zabytków Techniki już w roku 2008 zdobył „Złoty Certyfikat" Polskiej Organizacji Turystycznej dla najlepszego w kraju produktu turystycznego.

Obecnie (początek roku 2010) Szlak jest dobrze oznakowanym celem wycieczek krajoznawczych, ma własną stronę internetową (www. silesia-region. pl/szt), logo, 300 tablic informacyjnych przy głównych drogach, estetyczne bilbordy w trzech językach przy każdym z obiektów, liczne prezentacje w mediach, masowe nakłady map z wielojęzycznym opisem obiektów, drukowany przewodnik, folderki, płyty i gadżety. Pojawiają się też pierwsze książki i coraz liczniejsze nagrania multimedialne.

Nie przyszło to za darmo. Wymienione inwestycje, kampanie promocyjne i szkolenia – wymagały przez kilka lat pewnych nakładów i zostały sfinansowane przez Urząd Marszałkowski, Ministerstwo Gospodarki (na oznakowanie drogowe) i Śląską Organizację Turystyczną w kwocie ok. 2,8 min zł. Ale dzięki temu Szlak ma silne fundamenty i dobre perspektywy. Przeprowadzenie pełnego audytu pomogło zbudować indywidualne plany rozwoju przez opiekunów każdego obiektu, a Urząd Marszałkowski opracował dokumenty strategiczne, trwale lokujące Szlak w długofalowej koncepcji przebudowy regionu.

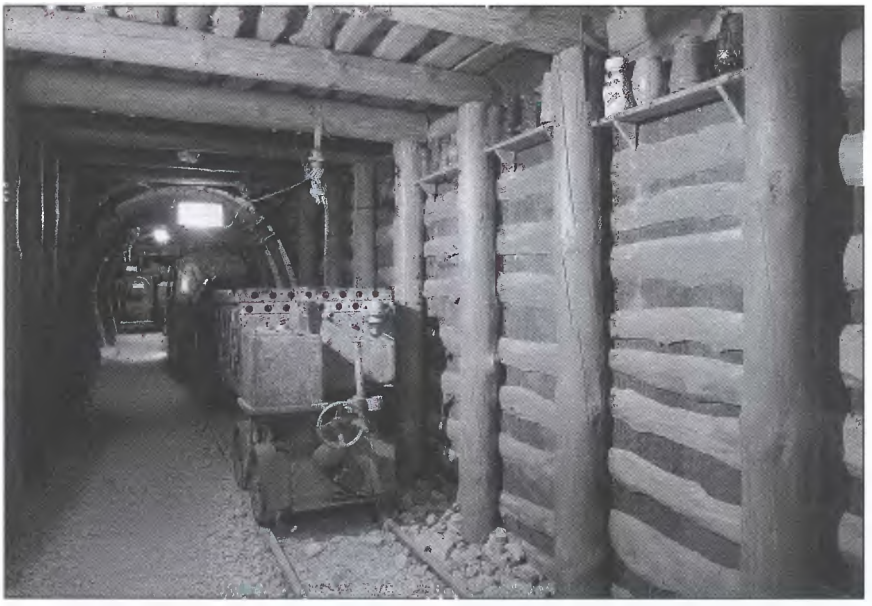


„Prawdziwy" Skarbnik w Kopalni „Guido" w Zabrzu

Unia technikaliów

Szlak powstawał prawie tak, jak Unia Europejska. Kandydujących obiektów było wiele, ale przygotowanych – garstka, w tym spora część to funkcjonujące już wcześniej muzea. Wymagania od razu postawiono wysokie, a kto chciał należeć do grona założycieli, stawał wobec twardych kryteriów. Zabytkowy punkt, by znaleźć się na Szlaku, musiał być przede wszystkim dostępny i pod każdym względem bezpieczny dla gości. Nie zaszkodziło też przystosowanie do obsługi ruchu turystycznego i jakieś oznakowanie. A gdyby jeszcze obiekt był niespecjalnie szpetny, wyposażony w parkingi i toalety – początkowo by wystarczało.

29 obiektów spełniło te wymagania, a następnie dołączyły jeszcze trzy i teraz na Szlaku znajdują się 32 Zabytki Techniki. Rzecz jasna – wszystkie obiekty przeszły w ostatniej dekadzie albo lekki lifting, albo wręcz gruntowną renowację. Na razie całemu przedsięwzięciu patronuje Urząd Marszałkowski, a kolejne Zarządy Województwa – niezależnie od reprezentowanych opcji politycznych widzą w Szlaku wartość pozytywnie wyróżniającą nasz region i wspierają projekt całym swoim autorytetem. Również Śląska Organizacja Turystyczna służy Szlakowi



Chodnik w Muzeum Górnictwa Rud Żelaza w Częstochowie

doświadczeniem i cenną pomocą logistyczną.

Ale wygląda na to, że Szlak powoli zacznie żyć własną energią. Przyjdzie kiedyś taki moment, że – wzorem Unii Europejskiej – powstanie „Parlament", czyli stowarzyszenie luźno zrzeszające przedstawicieli wszystkich obiektów. Z kolei Rada Szlaku przejmie pewne funkcje koordynacyjne i reprezentacyjne. Chodzi o to, by prezydent USA wiedział do kogo zadzwonić, gdy będzie chciał porozmawiać ze Szlakiem. Rzecz jasna – głównym zadaniem tej Rady będzie reprezentowanie Szlaku w kontaktach z samorządem województwa oraz współpraca z różnymi organizacjami krajowymi i zagranicznymi. Rada nie będzie tylko mogła mieszać się w sprawy wewnętrzne poszczególnych szlakowych obiektów, gdyż te mają własne władze i niezwykle zróżnicowany status własnościowy.

Niektóre obiekty Szlaku należą do inwestorów prywatnych, np. Muzeum Chleba w Radzionkowie, lub korporacyjnych, np. Muzeum Browaru w Żywcu. Inne są instytucjami samorządu wojewódzkiego (Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu), lub samorządu gminnego (Muzeum Górnictwa Rud Żelaza w Częstochowie). Z kolei Centralne Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach jest jednostką organizacyjną Państwowej Straży Pożarnej, a dworce PKP w Bielsku-Białej, w Chebziu i w Sosnowcu, do kogo należą – każdy widzi.

Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej zarządza Sztolnią Czarnego Pstrąga i Zabytkową Kopalnią Srebra, a kilka dalszych obiektów boryka się z mieszaną, a nawet nie do końca wyklarowaną sytuacją własnościową. Szlak prowadzi również przez całe osiedla: przesławny Nikiszowiec i Giszowiec w Katowicach oraz niezwykły Ficinus w Rudzie Śląskiej. Udostępniono ponadto kilka świetnych obiektów pogórniczych, w tym – Szyb „Maciej" i Skansen „Królowa Luiza" w Zabrzu, Kopalnię „Ignacy" w Rybniku i przekształcony w Galerię – „Szyb Wilson" w Katowicach. Na dalekiej północy Szlaku znajdziemy jeszcze (czynną!) częstochowską zapałczarnię, a na dalekim południu – skansen kuźnictwa w Ustroniu.

Szlak europejski

Przed nami procedura rozszerzenia śląskiej unii technikaliów. W kolejce ustawiło się kilkanaście nowych obiektów, a byt starych nie jest zagwarantowany raz na zawsze. Trzeba się starać o utrzymanie w ekstraklasie jakością usług i dobrą o sobie opinią. I wszyscy aż wychodzą z siebie, żeby na taką opinię zasłużyć. Inflacja jakości jest nie do pomyślenia. Na razie nasz Szlak Zabytków Techniki stanowi w Polsce klasę (czy już właśnie ekstraklasę) tylko dla siebie. Nie widać krajowej konkurencji.

Istnieje za to przyjazna konkurencja europejska, w tym wzorcowe szlaki postindustrialne na najproduktywniejszym kontynentalnym obszarze przemysłowym, ciągnącym się od Zagłębia Ruhry w Niemczech przez belgijską Walonię aż po region Nord-Pas-de-Calais we Francji. Tereny zasobne w węgiel i różne rudy – podobnie jak w naszym regionie – krojono granicami państw, które toczyły z sobą wojny przez wieki. Dziś jest to region najbardziej zaawansowanej współpracy ponad starymi podziałami. Tam też, podobnie jak w Wielkiej Brytanii, restrukturyzację przemysłu, a właściwie likwidację górnictwa i kilku innych dziedzin gospodarki, rozpoczęto o dobre 20 lat wcześniej niż w Polsce. Stąd też – gdy my zaczynaliśmy – oni już przeszli swoją drogę prób, błędów i sukcesów.

Idea zachowania przemysłowego dziedzictwa w spójnej sieci szybko ogarnęła całą Europę. Obecnie możemy więc korzystać z doświadczeń, które pod koniec XX wieku doprowadziły w 32 krajach do skonfederowania 850 obiektów w Europejski Szlak Dziedzictwa Przemysłowego, złożony dziś z 14 tras. Owemu szlakowi nadano imię ERIH (*European Route of Industrial Heritage*), a kulturowa rola ERIH-a jest już przedmiotem wielu publikacji i prac naukowych. Czternasta trasa to właśnie nasz projekt, który – jako pierwszy szlak industrialny z Europy Centralnej i Wschodniej – został dołączony do ERIH-a podczas specjalnej uroczystości 13 stycznia 2010 w Zabytkowej Kopalni „Guido" w Zabrzu.

Szlak Zabytków Techniki Województwa Śląskiego jest jednym z wielu integratorów nowej tożsamości regionalnej, dla której dawne granice zaborcze, etniczne czy sentymentalne nie mają żadnego znaczenia. Dziś łączy nas co innego. Na Szlaku jest to właśnie odpowiedzialność za przekazanie następnym pokoleniom dziedzictwa tej ziemi bez względu na to, czy chronionym obiektem przemysłowym jest dzieło Polaka, Niemca czy Żyda.

Chcemy – m.in. poprzez Szlak Zabytków Techniki – kształtować nowy wizerunek regionu jako krainy już nie węglem i stalą ale twórczością i innowacyjnością słynącą. A to nie jest zadanie na trzy lata. To praca dla trzech pokoleń i na co najmniej trzy pokolenia trzeba rozpisać zadania. W tym czasie Śląskie nadal zmieniać się będzie w sferze realnej. Z zagłę-



Bytomska salonka wąskotorowa

bia najcięższego przemysłu stanie się przestrzenią rozwoju kapitału ludzkiego we wszystkich wymiarach.

Tym rzeczywistym zmianom musi jednak towarzyszyć sugestywna informacja: tak, województwo śląskie jest ciekawym regionem, gdzie zabytkowe gałęzie gospodarki nie hamują sektorów innowacyjnych, ale przechodzą – nie zawsze bezboleśnie – tam, gdzie jest ich miejsce: do Krainy Zabytków Techniki, przez którą prowadzi szlak fascynujących przeżyć. Natomiast autarkiczne myślenie o Śląsku w granicach mniej lub bardziej średniowiecznych – ostatecznie odchodzi do godnego średniowiecza intelektualnego lamusa.

Turystyka i edukacja na Szlaku

Szlak Zabytków Techniki Województwa Śląskiego powstaje w czasach, gdy natężenie ruchu turystycznego w Polsce jest wciąż kilkakrotnie niższe niż w krajach bogatszych. Można więc spodziewać się dalszego wzrostu w tej dziedzinie bo ludzie coraz więcej podróżują i trzeba dla nich szykować zróżnicowaną ofertę. A to już wymaga wyobrażenia sobie „targetu", czyli wizerunku turysty większościowego. Będzie nim z całą pewnością mieszkaniec naszego regionu. Nie jesteśmy Doliną Królów, ale ludną krainą, która powinna mieć dużą rozmaitość lokalnych atrakcji, nadających się na kilkugodzinny wypad lub możliwych do nanizania na mikroszlak jednodniowej wycieczki.

Nie oznacza to zamykania się przed gośćmi z daleka. Raczej przedstawiam w ten sposób pewne podsumowanie dotychczasowych doświadczeń. Np. Radiostacja Gliwice w ciągu pięciu lat odnotowała wizyty przedstawicieli 60 krajów, w tym setek dziennikarzy wszystkich mediów, ale wśród odwiedzających zdecydowaną większość stanowią uczniowie z gimnazjów śląskich. Oddziaływanie takich obiektów w pierwszej kolejności ma służyć edukacji lokalnej i własnym badaniom naukowym, a na dalszym, choć niezmiernie ważnym planie pozostaje promocja miasta, województwa i przyciąganie turystów ze świata. Tak naprawdę Szlak Zabytków Techniki robimy głównie dla mieszkańców regionu, dla siebie. A inni niech nam zazdroszczą i niech przyjeżdżają podziwiać. Bo jest co!

Odległe muzea zwiedzamy zazwyczaj tylko raz w życiu. Na kolejny wyjazd wybieramy raczej miejsca nowe. Natomiast obiekty bliskie powinniśmy odwiedzać często, by od najmłodszych lat wrastały w nasz osobisty krajobraz emocjonalny. Będzie to możliwe, gdy te bliskie miejsca będą za każdym razem oferować coś nowego, gdy będą przyciągać aktualnymi atrakcjami i widocznymi zmianami. I tak właśnie się dzieje, choć podstawę stanowią rzeczy trwałe, niezmienne, nośniki głównego przesłania każdego obiektu.

Śląskie wartości istnieją

Na Szlaku Zabytków Techniki nie wszystko jest „dla turystów", tu wiele zależy „od gospodarzy". Niekoniecznie chcemy gości bawić; temu celowi służą inne miejsca. Zwiedzanie kopalń bywa nawet dość wyczerpujące, ale to jest zmęczenie pożyteczne, jak po długiej wycieczce stokami Beskidu czy Jury. Przecież praca w tych punktach, które teraz udostępniamy, też była znojna. Zamiast więc wypoczynku – poprzez własny (umiarkowany zresztą trud poznaje się wartości, odróżniające województwo śląskie od innych regionów Polski i Europy.

Tu przekaz jest uporządkowany, bo naszym celem jest nie tylko generowanie ruchu turystycznego. Raczej podejmowanie działań wychowawczych i edukacyjnych na rzecz najbliższego otoczenia. Także edukacja regionalna a przez to zachowanie dziedzictwa Górnego Śląska, Zagłębia, Ziemi Częstochowskiej czy Podbeskidzia, gdzie liczy się nie tylko folklor, ale też kultura ciężkiej pracy. Te cele są wspólne, natomiast odpowiedzialność za utrzymanie każdego obiektu jest już zindywidualizowana i zależy wyłącznie od dobrej woli właścicieli.

Mówimy o Szlaku: markowy sieciowy produkt turystyczny. To jest język współczesnego marketingu. Po przełożeniu na nasze – widzimy lokomotywkę, która ciągnie wagoniki od Bytomia do Miasteczka Śląskiego lub od Rudy do Paproci i z powrotem. A dalej – w Częstochowie jest jeszcze Muzeum Historii Kolei, w Karchowicach Stacja Wodociągowa „Zawada", a w Łaziskach – Muzeum Energetyki. Do kompletu trzeba jeszcze dodać Muzeum Prasy Śląskiej w Pszczynie, Muzeum Techniki Sanitarnej w Gliwicach oraz Muzeum Techniki i Włókiennictwa w Bielsku-Białej. Zdarza się też, że niektóre obiekty (Muzeum Odlewnictwa Artystycznego w Gliwicach oraz wciąż aktywna produkcyjnie Porcelana Śląska w Katowicach) przeżywają pewne problemy i są czasowo lub na stałe niedostępne dla zwiedzających. Szlak jest organizmem żywym, a rozwojowi jednych części towarzyszy obumieranie innych.

W czasach panowania internetu i GPS-u dotarcie do tych wszystkich obiektów jest bardzo łatwe. Korzystajmy więc z nowoczesnych technologii, by trafić do krainy technologii dawnych. To one zbudowały dzisiejszy (względny, ale jednak) dobrobyt i żyją dalej w swoich skansenach dzięki staraniom garstki entuzjastów, wspieranych roztropną odpowiedzialnością gospodarzy województwa. Szlak Zabytków Techniki służy wartościom naszego regionu, pozytywnie prezentuje nas Europie i zasługuje na trwałe miejsce wśród turystycznych i poznawczych atrakcji województwa śląskiego. A jeśli jeszcze wykorzystamy Szlak do promowania i wsparcia kandydatury Katowic na Europejską Stolicę Kultury 2016, to – niezależnie od wyniku tych starań pokażemy się światu z najlepszej strony.

Najważniejsze imprezy, popularyzujące Szlak, przygotowywane są na czerwiec 2010. Będą one częścią dużej kampanii promocyjnej, skierowanej do mieszkańców naszego regionu. Wtedy to – na urządzanym po raz pierwszy Święcie Szlaku – zobaczymy Wehikuł Czasu. Od tego dnia Wehikuł będzie już stale towarzyszył mieszkańcom naszego województwa i turystom, których serdecznie przywitamy na pierwszym polskim, bogatym i gościnnym Szlaku Zabytków Techniki. ■

Zdjęcia obiektów Szlaku Zabytków Techniki reprodukujemy za zgodą Wydziału Promocji i Współpracy Międzynarodowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego.

Rachunek nierozliczonej tragedii

W antyutopii Orwella *Rok 1984* pojawia się wśród innych koszmarów „Ministerstwo Prawdy", które zajmuje się zakłamywaniem historii. Zmienia nawet wiadomości w gazetach sprzed lat. W powieści diabelska operacja się udaje. W prawdziwym życiu – nie. Albo raczej – nie do końca. Wywózki Górnoślązaków do ZSRR przez blisko 50 lat były tematem zakazanym. Zaczęto o tym pisać natychmiast po przełomie 1989 roku. Wtedy pojawiły się teksty o ludziach, którzy stali się częścią sowieckich reparacji wojennych. W gazetach, czasopismach (w *Śląsku* zajęli się tym zagadnieniem m.in. redaktor naczelny T. Kijonka (*Głuche interpelacje*, nr 5, rok 2002) K. Karwat (*Kierunek: Wschód. Deportacje Ślązaków*), S. Steller – syn znanego drzeworytnika, Pawła, który odbył swoją „najdłuższą podróż" aż pod chińską granicę (*Najdłuższa podróż*, nr 9, rok1996). Śląską tragedię zaczęli opisywać uczeni, którzy wreszcie mogli wyniki swoich badań publikować w periodykach naukowych oraz wydawnictwach zwartych. Można stworzyć długą listę nazwisk naukowców zajmujących się zagadnieniami związanymi z wywózką Ślązaków (a także Pomorzan), więc wymieniam tylko kilka – dla przykładu: S. Fertacz, J. Drabina, Z. Woźniczka, K. Miroszewski, M. Golon. Warto także podkreślić rolę katowickiego oddziału IPN w tej próbie przywrócenia naszej pamięci przemilczanej przez dziesięciolecia historii. Wspomnieć tu trzeba o materiałach z sesji naukowej z lutego 2004 roku pt. *Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku* zorganizowanej przy współpracy Mizeum Górnośląskiego w Bytomiu, czy wcześniejszą o rok wystawę zdjęć i dokumentów pod tym samym tytułem albo wydaną ostatnio książkę *Z przeklętego raju. Zapiski Górnoślązaków deportowanych w 1945 r. do ZSRR*. W IPN opracowywali ten temat m.in. K. Banaś, A. Dziurok, M. Niedurny, S. Rosenbaum. Powstało także w Knurowie w 1991 roku Stowarzaszenie Pamięci Tragedii Śląskiej 1945 roku, które skupia samych deportowanych, ich rodziny oraz osoby zainteresowane wspomnianymi zagadnieniami.

To wyliczanie świadczy o zaangażowaniu w sprawę badania wywózki wielu dziennikarzy i naukowców. A przecież gehenna wywiezionych do pracy w ZSRR prawdopodobnie nigdy nie zostanie opisana do końca. Nie da się już chyba ustalić nawet tego ilu ich było. Według niektórych szacunków – 90 tysięcy. Ilu z nich powróciło z „przeklętego raju"? Ilu zmarło w drodze, jak Franciszek Czogała, który zamarzł w czasie transportu (publikujemy jego zdjęcie z rodziną). Ile śląskich grobów jest porozrzucanych po całym Archipelagu GUŁAG? Dlatego tak cenne jest każde świadectwo ofiar tej tragedii, każdy dokument, który rzuca światło na tamte wydarzenia z 1945 roku na Śląsku i potem – w sowieckich łagrach. W 65. rocznicę wywózek powracamy do tamtego dramatu dwoma tekstami. Adam Turula na podstawie przejmujących relacji uczestników i ich rodzin odtwarza losy ludzi. Kornelia Banaś natomiast opowiada o sowieckich rabunkach i zniszczeniach.

bw.

– Łzy w oczach mi się stawiają, gdy mi się to wszystko przypomina... To mi się przypomina tak jakby to było dzisioj... – wspomina jeszcze dziś łamiącym się głosem Gabriel Tomczyk, górnik deportowany do ZSRR w 1945 roku.

Ofiary sowieckich czystek

Wyrównywanie rachunków za niemieckie zbrodnie na wschodzie, pozyskiwanie darmowej, wykwalifikowanej siły roboczej, na Śląsku zaczęło się kilka tygodni po wkroczeniu Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku. Wtedy to równolegle ruszały transporty z rabowanym przez zwycięzców mieniem: zapasami, maszynami i całymi zakładami pracy, ale także transporty często przypadkowych, niewinnych ludzi, zagarnianych np. w drodze „do" czy „z" pracy.

Tak wspomina te łapanki syn deportowanego, Stanisław Chrobok:

– Mój ojciec, Maksymilian Chrobok, brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku jako dowódca plutonu. W walkach pod Zamościem został ranny. W 1942 roku nawiązał kontakt z Armią Krajową i brał udział w walkach z okupantem jako dowódca batalionu „ORZESZE" Rybnickiego Inspektoratu AK. Po przejściu frontu przez Knurów został pierwszym powojennym dyrektorem kopalni „Knurów". Tym dyrektorem był niestety tylko przez miesiąc, gdyż żołnierze radzieccy aresztowali ojca. Został zesłany na północny Kaukaz, do Osetii. Przebywał tam do listopada 1947 roku. Pracował tam również w kopalni – w kopalni rudy.

Augustyn Szołtysik do dziś doskonale pamięta okoliczności deportacji:

– Nie pamiętam dokładnie dnia, ale było to na początku marca 1945 roku. Widzę, że jest ogłoszenie na kopalnianych tablicach informacyjnych, że wszyscy mężczyźni od 17 do 50 roku życia mają się w oznaczonym dniu, od godziny 8.00 rano do końca dnia, stawić na kopalni „Dymitrow"

Górnośląska tragedia

ADAM TURULA

w Bytomiu. Proszono by ze sobą wziąć jakiś kocyk, coś jeszcze do wyżywienia, bo pójdziemy na jakieś roboty.

Kornelia Karczewska, córka deportowanego Alfreda Orszulika:

– Jeszcze w 1939 roku Ojciec był aresztowany przez Gestapo ponieważ był powstańcem śląskim i brał udział w I i II powstaniu. Zawsze czuł się Polakiem i patriotą. Za tę postawę Niemcy wywieźli go do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie przebywał do października 1943 roku. Po wkroczeniu na Górny Śląsk wojsk radzieckich bardzo się ucieszył, był szczęśliwy, że nareszcie jest Polska, że jest wolny, że może się poruszać! Poszedł odwiedzić swoich rodziców do Czerwionki, gdzie został aresztowany przez czerwonoarmistów. Po kilku dniach przez naszą wioskę – Bełk prowadzą całą grupę jeńców, około 80-100 osób. Ojciec niedaleko naszego domu rzucił obrączkę. Poinformowali nas o tym znajomi sąsiedzi. Pobiegłam do nich i jeszcze dogoniłam kolumnę, a tam Ojciec wyciąga ręce i prosi o chleb… ale ja... nie miałam...

„Podróże" na wschód

– Ładowali nas do każdego wagonu po 45 ludzi – wspomina dalej Augustyn Szołtysik. – Nie można powiedzieć, mieliśmy trochę miejsca… Siedliśmy sobie na balach i tak jakoś w nocy się trochę przespało…

Wśród deportowanych na roboty na wschodzie nie zabrakło też kobiet. Agata Lis tak wspomina historię swojej wywiezionej do ZSRR matki:

– Wiem z opowiadań mamy, że jako 20-letnia dziewczyna, w 1945 roku została oskarżona o przynależność do niemieckiej organizacji BDM (Bund Deutscher Mädel – Związek Kobiet Niemieckich), następnie aresztowana i w krótkim czasie przewieziona do pracy przymusowej w Związku Radzieckim. Podróż trwała 27 dni w wagonach bydlęcych, Trafiła do łagru Chimerowo. W prymitywnych barakach panował brud, wszy i choroby, które towarzyszyły im do końca. Dodatkowo, stałymi elementami łagrowej rzeczywistości był głód i ciężka, wyniszczająca praca fizyczna. Kiedy wielokrotnie słuchałam wspomnień mamy nie mogłam pojąć – jak mogła wytrzymać w tych warunkach tak długi okres, bo aż czterech lat...

– Okazało się, że jedziemy do ZSRR, ale nie powiedzieli nam dokładnie dlaczego, gdzie, co i jak… – wspomina Gabriel Tomczyk. – Na drogę człowiek mioł do jedzenia i ubrania ino to, w czym stał, co zabrał z domu wychodząc do pracy… I nie dowali nam nic… długi czas… 24 godziny o głodzie…

Warunki kilkutygodniowej podróży na wschód wymagały od zesłańców zorganizowania – w miarę skromnych możliwości – podstawowych warunków do życia. Wieziono ich w krytych wagonach towarowych zwanych na Śląsku „krowiokami". Zdarzało się, że ładowano tam nawet po 80-100 osób. Ich jedynym wyposażeniem były prycze i niewielki piecyk – żeleźniok, do którego nieraz brakowało opału. Funkcje ubikacji spełniała wycięta w podłodze dziura. Tak zapamiętał te chwile Augustyn Szołtysik:

– W tym naszym pociągu była kuchnia, która jechała z nami aż na miejsce. Zaraz na początku drogi, jeszcze pod sam wieczór, dostaliśmy „wyżywienie" – pół litra penczoku i kawałek chleba. To myśmy najpierw zjedli to, co swoje z domu. . i tak zasnęliśmy podczas pierwszej nocy w drodze. Jechaliśmy może z 12 dni. Trafiliśmy do ukraińskiego zagłębia Donbas. Dojeżdżając już z daleka widzieliśmy takie małe szybiki... Mówiliśmy między sobą. „Aha! Już pewno tam czeko nas niedługo robota..."

Jak relacjonują ówcześni zesłańcy – nieregularne, głodowe racje żywnościowe sprawiały, że wiele osób ginęło już w drodze na wschód. Wśród nich był np. Franciszek Czogała, który zamarzł podczas wywózki do ZSRR w niekrytym wagonie, w marcu 1945 roku. Ciała zmarłych wyrzucano z wagonu lub przenoszono do innego, pełniącego funkcje trupiarni.

– W naszym pociągu ludzie marli co chwilę, prawie jak na zawołanie... Umierali, bo w takich warunkach musieli umrzeć z zimna i głodu... to była prawdziwa plaga... – mówi były deportowany Gabriel Tomczyk.

Wspomina Cecylia Hajduk, córka deportowanego Teodora Tobora:

– Gdy Ojca wywieźli to mama codziennie się modliła... Śpiewała codziennie taką pieśń:

Wszystka moja nadzieja
u Boga żywego,

Adam Turula jest historykiem, dziennikarzem i niezależnym producentem telewizyjnym związanym m.in. z TVP Katowice i „Gościem Niedzielnym". Artykuł powstał w oparciu o film dokumentalny jego autorstwa „Przemilczana tragedia", zrealizowany dla katowickiego Oddziału IPN.

Nie boje się nieszczęścia
ni smutku żadnego.
Bóg zasmuci, Bóg pocieszy,
bo jest Panem wszystkich
rzeczy...

Te miesiące niepewności oczekiwania były dla nas okropne...

Życie i praca

Dziś już trudno określić ile mogił znajduje się wzdłuż szlaków kolejowych na wschód prowadzących do miejsc zsyłki – łagrów na obszarze całego ZSRR. Głównie trafiali na Ukrainę, do Kazachstanu i na Syberię, ale także do Rosji, Turkmenii, Gruzji i Białorusi, a najdalej – na Kamczatkę. Z zeznań świadków wynika, że przebywali oni w ekstremalnych warunkach. We wszystkich obozach panował ciągły głód. W wyniku wycieńczającej pracy i niedożywienia szerzyły się epidemie tyfusu i czerwonki. Zgony liczono w tysiącach...

– Po wyładowaniu z wagonów doszliśmy do tego naszego łagrowego „domu" co tam miał być – opowiada Augustyn Szołtysik. – Pamiętam, że był to duży drewniany dom. Dochodząc, już z zewnątrz widziałem pełno szczurów... to nas zaciekawiło: „– Będziemy mieli piękne mieszkanie ze szczurami" – komentowaliśmy. W ciągu dwóch tygodni wszyscy dostaliśmy wszy, bo to nie umył się człowiek dobrze, chodził i spał w jednym ubraniu... no to nie było życie... to był dramat...

Tymczasem śląskich zesłańców oprócz nieludzkich warunków bytowych czekała ciężka praca oparta przeważnie na sile fizycznej i najprostszych, prymitywnych narzędziach.

– Co tu dużo mówić! Każdy z nas nie tylko musiał dojść na kopalnię, ale także i pieszo zejść pod ziemię – opowiada zesłany górnik Gabriel Tomczyk. – A zeszedł często tylko po to, żeby umrzeć... i zaś go potem wynieść trzeba było... Tak, pamiętam, skończyło kilkudziesięciu moich kolegów...

Górnoślązacy zatrudnieni byli najczęściej w kopalniach, hutach, na budowach, przy wyrębie lasów i w tartakach, także w kamieniołomach, kołchozach i przy wydobywaniu torfu.

Po kilku pierwszych tygodniach pobytu zesłańcy, głodni i wycieńczeni, próbowali poprawiać swój byt, ratować nadwątlone siły i zdrowie. Augustyn Szołtysik wspomina, że tak oto narodził się ich wielki-mały handel:

– No i zacząłem handlować, sprzedawać, co miołem na sobie spodnie, taki płaszczyk, com jeszcze mioł z domu... Oczywiście nie codziennie, tylko jak mi zaczynało brakować jedzenia... Dzięki temu, na zasadzie handlu wymiennego, dostawaliśmy np. konserwy amerykańskie, bardzo dobre, to się zjadło z tym przydziałowym chlebem. A jak smakowało! Wymienialiśmy się też chętnie z miejscowymi na ich olej, też bardzo dobry. Dzięki temu powoli zaczynaliśmy jeść więcej niż tylko to, co nam w łagrze dali. Trwało to jednak tylko około miesiąca, bo szybko żeśmy wszystko rozdali, więc byliśmy skazani znów tylko na jedzenie obozowe. Gdy dali nam obozową odzież, tylko jeden komplet, ten sam do pracy i na noc do spania... Nieraz w pracy się ubrudziło, spód był mokry, ale tacy zmęczeni wracaliśmy z roboty, uwalaliśmy się zaraz na prycze i tak spali... Nieraz, jak ten na górnej pryczy podesechł i błoto się z ubrania kruszyło, to z dołu na niego krzyczeli: „Nie ruszej się pieronie bo mom pełne ślipki!"

Łagrowy dzień roboczy nie ograniczał się ani do 8 godzin pracy, ani tydzień pracy do sześciu dni. Tylko wykonanie wyśrubowanej dziennej normy gwarantowało otrzymanie posiłku z obozowego kotła, na który składała się wydzielona porcja chleba albo rzadka zupa z zielonych pomidorów, brukwi czy rabarbaru. Czasami jako rarytas – trafiały się słone ryby. Taka dieta, połączona z ciężką pracą i skrajnymi warunkami klimatycznymi, przyczyniała się do wyniszczenia organizmów katorżników, chorób i osłabienia. Hubert Białas, po powrocie z zesłania do domu ważył 43 kg przy 172 cm wzrostu.

Gabriel Tomczyk:

– Jak dobrze kto pracował, zrobił co mu kazali, to tam dostał jakąś kromkę chleba, albo nawet półtorej. Nieraz człek musioł się jeszcze podzielić... Kolega prosił „dej mi kąsek chleba"... Łzy mi się w oczy na samo wspomnienie cisną! Prosił mnie o kawałek chleba, a jo żech som kawałek mioł...! No to mu mówiłem „troszka se ugryź"... To wszystko, co mogłech mu dać...

Zmarłych chowano nieopodal obozów w płytkich, nieoznaczonych mogiłach. Często zdarzało się, że groby były tak płytkie, że rozgrzebywały je okoliczne psy i wilki, a szczątki były rozszarpywane.

Nadejście po surowej zimie ciepłej wiosny i upalnego lata wcale nie oznaczało dla łagierników mniejszego niebezpieczeństwa. Podniesienie się temperatury i lęgnące się insekty, w połączeniu z katastrofalnym poziomem higieny, stwarzały poważne niebezpieczeństwo epidemii.

– Problemem w lecie był dla nas przykładowo dur brzuszny – wspomina Augustyn Szołtysik. – Ta straszna choroba kładła tam ludzi masowo. Widziałem, jak do takiej szopki koło naszego baraku codziennie składano trupy. Wywożono je prawie co 2-3 dni na takiej furce i pospiesznie chowali gdzieś tam za obozem...

Rodziny zesłańców

Na cierpienia samych deportowanych nakładały się również cierpienia ich najbliższych. Przez długi czas los pojmanych Ślązaków był rodzinom nieznany. Dopiero po kilku tygodniach zaczęły wąskim strumieniem płynąć kartki obozowe ze wschodu.

Ponieważ wielu Górnoślązaków umierało na zesłaniu, rodzina – aby otrzymać zasiłki lub rentę – podejmowała sądowe starania o uznanie ich za zmarłych. Również dla krewnych zesłańców była to codzienna walka o przetrwanie. Gromadzone w miarę możliwości oświadczenia współwięźniów były często jedynymi dokumentami potwierdzającymi pobyt, niewolniczą pracę i śmierć w ZSRR.

Córka deportowanego Jadwiga Dolibóg do dziś nie kryje łez, gdy wspomina zesłanego Ojca:

– Już nie wrócił... Osierocił nas – czworo nieletnich dzieci... Gdy

wujek Teodor wrócił ze wschodu, przywiózł nam testament Ojca: „Kochane dzieci! Ostatnie Ojcowskie błogosławieństwo kładę na Wasze głowy. Nie opuszczajcie nigdy w życiu Pana Boga – to i Pan Bóg też Was nigdy w życiu nie opuści! Kochana rodzino i krewni! Chciałbym chętnie do Was wrócić, ale widocznie jest wolą Bożą, żebym tutaj pozostał. Ja się z nią zgadzam, wy się z nią też pogódźcie"...

Powroty z „nieludzkiej ziemi"

Z upływem kolejnych miesięcy również dla polskich władz komunistycznych na Śląsku problem wywiezionych górników stawał się coraz bardziej palący. Brakowało przecież siły roboczej, a w dodatku wykwalifikowanych rąk do pracy. Dodatkowo, coraz częściej w sprawie oficjalnie zabierali głos przedstawiciele rodzin wywiezionych, dyrekcji zakładów pracy, partii politycznych i organizacji społecznych.

– Pamiętam – wspomina Stanisław Chrobok – że bezpośrednio po aresztowaniu Ojca Rada Zakładowa kopalni „KNURÓW" wystosowała do Wojewody Śląskiego pismo z prośbą o anulowanie zsyłki i zezwolenie na dalszą pracę w tym zakładzie. Niestety, nie przyniosło to żadnego pozytywnego skutku.

Pierwsze powroty górników z „nieludzkiej ziemi" miały miejsce latem 1945 roku i trwały do początku roku 1950. Pojedyncze osoby wracały jednak do 1956 roku. Syn deportowanego górnika, dzisiejszy biskup gliwicki ks. Jan Wieczorek tak wspomina tamte chwile:

– Przyszedł któregoś dnia wieczorem jakiś pan, puka, mówi, że chce wejść do środka. Myśmy mieli drzwi zamknięte, bo mamy nie było, więc tego pana żeśmy nie wpuścili. Po jakimś czasie przyszła mama, no i oczywiście płacz przed drzwiami! Oczywiście, poznała tatę, ale zobaczyła go tak wychudzonego, że był to płacz radości ale i rozpaczy. My, dzieci, dopiero wtedy przyjęliśmy do wiadomości, że to jest nasz Tato. Wtedy to przypomniała mi się znana wcześniej przypowieść biblijna, którą do dziś czytam w Ewangelii: „Przyszedł do swoich a swoi Go nie przyjęli..." – to zawsze widzę swojego Ojca. To był ten Ojciec, którego własne dzieci nie przyjęły, bo Go nie poznały.

Zwolnienie z sowieckich łagrów nie zawsze oznaczało kres gehenny. Wspomina Stanisław Chrobok: – Po powrocie Ojca z zesłania do domu był on jeszcze szykanowany przez UB. Miał swojego „opiekuna", który go ciągle obserwował i za nim chodził. W efekcie był też kilkakrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany a nawet aresztowany. Pamiętam, że nawet w którąś kolejną Wigilię Bożego Narodzenia Ojca w domu nie było, bo przez tydzień przebywał na przesłuchaniach w katowickim więzieniu.

Wielu zesłańców trafiało do polskich obozów pracy przymusowej, niektórzy zaś wywożeni byli do obozów repatriacyjnych, zlokalizowanych w radzieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Dopiero stamtąd, po paru miesiącach, odsyłano ich do Polski. W ten sposób próbowano „zatuszować" wschodni kierunek deportacji. Zesłańcy mieli wracać... z zachodu. Wielu z Górnoślązaków nie dojechało do domu, zmarli z chorób i wycieńczenia w drodze lub bezpośrednio po powrocie.

Wspomina Cecylia Hajduk, córka deportowanego Teodora Tobora:

– W 1945 roku mój Ojciec, wraz ze swoim starszym bratem Michałem, zostali wywiezieni do ZSRR i tam pracowali w kopalni, w Donbasie. Warunki życia i pracy były straszne. Za podstawowe pożywienie mieli zielone pomidory i ogórki. Mimo to Ojciec jeszcze jakoś trzymał się na nogach. Kiedy za pół roku był wyjazd – powrót do Polski, to bardzo mu było ciężko zostawić brata, który był już na wykończeniu i nie nadawał się do podróży. Ojciec chciał z nim zostać, ale brat prosił go: „Jedź! Jedź chociaż ty! Zostanie przynajmniej jedna wdowa a nie dwie". I Ojciec wrócił... Gdy wyjeżdżał był zdrowy, młody, silny, a wrócił wycieńczony, wyniszczony – skóra i kości! Zawszony... coś strasznego. Rodzina go nie umiała rozpoznać. Przywiózł nam, trojgu małych dzieci, podarunek w takiej brudnej szmatce trochę cukru... Jak to dzisiaj jeszcze wspominamy z rodzeństwem, to wszyscy płaczemy...

Ilu ich było?

Jak dotąd nigdy nie udało się ustalić faktycznej liczby wywiezionych mieszkańców Górnego Śląska. Tylko do sierpnia 1945 roku deportowanych było co najmniej 25 tysięcy osób. Zdaniem niektórych badaczy ostateczna liczba uznanych przez Sowietów za Niemców i wywiezionych na przymusowe roboty może sięgać nawet 90 tysięcy osób. Jest to możliwe przy założeniu, że w tej liczbie mieszczą się zarówno Ślązacy – w tym o opcji niemieckiej, i jeńcy Wehrmachtu, i osoby pochodzące spoza Górnego Śląska, ale przebywające wówczas na tym terenie i schwytane przez sowieckie władze. Z tej liczby, tylko do roku 1949, udokumentowanych jest ponad 5 tysięcy górników, którym udało się wrócić do domu...

Tym, którym pozwolono wrócić z sowieckich łagrów do Polski, zabroniono opowiadać o tym, co widzieli i przeżyli na wschodzie. Komukolwiek. Wielu woli na ten temat milczeć do dzisiaj.

– Pamiętam z lat dziecięcych – wspomina bp Jan Wieczorek – że do tych dramatycznych historii nigdy nie byliśmy dopuszczani. Tylko czasami, z ciekawości, podsłuchiwaliśmy jak mama rozmawiała z tatą na te tematy. Wtedy i mama płakała i tato płakał, ale do nas to w pełni nie docierało. Dopiero gdy później dorastałem stawiałem ojcu pytania na ten temat. Był bardzo oszczędny w słowach, a gdy już zaczął tylko mówić gdzie był, to zaczynał płakać. Dlatego nie chciałem w te tematy głębiej wchodzić. Ojciec się dopiero przede mną otworzył, i więcej mi powiedział, gdy zostałem księdzem. Ale zawsze zastrzegał: „NIE MÓW TEGO NA ZEWNĄTRZ!"

Foto: K. Liszka



Fragment ruin zamku w Strzelacah Opolskich

Cena „wyzwolenia”

KORNELIA BANAŚ

Rozpoczęta 12 stycznia 1945 r. wielka ofensywa Armii Czerwonej doprowadziła do wyparcia Niemców z terenu Górnego Śląska, ale także zapoczątkowała okres bezwzględnego egzekwowania na „wyzwalanych” ziemiach prawa do odszkodowań wojennych. Boleśnie mieli się o tym przekonać mieszkańcy Górnego Śląska w zderzeniu z decyzjami Józefa Wissarionowicza Stalina, w kontaktach z żołnierzami i komendanturami wojennymi, a także z grupami maruderów wojennych.

Prawo do reparacji

Dla Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych – problem odszkodowań wojennych dla ZSRR był sprawą oczywistą. Bilans strat, szczególnie ofiar w ludziach, upoważniał Związek Radziecki do pozyskania reparacji wojennych. Temat ten był podejmowany na konferencjach Wielkiej Trójki. Józef Stalin nie krył wtedy swojego stanowiska: chciał zyskać jak najwięcej. Jego propozycja przedstawiona na konferencji jałtańskiej została przez zachodnich przywódców odebrana z dystansem. Cena, jaką Stalin wyznaczył Niemcom, była ich zdaniem tak wysoka, że mogła nie znaleźć pokrycia w zachowanej substancji materialnej... W tym kontekście zasygnalizowali nawet obawę, czy realizacja tak wysokich roszczeń może się okazać możliwa.

Niezależnie od postawy aliantów i przebiegu kolejnych konferencji pokojowych, Związek Radziecki precyzyjnie i sprawnie przygotowywał się do pozyskania odszkodowań materialnych i niemieckiej siły roboczej. Kluczową rolę w tych działaniach odegrał najwyższy organ władzy państwowej w okresie „wielkiej wojny ojczyźnianej” – Państwowy Komitet Obrony (GKO) ZSRR, kierowany przez Józefa Stalina. To właśnie tutaj opracowywano plan reparacji wojennych prawnie umocowany w systematycznie wydawanych uchwałach i postanowieniach.

3 lutego 1945 r., w przeddzień rozpoczęcia konferencji jałtańskiej, Państwowy Komitet Obrony wydał uchwałę nr 7467 w sprawie zmobilizowania na terenie frontów zdolnych do pracy fizycznej i noszenia broni Niemców i wykorzystania ich na robotach przymusowych w ZSRR. Wprowadzenie tego postanowienia w życie doprowadziło do deportacji tysięcy mieszkańców Górnego Śląska, z których wielu nie powróciło do kraju.

Dla gospodarki Polski w jej nowych granicach brzemienne w skut-

kach miało okazać się postanowienie nr 7558 wydane 20 lutego 1945 r. W związku z rozbrojeniem Niemiec za zdobycz wojenną ZSRR uznawał wszystkie urządzenia i materiały służące do produkcji „na potrzeby wojny". Dotyczyło to zarówno niemieckich fabryk i zakładów przemysłowych, jak i polskich, które Niemcy rozbudowali w czasie wojny. Taka interpretacja odszkodowań wojennych legitymizowała praktycznie zabór i wywózkę wszystkich zakładów Górnego Śląska, które do momentu wyparcia Niemców przez 1 Front Ukraiński produkowały na potrzeby III Rzeszy.

Reparacje i rabunek

Władza sowiecka uruchomiła machinę wykrywania, inwentaryzacji, demontażu, magazynowania i wywózki mienia uznanego za reparacje wojenne Na rzecz ZSRR pracowano w specjalnie powoływanych oddziałach, komitetach czy komisjach. Na tyłach frontów taką rolę pełniły *trofiejnyje otriady*. Przy GKO pod kierunkiem Gieorgija Maleńkowa pracował Komitet Specjalny do spraw zdobyczy wojennych. W Bytomiu miał swoją siedzibę sztab Maksyma Saburowa, pełnomocnika Komitetu Specjalnego GKO usytuowany przy 1. Froncie Ukraińskim. Już w marcu 1945 r. mógł się on wykazać listą i charakterystyką obiektów przemysłowych przeznaczonych do wywózki. Dla właściwego wykonania zadań w składzie komisji inwentaryzujących a także w oddziałach montażowych pracowała kadra inżynieryjno – techniczna.

W spisach inwentaryzacyjnych dotyczących obiektów przemysłowych Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego znalazły się: całe obiekty fabryczne, wyposażenie zakładów przemysłowych i elektrowni, urządzenia i narzędzia, surowce do produkcji przemysłowej, gotowe produkty, urządzenia i środki transportu, a także surowce naturalne.

W treści wielu uchwał wydanych w kolejnych miesiącach 1945 r. (marzec, kwiecień) GKO ZSRR wskazywał konkretne obiekty przemysłowe Górnego Śląska przeznaczone do demontażu i wywózki. Wśród nich znalazły się na przykład: wyposażenie walcowni rur Spółki Akcyjnej Oberhütten Stahlrohrenwerke w Gliwicach, piece elektryczne z niemieckiej fabryki „Presswerke" w Łabędach, urządzenia energetyczne – turbiny i kotły wysokociśnieniowe z elektrowni w Miechowicach, Zabrzu, Zdzieszowicach, Mikulczycach czy Blachowni. Równocześnie z terenu ZSRR do górnośląskich hut, elektrowni, fabryk przyjeżdżali przedstawiciele kierownictwa tych zakładów, do których miały trafić wskazane obiekty. Ich zadaniem było dopilnowanie demontażu i przewozu urządzeń, a później rozwinięcie analogicznej jak na Śląsku nowoczesnej produkcji. W taki sposób na przykład urządzenia hutnicze i piece elektryczne z Gliwic i Łabęd znalazły się w Kramatorsku.

Największe akcje demontażu i wywózki obiektów przemysłowych miały miejsce głównie na terenach należących przed wojną do Niemiec, w trójkącie Gliwice – Zabrze – Bytom. Po opuszczeniu przez Sowietów powiatów gliwickiego i zabrzańskiego, władze polskie przejęły niespełna 10% maszyn i urządzeń. Ale łupem padły także substancja przemysłowa na terenach przed wojną należących do Polski. Wśród nich znalazły się m.in. zakłady metalurgiczne w Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, huta „Batory" w Chorzowie i huta „Zgoda" w Świętochłowicach, urządzenia kombinatu chemicznego w Oświęcimiu, firmy spedycyjne i sprzęt z fabryk w Bielsku Białej, a nawet 14 wagonów urządzeń z zakładów drzewnych „Obozu SS" w Oświęcimiu.

Józef Stalin nie cofnął się przed konfiskatą i wywózką w ramach reparacji wojennych polskich zakładów przemysłowych czy fabryk. Henryk Różański, dyrektor Biura KERM (Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów) i wiceminister przemysłu, który swoje doświadczenia opisał w publikacji „Śladem wspomnień i dokumentów (1943-1948)", stoczył walkę m.in. o polskie Zakłady Cynkowe „Orzeł Biały" w Brzezinach Śląskich. W nielicznych tylko przypadkach władze ZSRR wycofały się z już podjętych działań (uchwała GKO nr 8097). Z odnotowanych takich zdarzeń warto wymienić cofnięcie decyzji o wywózce huty cynku z Szopienic, a także zwrot maszyn z fabryki kabli elektrycznych w Dziedzicach.

Na długiej liście strat, poza obiektami przemysłu ciężkiego, znalazły się także zakłady naprawcze taboru kolejowego, wyposażenie przedsiębiorstw kolejowych, szyny i sygnalizacja kolejowa, składy różnego typu towarów, młyny, tartaki, drukarnie, półprodukty i gotowe produkty, co również przyczyniło się do osłabienia i dezorganizacji życia gospodarczego.

W wyniku zawartej 26 lipca 1944 r. z PKWN umowy tereny, na których już nie toczyły się działania wojenne, miały być przekazywane Polsce. Czasowo, do momentu objęcia władzy przez administrację polską, działały tam radzieckie komendantury wojenne. ZSRR oddalał jednak moment przekazania tych ziem, stale zasilając swój potencjał gospodarczy. Nasilenie działań demontażowych i magazynowanie przeznaczonego do wywózki sprzętu miało miejsce od maja do czerwca 1945 r. Setki robotników pracowały przy rozbiórce i załadunku. Do 15 sierpnia 1945 r. władze polskie miały przejąć majątek poniemiecki nieprzewidziany do wywózki.

Za wschodnią granicę Polski nieprzerwanie zmierzały pociągi z poniemieckimi zdobyczami wojennymi. **Rekwirowanie taboru kolejowego było zjawiskiem powszechnym. Jak donosiła katowicka milicja z 22 tysięcy wagonów, jakie były przed wojną, w lipcu zostały 4 tysiące, z czego połowa była oddana do dyspozycji wojsk radzieckich.** W połowie 1945 r. wystąpiły trudności logistyczne. Na terenie śląskiej DOKP w Katowicach czekało około 14 tys. wagonów ze skonfiskowanym mieniem.

Wywózka tak ogromnego mienia do ZSRR nie była równoznaczna z właściwym i pełnym jego wykorzystaniem, montażem i eksploatacją. Część uległa uszkodzeniu lub zniszczeniu jeszcze w czasie transportu, część okazała się bezużyteczna z powodu niewłaściwego przechowywania. Nie zmieniło to faktu, że rabunkowa polityka reparacyjna Stalina wywarła mocne piętno na stanie gospodarki Polski w pierwszych latach powojennych.

Kobiety pod ziemią

Wywózka tysięcy Górnoślązaków do przymusowej pracy w ZSRR – temat na osobny artykuł, a także wojenne straty w ludziach stały się przyczyną trudności kadrowych, zwłaszcza w przemyśle węglowym. Interwencje władz lokalnych, jak i centralnych w sprawie powrotu deportowanych górników nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Brak rąk do pracy stawiał więc pod znakiem zapytania realizację wyznaczanych planów produkcyjno-wydobywczych zakładom i kopalniom województwa śląskiego.

Do pracy pod ziemią przyjmowano praktycznie wszystkich, którzy chcieli ją podjąć. Takie działania określane mianem tolerancji były zwykłym naruszaniem i łamaniem przepisów bhp i prawa górniczego. Do bezprecedensowych rozwiązań na pewno należy zaliczyć zatrudnienie kobiet, inwalidów i osób młodocianych. Wiele spośród kobiet kierowanych na lżejsze stanowiska zabiegało jednak o lepiej płatną pracę pod ziemią. Często z powodu deportacji mężów były jedynymi żywicielkami swoich rodzin. Mogły w ten sposób uchronić się również przed eksmisją z kopalnianych mieszkań.

W kwietniu 1945 r. przy Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego (CZPW) utworzono Biuro Mobilizacji Sił Roboczych. Prowadziło ono werbunek do pracy w górnictwie na terenie całego kraju oraz wśród polskich górników z Francji, Belgii oraz Niemiec. Nadzorowało także zatrudnianie niemieckich jeńców wojennych i osób przetrzymywanych w obozach pracy. Przy zakładach okręgu przemysłowego funkcjonowało około 70. takich obozów. Oprócz kilku ty-

sięcy cywilów pracowało w nich także ok. 40 tys. jeńców. Najtrudniej było zastąpić wysokiej klasy fachowców: przodowych, rębaczy, podsadzkarzy, elektryków, mechaników. O skali trudności i zdesperowania władz oraz dyrekcji zakładów może świadczyć fakt zatrudnienia jeszcze na początku lat 50. w kopalniach Górnego Śląska około 13 tysięcy niemieckich specjalistów wyznaczonych wcześniej do wysiedlenia.

Spektakularnym działaniem była z pewnością propozycja zatrudnienia w górnictwie bezrobotnych włoskich kamieniarzy, którą CZPW złożył w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. O poważnym potraktowaniu takiego rozwiązania świadczy zawarcie wstępnego porozumienia z Włochami. Na preferencyjnych warunkach pracę na Śląsku miała podjąć grupa trzech tysięcy osób. Ostatecznie do realizacji przedsięwzięcia nie doszło.

Dobra kultury

Oprócz ogromnych strat poniesionych w sferze przemysłowej, przedmiotem dewastacji i grabieży na Górnym Śląsku stały się także dobra kultury. Zwycięska Armia Czerwona nie oszczędzała napotkanych na swoim szlaku bojowym cennych obiektów architektury świeckiej czy sakralnej. Zamki, pałace, kościoły, klasztory były świadectwem wielopokoleniowego dziedzictwa, a także bogactwa i rozkwitu gospodarczego tego regionu.

Jednak sowieckich żołnierzy, wyznawców rewolucji, cechował ideowo negatywny stosunek do materialnego dziedzictwa przeszłości. Na zupełnie im obcym biegunie usytuowane było poczucie wartości czy nawyk poszanowania dorobku pokoleń. Poza tym w wojennej rzeczywistości dominowała żądza łupu. Jeśli więc nawet w czasie działań wojennych wiele z tych obiektów wyszło obronną ręką, to dzieła tragicznego zniszczenia, często bezmyślnego i nieuświadomionego, dokonywał żołnierz wyzwoliciel.

Taki los spotkał między innymi: uznawany za perłę architektury kompleks pałacowo-zamkowy w Świerklańcu, pałac w Reptach Śl., pałac w Łubowicach, zespół pałacowo-zamkowy w Rudach Raciborskich, czy zbudowany w XIV w. przez ród Rudzkich zamek w Rudzie Śląskiej. Obiekty te, najpierw ograbione i zdewastowane, zostały następnie podpalone. Najczęściej nikt nie podejmował próby ich gaszenia. Tak było na przykład w przypadku zamku w Strzelcach Opolskich, który płonął przez kilka dni.

Trudno nie wspomnieć w tym miejscu o braku zainteresowania ratowaniem tych obiektów ze strony władzy ludowej. W niektórych przypadkach przez lata obserwowała ona powolne niszczenie pozostałości (dzieła zniszczenia dokonywali nieraz także okoliczni szabrownicy), w innych – wyrażała zgodę na ich unicestwienie. Całkowicie rozgrabiony i spalony przez czerwonoarmistów pałac Tiele-Winklerów w Miechowicach (dzisiaj dzielnica Bytomia) został wysadzony w powietrze w 1954 r., a podpalone przez Sowietów stary zamek i „Mały Wersal" w Świerklańcu ostatecznie zostały zniszczone na początku lat 60. Nieremontowany od momentu podpalenia zamek w Rudzie Śl. dzisiaj zaświadcza o swoim istnieniu niewielkimi fragmentami zachowanych murów. O tragicznych wydarzeniach przypominają współczesnym także ziejące pustką mury zamku w Strzelcach Opolskich czy ruiny Teatru Miejskiego w Gliwicach. Ten ostatni po półwieczu „niebytu" doczekał się przywrócenia do użyteczności teatralnej, zachowując jednak wyraźne elementy tragicznej przeszłości.

Na mapie Górnego Śląska tylko w nielicznych obiektach nie doszło do wojennych zniszczeń czy świadomej i bezmyślnej dewastacji. Najczęściej sytuacja taka miała miejsce, jeśli Armia Czerwona czy komendantury wojenne zajmowały je do celowego użytkowania. Takim przykładem z pewnością może być zamek w Pszczynie, w którym przejście frontu i krasnoarmiejców przetrwały nawet słynne kryształowe lustra. Przyczynił się do tego z pewnością fakt zorganizowania tam po wkroczeniu Armii Czerwonej w lutym 1945 r. szpitala.

Niektóre ruchome dobra kultury uniknęły dewastacji, aczkolwiek nie konfiskaty i wywózki do ZSRR. Do Komitetu do spraw Sztuki w Moskwie trafiały zakwalifikowane przez specjalny zespół fachowców te wszystkie dobra kultury, które wcześniej zarekwirowane mogły wzbogacić wyposażenie radzieckich instytucji kulturalnych (instrumenty muzyczne, księgozbiory itd.).

Bilans dotkliwych strat materialnych związanych z obecnością Armii Czerwonej wykazywali również włodarze miast. Spalona część Opola, Olesna, Gliwic, Byjomia czy Katowic była dziełem niekontrolowanych zachowań często pijanych i rabujących żołnierzy. Zajęte bez walki Olesno, mimo wcześniejszego zniszczenia około 35 % zabudowy, prawdziwą pożogę przeżyło po zajęciu przez Armię Czerwoną.

Żołnierskie łupy wojenne

Obok konfiskat i dewastacji potencjału gospodarczego i kulturalnego regionu, w rabunkowy bilans obecności żołnierzy i władz sowieckich na terenie Górnego Śląska wpisywały się także sołdackie grabieże prywatnego mienia mieszkańców.

Przez obszar Śląska przetaczały się fale grabieży i rozbojów niejednokrotnie połączone z terrorem i zbrodniami. *„Zabierali, co im się podobało i potrzebne było"* – lakonicznie określił zachowanie Sowietów wójt Niedobczyc, niewielkiej gminy w powiecie rybnickim. A przydawało się i podobało praktycznie wszystko. Poczynając od żywności i odzieży, poprzez zdobycze techniki jak zegarki czy rowery, a kończąc na przedmiotach zbytku. W żywiole gromadzenia łupów zwycięzcy niszczyli często rzeczy bezcenne, jak to miało miejsce w przypadku starożytnej ceramiki z kolekcji rodu Henkel von Donnersmarck w Świerklańcu. W sprawozdaniu sytuacyjnym z marca 1945 r. naczelnik gminy Radzionków w powiecie Tarnowskie Góry informował władze o napadach i kradzieżach, jakich dopuszczali się czerwonoarmiści wobec górników wracających z pracy, a także o zorganizowanych grupach żołnierzy, którzy przyjeżdżali ciężarówkami okradać mieszkańców. Na wsiach przedmiotem łupu były głównie zapasy żywności, żywy inwentarz, a także sprzęt rolniczy.

Próby interwencji ze strony polskich władz nie przynosiły pożądanego skutku. Czasem kończyły się tragicznie. 10 maja 1945 r., w czasie świętowania zdobycia Berlina i zakończenia wojny, dwóch żołnierzy Armii Czerwonej dobijało się do polskiej rodziny w celach rabunkowych. Interweniujący w tej sprawie wiceprezydent Gliwic – Tadeusz Gruszczyński zginął z rąk jednego z nich.

Powrotny przemarsz zwycięskiego wojska powodował nowe grabieże i straty. Te ostatnie powodował również pędzone stada bydła. Na majowym posiedzeniu KC PPR Aleksander Zawadzki poruszył ten problem.

Trudna do zweryfikowania wartość zagrabionego mienia znajduje odzwierciedlenie w opiniach i relacjach mieszkańców tego regionu o czerwonoarmistach. Znalazła również wyraz w wypowiedzi ówczesnego wicewojewody ppłk. Jerzego Ziętka.

Entuzjazm, z jakim spotkały się wkraczające wojska rosyjskie, należy do bezpowrotnej przeszłości. (...) Żołnierz sowiecki stał się obecnie synonimem zła u ludności polskiej, która na niego czekała – napisał w sprawozdaniu sytuacyjnym z czerwca 1945 r. ■

W tekście wykorzystano m.in. publikacje: Dziurok A., Musiał B., *„Bratni rabunek". O demontażach i wywózce sprzętu z terenu Górnego Śląska w J945 r.;* Neja J., *Wpływ deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 r. na życie gospodarcze i społeczne Górnego Śląska w pierwszych latach powojennych;* Tracz B., *Rok ostatni – rok pierwszy. Gliwice 1945.*



Wszystko, co kocham

Jacek Borcuch (scenariusz i reżyseria) opowiedział swoją własną historię: gdy w PRL-u wybuchła „Solidarność" miał siedemnaście lat, gdy generał W. Jaruzelski wprowadził stan wojenny, był osiemnastolatkiem, bez wątpienia wrażliwym, muzykalnym, który z młodszym o rok bratem i dwoma kolegami z klasy założył zespół grający punk-rocka. Zespół pod nazwą WCK. Co znaczy – jak to Janek wyjaśnił koleżance z liceum, Basi Wszystko, co kocham. Ojciec Janka jest oficerem Marynarki Wojennej, matka lekarzem, mieszkają na Helu, w bloku, w mieszkaniu służbowym. Sąsiedzi to także ludzie związani z armią, na przykład kapitan Sokołowski, który został komisarzem z nadania Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. „Przecież to tylko kapitan!" – dziwi się Matka Janka, na co jej małżonek w mundurze odpowiada: „Najwidoczniej nie tylko!" Ojciec Janka – oficer, bez wątpienia jest członkiem PZPR; matka należy do „Solidarności". Działaczem „Solidarności" (ponoć zna samego Wałęsę!) jest ojciec Basi. Wszystko to będzie miało swoje konsekwencje po sławnym telewizyjnym wystąpieniu generała Jaruzelskiego, po którym, jak wiadomo, nie pokazano w TVP „Dobranocki"...

Opowieść filmowa zaczyna się z końcem lata 1980 roku. Janek, pokonując nieśmiałość, próbuje zbliżyć się do Basi; jesteśmy świadkami rodzenia się pierwszej miłości; pod jej wpływem młodzi bohaterowie rozstają się z przedłużonym dzieciństwem, czyli z nieopierzoną młodością, i z lat szczenięcych wchodzą w pierwszą fazę dorosłości. I właściwie jest to film o pierwszym prawdziwym, potężnym uczuciu, i o przemożnej potrzebie wyrażenia siebie poprzez muzykę, głośną, hałaśliwą, w której sens słów ginie w krzyku. Bo też ów krzyk jest ich pierwszą, istotną rozmową ze światem. Okazuje się, ku ich zdumieniu, że świat jeszcze wczoraj obojętny na muzykę WCK, nagle wsłuchał się w nią z natężoną uwagą. W tle, na drugim planie toczy się Historia.

Ale cóż to za świat? Świat dorosłych, rodziców, dyrekcji liceum, komisarza Sokołowskiego. To w pierwszym planie. Ale jest także świat ukryty, jacyś ONI, ci, którzy kierują dokądś pociągi z pojazdami bojowymi, jacyś ONI z Gdańska, którzy wzywają ojca Janka na dywanik, co kończy się jego wystąpieniem z wojska i przejściem do cywila. Jest to świat, w którym władzy (ONI mówią, że Polsce!) zagraża „Solidarność". Świat ukryty w filmie „Wszystko, co kocham", ale prawem paradoksu – dziwnie namacalny. Nie zobaczymy twarzy ojca Basi, działacza „Solidarności", ale silnie czujemy jego nieobecną obecność na ekranie! Świat dorosłych – ze swoją władzą i armią – na pozór nie wchodzi z młodymi bohaterami filmu w bezpośredni kontakt: znamienna scena, w której czteroosobowy zespół WCK mija oddział żołnierzy w polowych mundurach, ale potrafi uderzyć znienacka: Romeo i Julia czasu wojny polsko-jaruzelskiej muszą się rozstać, tak postanowili dorośli, zresztą: „Nieważne kto, ważne, że nie mam na to żadnego wpływu". Czy rzeczywiście młody człowiek nie ma żadnego wpływu na swoje życie? Basia podporządkowuje się woli rodziców: jej ojciec wrócił z „internatu", zapada decyzja o wyjeździe do Niemiec: „Tu nie ma żadnej przyszłości". To są słowa Basi, zapewne powtarza je za rodzicami. Ale podobne zdanie wypowie w rozmowie z nauczycielką liceum Janka, jego ojciec, oficer Marynarki Wojennej: „Jaka przyszłość czeka ich w tym kraju?" Na co pani profesor mięknie i łagodnieje: „Nie spodziewałam się takiej rozmowy".

To wszystko toczy się w tle, ba na drugim planie, bo właściwie jest to film o pierwszej miłości i czterech licealistach grających punk-rocka. Lecz tajemniczy czar tego filmu tkwi także w przemienności planów: to, co podrzędne przebija się na pierwszą linię; to, co – jak się zdaje – niesie cały film, ustępuje miejsca dramatycznym sprawom kraju, którego już nie ma; to znaczy, jest o tyle, o ile zdołał przetrwać w nas. Jacek Borcuch nie ukrywa, iż opowiada swoją własną historię, dzięki czemu jest do szpiku kości wiarygodny. Nie ma miejsca dla kłamstwa, gdy opowiada się o pierwszej miłości i o pierwszych marzeniach, pierwszej próbie sięgnięcia do gwiazd. Pamięć wrażliwego osiemnastolatka rejestruje dookolny świat z niezrównaną wyrazistością. Słowa rodziców zasłyszane przez niedomknięte drzwi nie podlegają zatarciu z upływem lat. Ich kurczowy uścisk, przy powszedniej pospolitości ich relacji, ma magiczną moc miłosnego wyznania. Sposób, w jaki Janek po pocałunkach wymienianych z Basią, wraca spocony do domu i niezdolny do przełknięcia kanapki przygotowanej przez troskliwą mamę, pada na swoje łóżko jak rażony gromem: nie jest w stanie pojąć, co takiego się stało, że świat jest zupełnie inny niż dziesięć minut temu! Z takich ułamków zdarzeń, krótkich zdań, przekleństw ludzi dorosłych wypowiadanych z nonszalancją przez osiemnastolatków, z zapachów, smaków i dotyków złożony jest ten film.

Jest w materii filmu Jacka Borcucha coś z dziennika pisanego wyłącznie dla siebie z irracjonalnej potrzeby ocalenia mijającej chwili. Jest w strukturze filmu, w jego chropowatości stylistycznej, w zdjęciach, w zachowaniu bohaterów coś ujmująco dyletanckiego, żeby nie użyć słowa „amatorskiego", możliwe, że wytrawny reżyser w innym miejscu kazałby – w tej czy innej scenie -ustawić kamerę, a jednak to film w pełni profesjonalny, a operator Michał Englert jest mistrzem w swoim fachu! „Amatorskość" jest tutaj podniesiona do rangi sztuki, jest formą, estetyką tego filmu, która idealnie przylega do peerelowskiej rzeczywistości, która była tworem byle jakim, przygnębiająco amatorskim.

Film „Wszystko, co kocham" ma jedną gwiazdę – Andrzeja Chyrę, i jest to wielka rola, choć zbudowana zaledwie z kilku epizodów; ale też jest to rola doskonale napisana! Młoda widownia a jest to film dla niej! ma swojego idola, jest nim grający Janka student krakowskiej PWST Mateusz Kościukiewicz. Odkrycie tego filmu. Równie dobrze, choć mniej efektownie wypadł debiutant Jakub Gerszał. I wreszcie Olga Frycz (córka znakomitego Jana Frycza), która dwukrotnie zdawała do szkoły aktorskiej, bezskutecznie! Gdy pojawia się na ekranie, skupia na sobie uwagę widza; trzebaż więcej?

Film Jacka Borcucha nie dostał żadnej nagrody na ostatnim festiwalu w Gdyni, a mógłby dostać niejedną z nich, może nie Złote Lwy (choć czy koniecznie musiał je dostać „Rewers", gdy do wyboru była „Wojna polsko-ruska", czy „Dom Zły"), a otrzymał jedyne najdłużej trwające brawa premierowej publiczności. To też nie byle co!

FELIKS NETZ

NOSPR jest jednym z największych dóbr polskiej kultury – to zdanie oddaje ton wypowiedzi wielkich ludzi świata muzyki na temat katowickiej orkiestry. O NOSPR-ze mówili ze wzruszeniem, sentymentem, pasją. Kiedy zapytaliśmy o przyszłość orkiestry, unosili się i bronili zespołu, którego świetność budowały pokolenia najlepszych muzyków. Kompozytorzy i dyrygenci swoimi opiniami wspierają dziś jedną z najlepszych orkiestr Europy.

Narodowy Bank Kultury Polskiej



Foto: Zbigniew Sawicz

JACEK KASPSZYK – kompozytor, Dyrektor Muzyczny NOSPR:

– Jako szef orkiestry mogę być posądzony o brak obiektywizmu w jej ocenie. Muszę jednak podkreślić, że praca z NOSPR-em ma dla mnie szczególne znaczenie. Po raz pierwszy kierowałem nią w latach 70. Dla młodego dyrygenta była to sprawa ważna i prestiżowa. Teraz powróciłem do niej po latach z dużym sentymentem. Często słyszę, że ta orkiestra się wyróżnia wśród innych, a ja wolę stwierdzenie, że ona właśnie dorównuje poziomem najlepszym w Europie. W Polsce jest w absolutnej czołowce, w pierwszej lidze.

Nowa sala dla NOSPR-u, która ma powstać w Katowicach, da większy komfort grania muzykom i odbioru muzyki publiczności. Mam nadzieję, że NOSPR będzie w niej koncertować częściej niż dzisiaj.

Na sprawę finansowania NOSPR-u patrzę z perspektywy człowieka, który wiele czasu spędził za granicą. Mam wrażenie, że tu, w Polsce, stwarzamy sobie problemy, które potem sami musimy rozwiązywać. Nie do końca rozumiem sprawę abonamentu, która tkwi u podstaw dzisiejszej sytuacji orkiestry. W większości krajów Europy takie i podobne opłaty są rzeczą oczywistą. W Wielkiej Brytanii nikt się nie zastanawia nad sensem istnienia BBC. Ludzie mają świadomość co to jest misja publiczna.

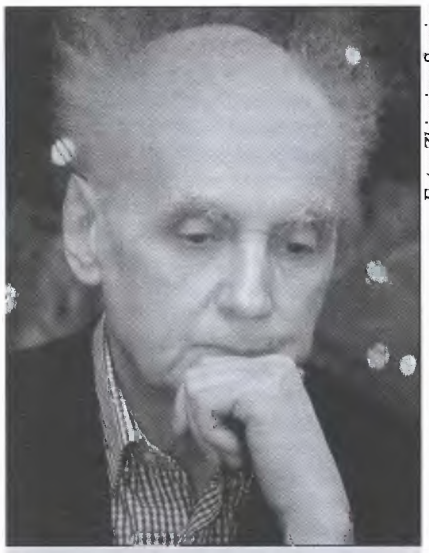


Foto: Zbigniew Sawicz

WOJCIECH KILAR – kompozytor:

– NOSPR jest jednym z naszych największych skarbów narodowych. To dzięki tej orkiestrze Polacy znają muzykę Lutosławskiego, Góreckiego, Pendereckiego. Orkiestra stanowi prawdziwy wzorzec tego, jak należy pracować. Tutaj na Śląsku, gdzie etos pracy jest wielki, muzycy NOSPR-u są również pełni powagi w stosunku do pracy. Lubię patrzeć na ich skupienie przed koncertem. Czuje się wtedy odpowiedzialność za każdą nutę. Czasem żartuję, że NOSPR to „Narodowy Bank Kultury Polskiej". Jej nagrania są skarbcem muzyki narodowej. Bliskość tej orkiestry jest dla mnie jednym z ważnych powodów, dla których warto mieszkać w Katowicach.

Bardzo wiele elementów składa się na to, że NOSPR jest ważny dla całego kraju. Jego wartość to nasza wizytówka na świecie. Lubimy przecież chwalić się kulturą za granicą. Czasem mam wrażenie, że rządzący nie do końca rozumieją, że aby się czymś chwalić, trzeba o to dbać.



Foto: Zbigniew Sawicz

EUGENIUSZ KNAPIK – kompozytor, pianista, pedagog:

– Zawsze uważałem, że los NOSPR-u i jej przyszłość nie są wewnętrzną sprawą Śląska. Jest to instytucja mająca ogromny wpływ na kształt kultury polskiej i jej promocję w świecie. NOSPR jest jedną z nielicznych instytucji w Polsce nadających tej kulturze wymiar międzynarodowy.

Od początku swojego istnienia w Katowicach, czyli od 1945 roku, Orkiestra stale ekscytuje nas i zmusza do refleksji nad wielkimi dziełami muzyki symfonicznej, czy to podczas rzadkich, niestety, koncertów w swej przypadkowej siedzibie, czy też w zgromadzonym do tej pory imponującym dorobku nagraniowym. Niezwykle istotne jest również to, że nie ma w Polsce drugiej instytucji tak zasłużonej dla promocji aktualnej twórczości kompozytorskiej. Osobiście, poczytuję sobie to za zaszczyt, że właśnie ten zespół wykonywał i prawykonywał wiele z moich utworów. Było to dla mnie każdorazowo wielkie przeżycie, a koncerty, czy utwory nagrane przez NOSPR są często punktem odniesienia dla innych wykonawców.

Bez NOSPR-u trudno sobie wyobrazić tak znaczące na arenie międzynarodowej festiwale jak Warszawska Jesień, Wratisla-



Foto: Zbigniew Sawicz

via Cantans i wiele innych. Trudno sobie również wyobrazić taką ekspansję polskiej muzyki współczesnej, jaka miała miejsce w ostatnich dziesięcioleciach. Istnienie NOSPR-u to przywilej i obowiązek dla nas wszystkich, a dla polskiej kultury muzycznej jest to warunek jej rozwoju. Marzę o tym, aby w nowej siedzibie NOSPR stał się jedną z tych wielkich orkiestr europejskich, na koncerty których przyjeżdża się specjalnie z zagranicy. Marzenie to jest realne, ponieważ mam pewność, że ogromny potencjał tej orkiestry, nie jest wykorzystany do końca.



HENRYK MIKOŁAJ GÓRECKI
– kompozytor:

– Z NOSPR-em przeżyłem swoje życie. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której tej orkiestry by nie było. Nie wyobrażam sobie również Katowic bez NOSPR-u. Znałem dyrektorów orkiestry od czasów Fitelberga. NOSPR dostarczał mi niezmiennie wielkich emocji i wzruszeń. Szczególnie podczas prawykonań moich utworów, które były zawsze grane na najwyższym poziomie. Czułem się wtedy jakbym złapał Pana Boga za nogi. Każdy kompozytor wie, jak ważne jest prawykonanie jego utworu. Ważne jest również to, czy utwory znajdą sie później w repertuarze i czy są ludzie, którzy chcą ich słuchać. W tym sensie również wiele NOSPR-owi zawdzięczam.

Jest to jedna z największych orkiestr w Europie. Wielką radością napawa mnie fakt, że wkrótce NOSPR będzie miał nową siedzibę. Chciałbym dożyć pierwszego koncertu w tym niezwykłym miejscu. To oczywiście marzenia starszego człowieka. O NOSPR powinno się również pytać młodych ludzi, którzy zasilą grono muzyków i melomanów. Im także ta orkiestra będzie bardzo potrzebna.



JERZY MAKSYMIUK dyrygent,
były Dyrektor Artystyczny NOSPR-u:

– To przede wszystkim wybitny zespół. Orkiestra z wielkimi tradycjami. Jej świetność, którą zapoczątkował Grzegorz Fitelberg, trwa do dzisiaj. Orkiestra ma ogromne doświadczenie w wykonywaniu muzyki wszystkich epok. Jest nieprzeciętna w repertuarze romantycznym i współczesnym, który często bywa dużym wyzwaniem. Nie wolno niszczyć czegoś, co jest tak dobre i istnieje tak długo.

Jako dyrygent muszę podkreślić ogromną kulturę pracy NOSPR-u w czasie prób. Ta orkiestra z ogromnym wyczuciem reaguje na dyrygenta, podąża za jego pomysłem i za jego osobowością. To znakomicie reagujący zespół, z którym miałem przyjemność spotykać się wiele razy.



TADEUSZ STRUGAŁA – dyrygent
– były Dyrektor Artystyczny NOSPR-u:

– Poziom i tradycję wykonawczą zespołu buduje się przez dziesiątki lat. NOSPR powstał po II wojnie światowej. W składzie zespołu poza muzykami miejscowymi znalazło się wielu, rozproszonych w czasie wojny po świecie znakomitych artystów. Powstała orkiestra, którą wspaniali dyrygenci o wybitnych osobowościach wywindowali na wysokie szczyty sztuki wykonawczej. Wymienię tylko tych, którzy już odeszli: Włodzimierz Ormicki, Witold Rowicki, legendarny Grzegorz Fitelberg, Bohdan Wodiczko, Stanisław Wisłocki.

Również żyjący ich następcy potrafili utrzymać wysoki poziom wykonawczy i docenić fantastyczną cechę samodyscypliny zespołu. Wybitny ten zespół, niezwykle zasłużony dla polskiej kultury muzycznej, stał się jednocześnie pożądanym ambasadorem polskiej zespołowej sztuki wykonawczej na świecie. Nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek lub cokolwiek mogło zmarnować ten jeden z klejnotów muzyki polskiej, zbudowany przez kilka już pokoleń wybitnych talentów.

Opracowała:
EWA NIEWIADOMSKA

JULIUSZ WĄTROBA

Au(!)tor(sje)

Au(!)tor
krzyknął
Zabolał go wiersz
albo zęby
Bo nie ma różnicy
między bólem
choć zęby potrzebne
a wiersze?

Ech – szkoda wierszyć
Lepiej zejść na psy
albo p(r)ozę życia

Żyć nie uwierać
bliźnich poezją!

Marketing

To najważniejsze:
umieć się sprzedać
za literę
za słowo
za wiersz
bo inaczej nóż ci w plecy
wbije bieda
i koniec
Nekrolog
„Zdechł poeta,
ponoć z głodu,
no to cześć!"

Jesień

Spadają kolorowe liście
A może to duszyczki szeleszczą
-jesteście będziecie byliście
by liście
spadały ku niebu
ku ziemi żeglować już nie chcą

Więc porwą cię... Nie bój się... Nie bój

Mgła za oknem i we mnie mgła
rozmyły się drzewa i słowa
Rozpłynęły pejzaże i sny...
Mgła za oknem i we mnie mgła
– opatrunek który okrył rany świata
rany boskie
chore myśli
(Pan Bóg brodą świat zamiata)

Skazaniec

Już u zarania zostałem skazany:

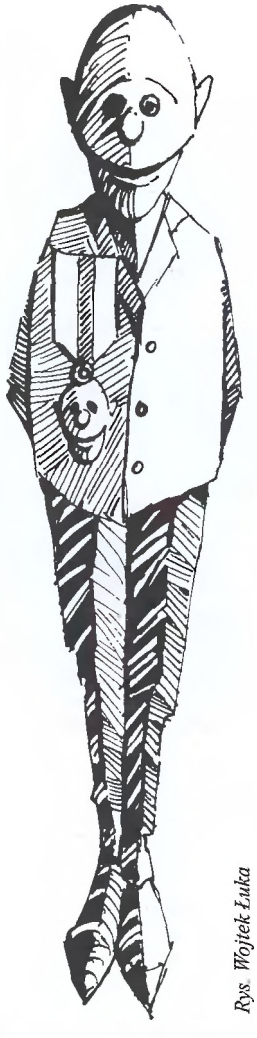
na karę biedy
za grzech wierności sobie

na banicję
za miłość do tej Ziemi

– na karę dożywotniej samotności
za pierworodny grzech wrażliwości

– na karę śmierci
za grzech życia

A mimo to wiem
że głową i sercem
przebiję mur nieba



Rys. Wojtek Łuka

Wolność

Jestem wolny
Naprawdę wolny
Mogę oddychać powietrzem
i nikt mi tego nie zabroni
Mogę przestać i nikt mnie nie zmusi
bym zaczął

I to moja jedyna wolność

Wszystko inne to bzdury perfidia i podłość:
o wolności wyborów gdy nie ma wyboru
o wyborze pracy kiedy nie ma pracy
o wyborze zawodu gdy zawodzi wszystko
o wolności sumienia gdy sumienie w klatce

Więc jak ja mam być wolny
gdy za mnie wybrano
która wojna słuszniejsza a karabin lepszy
który Bóg bardziej boski
a prawda prawdziwsza

Jest, jeszcze wolność słowa
– bez bata kagańca...
Dziękuję Bogu za to
że dał mi tę wolność...

Modlitwa do św. Antoniego

Daj mi znaleźć siebie w sobie
bo zgubiłem się na amen
moje myśli już bezmyślne
głowa nie wiem gdzie się pląta
duszy grosik za granicą
oczodoły pustką krzyczą
oczy na ogonie pawia
ręce na pośladkach kobiet
uszy pochowane w ścianach
A gdzie serce
Nie wiem
Powiedz

Tylko nogi mam na miejscu
zatopione w beton wspomnień
– nogi mnie wołają do mnie
więc mi pomóż się odnaleźć

Pamięć

To dziwne
Dogoniła mnie
dopadła przeszłość
Wczepiła się w plecy
Wplątała we włosy
i labirynty mózgu

Dogoniła mnie przeszłość
Klikam powiekami
Zmieniają się obrazy
migają obrazy
- to z ogniska
to z pieca
to bez ognia dym...

Dogoniła mnie przeszłość
i depce po piętach
abym się nie roztrwonił
abym wciąż pamiętał...

Nagroda

Przyznano mi nagrodę
za życie
za życia

Przyznaję się do tego
bez bicia i picia
bo to nie moja
bardzo wielka wina
(że taki finał)
a taka mała winka
niewiniątko prawie
które się turla
siwym kłębkiem głowy
po niebieskiej trawie

Jeszcze?

. i jak tu jeszcze
pisać wiersze
gdy ostatni pegaz
wyciągnął kopyta
bruzdy czoła
orane traktorem
muza pracuje
za striptizerkę
a wilki wyją
do pastylki księżyca
dyndającej po czarnym
jak piekło niebie

Poeci

Wszyscy są poetami
Ale tak wielkimi
że nie piszą wierszyków
by nie gubić życia
rozpraszać się na książki
nagrody zaszczyty
zapisywać sumiennie
co ślina przyniesie

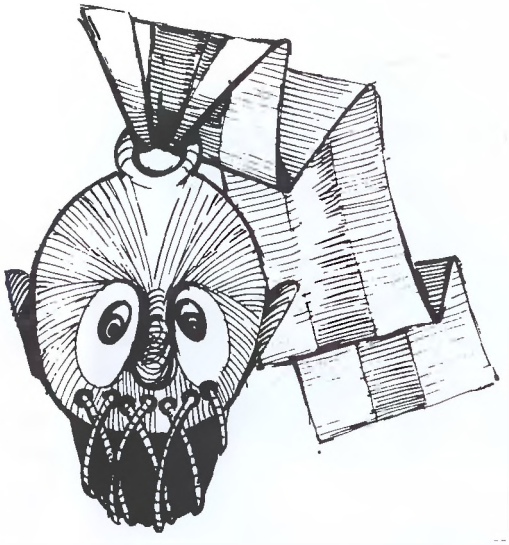
Wszyscy są poetami
Ale tak wielkimi
że nie żebrzą aby Bóg
zsyłał im natchnienie
bo sami są natchnieniem
– wzniosłym poematem –
od alfy po omegę
od gwiazdki po krzyżyk

To tylko ci najmniejsi
– marne beztalencia –
próbują zapisywać
wzruszenia na kartkach

A tacy pokrzywdzeni
i niedopieszczeni
że aż żal duszę ściska
Żal małych poetów

Pies łańcuchowy

Czuję że tu muszę być
Na teraz i na zawsze
Wśród ludzi zwierząt drzew
i rzeczy których już nie ma
i czasu który minął
– przywiązany
łańcuchem
kodu genetycznego
do tego miejsca
pod słońcem
i czarnymi gwiazdami



Rys. Wojtek Łuka

Nauka

Uczę się od braci mniejszych
od wiewiórki kota psa

Pies mi przyniósł przyjaźń w pysku
Kot miękkością dom wymościł
a wiewiórka podpowiada
jak mam rozgryźć życia orzech

Uczę się od braci mniejszych
od zająca sarny sowy
żeby w mroku dostrzec światło
by uchronić siebie w sobie
na polanie gdzie źdźbło każde
ma swe miejsce czas i sens

Uczę się od braci mniejszych
od ropuchy owcy kreta

Uczę się od braci mniejszych
by pokorą się bogacić

Hipermarket

Moja głowa
stała się hipermarketem
Wszystko w niej głupie tanie
łatwo dostępne
nic nie warte

Chodzi tylko o to
by ruch był w interesie
a interes w ruchu

Moja głowa pracuje przez 24
godziny na dobę

Jest w niej wszystko
Czego mi nie potrzeba

But

Jestem butem
Zasznurowano mi usta
i wyrzucono za drzwi

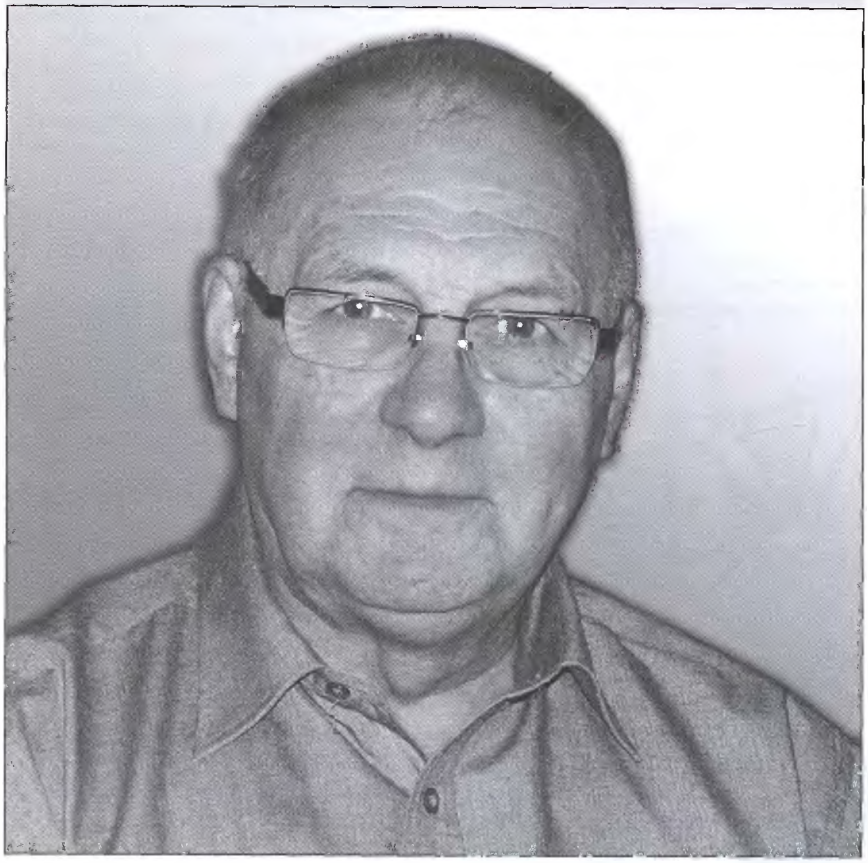
Byłem butem
na nodze Pana Boga...

JULIUSZ WĄTROBA

Pracuję nad utrwaleniem nazwiska – tyle mi ojciec zostawił w testamencie, rozstrzelany w Auschwitz gdy miałem siedem lat.

Księgi ofiar i męczeństwa

Z autorem JERZYM KLISTAŁĄ rozmawia BEATA ZAMLEWSKA-PAŁYGA



Rodowity rybniczanin, **Jerzy Klistała** ma 74 lata. Sprawia wrażenie osoby serdecznej, energicznej, otwartej. Mieszka w kawalerce w dziesięciopiętrowcu, jednym z wielu w Bielsku- Białej. Jest na emeryturze, ale pracuje po kilkanaście godzin dziennie, przerywając pracę wypadem na rower czy w góry. Od 1989 roku tworzy opracowania z biogramami osób, które zginęły w hitlerowskich obozach śmierci. Jedne są króciutkie, inne rozbudowane, jak te poświęcone najbliższym: ojcu Janowi Klistale i stryjowi Stanisławowi Sobikowi, który zorganizował i prowadził Związek Walki Zbrojnej Armii Krajowej w okręgu rybnickim od 1940. W 1943 roku obaj i 58 innych osób w wyniku pułapki zostało aresztowanych i uwięzionych w obozie koncentracyjnym w KL Auschwitz-Birkenau, a następnie skazanych na śmierć. Starszy syn Jana Klistały miał 7 lat. Ponad 50 lat później zaczął systematycznie szukać wiadomości o ojcu, stryju, o wszystkich, którzy byli z nimi połączeni wspólną ideą. Niektórych, którzy przeżyli obóz, mógł poznać osobiście. Dla postronnych osób spisane biografie nie mają wielkiego znaczenia, ale dla rodzin, które czasem ze zdumieniem odkrywają, że ktoś opisał ich krewnego, odnalazł i połączył wszystkie możliwe dostępne wątki jego życia i śmierci są bezcenne. W tej chwili to 5150 opublikowanych biogramów mieszkańców ziemi rybnickiej, oświęcimskiej, bielskiej i żywieckiej. Wszystkie zawarte w książkach, których trudno szukać w księgarniach. Wydane za wyproszone i własne pieniądze, jak twierdzi autor, nie cieszą się dużym wzięciem wśród księgarzy, ale wśród tych, których rodzin dotyczą – jak najbardziej.

– Kiedy pan zaczął się tym interesować?

– Zabrałem się za to bardzo późno, kiedy do tego dojrzałem. Nie inaczej: kiedy zobaczyłem, że rozpoczęło się lansowanie solidarnościowych bohaterów, zacząłem się zastanawiać dlaczego robi się z nich ważniejszych niż tamtych, którzy stracili życie. O tych było tak cicho. Według mnie byli niedocenieni.

– Nie lubił pan Solidarności?

– Nie, to w ogóle nie o to chodzi. Po prostu pojawili się teraz nowi bohaterowie, zaś o innych, znacznie bardziej ofiarnych, często zamęczonych na śmierć w nieludzkich warunkach kompletnie zapomniano. Byłem sfrustrowany, a poczułem się jeszcze gorzej, gdy gromadząc materiał o AK w okręgu rybnickim, przekonałem się w rozmowie z tym ludźmi, że nikt się do tej pory nimi nie zainteresował. To chyba mnie pobudziło do takiego intensywnego działania.

Zawiodłem się, bo dla mnie AK było ideałem. To była organizacja, pod której sztandarami zginął mój ojciec, wujek ją tworzył, potem razem z ciocią zostali aresztowani. W rodzinie cały czas się tym żyło, posyłało się paczki, myślało o ratunku. Dorastałem w przekonaniu, że pamięć o tych ludziach jest poukładana, zabezpieczona przez tych, którzy powinni o to zadbać. Po jakimś czasie chciałem się tym zainteresować bliżej, zacząłem po-

szukiwać. Zorientowałem się, że na ten temat jest wiele przekłamań i to mnie zmobilizowało, właściwie zmusiło do działania. Byłem rozgoryczony, że ci, którzy powinni byli o to zadbać nic nie zrobili. Nie mogłem się z tym pogodzić, a wystarczyło choćby powielać wydane w Katowicach w 1958 roku opracowanie dr. Alfonsa Mrowca „Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Rybnickiem" (Śląski Instytut Naukowy, Biblioteczka wiedzy o Śląsku). Jest tu podane kto był założycielem ZWZ/AK w Rybniku, co było dla mnie najważniejsze, bo to moje rodzinne miasto i dotyczyło mojej rodziny, bo organizację założył wujek Stanisław Sobik. Szukałem dalej, ale okazało się, że nie ma czego. Sam zacząłem więc zbierać te materiały, najpierw o swojej rodzinie, a potem u innych, bo przecież razem z ojcem i wujkiem aresztowano 60 innych osób z Rybnika. Organizacja została zdradzona – aresztowania miały miejsce w 1943 roku, od 11-13 lutego. Przecież ja tego zdrajcę też znałem... Docierałem do pamiętników, opowiadań, do ludzi, którzy przeżyli to wszystko. Dziwne, że nie pomyśleli o tym ci, którzy kontynuowali tradycję tej organizacji. Zdobyłem się na odwagę i szedłem od jednego do drugiego. Dowiadywałem się, zbierałem od nich wiadomości.

– W jakim oni byli wówczas wieku?

– Koło siedemdziesiątki. I nikt się nimi nie interesował. Józef Sobik (brat Stanisława), który wrócił z obozu, przeżył mnóstwo niesamowitych rzeczy. Kiedy przyszedłem do niego całym jego światem było to, co widział z okna swojego mieszkania. Był schorowany, niedowidział. Pytałem, czy ktoś go odwiedzał? Nie nikt. Więc sami nawzajem się wspierali, ci wszyscy szlachetni ludzie spod znaku AK.

– Ile osób tworzyło ZWZ/AK w Rybniku?

– Doliczyłem się 120 z imienia i nazwiska.

– Do ilu pan trafił na początku i spisał ich relacje?

– Czterech, pięciu. To byli ci najważniejsi. Wraz ze Stanisławem Sobikiem, który zginął, tworzyli organizację.

– Z tymi materiałami pojechał pan do Oświęcimia.

I trafiłem tam na dr. Adama Cyrę, który powiedział mi o książce „Inspektorat rybnicki ZWZ/AK". Kiedy to przeczytałam, byłem zaskoczony, bo były tam podane informacje, moim zdaniem nieprawdziwe, a przecież zaakceptowane przez Zarząd Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK w Katowicach, co próbowałem z nimi wyjaśnić. Wydaje mi się jednak, że tak naprawdę ta historia ich już nie interesowała, nie chcieli zajmować się tym co mieli poukładane i zamknięte.

– A pana wprost przeciwnie, bardzo to interesowało.

– Tak! Chciałem, żeby pokazali mi dokumenty. Przecież w tej broszurze napisano, że w pewnym okresie aresztowano sześć osób, podczas gdy ja ustaliłem, że było to 60. Jak można tak tymi ludźmi pogardzać?

– Wróćmy do Józefa Sobika...

– Początkowo, gdy do niego trafiłem, był nieufny, mimo że znał mnie jako małego chłopca. Potem nabrał przekonania i dał mi swój pamiętnik. Napisał go w latach 70. Tym pamiętnikiem wcześniej też się nikt nie interesował. To od niego dostałem spis ludzi z organizacji, którzy uczestniczyli w jej zebraniach. Zrozumiałem, a teraz to nawet odczuwam, że ludzie są mi wdzięczni za to, że to rozgrzebuję, że ich samych zmuszam do przypominania sobie pewnych rzeczy. Bo ja chcę przywrócić pamięć nie o tych wyższych rangą, ale o tych prostych ludziach. O takim człowieku, który pochodził gdzieś tam z zapadłej wioski i poczuł ten patriotyzm w sobie, zdecydował się na walkę z hitleryzmem niezależnie od konsekwencji, które mógł ponieść. Jak można o nich zapomnieć? Nawet rodziny często o tych własnych przodkach nie wiedzą. Dostaję w tej chwili cudowne e- maile od ludzi z całego kraju. Ostatnio, na przykład, z Warszawy. Wnuk razem z ojcem dziękują za zebrane informacje o dziadku, bo wiedzieli, że zginął w Buchenwaldzie, ale nie widzieli w jakich okolicznościach. A co ciekawe – ten człowiek był dyrektorem kopalni, w której ja sam pracowałem i zjeżdżałem pod ziemię szybem nazwanym jego nazwiskiem. I takich listów mam mnóstwo. Ludzie się do mnie odzywają, bo poszukują informacji o swoich bliskich w internecie, a ja je zbieram i przekazuję.



– Wszystkie pana książki są kopiowane w internecie?

– Nie wszystkie, ale mam szczęście i pani kierowniczka biblioteki przy szkole sióstr Urszulanek w Rybniku założyła mi stronę internetową umieszczając tam cały słownik biograficzny mojej książki „Martyrologium mieszkańców ziemi rybnickiej, Wodzisławia Śląskiego, Żor, Raciborza w latach 1939-1945". Na stronie są także pokazane wszystkie pozostałe moje książki. Piszą do mnie ludzie pytając, gdzie można kupić te książki, na przykład ostatnio pani pochodząca z Wadowic, która teraz mieszka w Katowicach. Sam jej tę książkę zawiozłem. Była zaskoczona, że nie mogła jej kupić w Wadowicach. A ja oferowałem Wadowicom te książki, ale nie było żadnego zainteresowania.

– Pan ma dystans do tego, czym się zajmuje?

– Nie, ja tym żyję, przeżywam to, stale jestem między tymi ludźmi. To są wszystko moi bliscy. Sprawia mi to przyjemność, że mogę dla nich tyle zrobić. Widzę stale tego prostego, skromnego człowieka, który nie ma znajomości, żeby zaistnieć. A w tych organizacjach kombatanckich to teraz walczą tylko o to, żeby się nie narazić, żeby dostać kolejny medal, awans na wyższy stopień wojskowy.

– Proszę jednak nie wrzucać wszystkich do jednego worka.

Ale ja mam tego przykłady, ja to doświadczam na sobie.

– Jednak nie może pan mówić, że wszyscy tak robią.

– Nie ma pani pojęcia, jak ja musiałem walczyć, żeby udowodnić, że Stanisław Sobik był założycielem organizacji. Znalazłem te dowody. Był list, (dotarłem do niego dzięki miesięcznikowi „Śląsk") w którym pisano „przyjeżdżał do nas do Krakowa na inspekcję komendant Stanisław Sobik".

– Może nie traktowano pana poważnie ze względu na brak jakiegoś tytułu naukowego, jakiś specjalnych uprawnień?

– Być może tak. Jechałem do koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Wodzisławiu Śląskim z wieloma przesiadkami, tyle czasu, a na miejscu odprawiono mnie po pięciu minutach, na stająco, nawet herbaty nie zaproponowano i mogłem wracać z powrotem. Te materiały ich w ogóle nie interesowały. Przekazano je do Zarządu Okręgu w Katowicach, a potem przez półtora roku trwała korespondencja między nami, w której podważano różne sprawy łącznie z metodami tortur stosowanymi w Auschwitz. To jest dla mnie bulwersujące. Przecież to chyba byli koledzy, tak myślę. Jak można o kolegach zapomnieć... Ale ja to wszystko pomijam, dalej robię swoje i piszę o tych ludziach, bo robię to dla nich. Nie mam żadnego wielkiego przebicia, więc rozdaję te książki jak mogę i tyle.

– Ile osób pan opisał?

1300 osób w martyrologium rybnickim, 1300 w martyrologium oświęcimskim, 1300- martyrologium Bielska- Białej i 1250 – martyrologium ziemi żywieckiej. Teraz pracuję nad suplementem do tych wszystkich czterech książek, w którym będzie co najmniej 500 kolejnych nazwisk. Już łatwiej i szybciej trafiam do ludzi, którzy mogą mi coś przekazać, opowiedzieć. Na przykład pan Hieronim Woźniak z Żywca, redaktor miesięcznika „Nad Sołą i Koszarawą", który napisał przedmowę do martyrologium mieszkańców Żywiecczyzny, już po opublikowaniu książki zawiadomił mnie, że zdobył informację o następnych osobach. Natychmiast pojechałem do niego i dostałem to.

– Czyli dla niektórych jest pan kimś bardzo cennym, a dla innych pana praca nie ma żadnej wartości, nie jest to żadne pasjonujące zajęcie.

– W ogóle nie chcą się tego podejmować, bo to jest bardzo pracochłonne. Codziennie siedzę po 14,16 godzin przy komputerze. Poświęciłem temu całe życie osobiste, ale mnie to sprawia satysfakcję. Moim marzeniem jest teraz opracowanie martyrologium mieszkańców ziemi cieszyńskiej i już trafiłem na wspaniały kontakt. Pani doktor Helena Paszek z Zaolzia udostępniła mi prywatne archiwum swojego zmarłego ojca doktora Mazurka dotyczące Polaków z Zaolzia, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych. Kiedy przyjechałem do tego domu oniemiałem z oszołomienia. 12 grubych tomów ręcznie zapisanych biogramami! No jak tego nie wykorzystać. Niby inni się do nich przymierzali, ale w końcu nikt tego nie ruszył. To jest ciężka praca, żeby to wszystko odczytać i przepisać ręcznie do komputera.

– Panu się chce.

– Tak! Jestem zachwycony tym materiałem.

– Gdyby miał pan określić do czego ma pan talent?

– Jedynie do poszukiwania i do pracy. Mama mnie nauczyła sumienności, a życie pokory i systematyczności.

– A dostał pan kiedyś jakieś wyróżnienie za swoją pracę?

– Żartuje pani.

– A chciałby pan?

– Powiem szczerze: byłem wychowywany w biedzie. Życie mnie nie rozpieszczało. Wychowywała nas, brata i mnie, samotnie matka, a przynależność ojca do AK, nawet jeśli zginął rozstrzelany w Auschwitz, też nie była atutem w życiorysie w latach po wojnie. Zawsze musiałem się ograniczać i nie stać mnie na wystawienie rodzicom lepszego pomnika niż to, co robię. W Oświęcimiu nazwisko ojca Jana Klistały jest teraz zupełnie inaczej kojarzone niż tylko z obrazem szarego człowieka z numerem. Mam tam w muzeum wspaniałych przyjaciół historyków, u których zyskałem jakieś uznanie i jest to dla mnie zaszczyt, bo jestem tylko technikiem – mechanikiem. To mi wystarcza. Pracuję nad utrwaleniem nazwiska – tyle mi ojciec zostawił w testamencie, rozstrzelany w Auschwitz gdy miałem siedem lat. Dwukrotnie dostałem stypendium od Marszałka Województwa Śląskiego i wywiązałem się z tego zobowiązania. Być może dostanę je trzeci raz na opracowanie martyrologium ziemi cieszyńskiej. Ale niezależnie od tego i tak będę nad nim pracował. Byłem z moimi książkami u prezydentów Rybnika, Oświęcimia, Bielska-Białej... Nie mogą dać nawet 2 tys. zł.

– Jak pan myśli dlaczego tak jest?

– Nie są zainteresowani. Nie odczuwają potrzeby żeby coś robić dla tych swoich wyborców.

– Ale dlaczego nie odczuwają takiej potrzeby?

– Nie wiem, nie wiem dlaczego, jakoś trudno zrozumieć im to, że korzystają z dobrodziejstw suwerennego i demokratycznego państwa, za które oddali życie przodkowie tych ludzi, którzy teraz żyją w rządzonych przez nich miastach. Jak można tego nie czuć, to chyba jakaś znieczulica, bo mam wrażenie, że na wszystko inne pieniądze się znajdują. Na choinkę w centrum miasta jest, a na książki nie ma i wydział edukacji nie może ich rozprowadzić w szkołach.

– A kogo w szkole zainteresują takie książki?

A z czego młodzież ma się uczyć historii o tych ludziach i czerpać wzorce patriotyzmu?

– Ale w szkołach niewiele jest nauki historii lokalnej, o ile w ogóle jakaś jest.

– I to jest żałosne.

– Mówi się, że historia jest najlepszą nauczycielką. Co to dla pana znaczy?

– Mnie w nauce historii przeszkadzało wkuwanie dat, bo przecież najważniejsze są fakty i wydarzenia, ludzie w procesach historii. Jeśli to jest ciekawie podane, to przemawia do innych. Byłem uczestnikiem kilku spotkań autorskich i ludzie byli z nich zadowoleni, mam nadzieję, że nie były to fałszywe komplementy. Czyli zapotrzebowanie jest, tylko niewielu chce się takimi tematami zajmować.

■



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Notatnik spóźnionego przybysza

Ślązacy w Teksasie, czyli początek Polonii amerykańskiej

Wdzięczny jestem tym wszystkim,
którzy mimo, że mieszkają
tak daleko od naszej śląskiej ojczyzny
wciąż o niej pamiętają,
uczą się o niej, pielęgnują jej język
i tradycje, oraz dokładają
wielu starań, aby historia
tej emigracji nie została zapomniana
Ks. abp Alfons Nossol

Taki był początek, albo o Janie z Kolna

Truizmem jest twierdzenie, że Polaków można dzisiaj spotkać w każdym niemal zakątku świata. W społecznej świadomości pozostaje jednak kilka utrwalonych ścieżek emigracyjnych Rodaków. Wśród nich istotniejszą pozycję zajmuje kontynent północnoamerykański a w szczególności Stany Zjednoczone Ameryki. Wędrówki Polaków do Ameryki mają kilkusetletnią historię. Źródła o niższej wiarygodności archiwalnej podają, że pierwszym Polakiem w Ameryce był Jan z Kolna. Przybył on w dziewicze regiony dzisiejszych Stanów Zjednoczonych Ameryki już w roku 1476. Ta informacja wzbudza jednak wciąż wiele kontrowersji wśród badaczy dziejów Polonii amerykańskiej. Dużo pewniejsza jest informacja, iż pierwszy Polak dotarł do Ameryki 1 października 1608 roku. W tym samym roku przybyła również liczniejsza grupa rodaków. Byli to przede wszystkim rzemieślnicy przywiezieni na kontynent amerykański do pracy przy wytwarzaniu smoły, szkła i mydła. Grupa ta osiedliła się w angielskiej kolonii w Jamestown. Właśnie rok 1608 został oficjalnie przyjęty jako data przybycia pierwszych Polaków na kontynent północnoamerykański.

Dopóki drzemią żądze...

W materiałach źródłowych dotyczących osiemnastowiecznej Ameryki pojawiają się kolejne, nowe nazwiska Polaków, z których jedni pozostawali w służbie kolonialnej Anglii, inni przybywali do Ameryki ze względów religijnych, a jeszcze inni z żądzy poznania świata. Różne zatem motywy kierowały wychodźstwem z Polski, co warunkowało niejednolitość emigracji w całej jej rozciągłości, a wynikało ze zmieniającej swe oblicze historii kraju. Uwzględniając ten fakt i przyjmując analityczne uproszczenie w zjawisku emigracji Polaków do USA można wyodrębnić dychotomicznie emigrację polityczną i emigrację ekonomiczną, która dała początki Polonii amerykańskiej.

Zaprezentowana dychotomia to efekt dwóch bardzo istotnych wydarzeń. Dla prezentowanego tekstu ważnym jest początek emigracji ekonomicznej, którą datujemy na rok 1854. Krótko tylko wspomnijmy, iż zaczątek emigracji politycznej zrodził się po upadku powstania listopadowego. W marcu 1834 roku grupa 234 polskich powstańców dotarła do Nowego Jorku. Nie mieli zaplecza polonijnego, którego też sami nie stworzyli. Rozproszyli się wkrótce po całym terytorium Stanów Zjednoczonych poddając się procesowi asymilacji, czy amerykanizacji.

Amerykanie z Górnego Śląska

W grudniu 1854 roku na amerykańskiej ziemi powstała pierwsza śląska osada. Była to Panna Maria w stanie Teksas, figurująca w National Register of Historie Places jako najstarsza polska osada w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Jej powstanie zapoczątkowało nowe struktury wśród polskiego uchodźstwa w USA. Strukturą tą była i jest Polonia amerykańska, która rosnąc w siłę z czasem musiała ulec ważnym przeobrażeniom.

Śląscy emigranci z różnych powodów opuszczali ziemię górnośląską: toszecką, strzelecką, opolską, oleską. Ich losy to historia pokazująca trudne początki na spalonej słońcem ziemi Teksasu, jak również doskonałe świadectwo jak chrześcijańska wiara i bogactwo śląskiej kultury pomagały im pokonywać trudności i tworzyć wspólnie z innymi grupami etnicznymi fundamenty nowego życia na Nowej Ziemi. Z emigracyjnym bagażem silnej wiary chrześcijańskiej nie rozpoczynali w nowym kraju zycia od budowania domów, szkół, ale kościołów. Pomni tradycji przywiezionej ze Starego Kraju budowali przydrożne kapliczki wokół których uczyli się żyć wiarą. W otoczeniu koscioła powstawały wszelkie instytucje i organizacje, które zarówno pozwalały pielęgnować język i tradycję, jak również niosły potrzebującym pomoc. Wśród nich były między innymi towarzystwa samopomocowe czy polskie, przyparafialne szkoły.

Pionier Moczygemba

Za założyciela, istniejącej do dzisiaj, miejscowości Panna Maria uznaje się ojca Leopolda Moczygembę. Urodził się 18 października 1824 roku w Płużnicy Wielkiej na Górnym Śląsku, w pobliżu Opola. Zwerbowany w roku 1852 przez biskupa Teksasu – Jeana Marie Odina – dotarł ojciec Moczygemba przez Włochy i Bawarię na niezagospodarowany obszar ziemi w hrabstwie Karnes (stan Teksas). Na tej ziemi 24 grudnia 1854 pod rozłożystym dębem odprawił pasterkę, w której uczestniczyło czterech jego braci i 96 innych rodzin, które przybyły do Teksasu na zaproszenia ojca Moczygemby. Wywodzili się oni z 26 śląskich parafii między innymi Dobrodzień, Strzelce Opolskie, Paczyna, Kamień Śląski, czy Łubniany. Śląski duszpasterz listami zachęcał swoich bliskich i sąsiadów z okolic Toszka i Błotnicy Strzeleckiej na Opolszczyźnie do opuszczenia ojcowizny i podjęcia wysiłku podróży w nieznane. Doświadczeni powodziami, chorobami i brakiem perspektyw Ślązacy postrzegali zaproszenie jako nadzieję na lepsze życie. Z każdym rokiem przybywali do Ameryki kolejni Ślązacy. Po kilku latach wyodrębniła się kolejna osada nazwana Częstochową. Ta nazwa to pamięć o Jasnej Górze, do której przez wieki emigranci i ich przodkowe pielgrzymowali. Osiedlający się w pobliżu San Antonio zadecydowali, że na Nowej Ziemi patronować im będzie św. Jadwiga Śląska i nazwali swoją miejscowość St. Hedwig. Rodziny przybyłe z okolic Strzelec Opolskich, które udały się na północ, aż na granice z Indianami, oddały swój kościół pod opiekę św. Stanisława Biskupa i Męczennika przez wieki czczonego na Śląsku.

Pracowitość, gospodarność i zaradność Ślązaków była gwarantem, że poradzą sobie w pionierskich, trudnych warunkach budzącej się do gospodarczego życia, a z biegiem lat gospodarczej potęgi, Ameryki. Trudy i wszelkie przeciwności losu przezwyciężali nadzieją na lepsze życia. Ta nadzieja rodziła się dzięki silnej wierze, którą wraz z ojczystą mową zabierali w podróż w nieznane.

Polonia i jej *hanyskie* korzenie

Korzenie pierwszych polskich osadników na ziemi Washingtona sięgają ziemi śląskiej. To Ślązacy z uporem tworzyli zręby dzisiejszej Polonii amerykańskiej. Uwiarygodnieniem są liczne dokumenty zachowane w archiwach w Panna Maria, czy parafiach śląskich w Polsce. Za przykład niech posłuży fragment zapisu: *Francisco i Maczek (zamieszkali na Śląsku w Grodzisku MSS, AS) przybyli do portu w Galveston w 1854 roku na statku Weser. Pierwsze swoje święta Bożego Narodzenia w Ameryce spędzili pod historycznym dębem w Pannie Marii. Przez lata kontynuowali świętowanie zwyczajów bożonarodzeniowych przywiezionych ze Starego Kraju. Wigilia była zawsze najważniejszym dniem. Cała rodzina zbierała się na wieczerzy [...] Zanim wieczerza się rozpoczęta, ojciec łamał opłatek [...] Po wieczerzy wigilijnej śpiewano kolędy i pastorałki, aż do godziny 11: 30, kiedy to wyruszano na pasterkę [...].*
Katowice – Opole, listopad 2009

Tekst powstał we współpracy
z dr Anną Śliz z Uniwersytetu Opolskiego



Rys. Ryszard Twardoch

Przy otwartej kurtynie

KRZYSZTOF KARWAT

Forum Polskiego Teatru, zorganizowane w stołecznej Bibliotece Narodowej pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, podjęło wątki i tematy nie dokończone podczas niedawnego Kongresu Kultury Polskiej. Forum powołano z inicjatywy trzech organizacji: Stowarzyszenia Dyrektorów Teatrów, Związku Artystów Scen Polskich i Unii Polskich Teatrów. Wystąpienia programowe i otwarte dyskusje były dość interesujące, lecz na pewno nie rozstrzygające. Mimo że w dwudniowych obradach udział wzięło wiele uznanych osobistości polskiego teatru, to jednak trudno było przejść obojętnie wobec faktu, że część środowisk zbojkotowało to przedsięwzięcie i w innym miejscu o tym samym czasie zwołało własną debatę.

Pierwszego dnia jakoś udawało się uniknąć tego niezręcznego kontekstu, ale już następnego, jeszcze przed przybyciem ministra Bogdana Zdrojewskiego, senator Barbara Borys-Damięcka ze Stowarzyszenia Dyrektorów Teatrów musiała rozwiać wątpliwości i plotki: – To nie my nie zaprosiliśmy młodych, lecz to oni odmówili udziału w naszym spotkaniu – wyjaśniała. Później wyszło na jaw, że konkurencyjne Forum Obywatelskie Teatru Współczesnego, złożone z realizatorów, dramaturgów i aktorów określających się mianem „roczników 70. / 80.", podnosiło przede wszystkim postulat kadencyjności dyrektorów teatrów i dopuszczenia do stanowisk kierowniczych młodych. Zresztą już kilka tygodni wcześniej głośnym echem odbił się list młodych reżyserów, skierowany do ministra kultury, w którym napisano m. in.: „Nasze wielkie zaniepokojenie budzi ewidentna przepaść pokoleniowa, a co za tym idzie, artystyczna i światopoglądowa między większością dyrektorów artystycznych a twórcami z naszych roczników. Kadra dyrektorska nie potrafi podjąć dialogu z pokoleniem artystów współczesnego teatru. Mecenat artystyczny, do którego teatr państwowy jest powołany, istnieje tylko śladowo". Ten wyraz polaryzacji postaw i podziału wewnątrzśrodowiskowego wzbudził pewne zdziwienie. Wśród wielu komentatorów znalazł się m.in. Wojciech Majcherek, który napisał dosadnie: „Nie mam wrażenia, żeby młodzi twórcy w polskim teatrze byli jakoś szczególnie dyskryminowani. Ich przedstawienia zyskują nieraz większy rozgłos medialny niż spektakle starszych twórców. Są teatry w Polsce, które w dużej mierze opierają się na pracach młodych. Są również instytucje czy redakcje, które wyraźnie młodym kibicują, lansują, promują, wspierają ze wszystkich sił. Podejrzewam, że gdy zbierze się trzech czy czterech reżyserów starszego pokolenia, to nawet bez wódki tematem ich rozmów są użalania, że to ich nikt nie zauważa i to ich spycha się na margines. Czy to nasze życie teatralne musi się toczyć pod hasłami „jebać starego" albo „jebać młodego"?".

W innym miejscu ten sam krytyk, a trudno się z nim nie zgodzić, dodał: „Demonstracyjna odmowa udziału w jednym Forum ze strony drugiego Forum tego młodszego jest całkowitą dziecinadą. Jeżeli ma odbyć się rozmowa o polskim teatrze, to należy odpuścić humory, spuścić trochę z nastroszonych min chłopców z Placu Broni i powiedzieć swoje żale w jednym, wspólnym miejscu. Bo teatr w Polsce nie może się podzielić na dwie części: tę, która mianuje siebie – młodą i tę niby starszą".

Aktorzy kontra dyrektorzy?

Ale mleko się rozlało i trudno rozstrzygnąć, kogo słuchać zamierza władza, bo ta dla higieny i na wszelki wypadek – oba spotkania objęła swym mecenatem. Inna rzecz, że podczas Forum Polskiego Teatru wątków agresyw-

nych czy polemicznych, odnoszących się bezpośrednio do „roczników 70. / 80.", było niewiele, jeśli nie liczyć osobliwego wystąpienia Joanny Szczepkowskiej, która postulowała, by w ramach nagrody i swoistej próby oddać młodym we władanie stołeczny Teatr Polski skądinąd wiadomo, że od lat pogrążony w kryzysie, ale za to – co podnosiła aktorka – usytuowany tuż obok Uniwersytetu Warszawskiego, czyli tam, gdzie są „jeszcze młodsi od młodych". Szczepkowska użalała się także na los aktorek, nieraz poddawanych dziwacznym kaprysom znanych reżyserów. I na nieobecność ministra kultury (jak się potem okazało, okoliczności zewnętrzne sprawiły, że ten nie mógł na czas wrócić do kraju i wcześniej stawić się na Forum). To były opowieści barwne i dowcipne. Ale jakby z innej bajki. I gdzie indziej powinny być wysłuchane...

O wiele ważniejsze, choć podane w tonie beznamiętnym i jakby bezosobowym, były opinie innej aktorki, Marii Mielnikow-Krawczyk. Ważniejsze, bo artystka z Wybrzeża (przed laty występowała na deskach Teatru Śląskiego) wyraziła stanowisko ZASP-u, a ściślej – jego aktorskiej i, jak się wydaje, dominującej w tym najstarszym stowarzyszeniu części (poglądy te warto porównać z tym, co zostało powiedziane w naszej dyskusji redakcyjnej, której zapis znalazł się w poprzednim numerze „Śląska"). Aktorzy z ZASP-u, trochę podobnie jak ich młodsi koledzy z Forum Obywatelskiego, domagają się rzetelnych konkursów i kontraktów dyrektorskich. Chcą ograniczyć, jak to określili, „wszechwładzę dyrektorów" poprzez powoływanie współdziałających z nimi rad artystycznych. Przede wszystkim zaś protestują przeciwko planom wprowadzenia powszechnych umów sezonowych. Z równą mocą nie godzą się na ustawowy zapis o zakazie działalności konkurencyjnej, uznając, że udział aktora np. w serialu telewizyjnym nie jest działaniem szkodliwym dla macierzystego teatru, lecz przeciwnie – napędza widzów do teatrów. Aktorzy protestują też przeciwko koncepcji wydłużania, w razie nadzwyczajnej potrzeby, czasu pracy do 12 godzin dziennie.

Niemal wszystkie z tych postulatów stoją w sprzeczności z tym, nad czym od miesięcy pracują pozostałe stowarzyszenia odpowiedzialne za powodzenie Forum. Roman Pawłowski trzeźwo zauważył w „Gazecie Wyborczej", że „ktoś, kto zdołałby ustalić wspólny mianownik dla tych wszystkich, często sprzecznych żądań, powinien dostać Nagrodę Nobla w dziedzinie negocjacji. Na razie nie zanosi się, aby tej sztuki dokonał minister kultury Bogdan Zdrojewski, do którego ludzie teatru adresują swoje postulaty. Realizacja wszystkich jest po prostu niemożliwa. Nie da się zrównać w dostępie do środków publicznych wszystkich teatrów: publicznych, pozarządowych i prywatnych, a jednocześnie utrzymać uprzywilejowanej pozycji tych pierwszych. Nie da się wprowadzić kontraktów dla dyrektorów bez sezonowych umów aktorskich. Jedno bez drugiego nie ma sensu, to system naczyń połączonych. Wreszcie nie da się pogodzić decentralizacji i demokratyzacji z obroną przywilejów jakichś grup czy środowisk".

Zwłaszcza to ostatnie zdanie krytyka zasługuje na wytłuszczenie, choć parę kwestii wymaga doprecyzowania. Jestem pewny, że większość dyrektorów od dawna pracuje na prawach kontraktów, choć one – a wg mnie słusznie – nie układają się w precyzyjnie nazwane i wyliczone kadencje. Jakiż sens – pytam – miałoby sztuczne ograniczanie udanych dyrekcji?! (Młodzi podczas swojego Forum mówili o potrzebie wprowadzenia „czteroletniej kadencji dyrektorskiej z możliwością jednokrotnego powtórzenia oraz ogłoszenia konkursu na następcę na rok przed upływem kadencji poprzedniego dyrektora, aby zapewnić ciągłość działalności artystycznej teatru"). Jednym z najaktywniejszych uczestników Forum Teatru Polskiego był Maciej Englert z Teatru Współczesnego (i Unii Polskich Teatrów), bodaj z najdłuższym, 30-letnim stażem dyrektorskim w Warszawie. To właśnie on przypomniał, że wiele lat temu ZASP walczył o zgoła odwrotne cele. Aktorom zależało, by nie być, jak chłop pańszczyźniany do roli, przywiązanym do jednego teatru instytucjonalnego. – Walczono i wywalczono umowy sezonowe – przypomniał reżyser. – Teraz zaś – dodawał – musimy pracować nad systemem oceny pracy teatrów, bo wszystkich dotykają cięcia budżetowe.

Równi i „równiejsi"?

Wszystkich? Ale nie w takim samym stopniu. Słychać było o tym w kuluarach. Gotuje się zwłaszcza w stolicy, gdzie urzędnicy samorządowi twierdzą, że w mieście jest „zbyt dużo teatrów". Na pewno obcięto dotacje teatrom na Górnym Śląsku (tym „marszałkowskim"). Ale nie zrobiono tego w Szczecinie, Trójmieście czy Lublinie, bo tam samorządowe władze wojewódzkie uznały, że cięcia nie sprzyjałyby ambicjom uzyskania w roku 2016 tytułu Europejskiej Stolicy Kultury. Niemniej prawdą jest, że przed teatrami trudne lata, bo pieniędzy nie będzie więcej (a może być mniej). Swoją drogą szkoda, że nikt nie zdołał obliczyć – może w ministerstwie powinien się tym ktoś zająć? czy rzeczywiście w ostatnich latach subwencje dla teatrów, liczone w realnych pieniądzach, jakoś nadmiernie wzrosły w porównaniu z poprzednimi dekadami, a wpływy ze sprzedaży biletów i inne zyski spadły. Tak czy inaczej większość dyrektorów i menedżerów kultury godzi się z tym, że jakiś rodzaj reform wpisanych w nowelizację ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej trzeba wcielić w życie, bo „mechanizmy finansowania kultury są złe" – dowodził minister Michał Boni, jak się wydaje, obdarzany przez środowisko teatralne sporym kapitałem zaufania i nadziei. Boni zachęcał ludzi teatru do szybkiej konsultacji i wspólnego przygotowywania konkretnych rozwiązań legislacyjnych.

– My chcemy się autoreformować i od lat nie siedzimy z założonymi rękami – zapewniał Dariusz Miłkowski, dyrektor Teatru Rozrywki w Chorzowie. – Wszystkim nam jednak jest potrzebny „tłumacz", który pogodziłby język, jakim posługuje się świat kultury i teatru, z językiem polityków i ekonomistów.

Tak, zastrzegam jednak i pytam – ciągnął dyrektor Mikołaj Grabowski – kto ma owe pozabudżetowe pieniądze, o których tyle tu słyszymy, do teatrów sprowadzać? Ja?! Połowę?! Nie dam rady!

– W Europie nie ma jednego systemu finansowego – przekonywał Krzysztof Torończyk, dyrektor Teatru im. Osterwy w Lublinie i Teatru Narodowego w Warszawie, a był to jeden z najciekawszych głosów. – We Francji państwo pokrywa 80 proc. wydatków teatralnych, a w Szwecji tylko 50.

– W Niemczech zaś powoływane są w tym celu wieloosobowe gremia złożone z urzędników, krytyków i artystów, i ten system dobrze działa, ale także dzięki bogatej infrastrukturze teatralnej obecnej nawet w niewielkich miastach, które przyjmują projekty teatralne i spektakle z zewnątrz – dzielił się swoimi doświadczeniami Henryk Baranowski, niegdyś dyrektor Teatru Śląskiego.

Gdzie ten kryzys?

Wszyscy byli zgodni tylko co do jednego. Kryzysu artystycznego w teatrach nie ma. Wprost przeciwnie – do wielu teatrów ustawiają się kolejki zgłodniałych dobrej sztuki widzów. Zupełnie inaczej było w pierwszej połowie lat 90. Wtedy naprawdę wielu instytucjom groziła zapaść. Nawet do 50 proc. warszawskich aktorów chodziło bez pracy. Wielu wypadło z zawodu. Nie tylko ci najsłabsi. Mówiły o tym m.in. Sławomira Łozińska i Izabella Cywińska.

Ważny był też głos Krystyny Jandy, która rezolutnie, z wyraźną chęcią wzmocnienia „siły przebicia" środowisk teatralnych, mówiła, pośrednio nawiązując do Kongresu Kultury Polskiej i diagnoz tam stawianych przez znanych, ale nie bardzo rozumiejących świat kultury, ekonomistów: – Ciągle słyszę, że ludzie polityki powołują się na status Teatru Polonia, sugerując, że „oto, proszę, jednak można". Oświadczam, że nie znam prof. Hausnera. Podejrzewam też, że on nigdy w moim teatrze nie był. Nie chcę więc, by podawano mnie jako wzorzec. To prawda, że my nieraz gramy trzy razy dziennie, ale nie dla przyjemności, lecz z biedy. To jakiś cud, że w ogóle udaje się nam funkcjonować.

Kto usłyszy postulaty?

Uczestnicy Forum Teatru Polskiego wzięli sobie do serca zachęty płynące z ust ministra Michała Boniego. Trzy tygodnie po zakończeniu debaty opracowali wnioski i postulaty, zapowiadając ich rychłe przesłanie na ręce ministra kul-

tury Bogdana Zdrojewskiego, który jako niegdysiejszy prezydent Wrocławia, dzisiaj potęgi kulturalnej na mapie naszego kraju, ciągle budzi w środowisku duże nadzieje. Jednocześnie we wnioskach usłyszeć można nieodległe echa krakowskiego Kongresu Kultury Polskiej i kontrowersji, jakie wywołały wystąpienia byłych wicepremierów, Jerzego Hausnera i Leszka Balcerowicza (por. moją relację zatytułowaną *Odpowiedzialność i edukacja*, „Śląsk" nr 11/2009).

Raport profesora Jerzego Hausnera o stanie kultury podał same ujemne strony funkcjonowania teatrów. Ta diagnoza brzmi: NIEZARADNI. Nie możemy tego przyjąć milcząco. Chcemy rzetelnej oceny rzeczywistości: organizator powinien jasno określić kryteria dotowania, z jakiego sektora mają pochodzić finanse na działalność teatrów (dotacja publiczna, sponsoring, wpływy własne). W kulturze decentralizacja nie zawsze się sprawdza, a kultura niesie wartości uniwersalne. Zgadzamy się z tym, co podczas pierwszego dnia Forum powiedział minister Michał Boni. Polityce nie wolno gmerać w świecie kultury, tym bardziej teraz, kiedy polski teatr jest w dobrej kondycji, a sale pełne są widzów, którzy chodzą i chcą chodzić do teatru.

1. Publiczne instytucje kultury nie mogą się samofinansować.

2. Finansowanie przedmiotowe pozbawi dotacji kosztów stałych teatrów.

3. Kosztów stałych wyeliminować się nie da, ale za mało środków jest przeznaczanych na działalność programową.

4. Stowarzyszenia powinny uczestniczyć w dyskusji o finansach na różnych poziomach, również na poziomie samorządów.

5. Należy podnosić wiedzę i świadomość samorządów na temat teatrów. Rozwiązaniem może być ustanowienie ciała doradczego dla samorządów w kwestii zarządzania, oceny i finansowania teatrów. Członkowie tych gremiów doradczych powinni otrzymywać honoraria.

6. Potrzebne są polskie stypendia dla twórców (na przykład: Olga Tokarczuk, Krzysztof Warlikowski, Mariusz Treliński dostają stypendia zagraniczne).

7. Istnieje potrzeba dużej autonomii dyrektora teatru wobec organizatora.

8. Należy ustabilizować pozycję dyrektora teatru, wprowadzić kadencyjność.

9. Konkursy na dyrektorów teatrów powinny mieć jasno i precyzyjnie określone kryteria i być ogłaszane publicznie, procedury powinny być jawne.

10. Należy stworzyć dyrektorom możliwość budżetowania w okresie dłuższym niż rok. Dałoby to np. możliwość podpisywania kontraktów z reżyserami z dwu lub trzyletnim wyprzedzeniem.

11. Należy dbać o udział młodych pokoleń twórców w życiu teatralnym.

12. Brakuje sensownego i spójnego ustawodawstwa, w ramach którego mają funkcjonować teatry. Należy zatem:

* Zreformować i dostosować niektóre zapisy kodeksu pracy do specyfiki pracy teatru.

* Dokonać nowelizacji ustawy o zamówieniach publicznych w duchu uwzględnienia specyfiki funkcjonowania teatru.

* Odrzucić projekt Rad Powierniczych – dają nieograniczone władztwo nad teatrem.

* Stworzyć statut rzemieślnika teatralnego (stolarz, krawiec, modelator itp.).

* Wprowadzić uregulowania prawne jasno określające kto to jest aktor.

* Uregulować kwestie socjalne dla aktorów nieetatowych.

* Stworzyć system ochrony zawodowców przed amatorami.

13. Ustawa o teatrze jest niezbędna, niezależnie od nowelizacji Ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej.

14. Konieczne jest opracowanie karty artysty-wykonawcy.

15. Wprowadzić wynagrodzenie dla aktorów za udział w próbach.

16. Umożliwić funkcjonowanie teatrów w zróżnicowanych i korzystnych dla nich formach prawnych, np. w formie spółek prawa handlowego celu publicznego.

17. Należy podzielić teatry publiczne na grupy, dokonać ich kategoryzacji, by ustalić ich specyfikę programową, bo będzie miało wpływ na zarządzanie i finansowanie.

18. Należy ograniczyć lub zlikwidować opłaty czynszowe i podatki gruntowe pobierane od teatrów.

19. Należy pamiętać, że teatry repertuarowe są kuźnią kunsztu aktorskiego, które pozwalają rozwijać talent i doskonalić warsztat aktorski, reżyserski i scenograficzny.

20. Trzeba wypracować sojusze z mediami!

21. Państwo polskie musi uznać twórczość jako podstawę polityki kulturalnej.

22. Politycy muszą zaprzestać traktowania kultury jako kuli u nogi.

Podczas Forum pojawiły się również propozycje, by zorganizować dyskusję na temat sytuacji teatrów w Warszawie. Padały także głosy, by przekształcić Forum Polskiego Teatru w stałe ciało doradcze i opiniotwórcze, a także platformę do komunikacji pomiędzy licznymi stowarzyszeniami i organizacjami związanymi z teatrem".

Osobno czyli razem?

Warto zwrócić uwagę na znaczenie niektórych z powyższych zapisów. Zwłaszcza tych zawartych w punkcie 10. W warunkach polskich dyrektorzy teatrów podpisując umowy wstępne z realizatorami planowanych premier, właściwie łamią przepisy prawa. Deklarują bowiem wypłaty honorariów ze środków, których nie posiadają. Gdyby jednak z tej praktyki zrezygnowali, nie mieliby szansy na pozyskanie znanych reżyserów czy scenografów, których portfele zamówień są pełne na 2-3 lata do przodu. Wydaje się, że tak szybkie nawiązanie reprezentacji środowiskowej do podpowiedzi i sugestii zgłoszonych przez ministra Michała Boniego, otwiera dużą szansę przed teatrami instytucjonalnymi. Jeśli budżety teatralne zostaną otwarte, przynajmniej do pewnego stopnia, na więcej niż 12 miesięcy, to służyć to będzie spokojnej pracy artystycznej zespołów. Wydaje się, że takie rozwiązanie jest możliwe, choć podczas Forum narzekano, że do debaty nie włączyli się przedstawiciele urzędów marszałkowskich (czy miejskich), których po prostu tego dnia w Warszawie nie było.

Czy zaskakuje, że wnioski, jakie sformułowali uczestnicy konkurencyjnego Forum Obywatelskiego Teatru Współczesnego, brzmią w wielu punktach niemal identycznie? A w każdym razie – główne cele i postulowane kierunki zmian są bardzo podobne. To tylko pokazuje, że istotą tych nieporozumień były kwestie ambicjonalne. Środowiskowe niesnaski i personalne przepychanki, bez znaczenia dla wymiarów artystycznych, jakimi mierzyć się powinno tętno życia teatralnego. Doszukać się w tym można ziaren optymizmu, nawet jeśli na zewnątrz będą nadal wysyłane sygnały o jakimś zasadniczym „pęknięciu międzypokoleniowym".

Deklaracja Forum Obywatelskiego Teatru Współczesnego zawiera podobne wnioski i oceny, więc nawet nie warto ich tu oddzielnie omawiać. Być może tylko silniej zostały uwypuklone pozakomercyjne funkcje teatru i bezkompromisowo wypunktowane powinności państwa. Na dowód kilka cytatów: „Teatr nie jest sztuką masową, spektakl nie jest produktem, widz nie jest klientem (...). Szczególnie ważne zadanie przypada (...) instytucji państwa. To ono – w konstytucji – zostało zobowiązane przez obywateli do wspierania i rozwoju dobra wspólnego, jakim jest kultura oraz zapewnienia wolności twórczości artystycznej i swobody korzystania z dóbr kultury. W dziedzinie teatru państwo winno wypełniać to zobowiązanie poprzez: zapewnienie twórcom i widzom teatralnym finansowych gwarancji, które chroniłyby teatr przed podporządkowaniem mechanizmom rynku; aktywnie wspierać autonomię teatru poprzez poszerzanie decyzyjnych kompetencji środowiska artystycznego oraz uniezależnianie od wpływów i interesów innych podmiotów zbiorowych; stworzenie warunków do równego rozważania racji wszystkich twórców i widzów teatralnych, niezależnie od ich pochodzenia, statusu majątkowego, płci, światopoglądu, wieku i innych cech szczególnych".

Postulat „uniezależnienie od wpływów i interesów innych podmiotów zbiorowych" jest tożsamy z tym, co „starzy" nazwali politycznym „gmeraniem w świecie kultury". Wszyscy powinni odetchnąć z ulgą, bo instytucja rad powierniczych, które stałyby nad dyrekcjami teatrów, zapewne nie wejdzie w życie. A to byłoby podatne pole do nadużyć politycznych i administracyjnych. W końcu także artystycznych. Ale ciągle jeszcze daleko do takiej konsolidacji środowiskowej i takich pozytywnych rozwiązań prawnych, jakie zastosowano w polskim kinie. Podczas obu warszawskich debat ludzie teatru z wyraźną zazdrością mówili o tym, co udało się w polskiej kinematografii. ■

Listopad

JAN PAWEŁ KRASNODĘBSKI

Jaga mieszkała w dobrym hotelu w Grazie. Jednak nie była zadowolona. Wyobrażała sobie to miasto jako niewielką osadę, oazę, która da jej spokój. Tymczasem było to wielkie, tętniące miasto. Było podobnie duże jak to, z którego przybyła. Przeglądała turystyczne foldery. Zainteresowało ją Jezioro Nizyderskie. Następnego dnia uregulowała rachunek i kazała zawieźć się na dworzec. Pociągiem dotarła do Balfu. Tam wsiadła w taksówkę i po dziesięciu minutach jak zahipnotyzowana patrzyła w wielką, dziwną wodną przestrzeń przed sobą. Potem szła wyboistą drogą przed siebie, po jakimś czasie ukazały się pojedyncze domostwa. Jakaś kobiecina, kojarząca jej się z powieścią „Grek Zorba" wynajęła jej skromny pokój. Ale to był bardzo zimy pokój. Po dwóch dniach poprosiła gospodarza, aby dowiózł ją do miasteczka. Jechali starym motocyklem z przyczepą. Balf był uzdrowiskiem i wynajęła przestronny pokój w sanatorium. Zamówiła wizytę lekarską. Ciąża przebiegała prawidłowo. Lekarz zlecił jej kąpiele i masaże. Prawie codziennie szła na długi spacer do jeziora. Odczuwała tutaj wielki spokój. Dziecko miało przyjść na świat za miesiąc, na początku grudnia. Wiedziała, że urodzi najwspanialszego, dzielnego mężczyznę. Coraz częściej myślała o Arturze, ojcu dziecka...

Pierwszego grudnia spotkała przy wyjściowych drzwiach lekarza, który zaprosił ją do gabinetu. Kąpieli ani masaży już nie brała. Lekarz powiedział, że podziwia ją, że tyle spaceruje, ale żeby teraz już się oszczędzała. Odparła, że może być o nią spokojny.

Dzień był słoneczny, od czasu do czasu wielkimi płatkami padał śnieg. Czuła się niezdarnie, jak wielka krowa, przy każdym kroku odczuwała tę swoją krowiastość. Dwukrotnie musiała odpocząć zanim dotarła do jeziora. Ponownie ogarnął ją wielki spokój i zauroczenie. Po drugiej stronie była granica węgierska, nigdy nie była w Budapeszcie, obiecała sobie, że niebawem wybierze się tam. Przypomniała sobie rozmowy w sanatorium, kuracjusze z niechęcią mówili o tym kraju i ostrzegali przed złodziejami. Podobno panował tam wielki kryzys i bieda. Ucieszyło ją, że nikt nikogo nie ostrzega przed Polakami...

Zatopiła się w leniwych rozmyślaniach...Tak jej było dobrze. Taka wspaniała cisza, taka cudowna przestrzeń!

Poczuła silne kopnięcie w brzuchu i przejmujący ból. Postanowiła wracać. Było jej zimno. Ale ból jeszcze się nasilał, obawiała się, że nie dojdzie... Ujrzała w polu jakąś chatę i szła w jej kierunku. Ujrzała starą kobietę w chustce na głowie, gdy poczuła, że coś ją rozrywa i że umiera z bólu...

– Piękny chłopczyk! Silny, zdrowy! Jest pani bardzo dzielna! Zajmę się nim, Mam w tym wprawę, drogie dziecko!

Leżała na kanapce w kałuży krwi... Poczuła się bardzo zmęczona...

...

(– Jest wykąpany! Nakarm go! – mówiła po angielsku stara kobieta. – Jakie dałaś mu imię?

– Jeszcze nie wiem – niemowlak łapczywie ssał jej pierś.

Może Toni? Kogoś mi przypominasz, drogie dziecko!

– Dlaczego Toni?

A czy ty nie nazywasz się Ball?

– Nie, proszę pani.

– Toni Ball. Był tu taki. 85 rok, pamiętam! To było w Grazie. Przystojny mężczyzna, już trochę starszy. Pracowałam w domu publicznym, miał tam swoją kobietę. Tak, ona potem urodziła córkę! Ten mężczyzna wyjechał.

A kobieta?

– Umarła na suchoty. Dzieckiem zajął się jakiś emigrant z Polski i jak tam nastała wolność, zabrał dziecko. Toni Ball... Tak. A dziewczynkę nazwali... Gaja?... Jakoś podobnie...

– Może Jadwiga?

– Jadwiga! Piękne dziecko! Tak piękne jak ty. I jakby podobne...

– Mogłabym zostać sama z małym?

– Tak. Oczywiście... Toni Ball... Gaja, Jadwiga, Jaga... – kobieta wyszła z pokoiku.

Cieszyła się, że urodziła w takiej wiejskiej chacie, ale o co tej kobiecie chodziło?... Toni. Antoni. Ball. Balicki...? Oblał ją zimy pot.

– Kim pani jest?! krzyknęła.

– Czarami się zajęłam, jak już zbrzydłam i nie mogłam się sprzedawać. Osiadłam tutaj. I nie narzekam. Świat jest piękny!

– Ja nie mam rodziców! Jestem znajdą! – owijała niemowlę kocem. – Muszę wracać!

– Wracaj! Jesteś silna. Dam ci suszone owoce na drogę.

Dała jej siatkę z jabłkami i gruszkami.

– Dziękuję pani. Do widzenia! Zawsze będę pamiętała, gdzie urodził się mój syn...

– Tak! Świat jest piękny! Toni. Toni Ball. Był wojskowym. Chyba komandosem. Gaja...

Szła smagana zimnym wiatrem. Chłopiec płakał. Tuliła go do piersi. Ślizgała się na oblodzonej drodze...

Wreszcie ujrzała światła miasteczka.

– Antoni Balicki! – powiedziała. – Nie!!

Wyrzuciła z siatki owoce, wepchnęła do niej okutane niemowlę. Mijała pierwsze domy. Zatrzymała się przy kontenerze na śmieci... Chwilę stała nieruchomo. Potem wrzuciła do środka siatkę z chłopcem i biegła w stronę uzdrowiska...)

...

– Musi pani pobyć kilka dni w szpitalu. Z małym oczywiście! – powiedział lekarz.

Wycie karetki pogotowia wwiercało jej się w głowę.

...

– Przeklęte motyle! – powiedziała Aga. – A ja to jestem po prostu pieprznięta!

– Całkiem prawdopodobne – powiedział Krzyś.

Siedzieli naprzeciwko siebie przy dużym marmurowym stole. Mężczyzna bawił się kluczykami od samochodu.

Listopad

– Szkoda gadać! – dziewczyna w zielonkawym dresie nalała sobie kieliszek czerwonego wina. Wypiła. – Zrobiłbyś mi dziecko, Krzyś…

– Dręczy cię coś, to opowiedz. Tyle mogę na razie dla ciebie zrobić. Wysłuchać kumpelę.

– Przyszedł do kancelarii taki aktorek, ślinił się, mazgaił, od razu wyczułam. Niby chodziło mu o kontrakt, który jakaś stacja mu zabrała, nie wiem…On gra takich trochę brutali, a tutaj nieśmiały spytał, czy może zaprosić mnie na kolację. Patrzyłam na niego, a on purpurowiał. Dobra! Byliśmy na kolacji. Zrobiło mi się wesoło. E, nudzę cię…

Mów, Aga! Potrzebne ci to. Ja jestem tylko zmęczony. Całą noc malowałem ten nowy wysokościowiec za dworcem.

– Kochany jesteś… No, pojechaliśmy do niego, ale nie podobało mi się u niego, wzięłam go do siebie. Ewa ze mną mieszka, wiesz? On zbaraniał. Dwie dziewczyny. A Ewa od razu bierze się za tresurę. Ona to wyczuwa bezbłędnie i lubi takie zabawy. Jezu, jak on się wił, czołgał. Waliła go pejczem, błagał o litość, a gdy przestawała, błagał, żeby jeszcze. Pokręcony! Ja oglądałam telewizję. Znudziło mnie to. Jezu, Grześ, wszystko mnie nudzi! Właśnie sobie uświadomiłam, że ja się nudzę. Ja i nuda! Pomyśl…

– Wyjechałabyś gdzieś sobie…

– Przecież przed sobą nie ucieknę!

– To prawda! Co ja mogę dla ciebie zrobić?

– Krzyś!...

– Nie, nie, jestem zmęczony! – wstał, podrzucił kluczyki. – Muszę się przespać. Więc zaraz idę.

Ja chyba potrzebuję silnych wrażeń…

– O, to na pewno!

– Chciałabym być sponiewierana… Tak myślę.

– To przemyśl to dokładniej, ewentualnie jutro daj znać. Załatwię ci taką zabawę. Najwyżej potem mnie zabijesz. Będziesz gwałcona…

Tak, chcę…

– Gwałcona tak, że przez tydzień nie będziesz mogła się ruszać. Biczowana. Wszystko co w twoich marzeniach. Wszystko będziesz miała. A potem mi powiesz, czy ci się nudzi – Grześ stał przy drzwiach.

– Zostań jeszcze!...

Nie!

Grześ…

Idę! Przestań się bawić tymi motylkami. Któryś okaże się szerszeniem…

– Tak. Ja chcę! Załatw mi to. Naprawdę chcę! Kochany przyjacielu!

– W porządku! – Grześ zamknął drzwi.

Ktoś watką ocierał jej spierzchnięte, obolałe usta, potem łapczywie piła wodę z wielkiego kubka. Pochylał się nad nią Grześ. Wzięła jego rękę i długo całowała.

Całe ciało miała obolałe, a w kroczu czuła ogień. Przypomniała sobie jak kilkakrotnie traciła przytomność. Kilka dni temu wielka limuzyna zablokowała jej samochód, wywleczono ją, parokrotnie uderzono w twarz. W aucie było czterech mężczyzn, kierowcą była dziewczyna. Przytknięto jej jakąś szmatę z silnym szpitalnym zapachem do twarzy, momentalnie zasnęła.

Bez przerwy gwałcono ją i bito. Była przywiązana sznurami do jakiejś rury. Krzyczała, więc zakneblowano ją. Na jej piersiach siedziała ładna blondynka, z włosami związanymi w kok i mocno wymalowana, policzkowała ją dłonią w rękawiczce z nabitymi ćwiekami. Papierosy gasiła na jej brzuchu. Wysokimi butami na obcasach miażdżyła jej piersi i skakała po nich. Potem kopniakami przewracano ją na brzuch i rozrywano jej odbytnicę. Łańcuchem z kolcami bito ją po plecach. Traciła świadomość…

– To nie tak miało być – powiedział Grześ.

– Gdzie mnie wywieźli?

Opuszczony zajazd za lasem.

Grześ… Lusterko…

Aga, proszę, nie!

– Nie masz sobie nic do zarzucenia! Poprosiłam cię!

Ależ cię urządzili! A ja cię kocham, po prostu kocham! zawołał.

– Ja ciebie też!

Jedziemy! – zawinął ją w koc i przeniósł do samochodu. Wykąpiesz się i jak będziesz miała płodne dni, to mi powiesz, zrobię ci dziecko, bo zestarzejesz się z nudów i któregoś ranka okażesz się starą kobietą.

– Tak… – powiedziała.

Jechali szybko.

– A potem mogę zostać twoim mężem!

Tak… Chcę.

– Nie przeszkadzam? – Wojtek zajrzał do pokoju Tomka.

– Właź. O co chodzi?

– Ciebie to nie męczy? wskazał na pulpit komputera.

Nie. A ciebie? Co cię męczy?

– Skąd wiesz?... Spać nie mogę, do cholery! – podrapał się w głowę. Nie! Powiem ci wprost. Męczą mnie jakieś zwidy, wszystko związane z kasynem, jakbym tam był, rozumiesz, a przecież wiem, że mam to za sobą…

– Nie masz tego za sobą, Wojtek! To chyba tak jak z alkoholem. Do końca życia.

– Myślałem, że coś doradzisz… Idę…

– Stop! – przytrzymał go za łokieć. – Mówiłem ci, że to cię złapie. Spróbuję ci pomóc!

– Jak?...

– Zagraj!

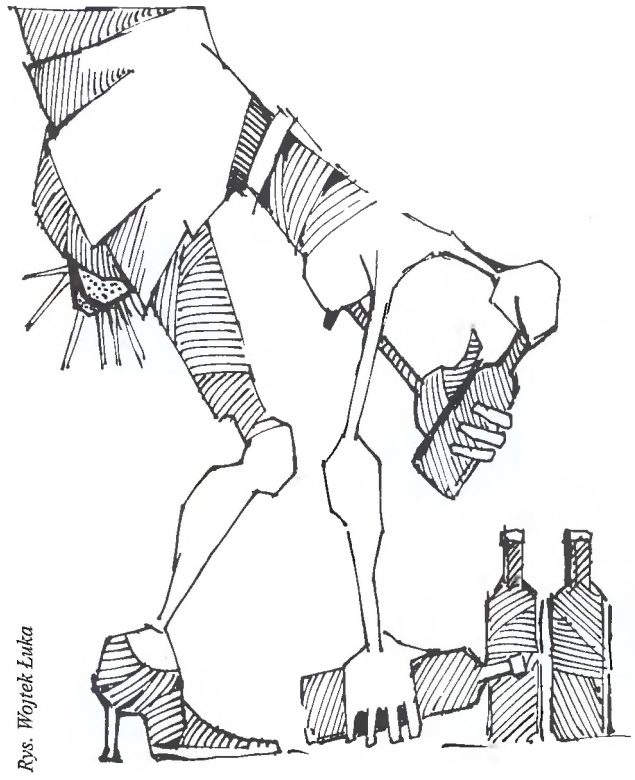
– Na nowo chcesz mnie w to wepchnąć?

– Nie. Ale skoro masz takie przypomnienia, to dlaczego nie spróbować?

Ale ja wcale nie mam ochoty grać… Boję się tych maszyn, tych ludzi tam…

– Tak… I to jest dobry moment! – Artur wstał. – Posłuchaj! Zmierz się z tym wtedy, gdy masz to w nosie! Gdy boisz się… i tak dalej. Ubieraj się!

– No co ty!?



Rys. Wojtek Łuka

– Tak! Jedziemy do kasyna. Chcę ci pomóc, bo jesteś moim bratem, a na dodatek elementem ludzkim…

– Żartujesz…

– Absolutnie! Czekam na dole. Nie zapomnij o forsie, nie będziesz grał na zapałki.

– Jasne!

Po pół godzinie stali na parkingu przed kasynem.

Naprawdę mam iść? – spytał Artur.

– Jeśli nadal się boisz, to idź!

– Tak. A ty?

– Ja nie. Nie jestem wizytowo ubrany, śmierdzę… wezwą służby… Będę auta pilnował, w razie czego ucieknę! Za pół godziny wracaj!

– Może dwadzieścia minut?

– Pół godziny! Zostaw kluczyki. Usiądę za kierownicą.

– Jasne. Ale dlaczego? Nauczyłeś się jeździć?

– Nie. Na wszelki wypadek. W razie czego się nauczę.

– To idę!

Przygarbiony udał się do środka.

Artur palił papierosa. Potem drugiego. Nie podobało mu się tutaj. Podjeżdżały wielkie bryki, wysiadali grubi faceci, niektórzy z kobietami, zapewne kurwami… Przypomniał mu się policyjny patrol przy autobusowym przystanku po obronie pracy magisterskiej i jego ucieczka, teraz też bał się, że ktoś go zaczepi, zażąda dokumentów…

Wojtek wrócił po czterdziestu minutach. Usiadł od strony pasażera, był blady, z kroplami potu na czole.

– Przerżnąłeś? stwierdził Artur.

– Nie… pokazał zwinięty rulon banknotów.

Ekstra!

Chciałem przerżnąć!. Jezu, ja się tego boję…

– Tak… Ale chyba nie zadowolisz się tak skromną wygraną?

– Co masz na myśli?

– Idź i pomnóż tę forsę! Jak najszybciej! Nie wahaj się!

– Artur!

– Idź, mówię!! Już!!

(Wojtek wysiadł z samochodu, przekroczył drzwi kasyna. Pobrał żetony. Podszedł do ruletki. Po paru minutach stwierdził, że przegrał wszystko. Był wściekły. Nie rozumiał jak to mogło się wydarzyć!

Przegrałem! – powiedział. Zaklął szpetnie.

– Ech, chwilowe. Teraz się odegrasz!

– Nie mam forsy. Przegrałem wszystko...

– Masz samochód. Ojciec ci dał. Zastaw go za pół ceny, wygrasz i po sprawie!

Myślisz?

– Oczywiście! Startuj!

Spróbuję...

Po pół godzinie wrócił. Obok niego stało dwóch byczków

– Boże! Przegrałem auto, auto ojca!... To ty!...

– Samochód, drobiazg! Obejdziesz się. Dzwonię po taksówkę...)

– Drugi raz tam nie wejdę!

– Idź! Ty tchórzu!

– Nie dręcz mnie, Artur! Co cię napadło?

– Idź i graj! Masz dobry dzień! Nie zmarnuj go!

Wysiadł z samochodu, uszedł kawałek. Potem wrócił się, otworzył drzwi od strony kierowcy.

– Przesiadaj się! Wracamy! powiedział stanowczo.

Jechali w milczeniu przez betonowo jarzeniowe miasto.

– Wyrzuć tę forsę, którą wygrałeś! – powiedział Artur.

– Dlaczego?

– To śmierdzące pieniądze, nie zapracowałeś ich, tylko szatan ci podarował. Wyrzuć przez okno!

– Wszystko?

Co do centa!

Wojtek sięgnął do kieszeni marynarki, uchylił okno, po chwili wyrzucił przewiązaną garść banknotów.

– Okej! – powiedział Artur. – Ktoś sobie znajdzie, może ktoś biedny, jakiś naukowiec bez dachu nad głową…

– Trochę cię nie rozumiem. Ale jesteś dobrym bratem. Dziękuję ci. Myślę, że mi pomogłeś. Może teraz te przypomnienia i koszmary znikną…

– Może znikną – powiedział Artur.

Pierwszego grudnia, podczas kolacji, Danuta obwieściła wszystkim, że zamyka się na tydzień w swoim mieszkanku i z nikim nie chce mieć kontaktu. Wytłumaczyła Cześkowi, aby on też jej nie odwiedzał.

Muszę się wyleczyć – powiedziała.

Obstawiła się witaminami, sokami. Miała książki, miała radio i duży telewizor. Wpierw wszystkie butelki z alkoholem wylała do zlewu.

Pierwszy dzień, a właściwie pierwsza noc były bardzo trudne. Ciągnęło ją. Bała się. Gryzła palce. Drugiego dnia było jeszcze gorzej, drzemała w jakiejś malignie, nie wiedząc, czy jest trzeźwa, czy coś wypiła. Takie pół-sny powtarzały się i były trudne do zniesienia…

Lał się z niej pot, a pościel śmierdziała i zmieniała barwę na jakąś brunatną.

Nie mogła się poddać, wypijała już do dwóch butelek dziennie… Czuła wstręt do siebie, swojej słabości, męczyły ją pół zjawy, rozmawiała z nimi, albo tak jej się wydawało.

Nie było mowy, aby czytała cokolwiek, radio drażniło ją, telewizja irytowała. Powróciły lęki o najbliższych, głównie o Czesia, ale także o dzieci, Tomka, Wojtka, Agę, Artura… Te lęki i obrazy, które im towarzyszyły były najtrudniejsze… Zjadła wszystkie witaminy, wypiła większość soków, była bliska poddania się…

Ale nie mogła się poddać!

Modliła się, co dawno jej się nie zdarzało…



Rys. Wojtek Łuka

Chyba piątego dnia gehenny wstała, wyjrzała przez okno, a potem otworzyła je na oścież. Na parapecie leżał śnieg, smarowała swoje rozpalone skronie.

Chyba lepiej spała przy tym otwartym na oścież oknie i mroźnym powietrzu…

Obudziła się i wstała. Chciała coś zrobić. Posprzątać, ugotować… Oglądała tańce w telewizji. Wieczorem zajrzała do książki. To była powieść Hanny. Zaczęła ją czytać, zmuszała się, bo nie mogła złapać wątku… Zasnęła z książką siostry w ręce.

Miała pogodny sen. Spacerowali z Czesiem po nadmorskiej plaży, boso, obejmował ją wpół, latało mnóstwo mew.

Rano wstała, po raz pierwszy poczuła głód. Ale nie miała nic do jedzenia, a swoją samotnię zamierzała przerwać dopiero rano następnego dnia. Gimnastykowała się. Oglądała film, kładła się i wstawała ponownie.

Listopad

Ale już tak bardzo nie męczyły ją lęki o najbliższych, czuła natomiast jak bardzo jest za nimi stęskniona… O alkoholu nie myślała,

Pościel była bura, prawie czarna…

Zataczając się wyszła z pokoju, czuła jak bardzo cuchnie… Natknęła się na Hanię i poprosiła, by zajęła się pościelą… Udała się do łazienki, z wielką radością zanurzyła się w wodzie z balsamem… Przynajmniej trzy godziny leżała w pianie wpatrzona w różowo niebieskie kafelki na suficie…

Ktoś zapukał i usłyszała lekko drżący głos Czesia.

Wszystko dobrze, kochanie?...

– Tak, najdroższy!

Ubrała wielki szlafrok, udała się do kuchni. Akurat była kolacja i chyba wszyscy domownicy byli obecni. Damianek przytulił się do jej brzucha. Głaskała go po głowie.

– Chciałam wam powiedzieć… – zaczęła.

– Mamusiu, śmiało! – powiedział Artur.

– Już nigdy nie wypiję ani kropli alkoholu! Skończyłam!

– Howgh! – zawołał Damianek.

– Jest kaczka, kochanie. Na twoją cześć!– powiedział Czesiu.

Poproszę o słoiczek miodu! – powiedziała Danuta.

…

Wracali dopiero następnego dnia. Był piątek, najbardziej fatalny dzień do powrotów. Sznury aut stały w korkach, co jakiś czas przesuwały się o metr, dwa. Tomek przejechał rogatki miasta, ale nie mógł przebić się przez centrum. Słońce ostro zachodziło, bardzo męczyło oczy.

Wojtek wybrał inną, okrężną trasę i zadzwonił, że spróbuje dojechać polnymi drogami od strony południa, sporo nadrabiając, lecz omijając miasto.

W porządku! – powiedział Tomek.

Gdzieś wyła karetka pogotowia.

Słuchał płyt, starał się zachować zimną krew. Nie mógł pojąć, że z takim horrorem kierowcy muszą mierzyć się codziennie, a w piątki jeszcze nie powariowali.

Auta trąbiły na siebie, nikt nikogo nie zamierzał przepuścić z bocznych ulic. Nie było nawet szans, aby gdzieś zaparkować, zatrzymać się w jakiejś knajpce, odpocząć…Wszystkie pasy ruchu były zajęte, nikt nikogo by nie przepuścił.

Auta przesunęły się o około dwadzieścia metrów. To było sporo.

Nagle Tomek poczuł, że zaraz oszaleje… Przeraził się, ale panika nie mijała. Zgasł mu silnik, kilka samochodów z tylu wściekle trąbiło…

To musiało nastąpić…

(Włączył awaryjne światła, wysiadł z auta, otworzył bagażnik, spod płaszcza wyjął maszynowy karabin, rozejrzał się, zaślepiło go słońce, z tylu dawano znaki długimi światłami... Stał się człowiekiem nienormalnym, ale nie miało to już dla niego znaczenia. Puścił serię w reflektory, w szyby, strzelał naokoło. Jakiś mężczyzna podchodził do niego, został rozerwany, padł na maskę samochodu... Wokoło słyszał krzyki, wycia... Policyjny motocykl pędził chodnikiem, poczuł dziwny wstrząs, zrobiło mu się gorąco, zdążył przytulić się do swojej żony i z rozłożonymi rękami leciał do tyłu.)

Był jak manekin. Słońce już zaszło. Minął centrum, tutaj było nieco przestronniej. Potem jeszcze luźniej. Dojeżdżał do domu. Jechał 100, 120, 140, wyprzedzał inne samochody. Śmiertelnie zmęczony zatrzymał się przy bramie na ulicy Jabłoni…

– Koniec z tym! – powiedział..

– Obiad czeka, syneczku! – usłyszał ciepły głos swojej matki.

Wojtka o północy przywiózł mieszkający w pobliżu sąsiad z ulicy Słonecznej. Znalazł go pobitego na środku drogi. Wojtek przekonany, że potrącił człowieka, zatrzymał się i ruszył na pomoc, zza drzew wybiegło kilku osiłków z pałkami, po pierwszym uderzeniu nie miał szans. Na szczęście obrażenia nie były zbyt dotkliwie, jednak Antoni wpakował go do swojego fiata i zawiózł na pogotowie.

(Elżbieta na koszt kliniki zamówiła w sportowej hurtowni 266 piłeczek tenisowych i zleciła dostawę przed północą w dniu, gdy miała nocny dyżur. Przyjechał wielki wóz i piłki rozsypały się po wszystkich oddziałach. Nawet najbardziej depresyjni pacjenci wychodzili z łóżek, by celować w głowy przechodzącego personelu. Lekarze ślizgali się i przewracali, różnokolorowe piłki bez przerwy latały w powietrzu, było wesoło i ozdrowieńczo. Szef ze zdziwieniem patrzył na przesłaną fakturę.

Ela podawała pacjentom witaminy i każdemu chętnemu podpisywała dobrowolne wyjście na stałe, albo tylko urlopowe. Zasypany śniegiem ogród również był pełen piłeczek.

Po tygodniu zaczęła się robić afera i dochodzenie. Ale Elżbieta była już przygotowana. Rozśmieszyła szefa i napisał jej doskonałą opinię, potrzebny był jeszcze tylko podpis ordynatora oddziału, Wille'go. Napełniła strzykawkę pavulonem zmieszanym z fenectilem i udała się do gabinetu. Bez pukania weszła do środka..

– Podpisz! – powiedziała. Odchodzę, panie Rokicky!

– Usiądź! – zdjął okulary, przecierał oczy. – Dzisiejszą noc mam wolną. Może jednak...

– Podpisz, biedny Polaku!

– Nie życzę sobie! – ze zdumieniem czytał opinię profesora. Nagryzmolił coś i przybił pieczątkę.

– Wracam do swojego kraju – powiedziała.

– Przytul mnie. Jesteśmy sami...

Ach, tak, oczywiście! – usiadła mu na kolanach. Zanurzył twarz w jej włosach.

– Wiesz... – powiedział.

– Wiem.

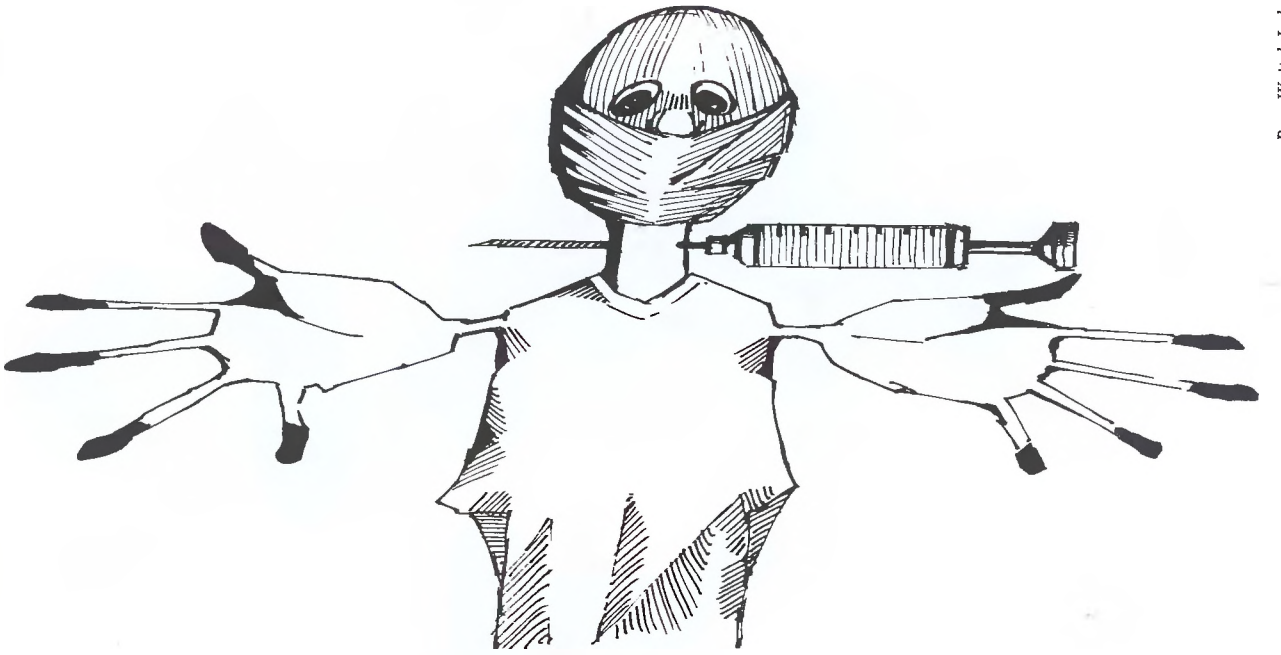
Oparł głowę na jej udach. To był idealny moment. Wyjęła z bluzy strzykawkę i wbiła mu w szyję. Charczał dziwnie...

– Pozdrów Bena! – powiedziała.

Wstała, mężczyzna osunął się na podłogę, otworzyła okno, ujrzała na dole mnóstwo kolorowych piłek, jedna piłka podskakiwała i nawet dotarła tutaj, na wysokie trzecie piętro. Elżbieta złapała ją w locie, wychyliła się i runęła w dół na betonowy podjazd.)

W jeden dzień załatwiła zwolnienie z pracy z niezłą opinią. Skontaktowała się z firmą deweloperską w sprawie sprzedaży mieszkania, podając polski adres na Jabłoni, za pół ceny sprzedała samochód, zabrała niewielką torbę z osobistymi rzeczami i taksówką pojechała na lotnisko. W samolocie poczuła się jakby uciekła z piekła. Był dwudziesty drugi dzień grudnia i cieszyła się na święta z Damianiem, Tomkiem i cała rodziną…

Artur podjął szaloną walkę z Potworami Ognia, trzecią dobę siedział przy komputerze, na oczy ledwo widział, butelki po wodach mineralnych były puste, papierosy się kończyły, zbierał tytoń do fajki… Nie miał czasu, aby zejść na dół i coś zjeść, ze swojej małej lodówki nigdy nie korzystał, mógł zadzwonić do mamy i poprosić, by coś mu przyniosła… Nie miał czasu! Bez przerwy, bardzo precyzyjnie musiał wszystko śledzić, wiedział że w innym przypadku nie osiągnie swo-



Rys. Wojtek Łuka

jego celu, nie zdobędzie Imperium... Najbardziej groźne i przerażające były te olbrzymie gady, których nie dało się zniszczyć, posiekane kulami, odradzały się po chwili, a miał najlepszych specjalistów wojennych wypożyczonych za trzy wielkie inwestycyjne tereny, tutaj nic nie mogło pokonać tych Potworów, będących strażą i ostatnią przeszkodą do osiągnięcia celu. Być może Antoni coś by wymyślił, ale wstydził się poprosić o pomoc, to była jego walka, a wiedział, że nie każdy jest w stanie taką formę zaakceptować... Wirowało mu w głowie i chwilami wydawało mu się, że już jest nowy rok, że tak to przeleciało, ze niebawem będzie musiał oderwać się, jeśli miał skorzystać z tego doktoranckiego stypendium...

– To jakaś bzdura! Przegrałem! pomyślał.

– Za dużo od siebie wymagasz, wszystkiego nie zamkniesz w jednej dłoni... – usłyszał jakiś glos.

– Przegrałem!! – krzyknął. – Nie! Jeszcze się nie poddaję!!

Ukrył się za skałami, obserwował te potwory... Tak... Miały takie wielkie oczy, jakby nimi były w stanie wciągnąć intruza do swojego wielkiego wnętrza. Nagle pomyślał, że musi zmierzyć się z ich oczyma, pokonać ich swoim spojrzeniem... Patrzeć w te ślepia tak długo, aż skurczą się, a potem oślepną i wtedy będzie mógł zrobić z nimi co chce, i zostanie zwycięzcą...Wydało mu się to jedyną szansą.

Ale niełatwo było mu patrzeć im w oczy, przerażały go... Uświadomił sobie, że ludzkich oczu też zawsze bał się i unikał... Pomyślał. że nie podda się... musiał patrzeć im w oczy bez jednego mrugnięcia, musiał wykrzesać z siebie wszystkie siły, musiał stać się kilkoma Nic w jednym Nic, tylko Nic mogło je pokonać i triumfalnie otworzyć drzwi Imperium...

Tak, był gotowy... Wiedział, że to może być ostatnia walka w jego życiu, że to te wielkie gady mogły wypalić mu oczy, a nie on im... lecz nie mógł się poddać. Wziął kilka głębokich oddechów, tak! za chwilę będzie gotowy... Zwycięży!

Nagle poczuł przeraźliwy ból w klatce piersiowej, wydawało mu się, że słyszy czyjś miły glos: „Musisz odpocząć!"... wszystko wirowało jak na szalonej karuzeli, nie był zdolny do działania, objął obolałą głowę rękami... To chyba koniec! pomyślał.

(Zerwał się z fotela, zatoczył, z trudem odnalazł drzwi. Biegł po schodach trzymając się poręczy. Był na dole, wpadł do dużej kuchni, z której akurat wychodziła jakaś postać...

Arturku! Synku! – usłyszał.

– Dobrze, wszystko dobrze... – mówił.

Otworzył szufladę z nożami, wybrał kilka największych, schował za siebie, wybiegł na dwór, zataczając się otworzył furtkę i biegł w stronę ulicy... Ludzie... Ich spojrzenia... Musiał wytrzymać ich spojrzenia, by zmierzyć się ze ślepiami gadów... Miał broń...

Sypał śnieg, był w samym podkoszulku i było mu bardzo gorąco...

Po drugiej stronie ulicy ujrzał dwoje ludzi, mężczyznę i kobietę, obejmowali się i śmiali, zauważył, że ciągną sanki z kilkuletnim dzieckiem, które trzymało jakieś paczki... Prezenty! – pomyślał i szybko dobiegł do nich. Zatrzymali się zaskoczeni.

– Musisz patrzeć mi w oczy! – powiedział do mężczyzny.

– Proszę nas zostawić!

– Patrz mi w oczy, tchórzu! – krzyknął.

Usiłowali go wyminąć.

– Patrz mi w oczy! – wrzasnął.

I wtedy nastąpił ten moment. Zza pleców wyciągnął wielki nóż i wbił mężczyźnie w szyję... Śnieg zabarwiał się na czerwono...

– Ten pan musi być bardzo nieszczęśliwy, tatku! – usłyszał głos dziecka.

Wtedy wstąpił w niego szatan. Uderzał na oślep, kobieta klęczała cała w krwi, mężczyzna patrzył na niego, ale to były już martwe oczy, osunął się na śnieg... Uderzał bez przerwy... W górę leciały noworoczne kolorowe baloniki, jacyś ludzie trzymali go jak w kleszczach, słyszał wycie syren policyjnych... przeraźliwe wycie wszystkich syren świata...

– Boga nie ma! – powiedział i udało mu się na tyle uwolnić, by wszystkie noże wbić sobie w brzuch...)

Coś niedobrego z nim się działo. Chyba utracił resztki normalności. Słaniając się wyszedł na korytarz, zajrzał do mieszkania Wojtka.

– Wychodziłem gdzieś? – spytał.

Nic nie słyszałem – usłyszał odpowiedź.

– Zajrzyj do mnie... Za jakiś czas... – powiedział.

Oczywiście.

Starał się nie patrzeć na ekran monitora, który ociekał krwią, pootwierał na oścież wszystkie okna, zerwał internetowy kabel, zamknął laptopa i trzasnął nim o ziemię. Rzucił się na tapczan, wszystko wirowało, wirowało...

– Przegrałem! Albo wygrałem! – powiedział.

Pogrążył się w tej wirówce, wirował, wirował, wirował, trochę wolniej... wirował... jeszcze...

Spał trzy dni. Wojtek czuwał nad nim, gdyż strasznie krzyczał.

(Fragment powieści „Taniec borderline")



Zwierzęta wchodzą do miast

W Bielsku-Białej nie tak dawno wataha dzików przeorała prawie całe tereny rekreacyjne na Błoniach, straty oszacowano wstępnie na 50 tys. złotych. W WPKiW dziki w ciągu jednej nocy potrafią zniszczyć nasadzone krzewy. W Mikołowie obok jednego z marketów mieszkańcy dokarmiający dziki najpierw robili sobie z nimi zdjęcia a potem nijak nie mogli zrozumieć czemu zwierzęta w pewnym momencie zaczęły demolować przydomowe trawniki... W ogródku jednej z mieszkanek Katowic, w samo południe dorodna locha dzika powiła małe. Kilka miesięcy wcześniej wywieziono ją ponad 20 kilometrów od zabudowań ludzkich. Wróciła. Dlaczego? Bo w naszych lasach – paradoksalnie – zwierzaki mają coraz mniej miejsca.

KATARZYNA SADURA

Równowaga w przyrodzie? To podobno slogan. Są tacy, którzy twierdzą, że tak naprawdę w przyrodzie równowagi nie ma i nigdy nie było. W końcu jeśli wzrasta liczba drapieżników, gwałtowanie maleje liczba ich ofiar...

Widok paradujących jezdnią dzików, czy przechadzającego się wśród bloków łosia choć niestety coraz częstszy, wciąż bulwersuje, zwłaszcza w kontekście zaradzenia problemowi – uśpić i przenieść? Przepłoszyć? Zastrzelić? Kto za to odpowiada? Kto zapłaci odszkodowanie za skasowane auto po spotkaniu z jeleniem? Wciąż dziwimy się i pytamy czemu? Czy zwierzęta są tak zdesperowane, bo w lasach nie mogą znaleźć pożywienia? Tymczasem odpowiedź jest prosta – wszystkiemu winni są ludzie, a wła-

ściwie ich ignorancja nazwijmy to przyrodnicza. Bo co przeciętny Kowalski wie o zwyczajach jeleni? Nic. Ale to takie sympatyczne kiedy koziołek podchodzi do jego płotu i spokojnie daje się karmić. Problem zaczyna się kiedy do głosu dochodzi jego instynkt terytorialny i koziołek zaczyna brykać... Bo przecież ogród jest Kowalskiego!

Dziki na miejskich ulicach

— Ludzie „wchodzą" do lasu, więc zwierzęta z niego wychodzą – śmieją się leśnicy, choć wcale im nie jest do śmiechu. Zwłaszcza kiedy widzą sarny, dziki albo łosie paradujące spokojnie po ulicach i drogach. Tylko na Śląsku ginie co roku około setki zwierząt.

Zwierzęta szukają bezpieczeństwa, spokoju, pokarmu. Nie boją się ludzi i po ludzku są coraz bardziej wygodnickie. W końcu prościej i wygodniej jest podejść do miejsca gdzie ludzie – w mniemaniu swym dobrzy dla zwierząt – wykładają, no, wyrzucają resztki, niż szukać pożywienia gdzie indziej.

Z lasów coraz częściej wychodzą jelenie, łosie, dziki, sarny, lisy. Parki i skwery opanowują ptasie drapieżniki – kruki, sroki, kawki. Robią to, bo to człowiek coraz bardziej ingeruje w ich naturalne środowisko, sprawia, że tereny ich żerowisk się kurczą i zaczyna brakować ich naturalnego pokarmu.

– Pojawienie się dzików czy łosi w pobliżu osiedli staje się powoli problemem – mówi Adam Albertusiak, główny specjalista ds. gospodarki łowieckiej i rybackiej w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach. Zwierzęta wychodzą z lasu by przede wszystkim szukać żeru, łatwego żeru, w pewnym sensie ciekawszego niż w lesie, odwiedzają więc śmietniki, miejsca gdzie ludzie dokarmiają gołębie. Znajdują świetną, wysokokaloryczna karmę w dodatku łatwo dostępną, więc trudno się dziwić, że z tego korzystają. Przyzwyczajają się. W przypadku łosi, które migrują może się zdarzyć, że osiedle znajduje się po prostu na trasie ich wędrówki. Zawsze jest to zdarzenie kłopotliwe. Uśpienie i przeniesienie takiego zwierzęcia to skomplikowane przedsięwzięcie. Po pierwsze kosztowne, a po drugie ryzykowne. Bardzo trudno bowiem ustalić dawkę środka usypiającego. Jeśli będzie zbyt duża, zwierzę może paść, jeśli zbyt mała może zaatakować. Trzeba pamiętać, że taki spacer po osiedlu też jest dla zwierzęcia stresem, zwłaszcza, że znajduje się pod dużym wpływem adrenaliny. Inna sprawa to kwestia skuteczności wywiezienia zwierzaka. Dziki wywiezione kilkanaście kilometrów, wracają. Trzeba by wywieźć je na odległość powiedzmy 70 kilometrów, tylko że wtedy nawet jeśli nie wrócą, znajdą sobie w okolicy nowe ludzkie osiedla...

Nie dokarmiać zwierząt!

Sarenka przy wypełnionym słomą paśniku, zawieszony na drzewie karmnik dla ptaków, przy którym kłębią się w zimowy, śnieżny poranek wróbelki i sikorki... obrazki ze szkoły. Trzeba o zwierzątka dbać (czytaj: dokarmiać), zwłaszcza zimą... Tak nas uczono. Tak z przekonaniem myślimy. I wyrzucamy chlebek dla ptaszków, a jeśli mamy domek pod lasem – coś na ząb dla sarenek, albo obierki dla dzika itp. W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku i w pełni harmonii z przyrodą patrzymy jak sarenka podchodzi, a ptaszki wyjadają okruszki...

– W zasadzie zwierzęta znajdują żer w naturalnym środowisku – mówi Adam Albertusiak – powinniśmy dokarmiać dzikie zwierzęta mądrze, tylko wtedy kiedy to konieczne, kiedy jest taka potrzeba i myśliwi to robią. Odchodzi się też od paśników z różnych względów – przede wszystkim dlatego, że jedzenie przywabia wszystkie zwierzęta i drapieżniki i ich ofiary, poza tym takie „miejsce spotkań" to okazja do rozprzestrzeniania się chorób. Lepiej jeśli np. pozostawimy nie zebrane poletko kukurydzy czy słonecznika bulwiastego, albo łąkę. Czasem nie zdajemy sobie sprawy z tego, że to, czym karmimy dzikie zwierzęta może być dla nich zabójcze. Zdarzało się w ostatnich latach, że wiosną znajdowaliśmy padłe sarny. Przyczyną były kłopoty trawienne.

Niekontrolowane dokarmianie zwierząt może też prowadzić i prowadzi do tego, że w bezpośrednim sąsiedztwie domów, w zagajnikach znajdują lokum stada zwierząt wychowanych właściwie przez ludzi. W Katowicach w okolicy ul. Kłodnickiej trzy lata temu osiadła locha dokarmiana przez ludzi. W ubiegłym roku w tamtej okolicy widziano już ponad 20 dzików, a kto wie, czy za jakiś czas nie będzie ich dwa razy tyle. Nie boją się ludzi i przysparzają mieszkańcom kłopotów. Nic dziwnego, że władze Katowic wraz z Nadleśnictwem Katowice już podejmują kroki, by dziki nie były naturalnym elementem miejskiego krajobrazu. Wydano nawet specjalną ulotkę, w której apeluje się do mieszkańców, by nie dokarmiać dzikich zwierząt bo dzik, nawet jeśli mieszka w mieście, jest dziki i zawsze może zaatakować.

Odstrzał kontrolowany

Myślimy stereotypami myśliwy = zły, obrońca przyrody = dobry. Kiedy zwierzęta wychodzą z lasu i buszują w naszych śmietnikach, pytamy: a gdzie myśliwi? I odpowiadamy: ci to tylko strzelać potrafią, a to, że dokarmiają zwierzęta to pewnie bajki, bo przecież gdyby tak było, to zwierzaki by z lasu nie wyszły...

– Każda skrajność jest zła – wzdycha Albertusiak Może by było dobrze zakazać ludziom wstępu do niektórych lasów... A tak poważnie, to myśliwi dbają o zwierzęta jakie mają na terenach swoich okręgów łowieckich. Czasem chce mi się śmiać z działaczy ekologicznych, którzy z obrzydzeniem mówią, że nie zjedliby dziczyzny, z podtekstem: zastrzelonego dzika, ale bez mrugnięcia okiem jedzą kurczaki i kotlety i nie mówią o warunkach hodowlanych, bo pewnie nie chcą nic o tym wiedzieć. A przecież dziczyzna to jedno z lepszych mięs – tak na marginesie, nie wiadomo czemu, jest bardzo droga... A tak poważnie – często jedynym rozwiązaniem problemu dzikich zwierząt w miastach jest kontrolowany odstrzał. Myśliwi wiedzą jaka jest populacja zwierząt, wiedzą czy można odstrzelić więcej czy mniej. Jeśli w naturalny sposób maleje ilość saren to logiczne jest, że planuje się mniejszy odstrzał.

Być może faktycznie w przyrodzie nie ma równowagi, faktem natomiast jest, że w tejże przyrodzie wszystko się zmienia. I że przyroda jest brutalna. Kontrolowany odstrzał dzików, choć drastyczny, czasem bywa jedynym rozwiązaniem, przy czym pamiętać trzeba, że sami jesteśmy temu winni.

Nasze lasy pełne są zwierząt, choć jeszcze do niedawna byliśmy przekonani, że środowisko naturalne jest totalnie zdegradowane. Dziś nowe gatunki zwierząt wypierają stare. Krukowate zżerają pisklęta ptaków śpiewających, wróble uciekają z miasta na wieś, gdzie mogą znaleźć zboża, jenot gnieździ się w lisich norach, po polach biegają norki, szopy pracze konkurują z bobrami, a mały ale zażarty jeleń sika jest w stanie skutecznie pogonić dostojnego jelenia europejskiego i to nie gdzieś w kniei, ale w naszych pszczyńskich lasach.

Jesteśmy częścią przyrody i może byłoby wskazane byśmy nieco poedukowali się przyrodniczo?



Miasto biskupa Walentego

Tekst i zdjęcia
GRZEGORZ SZTOLER

O tym świętym Walencinie
wielka sława o nim słynie
Jaki on to prześliczny był
Oliwnemu drzewu podobien był
Panny mu się dziwowały
Wielkie dary mu dawały
A on na dary nic nie dbał
Przy Bożym Słowie zawsze został
(fragment pieśni ku czci św. Walentego)

Choć patronem Bierunia św. Walenty jest od 2003 roku, jego kult obecny jest tu od czterech stuleci (a może i dłużej). Drewniany kościółek, popularny Walencinek, położony jest obok malowniczego ryneczku, kilkaset metrów od kościoła parafialnego św. Bartłomieja Apostoła, tuż przy okazałej kolumnie... św. Walentego.

Przyjaciel z niebios

Patronem miasta biskup Walenty miał zostać już w latach 90. ubiegłego wieku, ale jak przyznaje Jan Wieczorek, bieruński społecznik i szef Stowarzyszenia Miłośników 600-letniego Bierunia, nie było wtedy odpowiedniego klimatu na takie przedsięwzięcia.

Inicjatywa miała wielu przeciwników, była szeroko dyskutowana w Radzie Miasta. Poza tym nie było jeszcze w Polsce zwyczaju, by miasta powierzały się w opiekę świętych patronów. Byłby to precedens – opowiada. Więc temat odpuszczono. Wieczorek ponowił swój pomysł w 2003 roku. I wtedy też okazało się, że są przeciwnicy, ale klimat był korzystniejszy. Rada Miasta podjęła uchwałę, którą przesłano kurii w Katowicach, a ta przez Episkopat w Warszawie – i po uzupełnieniu jej o pozytywne opinie wszystkich bieruńskich parafii, organizacji i stowarzyszeń – trafiła w końcu do Watykanu. Tam w zasadzie problemów już nie było. Wieczorek nie ukrywa, że zadziałała też z pewnością przyjaźń pochodzącego z Bierunia kardynała Stanisława Nagyego z papieżem Janem Pawłem II. 20 grudnia 2003 roku watykańska Kongregacja do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów zatwierdziła św. Walentego, biskupa i męczennika jako patrona miasta Bieruń. Decyzję ogłoszono uroczyście w wigilię odpustu Walentego w 2004 roku.

– Dlaczego patronem miasta nie został św. Bartłomiej? – pytam.

– Św. Bartłomiej jest patronem jednej z tutejszych parafii, a nie całego miasta. Kult św. Barłomieja, w przeciwieństwie do kultu św. Walentego,

ogranicza się w zasadzie do granic starobieruńskiej parafii (Miasto Bieruń składa się z Bierunia Starego i Bierunia Nowego – a rada miasta, jak żartuje Wieczorek, z dwóch rad). Kult św. Bartłomieja nie jest tak rozpowszechniony. Na jego odpust przyjeżdżają krewni, a nie pątnicy.

– Wszyscy byli za Walentym?

– No, nie. Trzeba uczciwie powiedzieć, że do końca istniały też głosy sprzeciwu, choć uważam, iż dużo było złośliwości, a nie uzasadnionych pretensji (tu mój rozmówca pokazuje kilka artykułów). Była propozycja radnych nowobieruńskich, by patronem miasta była św. Barbara, dlatego że tam, w Nowym Bieruniu, jest kopalnia i miasto żyje z węgla. Ale ostatecznie w głosowaniu radnych przeszedł jednak św. Walenty. – Na jego odpust przyjeżdżają wszyscy mieszkańcy miasta, ci z Bierunia Nowego też – podkreśla Wieczorek. Pytanie przeciwników zawsze było tylko jedno: ile nas to będzie kosztować? Po zapewnieniach, że nic, głosowanie w zasadzie było przesądzone.

Kto kogo promuje – św. Walenty miasto Bieruń, czy Bieruń św. Walentego?

– Tego nie można rozdzielić. Uważam, że kult św. Walentego jest na tyle ugruntowany, na tyle wrósł przez ostatnie wieki w mieszkańców Bierunia, iż nie potrzebuje żadnej promocji. Jest znany na ziemi pszczyńskiej. Na msze przychodzą tutaj mieszkańcy Tychów, Bojszów, Lędzin, Łazisk... Pokuszę się o stwierdzenie, że staje się kultem górnośląskim. A na to, jak będzie wyglądał w przyszłości, mają już wpływ młode generacje. Warto pamiętać, iż to przecież Walentynki przyczyniły się do ożywienia kultu św. Walentego. Nie jesteśmy temu przeciwni, bo to jest element kształtującej się tradycji. Teraz, co warto podkreślić, to już nie tyle kult religijny, ile święto patrona miasta. Promujemy Bieruń kultem św. Walentego.

– A czy dzień urodzin patrona miasta nie powinien być wolny? – pytam.

Wieczorek zastanawia się. Chyba przyznaje mi rację.

Patron na kolumnie

Pomnik (albo jak kto woli statua św. Walentego) kosztował 200 tysięcy złotych. Połowę dało miasto, połowę uzbierali społecznicy pod wodzą Wieczorka (w rozprowadzaniu cegiełek jak zwykle nie zawiedli zwykli ludzie, nawet bieruński biznes i urzędnicy, natomiast bieruńskie organizacje – poza emerytami, stowarzyszenia i parafie specjalnie się nie popisały), który jak zwykle to wymyślił. To, czyli statuę.

Pomysł był naturalną konsekwencją tego, że św. Walenty został patronem miasta. Pojawił się zaraz po tym fakcie. Wszystkie tablice pamiątkowe dostępne w Walencinku, są zamykane wraz nim. Dostęp do nich jest utrudniony. Tablica patrona miasta w tym miejscu nie miała więc za bardzo sensu. Poza tym trzeba było jakoś wyprowadzić kult św. Walentego z kościółka, na zewnętrz, z przestrzeni sakralnej kościółka, do przestrzeni miasta, którego został patronem – argumentuje. Postanowiono upamiętnić patrona miasta okazałą statuą-pomnikiem. Komitet budowy zawiązano 7 lutego 2007 roku.

Początkowo pomnik miał stanąć na rynku, tam gdzie dawniej – jeszcze przed jego przebudową – stała stacja benzynowa. Ale świętego przegonił z rynku Utoplec.

– Uznaliśmy, że święty nie może stać obok czegoś diabelskiego, a takim czymś właśnie był pomnik ludowego stwora, Utoplca, to nie przystoi – przyznaje Wieczorek.

Dlatego zaczęto świętemu szukać godniejszego miejsca. Rynek odpadł z wiadomych względów, z tyłu fary też świętego stawiać nie przystało. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja umieszczenia Walentego obok jego kościółka vis-a-vis obok remontowanej restauracji Stylowej (gdzie ma być hotel), na tzw. Małym Ryneczku.

– Planujemy nazwanie tego miejsca imieniem św. Walentego. To stworzy jedną, spójną całość – kościółek, kolumna i plac patrona miasta. Święty wreszcie wyszedł do miasta, nie zamknął się tylko w przestrzeni kościółka i cmentarza – podkreśla znany bieruński społecznik.

Jeszcze, żałuje Wieczorek, nie ma obyczaju, że nowożeńcy – a jest ich trochę, może nawet wbrew statystykom – nie zostawiają pod pomnikiem św. Walentego kwiatów. Ale – jak sam przyznaje – na to, by wrósł on w świadomość społeczną, by taki zwyczaj się zakorzenił, trzeba lat. Na razie jest procesja ze świecami w wigilię odpustu z parafialnego kościoła Bartłomieja, do statuy właśnie, i na krótkie nabożeństwo, czy modlitwę do Walencinka.

Kolumna stanęła w październiku 2008 roku, na jej poświęceniu był kardynał Nagy. Udało się. Wykonana z włoskiego granitu kolumna razem z odlaną z brązu figurą świętego mierzy pięć i pół metra. Autorem projektu był znany artysta Roman z zasłużonego dla Bierunia rodu Nygów. Wieczorek żartuje, że pierwszy projekt odlewu wykonany w pracowni pewnego rzeźbiarza miał zbyt nalaną twarz, mimowolnie przypominając jednego z arcypasterzy.

– Kazaliśmy artyście, by Walenty wyglądał bardziej ascetycznie – wspomina.

(Pra) dawny kult?

Historycy twierdzą zgodnie, że kościółek św. Walentego pojawił się w Bieruniu dopiero w początkach XVII wieku. Ksiądz Jan Kudera, autor „Historii kościoła parafialnego w Bieruniu" jest zdania, że Walencinek, jak zwie się potocznie drewniany kościółek, powstał między rokiem 1598 a 1628, gdy wspomina o nim po raz pierwszy ewangelicki dziekan Hoffman. Z kolei Ludwik Musioł przytacza za Triestem i jego XIX-wiecznym opisem Śląska informację, że kościół św. Walentego *zbudowany został pierwotnie z drzewa... darowany został przez następcę Baltazara Promnica dla Bierunia*, choć rozprawia się krytycznie z innymi podanymi przez Triesta informacjami (m. in. tej, że Walencinek był przez pewien czas kościołem parafialnym), wydaje się wierzyć – w ślad za ludową tradycją – że kościółek ten stał pierwotnie w Pszczynie a połowie XVI wieku lub na początku XVII został przez pana na Pszczynie darowany Bieruniowi. Musioł nie wyklucza tej możliwości, a nawet wskazuje na kolejne przesłanki potwierdzające „dawność" tej świątyni: usytuowanie w pobliżu legendarnego, przedlokacyjnego Kopca. Ks. Jerzy Nyga przytacza w swej pracy o „Pamiątkach Przeszłości Bierunia Kościele św. Bartłomieja i Kościele św. Walentego" kolejną interesującą hipotezę, która nie wyjaśnia jasno genezy kultu, ale wspomaga tezę o jego dawności: *Można i tu puścić wodze fantazji i jak chce jedna ze współczesnych wypowiedzi uznać, że kościółek zbudowano niegdyś z drewna dębów świętego gaju, poświęconego pogańskiemu bóstwu Perunowi [Perun=Bieruń], a wezwanie św. Walentego wzięło się stąd, że imię to wywodzi się od łacińskiego słowa valens, tzn. silny, mocny, gdyż okazał się ten święty mocniejszym niż Perun.* W monografii Bierunia Romuald Kubiciel przyjmuje, że kościół św. Walentego w 1628 roku już istniał i – w ślad za ks. Kuderą – przyjmuje, że powstanie kościółka łączy się z rozwojem reformacji w ziemi pszczyńskiej. I tak jak w książeczce o historii Walencinka, jest zdania, że

kościółek powstał między 1619 a 1628 rokiem.

Wszystkie te historyczne dywagacje nie wyjaśniają jednak, czy kult św. Walentego mógł istnieć przed rokiem 1628 (czasem powstania kościoła)? Bo spójrzmy tylko na spis mieszkańców Bierunia z 1572 [z tzw. urbarza], a zobaczymy w nim aż pięciu Walentych: mieszczan o imionach – Walek (a to przecież śląskie zdrobnienie imienia Walentego!) Schwininoga, Walek Soika, Walenti Wylotek; i zagrodników: Walek Wronka, Walek Dorno. Czy nie przemawia to za tym, że św. Walenty był znany w Bieruniu o wiele wcześniej?

Usytuowanie poza miastem, w pobliżu Kopca, wczesnośredniowiecznej strażnicy wskazuje, że kościółek mógł być na przykład kaplicą grodową. Albo powstał jako kościół wotywny – tradycja głosi, że ufundował go furman. Hipotez jest więcej. Mimo braku wzmianek wcześniejszych niż XVII-wieczne, ks. Jerzy Nyga jest zdania, że Walencinek stoi na swoim miejscu *od bardzo dawna i to jeszcze przed czasem reformacji*. A przytaczana na początku pieśń ku czci św. Walentego, znana w Bieruniu od dawna, w opinii Stanisława Rosponda, wywodzi się ze średniowiecza, a konkretnie XV wieku – w tym więc czasie można by dopatrywać się początków kultu św. Walentego, biskupa z Terni.

Czy św. Walenty jest popularny?

Kościółek św. Walentego jest od pokoleń miejscem pielgrzymek.

– To patron przede wszystkim ludzi chorych, strapionych, tak tu go ludzie czcili od wieków. I tu właśnie przychodzili, pielgrzymowali z całej ziemi pszczyńskiej. Dlatego 14 lutego odprawianych jest dziesięć mszy świętych, by każdy spokojnie mógł się pomodlić. Tak jak w Częstochowie wierni z szacunkiem, na klęczkach okrążają ołtarz i całują relikwie św. Walentego. Wpływy anglosaskie spowodowały, że świętemu przybyło w ostatnich latach kolejne wezwanie – patrona miłości małżeńskiej. I dlatego przez cały rok obywają się u nas rekolekcje dla narzeczonych – wyjaśnia ks. Walerian Ogierman, proboszcz starobieruńskiej parafii pod wezwaniem Bartłomieja Apostoła, do której należy filialny kościółek św. Walentego.

Roman Nyga, miejscowy artysta:

– Bieruń jest na Śląsku unikatem, bo miejsca pątnicze związane były głównie z kultem Matki Boskiej, czy też św. Anny. Pielgrzymowanie tutaj, do Bierunia, co wiem z opowieści moich dziadków i pradziadków, odbywało się od bardzo dawnych czasów.

Ks. Jerzy Nyga:

– Do św. Walentego pielgrzymowali nie tylko ludzie z najbliższej okolicy, ale także z dalszych okolic Śląska oraz spoza niego „od gór", jak mówili starsi bieruniacy. Ludzie szukali tu pociechy duchowej oraz uzdrowienia z dręczących ich chorób ciała i duszy.

Jan Wieczorek:

– Trzeba powiedzieć wprost, że ludzie uciekali się do opieki św. Walentego, jako patrona chroniącego od chorób umysłowych. Widać takich dawniej nie brakowało.

Więcej nowożeńców i Walentych

Wydawałoby się, że z racji sławy św. Walentego jako patrona miłości, ślubów w bieruńskim Walencinku powinno być zatrzęsienie.

W lecie widzę tam po cztery, pięć autokarów z gośćmi weselnymi – mówi burmistrz.

Ale proboszcz zaprzecza.

– To mit, że w Walencinku jest tłoczno od ślubów. Niewątpliwie jest to miejsce ulubione, ale cieszy się takim samym, lokalnym wzięciem jak np. drewniany kościół św. Wawrzyńca w Rybniku. Rocznie mamy około 40. ślubów, w 2008 roku było ich koło 60, z czego kilkanaście było spoza parafii. Większość ceremonii ślubnych odbywa się oczywiście w mniejszej od parafialnego świątyni św. Walentego – tłumaczy. I nie przypomina sobie też, by w ostatnich latach nadano

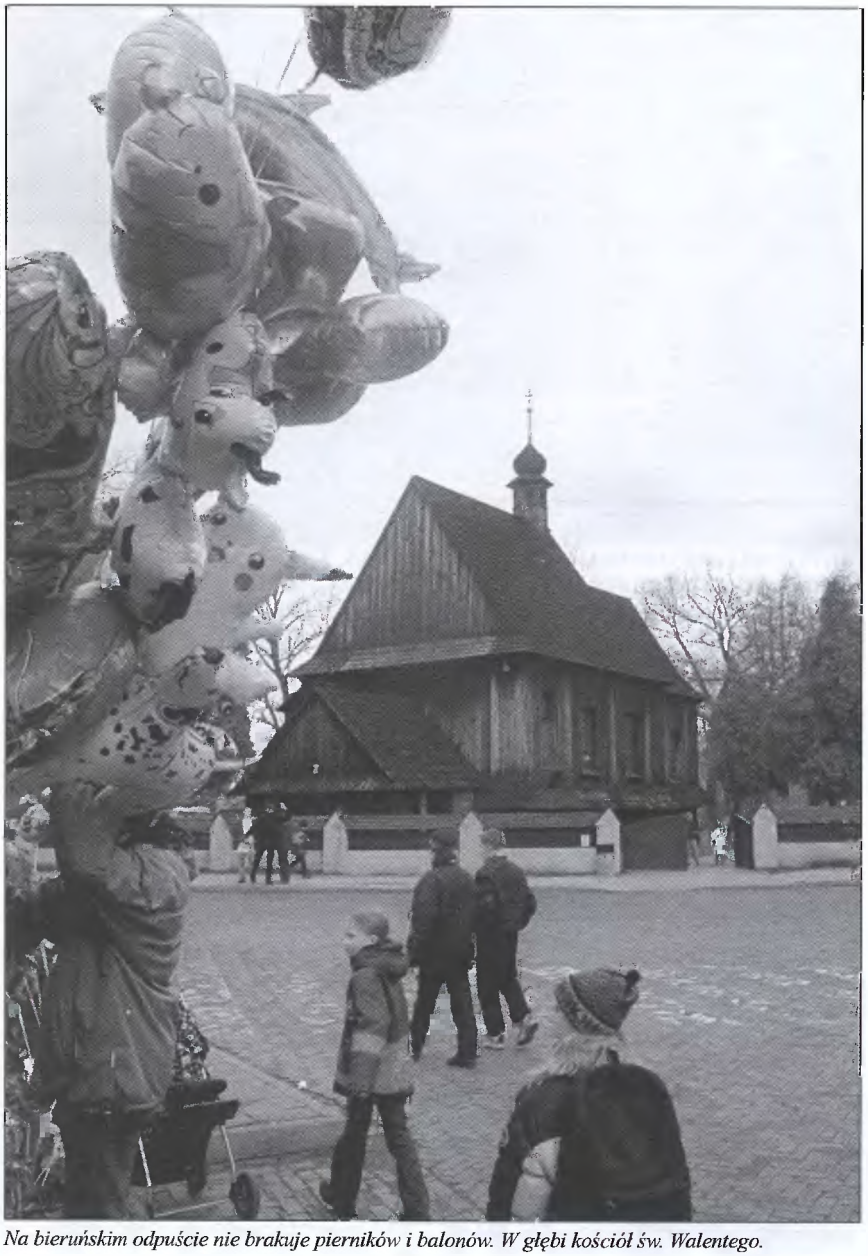


Foto: Archiwum

Na bieruńskim odpuście nie brakuje pierników i balonów. W głębi kościół św. Walentego.

w parafii dziecku imię patrona Bierunia.

– No, może jeden wypadek, by się trafił zastanawia się, ale to jego zdaniem stanowczo za mało. Po tym, jak Walenty stał się patronem miasta, można było spodziewać się więcej narodzin imienników biskupa Walentego. Z drugiej strony, ks. Ogierman jest realistą i wie, że popularność imion to rzecz mody, która przychodzi „falami".

Najwięcej Walentych jest w starszych rocznikach, tych koło 60., na których już w niebie Pan Bóg czeka – żartuje.

Becikowe dla Walentego?

Jak promować imię patrona miasta wśród mieszkańców? Zdaniem burmistrza Ludwika Jagody pomysł, by ustanowić nagrodę finansową za narodziny Walentego w mieście jest nierealny.

– Jak to liczyć? Od zajścia w ciążę? pyta podkreślając, że nie jest zwolennikiem jakichkolwiek regulacji administracyjnych w tej kwestii. – Imiona to raczej kwestia mody – zaznacza, podobnie zresztą jak proboszcz.

Pozostaje więc czekać aż imię Walenty znowu spopularyzuje się wśród mieszkańców Bierunia i okolic.

Pani Sylwia Orocz, naczelnik Wydziału Spraw Obywatelskich jest optymistką.

– Nie jest to na pewno imię zapomniane mówi i prognozuje nawrót mody na Walentego. Wraca moda na imiona starsze, a przecież imię patrona naszego miasta do takich należy.

Ilu w mieście jest Walentych?

Na 19.711 mieszkańców Bierunia imię to nosi 104 zameldowanych na pobyt stały mieszkańców. Ale statystyka ta obejmuje zarówno tych, którzy Walenty mają na pierwsze, jak i tych którzy mają tak „na drugie".

Bardzo często jest tak – wyjaśnia pani naczelnik że osoby posługują się swoim drugim imieniem jak pierwszym.

Oznacza to mniej więcej tyle, że nazywać się Walentym w mieście jest, jak to mówią młodzi, trendy. Pytam, ilu faktycznie jest w Bieruniu Walentych „pierwszoimiennych".

– Szesnastu – pada odpowiedź. Tak więc zmieściliby się spokojnie w gabinecie burmistrza. Dowiaduję się też, że nieprawdą jest, iż wyłącznie są to osoby starsze. Gros z nich urodzonych jest na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego stulecia. Najnowszy trend, każący z optymizmem patrzeć w przyszłość jest taki, że imię patrona miasta znowu, z niejakim mozołem, przebija się do współczesnego pokolenia. W urzędzie słyszę o byłym radnym, który jednemu ze swoich chłopców dał na imię Walenty.

– Ale teraz ten synek będzie miał z 20 lat... – przypominają sobie. – Bardzo często jest tak, że w rodzinach nadaje się jednemu z chłopców imię Barłomiej, a drugiemu Walenty – informuje mnie sympatyczna pani naczelnik. Pierwszy to patron kościoła parafialnego w Bieruniu Starym, a drugi jest patronem filialnego kościółka św. Walentego.

Najmłodszy bieruński Walenty jest gimnazjalistą, urodził się w 1996 roku. Następców na razie nie ma.

Okazuje się, że kult Walentego spopularyzował się również wśród żeńskiej części społeczności Bierunia.

– Walentyn w Bieruniu jest pięć [z tego jedna piewszoimienna], a Walesek (dwie są „pierwszoimienne"), ale są to osoby starsze – dopowiada pani naczelnik z Wydziału Spraw Obywatelskich.

Jan Wieczorek jest zaskoczony informacją o ilości imienników biskupa Walentego.

– Nie wiedziałem, że jest ich tak wielu i to w czasie, kiedy w Bieruniu zamiast czterystu rodzi się połowa dzieci mniej. Nie ma się więc co dziwić, że i imienników patrona miasta brakuje.

Biznes z patronem

Na co liczyło miasto decydując się na to, by Walenty stał się patronem miasta? Burmistrz L. Jagoda nie ukrywa, że zależy mu większej promocji kultu patrona Bierunia na Górnym Śląsku.

– Tyle, że – z żalem dodaje burmistrz – miasto czuje, że zdane jest wyłącznie na własne siły. I mały Bieruń daje sobie radę, choć nie ukrywa, liczy na wsparcie i partnerską współpracę.

Pomysłów na promocję miasta jest dosyć. Najbardziej sensowny i potrzebny dla turystów wydaje się ten z automatem, który w kilku językach – za opłatą oczywiście – tłumaczyłby dzieje kościółka. Do autorstwa znów przyznaje się Jan Wieczorek, ale wiadomo – chodzi znów o pieniądze.

– Na razie kasa naszego stowarzyszenia jest pusta – tłumaczy. A parafia podobno do jego kupna się nie pali. Przydałby się też punkt informacji turystycznej.

Władze miasta, jak tłumaczy burmistrz, bardzo dbają o otoczenie kościółka.

– Rudery koło pomnika Walentego znikają. Wypiękniało otoczenie kościółka. Staramy się o pieniądze na jego renowację. W tym roku wyremontujemy drogę od parafialnego kościoła Bartłomieja do kościółka Walentego, stanie się bardziej reprezentacyjna, właśnie rozstrzygnięto przetarg. Będzie nas to kosztowało z trzy miliony złotych wyjaśnia przytaczając przy okazji przykłady innych inwestycji. Bo Bieruń jest miastem gospodarnym, w którym wiele dobrego się dzieje. Buduje się drogi, mosty, remontuje budynki. Wystarczy spojrzeć na rynek, na którym zmieściliby się wszyscy imiennicy patrona miasta (a może taki zjazd urządzić?), jak zmienił się przez ostatnich kilka lat. Nawet urząd jest nie do poznania.

– Kto tu panie burmistrzu kogo promuje? Bieruń św. Walentego, czy św. Walenty Bieruń? pytam.

– Wie pan, ja myślę, że to rodzaj symbiozy – słyszę.

Czyli wspierają się wspólnie. Prawdziwe partnerstwo.

Miejsce dobrej magii

Ania Jarząbek-Szołtys z Katowic zawsze marzyła o tym, by jak jej babka i prababka wziąć ślub w bieruńskim Walencinku. Zabrała więc swojego przyszłego męża Adama na odpust Walentego.

– Spodobało mu się przyznaje. Młodzi urządzili swój ślub 31 maja 2008 roku.

Kościółek św. Walentego jest na pewno miejscem magicznym w dobrym sensie tego słowa, miejscem z duszą – podkreśla Ania.

Walencinek jest na Górnym Śląsku bardzo znany i cieszy się sporą popularnością wśród młodych. Nie wymaga żadnej specjalnej promocji. Wystarczy powiedzieć, że w dniu mojego ślubu, odbywały się tam również dwie inne uroczystości. Nie ukrywam, że o ile będzie nas na to stać, chcielibyśmy zamieszkać w mieście biskupa Walentego. Tam są przecież moje korzenie.

Dorobek filmowy Kazimierza Kutza obejmuje ponad 20 tytułów, a wiele z nich należy do klasyki polskiego kina. Jednak nie wszystkie jego projekty doczekały się spełnienia. Spróbuję policzyć filmy, których nie ma, a które mogły zostać zrealizowane, lecz ostatecznie z najrozmaitszych powodów pozostały tylko projektami.

Brakujące tytuły Kutza

JAN F. LEWANDOWSKI

W publikacji *Kino Kazimierza Kutza* wydanej w 1999 roku na jego siedemdziesięciolecie, reżyser wspominał projekty, które nie doszły do skutku. Z tekstu *O filmach, których nie ma* wynika, że nie było ich wiele, właściwie tylko kilka. A jednak nie wszystkie Kutzowi się wtedy przypomniały, bo pominął kilkanaście kolejnych, a niektóre zapowiadały się w swoim czasie nadzwyczaj interesująco. O niektórych opowiadał gdzie indziej, szczególnie w licznych wywiadach dla prasy.

Najdawniejsze zamysły

Z zamierzchłej epoki stalinowskiej Kutz wspominał zatem projekt tryptyku dokumentalnego *Listy do prezydenta,* wymyślony wraz z Janem Łomnickim i Januszem Weychertem, kolegami z jednego roku ze studiów reżyserskich w łódzkiej Filmówce. „Rzecz polegała na tym napisał Kutz po latach – aby z prywatnych listów, które przychodziły do kancelarii Bolesława Bieruta, wybrać trzy dla nas najciekawsze (jeden miał być ze wsi, drugi z przemysłowego Śląska, trzeci z wielkiego miasta). Potem mieliśmy pojechać do nadawców, by na miejscu stworzyć ich portrety i opisać świat, w którym żyją".

W efekcie Kutz pojechał wtedy, prawdopodobnie w 1951 roku, do Pszowa niedaleko Rybnika, gdzie kręcił zdjęcia w tamtejszej kopalni „Anna".

Bohaterem był młody górnik, który napisał do Bieruta z prośbą o umożliwienie mu studiów w szkole artystycznej, a nawet przysłał mu wyrzeźbioną przez siebie jego rzeźbę w węglu. Z tego opisu można wnioskować, że zamierzona etiuda mieściła się w zupełności w panującej wtedy konwencji socrealistycznej.

Wprawdzie Kutz z operatorem Tadeuszem Wieżanem, także z tego samego roku Filmówki, nakręcili swoje o górniku z Pszowa, lecz dwie pozostałe nowele nie powstały. Do ukończenia *Listów do prezydenta* w efekcie nigdy nie doszło, co zresztą wyszło Kutzowi na dobre, zważywszy że wczesne lata pięćdziesiąte debiutowaniu nie służyły, a już szczególnie w zakłamanej materii społecznej. Sam Kutz przypuszcza, że już nakręcony i zmontowany w wersji roboczej materiał wyrzucono do kosza, ale kto wie, czy nie zachował się w archiwum w Łodzi. Na pewno sprawa warta byłaby rozpoznania...

Swoją drogą, byłby to pierwszy śląski film Kutza, niemal dwadzieścia lat wcześniejszy od *Soli ziemi czarnej.*

Z tego najwcześniejszego Kutza, jeszcze przed debiutem reżyserskim, warto wspomnieć planowany w 1955 roku film o powstaniu warszawskim według opowiadań Jerzego Lutowskiego. Jako autorzy projektu skrzyknęli się czterej absolwenci reżyserii Filmówki: Tadeusz Chmielewski, Kazimierz Kutz, Janusz Morgenstern i Janusz Weychert, planujący w ten sposób zaliczenie pracy dyplomowej, wymaganej na zakończenie studiów reżyserskich. Do realizacji nie doszło, gdyż pracujący nad adaptacją *Kanału* Andrzej Wajda zaproponował Kutzowi pracę drugiego reżysera, a ten z kolei wciągnął do produkcji Morgensterna.

Natomiast Janusz Morgenstern wspominał, że do filmu według Lutowskiego nie doszło „bo utrąciła go komisja, która zatwierdzała wszystkie scenariusze". Zdecydowano, że nie ma potrzeby kręcenia aż dwóch filmów o powstaniu warszawskim, a było to przecież jeszcze przed przełomem październikowym 1956 roku. Tak więc powstanie warszawskie pojawiło się po raz pierwszy na ekranie w *Kanale* według Jerzego Stefana Stawińskiego, a nie w nowelowym filmie według Jerzego Lutowskiego.

Po latach – w sławnym wywiadzie dla krakowskiego „Zdania" w 1987 roku – Kutz opowiadał, jak to przez udział w *Kanale* nie uzyskał dyplomu Filmówki, którego nie ma do tej pory.

Szósta dekada

Niemal nikt nie pamięta, że trzecim filmem fabularnym Kutza po *Krzyżu Walecznych* i *Nikt nie woła* – miała być *Harmonijka,* o której zdaje się on sam zapomniał, bo nigdzie już o niej po latach nie wspominał.

Do *Harmonijki* według scenariusza młodego pisarza Macieja Patkowskiego przymierzał się na początku 1960 roku. W krótkim wywiadzie dla tygodnika „Film" opowiadał wtedy o planowanej *Harmonijce,* że „będzie filmem pozornie bardzo wesołym – komedią o sympatycznych dziewczętach, umiejących się bawić chłopcach, niestety wyznających zasadę „jakoś to będzie". Film będzie miał wyraźnego adresata – młodzież, dwudziestolatków, którzy nie zawsze zdają sobie sprawę, jak ważne lata przeżywają".

Planował film o nowym pokoleniu powojennej młodzieży studenckiej, przeżywającej życie beztroskie. Jednak scenariusz nie został zatwierdzony na komisji scenariuszowej zespołów filmowych.

Interesujące, że w tym samym czasie Andrzej Wajda nakręcił *Niewinnych czarodziei* (premiera w grudniu 1960) o bardzo podobnej tematyce młodzieżowej.

Znacznie więcej wiadomo o projekcie filmu *Będę tobą,* o którym Kutz napisał najobszerniej we wspomnianym tekście *O filmach, których nie ma.* Otóż w połowie lat sześćdziesiątych, wkrótce po filmie *Ktokolwiek wie,* zrealizowanym na podstawie reportażu Krzysztofa Kąkolewskiego, Kutz szykował się do kolejnego wspólnego przedsięwzięcia z tym nadzwyczaj wtedy wziętym reporterem tygodnika „Świat".

W napisanym i złożonym władzom kinematografii scenariuszu *Będę tobą* znalazła się – jak to u Kąkolewskiego sprawa z nieodległej przeszłości, a mianowicie sprawa z obozu Auschwitz, gdzie hitlerowcy mieli werbować szantażem agentów spośród więźniów z myślą o latach już powojennych. Po latach polskie służby specjalne namierzają jednego z uśpionych agentów i wysyłają do niego sobowtóra innego agenta z owej grupy zwerbowanej w obozie. Jak wspomina Kutz, chodziło o „perypetie psychiczne przejmowania czyjegoś życia i psychiki".

Z niejasnych powodów zamierzenie Kutza i Kąkolewskiego zostało jednak utrącone, co sam reżyser skomentował po latach następująco: „Scenariusz był politycznie neutralny. I nie było w nim nic metaforycznego, nic takiego w czym władza mogłaby się doszukiwać jakiegoś podstępu. Przeciwnie: był to na swój sposób projekt patriotyczny i pokazywał wysoko wyspecjalizowany zespół fachowców stojących na straży bezpieczeństwa państwa. I przedstawiał dzielnego milicjanta, który poświęcał się słusznej sprawie. A jednak bez jakiejkolwiek merytorycznej dyskusji tekst odrzucono. Jakoś demonstracyjnie bez uzasadnienia, z dziwnym przemilczeniem. Jakbyśmy przynieśli coś niestosownego. Jak pierdnięcie w salonie. Jest to dla mnie sprawa tajemnicza i niejasna. Podobnie jak poruszana sprawa w scenariuszu. Widocznie weszliśmy w sprawy dla służb specjalnych nader kłopotliwe".

Swoją drogą, gdyby ten film, z akcją rozegraną w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy ulicy Rakowieckiej, został zrealizowany, to niezależnie nawet od intencji Kutza – byłby później kłopotliwy, ale już dla niego. Może i dobrze dla Kutza, że w resorcie MSW coś nie spodobało się w scenariuszu.



Projekty śląskie

Najbardziej interesująco zapowiadały się projekty Kutza związane już ze sprawami Górnego Śląska, a zaplanowane po sukcesach *Soli ziemi czarnej* i *Perły w koronie.*

Zatem kontynuacją cyklu śląskiego miał być *Różowy horyzont* o emigracji pewnej wioski z Górnego Śląska do Teksasu w połowie XIX wieku. O tym projekcie Kutz opowiedział publicznie po raz pierwszy w krótkiej rozmowie dla „Filmu" w październiku 1971 roku, jeszcze przed premierą *Perły w koronie* i przed założeniem zespołu filmowego „Silesia". Jego film miał opowiedzieć o zdarzeniach, które miały miejsce naprawdę: o migracji wsi Płużnica pod przewodem tamtejszego księdza Leopolda Moczygemby, która dała początek osadzie Panna Maria w Teksasie, istniejącej do dnia dzisiejszego.

Z pewnością inspiracją musiały być dla Kutza poszukiwania historyka Andrzeja Brożka z Katowic, który właśnie wtedy, pod koniec lat sześćdziesiątych, publikował na łamach czasopism naukowych relacje o najstarszych polskich osadach w Ameryce, by wydać je następnie w książce *Ślązacy w Teksasie* opublikowanej w 1972 roku.

Z pomysłem na śląski western osadzony w scenerii Teksasu Kutz przyszedł do założonego przez siebie zespołu filmowego „Silesia" w Katowicach. Do roli księdza Moczygemby szykował Franciszka Pieczkę. Jednak przygotowania do *Różowego horyzontu* były pracochłonne, a Kutza pochłaniało coraz bardziej kierowanie „Silesią". W wywiadzie dla tygodnika „Kultura" w końcu 1973 roku wspominał, że wciąga w pisanie scenariusza i gromadzenie dokumentacji historycznej pisarza Ryszarda Kłysia z Krakowa, który został nieco później jednym z kierowników literackich zespołu „Silesia".



Długo trwało, lecz w końcu przynajmniej nowela filmu została napisana i skierowana do zatwierdzenia w departamencie programowym Naczelnego Zarządu Kinematografii. W sporządzonym w 1974 roku projekcie planu produkcji zespołu „Silesia" na rok 1975 *Różowy horyzont* wstawiono jako produkcję o budżecie 25 milionów złotych. Rozpoczęcie zdjęć planowano na wrzesień 1975 roku.

Niemniej ostatecznie nic z tego projektu nie wyszło, gdyż decydentom od kultury wydało się rzeczą niesłuszną, by ludzie podążali w nieznane za księdzem. „Dla nich była to propozycja dlatego nie do przyjęcia – wspominał Kutz – bo kojarzyła się z osobą kardynała Stefana Wyszyńskiego. W warstwie metaforycznej istotnie tak być mogło, to się samo nasuwało, a to oznaczało, że jest to propozycja niedopuszczalna, politycznie podła, bo mówiąca o tym, że przywódca Kościoła katolickiego w Polsce jest ważniejszy od I sekretarza PZPR".

Szkoda tylko, że nowela *Różowy horyzont* nie została nigdy przez Kutza opublikowana, a on sam tłumaczy, że gdzieś zaginęła.

Nieco później, już po założeniu „Silesii", Kutz wystąpił także z projektem sfilmowania głośnej powieści *Sławna jak Sarajewo* Leona Bielasa, powracającej do czasów okupacji niemieckiej na Górnym Śląsku podczas II wojny światowej. W tej powieści, która ukazała się nakładem wydawnictwa „Śląsk" w 1973 roku, Kutz zobaczył materiał na serial telewizyjny.

Reżyser zainteresował się debiutancką powieścią Bielasa jeszcze przed jej wydaniem, skoro umowę z jej autorem podpisano już w marcu 1972 roku, w pierwszych miesiącach istnienia zespołu. Musiał o niej wiedzieć z samego wydawnictwa, w którym opublikował wtedy scenariusz *Soli ziemi czarnej* przerobiony na powieść filmową.

Zdeklarował się Kutz, że sam zrealizuje serial w oparciu o scenariusz napisany wspólnie z Bielasem. „Otóż trzeba powiedzieć – mówił w połowie 1972 roku w jednym z wywiadów – że jest to pierwsza książka mówiąca rzeczywiście szczerze o okresie okupacji na Śląsku. Przede wszystkim używa właściwego tonu, to znaczy tonu tragikomedii. Jest to książka niewiarygodnie śmieszna i tragiczna zarazem. Jeśli przedstawia dla mnie taką wartość w tym momencie, to dlatego, że ja sam odczuwam potrzebę samoośmieszenia".

Zaplanowany scenariusz siedmioodcinkowego serialu Kutz z Bielasem mieli złożyć już pod koniec 1972 roku. Przeszkodziły temu obowiązki Kutza – kierownika zespołu, a potem pojawiły się inne projekty. W efekcie scenariusze siedmiu odcinków *Sławnej jak Sarajewo* zostały wysłane do Warszawy dopiero na początku 1977 roku, niemal po pięciu latach od pierwotnego terminu. Realizacja serialu okazała się już niemożliwa, a sam Kutz po kilku następnych miesiącach zrezygnował z kierowania „Silesią". W następnej dekadzie z powieści Bielasa skorzystał Janusz Kidawa, lecz z mizernym skutkiem.

Mniej więcej w tym samym czasie, w połowie lat siedemdziesiątych, Kutz napisał także scenariusz *Mrok i świt* na podstawie powieści pisarza-amatora Augustyna Halotty *Już świt rozproszył mrok*. Halottę, który zagrał później główną rolę starego Habryki w *Paciorkach jednego różańca*, Kutz odkrył przy okazji konkursu na scenariusz filmu o Śląsku ogłoszonego przez redakcję „Trybuny Robotniczej".

W dokumentacji po zespole „Silesia" zachowała się nowela *Mroku i świtu* z datą 11 lipca 1975 roku oraz późniejsza wersja powielona z roku 1977, ta ostatnia z adnotacją, że chodzi o scenariusz godzinnego filmu telewizyjnego. Planowano pierwotnie film kinowy, lecz ostatecznie Kutz wysłał scenariusz do Telewizji Polskiej w Warszawie (w czerwcu 1977 roku) z wnioskiem o zatwierdzenie i skierowanie do produkcji.

Najmniej znany z projektów śląskich Kutza rozgrywa się w pewnej górnośląskiej kopalni w 1945 roku, na przełomie wojny i pokoju, tuż przed wkroczeniem Rosjan. Bohaterami scenariusza są górnicy, którzy zamierzają uratować kopalnię przed zniszczeniem przez wycofujących się Niemców, z tą myślą zakładają grupkę konspiracyjną. Jednak lektura scenariusza pozostawia mieszane wrażenia, mało znajdujemy tu Kutza takiego, jakiego znamy z innych śląskich filmów i scenariuszy. Dodajmy, że Kutz w żadnych z tak wielu udzielanych wywiadów nigdy nie wspomniał słowem o tym projekcie, możliwe że właśnie dlatego, iż zdawał sobie sprawę z jego słabości.

Z okresu kierowania „Silesią" pochodzi także projekt filmu dokumentalnego o generale Jerzym Ziętku, z którym Kutz nawiązał bliskie kontakty w okresie pracy nad *Solą ziemi czarnej*. Gdy zatem Ziętek odchodził na emeryturę w 1975 roku, wypchnięty przez Zdzisława Grudnia, Kutz postanowił zrealizować o nim film dokumentalny dla Telewizji Polskiej. Nakręcił sporo taśmy i udało mu się zarejestrować ostatnie wyjście wojewody Ziętka z gmachu Urzędu Wojewódzkiego w połowie 1975 roku. Jednak produkcję filmu przerwano z polecenia zawistnego sekretarza Zdzisława Grudnia, który miał osobiście telefonować w tej sprawie do telewizji. Producentem była Telewizja Katowice, a film nakręcano na taśmie szesnastomilimetrowej.

Zdekompletowane taśmy znajdują się w archiwum Telewizji Katowice i obejmują przede wszystkim materiały zarejestrowane podczas pożegnalnego dla Ziętka posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach w 1975 roku, z udzia-

łem Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza oraz wypowiedzi samego Ziętka. Korzystali z nich później inni autorzy filmów o Ziętku, z reguły bez wskazania, że pochodzą z nieukończonego filmu Kutza.

Inne zamierzenia

Zdarzały się Kutzowi projekty, które nie wychodziły poza wstępną fazę samego zamysłu. Do nich należą zamysły adaptacji *Disneylandu* Stanisława Dygata w latach sześćdziesiątych i *Odejścia Afrodyty* Józefa Hena w latach dziewięćdziesiątych. W obu przypadkach chodziło o poczytne powieści obyczajowe o realistycznej osnowie, napisane przez autorów zaprzyjaźnionych z reżyserem. Jak wiadomo, *Disneyland* Dygata z 1965 roku przeniósł na ekran Janusz Morgenstern w filmie *Jowita* zrealizowanym w 1967 roku. Natomiast powieść Hena nie została nigdy zekranizowana.

Do innych zamysłów Kutza z lat osiemdziesiątych należał projekt trzynastoodcinkowego serialu telewizyjnego *Kazimierz Wielki* według scenariusza Jerzego Lutowskiego. Nieżyjący już Lutowski, który wiele lat pracował nad tym scenariuszem, właśnie Kutza upatrzył sobie jako realizatora swego zamysłu. Było to w okresie stałej jego współpracy z ośrodkiem telewizyjnym w Krakowie.

W rozmowie z Januszem R. Kowalczykiem opublikowanej w „Rzeczpospolitej" w kwietniu 1987 roku Kutz fascynował się scenariuszem i samym Kazimierzem Wielkim. „Był to władca, który burzył ówczesną mentalność podwładnych. Wyniósł państwo na europejski poziom cywilizacyjny. Cechowała go odwaga cywilna, mądrość i elastyczność. Był uosobieniem człowieka absolutnie wolnego. Niepohamowanego, a jednocześnie nieszczęśliwego, gdyż nie dochował się następcy tronu".

Jednocześnie zdawał sobie sprawę z trudności produkcyjnych, gdyż „musiałby to być supergigant", a telewizja miała coraz mniej pieniędzy, a w dodatku telewizyjne prawa do scenariusza już wtedy wygasły. Do realizacji serialu nie doszło, a niedługo później Kutz rozstał się z ośrodkiem w Krakowie w atmosferze skandalu, po konflikcie z zakładową „Solidarnością".

Najbardziej dziwnie i tajemniczo wyglądał zamysł ponownego sfilmowania powieści Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Czarne skrzydła*, której akcja rozgrywa się w okresie międzywojennym w Zagłębiu Dąbrowskim, o czym pisał „Dziennik Zachodni" w październiku 1997 roku tuż przed wyborami do Senatu Rzeczypospolitej. Wygląda na to, że informacja o planowanej rzekomo ponownej ekranizacji Kadena-Bandrowskiego (ponownej, bo powieść została już wcześniej sfilmowana przez Ewę i Czesława Petelskich w 1963 roku) pojawiła się w katowickiej gazecie w ramach kampanii przedwyborczej, mając na celu ocieplenie wizerunku reżysera w Zagłębiu Dąbrowskim.

Stare srebra

Nieco tajemniczo prezentuje się także projekt filmu *Stare srebra* według scenariusza samego Kutza. Informacje, że Kutz rozpoczyna jego realizację pojawiły się niespodziewanie wiosną 2001 roku. Zdjęcia miały rozpocząć się najpierw w czerwcu, a potem we wrześniu 2001 roku w Zakopanem. Nieliczne informacje prasowe zapowiadały tragikomedię lustracyjną o emerytowanym profesorze Harvardu, który ma odebrać międzynarodową nagrodę, poddanym nieoczekiwanej lustracji. Tymczasem okazuje się, że profesor ma za sobą nie tylko konspirację w AK na Wileńszczyźnie, lecz także współpracę z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa...

Dla Kutza ta historia odnosiła się do najbardziej aktualnych zagadnień. „Lustracja – powiedział o filmie dla jednego z portali internetowych – jest jednym z naszych współczesnych problemów. Nie dość, że mechanizm ten zawitał do naszego kraju stosunkowo późno, to na dodatek, jak pokazuje praktyka, zamiast w ludzi minionego reżimu, godzi on w członków formacji posierpniowej. Kilka senatorskich foteli opustoszało właśnie w wyniku ustawy lustracyjnej. Pomimo że temat jest bardzo poważny i kryją się za nim prawdziwe ludzkie dramaty, to z drugiej strony rozgrywa się to w kręgach władzy, która często bywa zabawna".

Była już nawet ustalona obsada z Jerzym Trelą, Anną Polony, Markiem Kondratem, Andrzejem Grabarczykiem i Joanną Liszowską na czele. Poszukiwano nawet statystów mających zagrać w scenach zbiorowych właśnie w Zakopanem.

Jednak z nieznanych powodów do realizacji filmu nie doszło ani w czerwcu, ani w późniejszym terminie.

Nowe projekty śląskie

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Kutz nosił się przez pewien czas z zamiarem realizacji filmu opartego na autobiograficznej opowieści malarza Hilarego Krzysztofiaka opublikowanej wtedy na łamach miesięcznika „Śląsk" w Katowicach. Kutz znał Krzysztofiaka z dzieciństwa i młodości w Szopienicach, a w jego tekście spostrzegł fascynujący materiał dotyczący własnej młodości, ale też śmierci starej Polski i narodzin nowej, a wszystko osadzone w znajomej scenerii górnośląskiej. „Wspomnienie Krzysztofiaka – opowiadał w rozmowie z Krzysztofem Karwatem – niesie w sobie niebanalne wartości poznawcze. To jest obraz prawdy, ale niejednorodnej, wielorakiej".

Przez pewien czas reżyser był do projektu zapalony. „Ta proza stanowi owo brakujące ogniwo w moim filmowym widzeniu Śląska" – podkreślał we wspomnianej rozmowie z Karwatem. Zdaje się, że scenariusza jednak nie napisał i skończyło się na samym tylko zamyśle.

Ostatnim zamierzeniem Kutza, które pozostaje ciągle realne, jest planowana adaptacja sławnej powieści śląskiej Janoscha *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny.* Powieść Janoscha, opublikowaną w polskim tłumaczeniu Leona Bielasa w latach siedemdziesiątych, Kutz znał oczywiście wcześniej. Natomiast impulsem do projektu filmowego stało się spotkanie z samym Janoschem podczas jego wizyty na Górnym Śląsku w 2007 roku. Polubili się wtedy tak dalece, że Kutz z miejsca ogłosił o zamiarze filmowania Janoscha. Tym bardziej że teatralna adaptacja jego powieści w teatrze Korez cieszyła się niezmiennym powodzeniem widowni, którym cieszy się do dnia dzisiejszego.

Jednak czy Kutz, mający tyle obowiązków parlamentarzysty i innych, zdoła zmobilizować się do tego przedsięwzięcia?

Nie sposób rozważać specjalnie o filmach, których nie ma, to oczywiste. Niemniej można sobie wyobrazić, że niektóre z projektów mogłyby wzbogacić biografię filmową Kutza o dodatkowe barwy, jak choćby *Stare srebra*, jak również filmy o Ziętku i Kazimierzu Wielkim. Z kolei *Różowy horyzont, Sławna jak Sarajewo* i *Cholonek* mieściłyby się znakomicie w cyklu kina śląskiego zainicjowanym *Solą ziemi czarnej*.

Szkoda tych brakujących tytułów, których nie ma i zapewne już nie będzie...

Abraham z Penelopą Cruz

PIOTR DRZYZGA

W tamto wyjątkowo upalne, kwietniowe popołudnie, jak co dzień wypatrywałem mającego właśnie wjechać na peron pociągu do Katowic. Tym razem jednak – jako że była to sobota – nie wybierałem się do pracy, a na Abrahama ciotki, obchodzącej tego dnia swe 50. urodziny.



Rys. Ryszard Twardoch

– Zaś tego dziada puścili... – usłyszałem za plecami jęk zawodu anonimowego podróżnego, kiedy po lewej stronie dało się zauważyć nadjeżdżający od stacji Tychy Miasto zdezelowany, PRL-owski skład. Z ultranowoczesnymi Flirtami, które rzekomo stale miały kursować w regionie, bywało bowiem różnie. W zimie jakieś elektroniczne części nie wytrzymywały ujemnej temperatury, powyżej 20 stopni Celsjusza coś parowało i przepalało się, a gdy znów pogoda była w sam raz, przedstawiciele kolei winę zwalali po prostu na fatalny stan torowiska, grzecznie przepraszając i zapraszając do korzystania z awaryjnie podstawionych – 30-letnich „na oko" – cugów...

Po wejściu do przedziału próbowałem rozsiąść się wygodnie i coś poczytać, jednak nie było mi to dane. Po pierwsze czerwone, plastykowe siedziska, podobne do tych, jakie czasem spotyka się także i w tramwajach, do zbyt wygodnych nie należały, a i wspomniana wcześniej upalna pogoda robiła swoje. Słońce prażyło przez niepouchylane, pozacinane szyby pociągu straszliwie, a ja myślami uciekałem wciąż do poprzedniego dnia, kiedy to wieczorem, w kinie, oglądałem ostatni film Woody'ego Allena z oscarową kreacją Penelopy Cruz.

Reżyser-pupil nieomal wszystkich intelektualistów, tym razem raczej nie zawiódł, choć nie artystyczno-miłosne dywagacje jego bohaterek były mi teraz w głowie. Spokoju nie dawało mi raczej to piekielnie przygrzewające słońce, które przywodziło na myśl równie upalne, katalońskie pejzaże, których w *Vicky Cristina Barcelona* nie brakowało. Szybko jednak udało mi się zejść na ziemię, kiedy między Podlesiem a Ligotą poprzyglądałem się uważniej tak zwanym leśnym terenom i kolejowym rowom. Daleko nam jeszcze do tego, by uznano nas za atrakcję turystyczną podobną Barcelonie czy Owiedo, skoro najczęściej pojawiającym się widokiem za oknami są dzikie wysypiska i wyrzucane w lasach sterty gruzu, a i monotonny stukot kół oraz latające tam i powrotem z trzaskiem, przesuwane drzwi przedziału, mają niestety nieco inny rytm niż flamenco.

Podobnych zgryźliwości i uszczypliwości obmyślić mógłbym zapewne więcej w tamtej, skłaniającej do wyjątkowej gderliwości atmosferze „gorącego wagonu". Całe jednak szczęście podróż do Katowic nie trwa szczególnie długo, więc po jakichś 22 minutach z ulgą mogłem opuścić ów kocioł parowy i momentalnie ochłodzić się w przypominających mroczne, postindustrialne korytarze, tunelach dworca górnośląskiej metropolii. O tym socrealistycznym, betonowym kolosie można by pisać bez końca. Z zachwytem lub wstrętem, z miłością albo z obrzydzeniem. Publicyści od lat poświęcają „dworcowej problematyce" sporo uwagi, choć niewiele z tych ich dywagacji i postulatów wynika. Świadko-

wie Jehowy, jak na schodach poczekalni stali, tak stoją, w pawilonie od strony placu Andrzeja wciąż w nozdrza wbija się nieprzyjemny odór tłuszczu smażonego kurczaka, przez głośniki nadal ostrzega się przed kieszonkowcami, których policja nie bardzo ma czas łapać, gdyż użera się ze skandującymi na potęgę wulgarne przyśpiewki pseudokibicami, na widok których pozostali pasażerowie wciąż truchleją na peronach ze strachu…

Nie zważając na ów osobliwy koloryt lokalny katowickiego dworca ruszyłem do miejsca, w którym odbywać miała się wyczekiwana przez większą część krewnych impreza rodzinna. No tak, wstąpiłem jeszcze do kwiaciarni za Spodkiem w celu nabycia wiadomych „chaszczy", które wręczyć przy takiej okazji wypada. Z kwiotkami w ręce odbiłem od alei Korfantego w stronę Katowickiej, by przybyć na bogucickie Alpy, na terenie których mieściła się restauracja specjalnie zarezerwowana dla nas na tę okazję. Po drodze rzuciłem jeszcze okiem na postawioną niedawno na Alpach figurę Matki Boskiej, której obecność w tamtym miejscu – delikatnie mówiąc – nieco mnie zdziwiła. Kult Maryjny to dla mnie zjawisko zbyt często niepojmowalne i niedefiniowalne, bo też jak to jest, że parę kroków dalej, od wieków znajduje się ważne dla Ślązaków sanktuarium z obrazem Matki Boskiej Bogucickiej, jednak wierni wolą wystawić pokaźnych rozmiarów rzeźbę Najświętszej Panience, tyle że tej z... Lichenia?

Chwilę później siedzę już na eleganckiej sali, na której lada moment zaroi się od kolejnych, przybywających na nią z większym lub z mniejszym opóźnieniem członków rodziny. Ale nie tylko... Przede wszystkim okaże się tam, jak wielkie przemiany kulturowe pozachodziły w ciągu ostatnich 20 lat, których na co dzień chyba nie zauważamy, a które uświadamiamy sobie dopiero wtedy, gdy porównamy współczesność z tym co minęło. W *Cholonku* Janoscha jedna z bohaterek wypowiada takie słowa do przybyłych na weselne przyjęcie rodziców pana młodego: „Siednijcie se najlepiej od razu tu przy schodach na strych, tu wam będzie ciepło i przyjemnie. Stołki są nam jeszcze potrzebne dla zapowiedzianego przyjacielstwa z mojej strony. Zaraz dostaniecie po kąsku dobrego kołocza i gazetę do podłożenia, żebyście nie nakruszyli. Nie obrazicie się chyba, co? Pąknijcie się jeszcze trochę pod ścianę, żebyście za bardzo nie zawadzali!". Po czym narrator powieści dodaje, iż z okazji zaślubin przygotowano między innymi „siedem konewek najtańszego piwa. Zarżnięto trzy gęsi, skonsumowano osiemdziesiąt dwie kluski z kartofli. Z całych dwóch kur, które i tak były chore, ugotowano rosół z makaronem. Przy czym cały makaron był zrobiony ręcznie. Zrobiła go Hejdla, siostra Michci. Potem cztery blachy kołoczy…".

Rzecz jasna nie przytaczam tego tekstu, żeby wygarnąć któremuś z krewnych, że kozoł mi sie pąknąć, ale po to by pokazać owe – wspomniane wcześniej – przemiany. Wszak jeszcze niecałe dwie dekady temu, podobna impreza odbywałaby się najprawdopodobniej w domu obchodzącej Abrahama ciotki, my zaś konsumowalibyśmy obowiązkowo rosół, rolady i modro kapusta. Tymczasem w bogucickiej restauracji w Roku Pańskim 2009 otrzymaliśmy do wyboru: symfonię leśną, rycerską zaprawę z leśnych darów, zielone liście szpinaku zapiekane z serem mozzarellą oraz... kluski?

– Duffinki! – poprawiła mnie siostra wskazując na okrągłe „coś" będące odmianą frytek. O ananasach w co drugim daniu – pasujących tam jak pięść do nosa – nie wspomnę.

Bardziej swojsko zrobiło się po – tym razem tradycyjnych torcie i kołoczu oraz gdy z głośników popłynęły śląskie szlagiery sławiące wodzionka i niemieckie hity Antona aus Tirol – artysty estradowego skupionego jednak bardziej na sobie, skandującego niezmordowanie *Ich bin so schön, ich bin so toll. Ich bin der Anton aus Tirol*. Chwilę później jednak znów zrobił się kulturowy miszmasz, bo promowane przez Radio Piekary i telewizję TVS hity, zaczęły się przeplatać z hinduskimi utworami, ze ścieżek dźwiękowych bollywoodzkich hitów kinowych... Mając już nieco dość serwowanych mi tamtego popołudnia „atrakcji", wyszedłem na moment przed knajpę, żeby się przewietrzyć. Po chwili myślami byłem już przy przedzieraniu się przez kolejne tomiska z życiorysami kanonizowanych i doktorów Kościoła, którymi – w ramach redaktorskich obowiązków – przyszło mi się od niedawna zajmować. W moim prywatnym rankingu świętych i błogosławionych od lat prym zaś wiódł nie kto inny, jak ksiądz Emil Szramek

Dla Szramka Śląsk był nie tylko problemem (socjologicznym) jakby mogło z najsłynniejszego jego tekstu wynikać – ale przede wszystkim tematem. Ukochanym tematem! Nawet relacjonując swą podróż do Ziemi Świętej, nie potrafił się Szramek od górnośląskiej tematyki oderwać ani z odwołań do niej zrezygnować. Ale takie też były to czasy, w których ksiądz Carl Ulitzka nawoływał iż „Śląsk musi pozostać wierny swojej matce Rzeszy!", noszący zaś identyczną sutannę Szramek głosił swym wiernym coś kompletnie innego. No i ta szramkowa, zachwycająca fraza:

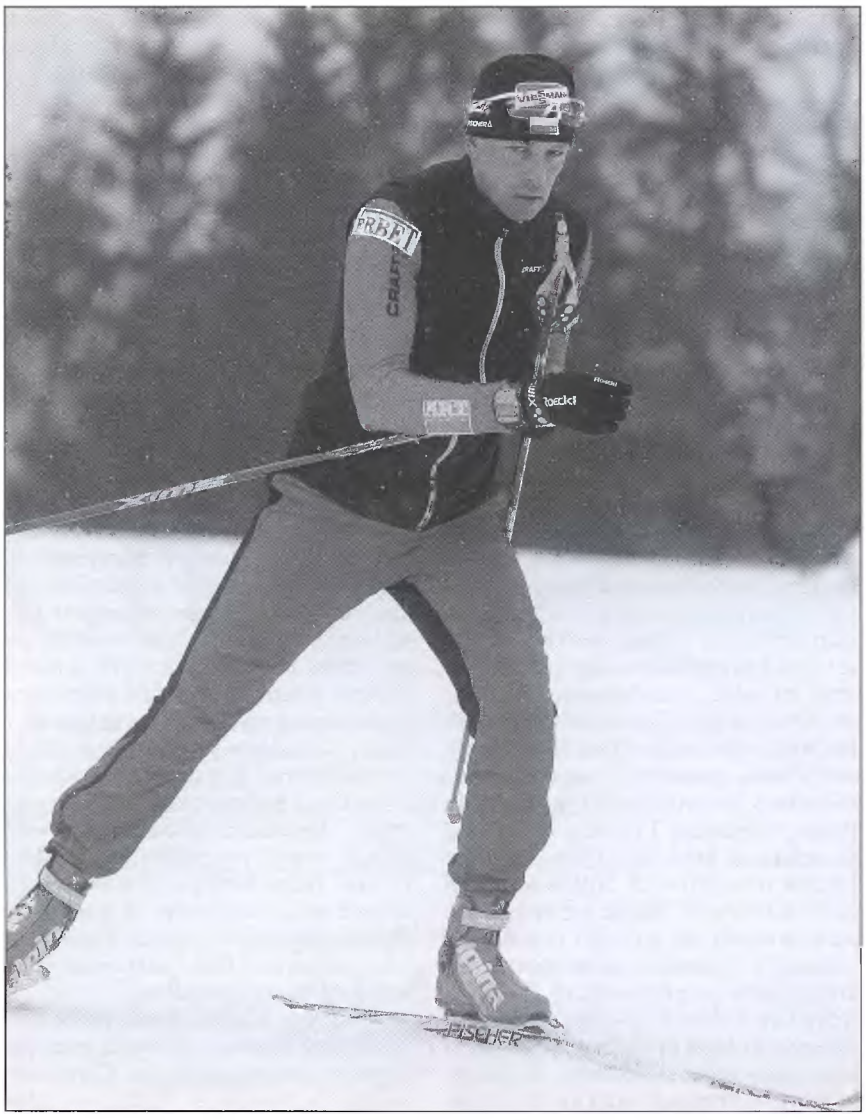
„Egipt nie byłby Egiptem, gdyby nie miał Nilu, który jest ojcem kraju i jego największym dobrodziejstwem. Patrząc na Kair z jakiego wywyższenia, widzi się, jak piasek pustynny wciska się w miasto i ostro odrzyna się od przestrzeni przybrzeża nilowego. Wegetacja roślinna i urodzaj jest tylko tam, gdzie sięga namulenie Nilu, kiedy w pewnych okresach wylewa z brzegów. Bez Nilu byłby Egipt beznadziejną Saharą…" – stwierdza autor, by zaraz oddać się refleksji – nadal niestety aktualnej – nad tragicznym często losem i rolą kobiety w islamie.

Pisał Szramek niezwykle barwnie i sugestywnie. Kiedy oglądam dzisiejsze, internetowe galerie zdjęć i fotoreportaże, przedstawiające współczesną Ziemię Świętą, nie bardzo chyba chciałbym tam jechać. Piach, kamienie, przeludnione targowiska, wszędobylscy turyści i wszechobecni wojskowi skutecznie zniechęcają mnie do pielgrzymowania. Kiedy jednak czytam Szramka, daję się ponieść jego opowieści do tego stopnia, iż zdaje mi się ona na równi atrakcyjna z kadrami pamiętanymi z filmów o Indianie Jonesie i z innych tego typu hollywoodzkich produkcji.

Relację rozpoczętą od opisu przeprawy przez kanał koryncki, katowicki męczennik i błogosławiony kontynuuje w swym *Homiletycznym pokłosiu z podróży do Ziemi św.* wspomnieniami wojny krymskiej, pobytu Napoleona pod piramidami, krucjat krzyżowych, a nawet najazdu Persów w roku 614. Po chwilowej ucieczce myślami do wspomnień z Budapesztu, pojawiają się w jego tekście święta Helena i Konstantyn Wielki, których stawia Szramek za wzór budowniczym… katowickiej katedry (mamy więc kolejny wątek regionalny!). Charakteryzując ruiny świątyni jerozolimskiej, apeluje zaś do kapłanów, by modlili się za kilka milionów polskich Żydów, zamieszkujących Śląsk i całą resztę terytorium II Rzeczypospolitej.

W innym miejscu pisze znów tak: „Do Morza Martwego jedzie się przez pustynię, w której żył św. Jan Chrzciciel. Nasza wyobraźnia za słaba, by sobie przedstawić pustynię. Góry i doliny w sromotnej nagości! Nie widać ani źdźbełka zieleni. Tylko człowiek, nagi i ogolony z ostatniego włosa, wyglądałby podobnie; obraz przerażający. W takiej okolicy leży Morze Martwe". Te dwa ostatnie fragmenty są szczególnie poruszające.

Tekst, który tak mnie pochłonął, pochodzi z roku 1933. Kiedy jednak wczytamy się uważnie w szramkowe prośby o modlitwę za wyznawców judaizmu, czy też stanie nam przed oczami ów przerażający, „pustynny" obraz ogolonego człowieka, mamy wrażenie, że Szramek jakby podświadomie wyczuwał zbliżającą się tragedię Holocaustu, czy własnego losu w obozie w Dachau, gdzie zresztą znalazł się także wspominany tu już ksiądz Ulitzka… Ktoś uzna, iż naciągana to teza? Będzie miał prawo tak sądzić, choć z historii filmu chociażby wiemy, iż niemieccy ekspresjoniści podskórnie, podświadomie właśnie, wyczuli w swych niemych arcydziełach wielkiego ekranu nadchodzącą, drugowojenną hekatombę. Czy i Szramek nie był przypadkiem podobnym „złym prorokiem"? Czy i jego pism nie warto byłoby poddać głębszej analizie, pod tym właśnie kątem?



Zima – czas Sikory

JERZY MACHURA

Podobno głos sikorki, jeśli wierzyć ludowym synoptykom, wieści ostrą zimę. Parafrazując: jeśli biathlonista Tomasz Sikora mówi, że chce osiągnąć sukces na olimpijskich trasach w kanadyjskim Vancouver, wróży to emocjonującą zimę dla polskich miłośników sportów na śniegu. W każdym razie, właśnie Sikora jest naszą wielką olimpijską nadzieją przed tegorocznymi igrzyskami. Jedną z trzech, obok dwukrotnej mistrzyni świata w biegach narciarskich, Justyny Kowalczyk i „wiecznie młodego" skoczka, Adama Małysza.

Sikora w przeciwieństwie do Małysza, czy Kowalczyk nie jest jednak góralem. To chłopak ze Śląska. Urodził się i mieszka w Wodzisławiu Śląskim (a konkretnie w dzielnicy Radlin). Do niedawna reprezentował barwy Dynamitu Chorzów, ale ostatnio przeszedł do klubu AZS AWF Katowice (gdzie studiuje). Gdy uczył się (na tokarza) w Zasadniczej Szkole Górniczej przy „Ryfamie" w Rybniku, jego predyspozycje sportowe dostrzegł nauczyciel wf Serafin Janik. I to on pokierował przyszłą karierą Sikory. Ale, jak to w życiu a więc i w sporcie bywa, teraz o pierwszym ojcu sukcesów Tomasza mniej się pamięta, podobnie jak o Janie Szturcu, w przypadku Adama Małysza.

Biathlon w Chorzowie? A gdzie tu narciarskie trasy? Gdzie góry? Co najwyżej pokopalniane hałdy. A jednak właśnie Chorzów (obecnie w powiązaniu z katowicką AWF), obok Karkonoszy i tatrzańskiego Kościeliska postrzegany jest od około dwudziestu lat, jako najprężniejszy ośrodek tej dyscypliny w kraju, a za sprawą bohatera niniejszej publikacji, także na arenie międzynarodowej.

Ale biathlon w Chorzowie nie zaczął się jednak od Tomka Sikory. Już wcześniej z „Dynamitem" (nomen omen) strzelali i biegali inni reprezentanci kraju i olimpijczycy, że wspomnieć: Jana Ziemianina, czy Krzysztofa Sosnę, a także przedstawicielki płci pięknej: Zofię Kiełpińską, Agatę Suszkę, Halinę Pitoń czy Krystynę Liberdę. Do tego śląskiego miasta ściągnęła ich, z różnych stron kraju, sprzyjająca dla dwuboju zimowego atmosfera, „dobra ręka" prezesa klubu, Marcelego Truchana, a także niewątpliwie, w dobie coraz większej komercjalizacji sportu, wsparcie klubu ze strony Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Katowicach, które pozwalało na lepsze niż gdzie indziej warunki rozwoju dla młodych adeptów biathlonu.

Chorzowski Dynamit nie opierał się jednak li tylko na nabytkach z innych klubów, z innych regionów kraju. Wspomniany trener Serafin Janik wyławiał talenty w rybnickiej „Ryfamie", ale i podczas górniczych spartakiad a jednym z efektów tych „łowów" okazał się właśnie Tomasz Sikora.

Sympatycznego pana Serafina zapytałem kiedyś o jego trenerskie począt-

TOMASZ SIKORA. 21 grudnia ub. roku ukończył 36 lat. Mistrz świata na 20 km z Anterselvy (1995), wicemistrz świata na 20 km z Oberhofu (2004), srebrny medalista IO w Turynie na 15 km (2006), wielokrotny triumfator Mistrzostw Europy. W PŚ startuje od 17 lat, zawody indywidualne wygrał pięciokrotnie, 21 razy stawał na podium PŚ. W klasyfikacji generalnej cztery razy był w pierwszej „10". W 2006 r. zdobył „Małą Krzyształową Kulę" w sprincie. Z żoną Danutą ma dwójkę dzieci, 11-letnią córkę i 5-letniego syna. Studiuje na AWF Katowice

ki z Sikorą, i co sprawiło, że tylko on przebił się do światowej czołówki?

– Tomek początkowo tylko biegał na nartach, ale udało się go namówić, żeby i strzelał. Przede wszystkim to duży talent, ale także bardzo pracowity chłopak. To wszystko w połączeniu z odpowiednim przygotowaniem przyniosło dobre efekty – tłumaczył mi kilka lat temu pierwszy trener przyszłego mistrza, który nadal szkoli biathlonową młodzież w Rybniku. I zapewniał:

– W biathlonie czołówka jest bardzo wyrównana i niełatwo o sukcesy, ale Tomek jeszcze pokaże.

I pokazał. Ale po kolei.

Sukcesy i zwątpienia

Po raz pierwszy sportowy świat usłyszał o biathloniście z Wodzisławia Śl. w 1993 r., gdy podczas mistrzostw świata juniorów w niemieckim Ruhpolding, w rywalizacji na dystansie 10 km, Polak zajął drugie miejsce tuż za Norwegiem Ole Einarem Bjoerndalenem, dziś uznawanym za najbardziej utytułowanego biathlonistę wszech czasów (sześciokrotny zdobywca Pucharu Świata (1998, 2003, 2005, 2006, 2007 i 2009), pięciokrotny mistrz olimpijski, bezwzględny (czyli spośród wszystkich zimowych sportów) rekordzista świata pod względem liczby zwycięstw w PŚ 91 wygranych do 13 grudnia ub. roku).

W sezonie 1993/94 Sikora stanął po raz pierwszy na podium w zawodach PŚ, zajmując trzecie miejsce na 10 km w Bad Gastein. Sukcesy te sprawiły, że młody, przystojny i postawny z figury biathlonista dostąpił niewątpliwego zaszczytu podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Lillehammer w 1994 r., gdy jako chorąży niósł biało-czerwoną flagę w trakcie ceremonii otwarcia, na oczach całego świata. Choć wielkich osiągnięć tam nie zaliczył (najlepszym indywidualnym wynikiem była 32 lokata w sprincie), to jednak atmosfera wielkiego sportowego święta – olimpiady uznawanej do dziś za najbardziej urokliwą w dziejach igrzysk, sprawiła, że tam właśnie zapragnął być wielkim sportowcem i zdecydował się na biathlon. Bo do tamtej pory miał rozterki, gdy słyszał np. że „zawody biathlonistów na leśnej trasie oglądają tylko... zające".

Już następny sezon utwierdził Tomasza w słuszności tegoż wyboru, bo w 1995 r. w malowniczo położonej pośród Dolomitów Anterselvie, ku zaskoczeniu wszystkich znawców, a i siebie samego, zdobył złoty medal w konkurencji 20 km, nawiązując do wielkich i pięknych tradycji polskiego biathlonu (tworzonych przez takich specjalistów tej dyscypliny, jak: Józef Rubiś, Stanisław Szczepaniak, Józef Gąsienica-Sobczak czy Andrzej Rapacz).

Mistrzowski występ Sikory był szlagierem dla całej Polski, a przede wszystkim dla mieszkańców Wodzisławia i Chorzowa. W rodzinnym mieście Tomasza, nazajutrz po sukcesie, ponoć zabrakło gazet w kioskach, co się jeszcze nie zdarzyło, a przez dom rodziców mistrza przewinęło się mnóstwo ludzi z gratulacjami. Czy można się było dziwić? Przecież był to największy polski sukces w sportach zimowych od czasów skoczka Wojciecha Fortuny a potem biegacza Józefa Łuszczka.

W następnych latach nie było już jednak równie radośnie. Choć zawodnik Dynamitu nadal zaliczał się do szerokiej międzynarodowej czołówki, o czym świadczyły choćby takie osiągnięcia jak brązowy medal MŚ w wyścigu drużynowym (1997), mistrzostwo Europy w wyścigu na dochodzenie (2000) czy 5 miejsce w sztafecie na ZIO w Nagano (1998), ale... zaczęły pojawiać się opinie, że wszystko co najlepsze już poza nim.

Chwile zwątpienia nachodziły jego samego, zwłaszcza po kolejnych startach olimpijskich. W igrzyskach 2002 r., w Salt Lake City najlepsze miejsce to było 25. w biegu pościgowym. Po powrocie z USA niedawny mistrz poważnie myślał o zakończeniu kariery i chciał zająć się... naprawianiem dachów.

Ale przyszedł udany sezon 2003/2004 i Tomasz trzykrotnie stawał na podium, a co najważniejsze – w Oberhofie sięgnął po wicemistrzostwo świata na dystansie 20 km. Więc odżyła nadzieja na to, o czym najbardziej marzą sportowcy, nadzieja na olimpijski medal. Czwarty start na olimpiadzie, w Turynie (2006) i być albo nie być (bo to przecież już 32 lata), a raczej: teraz albo nigdy. Ale długo wydawało się, że to będzie smutna powtórka z poprzednich igrzysk, bo Sikora kończył kolejno: na 21 miejscu bieg indywidualny, 20 sprint, 18 – bieg pościgowy i nic nie wskazywało, że w ostatniej konkurencji, wyścigu ze startu wspólnego, będzie inaczej. A jednak!

Polak biegł jak uduchowiony, a strzelał wyśmienicie – z dwudziestu strzałów spudłował tylko jeden. W efekcie na mecie pojawił się jako drugi i tym samym zdobył pierwszy w historii polskiego biathlonu medal olimpijski. To, co nie udało się w przeszłości takim mistrzom jak: Józef Rubiś – 6. w Innsbrucku (1964) czy Stanisław Szczepaniak – 4. w Grenoble (1968).

Wspaniały występ Tomasza Sikory zapisał się pamięci polskich kibiców nie tylko za sprawą samego medalu, ale i jego spontanicznych reakcji za linią mety. Kończąc bieg Polak przeżegnał się i wymownie spojrzał w niebo, a kilka minut później nie potrafił powstrzymać łez szczęścia, gdy udzielał telewizyjnego wywiadu jako wicemistrz olimpijski.

Ale... tradycji stało się zadość. I w kolejnych latach różnie bywało. Sikora przyznaje, że jeszcze całkiem niedawno wahał się czy nie zakończyć kariery. Odczuwał bowiem, że chyba się wypalił. A potem... raptem dwa razy wygrał pucharowe zmagania – w Oberhofie i w Chanty Mansijsku! Także rozmowy – z żoną, ukraińskim trenerem Romanem Bondarukiem oraz prezesem Polskiego Związku Biathlonu – Zbigniewem Waśkiewiczem (rektorem AWF Katowice), sprawiły, że postanowił wytrwać przynajmniej do kolejnej Zimowej Olimpiady, tej tegorocznej, w Vancouver.

Zmiany na lepsze?

To była dobra decyzja! Bo w poprzednim sezonie znów było bardzo głośno o Tomku Sikorze. Rzec można nawet, że niepokojąco głośno. Bo, jak sam przyznaje, nigdy na początku sezonu nie był w aż tak dobrej dyspozycji i nie osiągał takich wyników, jak tamtej właśnie zimy.

A wyniki były iście imponujące: sześciokrotnie stawał na podium PŚ, raz zwyciężając: w szwedzkim Oestersund bieg pościgowy. I co najważniejsze, spełniło się wielkie marzenie Tomasza: chciał zostać choć na chwilę liderem klasyfikacji generalnej PŚ. I stało się tak 10 stycznia w Oberhofie (był trzeci na 10 km z dwukrotnym strzelaniem – z jednym pudłem). Co prawda, potem stracił fotel lidera, ale fakt jest faktem – historycznym! Ostatecznie Sikora ukończył pucharową rywalizację na drugim miejscu. W dotychczasowych pucharowych występach (w biathlonie to także IO i MŚ) 21 razy stawał na podium.

Tegoroczny sezon to już 17. start Sikory w Pucharze Świata (w tym czasie, przebiegając rocznie ok. 4 tys. km pokonał ich już ponad 60 tys. czyli więcej niż wynosi obwód Ziemi!) Po udanej poprzedniej zimie, w kibicach odżyły nadzieje na sukcesy i w następnym, olimpijskim sezonie. Chciałoby się zapytać: skąd taka hossa w karierze Tomasza? Trudno o jednoznaczną odpowiedź, ale być może efekty dają innowacje, jakie nasz mistrz wprowadził w okresie przygotowawczym jeszcze przed poprzednim sezonem. Latem trenował znacznie więcej niż normalnie, po to, żeby zrobić dobrą „bazę" dla organizmu przed rokiem olimpijskim. I po raz pierwszy przygotowywał się całkowicie poza kadrą, sam, jedynie z masażystą. Oczywiście konsultował się z trenerem Bondarukiem, ale niewątpliwie było to coś innego, coś na co jednak mógł pozwolić sobie tak doświadczony zawodnik.

– Najpierw było dużo jazdy na rowerze, biegów, nartorolek i bardzo dużo strzelania – opowiadał mistrz dziennikarzom przed pierwszymi startami. – Później niż zwykle zacząłem jeździć na nartach, dzięki czemu poczułem głód ścigania. By się „odświeżyć" Sikora zmienił też geografię przygotowań. Zamiast jechać na utarte szlaki, gdzie trenował co roku, czyli na lodowce, tym razem wybrał się do Zakopanego, Dusznik, na Litwę, Łotwę, do Estonii, a dopiero na końcu do Austrii na lodowiec, by dołączyć do kadry. Przed obecnym sezonem trenował znów w Austrii, we Włoszech i w Kanadzie, testując trasę w Whistler, 130 km od Vancouver, gdzie 14 lutego br. wyruszy do rywalizacji na 10 km, pierwszej olimpijskiej konkurencji. Nie będzie to, zdaniem Sikory, łatwa trasa, co prawda płaska, z małą liczbą podbiegów i zjazdów, ale z dużą dawką ostrych zakrętów, wymagających ciągłego wysiłku, koncentracji.

Na zmianę wizerunku naszego biathlonisty w ostatnich latach mogły też mieć wpływ zmiany sprzętu. Jeszcze przed poprzednią zimą do wymiany poszły zarówno buty, kijki, wiązania, jak i, a może przede wszystkim, narty. Norweskie „madshusy", zastąpiły „fischery" (choć, może nie wszyscy pamiętają, że w 2003 r. była zmiana akurat odwrotna...)

Ostatnią nowością są laserowe treningi strzeleckie, dzięki czemu można nie tylko ćwiczyć oko, ale i analizować każdy strzał. W arsenale Tomasza pojawiła się też nowa kolba karabinu – czerwona z biało-czarnymi dodatkami, którą zaprojektował... jeden z kibiców, w specjalnym konkursie.

A jak ważną rolę odgrywa dobry karabin, nie trzeba nikogo, kto biathlon ogląda, przekonywać. Bo często fatalne strzelanie niweczy dobrą postawę w biegu.

– Z tym strzelaniem to zawsze jest loteria. Wszyscy pytają od czego to zależy, że raz trafiam a raz nie, ale ja sam nie wiem. Bo to trochę loteria – szczerze wyznaje nasz mistrz. – Strzelam nierówno. Ale latem mocno nad tym pracowałem.

W biathlonie trudno jednak cokolwiek prognozować. Ostateczny wynik jest pochodną wielu czynników, ot choćby takich jak pogoda.

Gdy mowa o korzystnych zmianach to nie wolno też pominąć umowy, jaką Polski Związek Biathlonu podpisał ze znaną firmą Viessemann. To potężny sponsor, którego wsparcie pozwoliło naszym działaczom zadbać o odpowiedni sprzęt, warunki przygotowań, środki na wyjazdy, serwismena (jest nim Rosjanin Jewgienij Durkin).

TROCHĘ HISTORII. Biathlon zwany inaczej dwubojem zimowym, gdyż składa się z biegu narciarskiego i strzelania z karabinu, swe początki wywodzi z wojskowych patroli narciarskich. Z inicjatywy Szwedów stał się dyscypliną sportową, a pierwsze mistrzostwa świata zorganizowano w 1958 r. w Austrii, gdzie najlepszymi okazali się właśnie Szwedzi. Na IO biathlon zadebiutował w 1964 r. w Innsbrucku. Od początku MŚ starują Polacy, a największe sukcesy odnieśli w 1966 r., kiedy wicemistrzem świata na 20 km został Józef Gąsienica-Sobczak, a drużyna w składzie: J. Rubiś, S. Łukaszczyk, S. Szczepaniak i J. Gąsienica-Sobczak, zajęła II miejsce. Rok później znów wicemistrzem świata został Polak – Stanisław Szczepaniak.

Obecnie światową czołówkę stanowią Norwegowie, Niemcy, Szwedzi i Rosjanie. Rozgrywana jest też letnia odmiana biathlonu.

„Król zimy"?

Zatem być może, że i tej zimy sportowym królem dla polskich kibiców zastanie okrzyknięty właśnie Tomasz Sikora jeśli tylko nasz światowy biathlonista na kanadyjskim śniegu sięgnie po olimpijskie laury.

Jest to całkiem realne, bo o ile w młodości zdobywał trofea właściwie tylko na 20 km, to teraz odnosi sukcesy również w sprincie, w biegu na dochodzenie, jak i w biegu masowym. Czyli pełny uniwersalizm plus trochę więcej (niż w przeszłości bywało) szczęścia i... ale nie zapeszajmy. Niewątpliwie atutem 36-letniego Sikory jest też właśnie wiek, bo w biathlonie doświadczenie odgrywa dużą rolę, czego przykładem jest choćby wspomniany już Ole Einar Bjoerndalen, młodszy o rok od Polaka.

Co prawda sezon 2008/2009 nie zaczął się tak obiecująco jak poprzedni, ale – jak sam Sikora mówi – forma musi być w lutym, bo olimpiadzie podporządkowany jest ten rok. Poprzedni sezon zaczął z wysokiego „C", ale w najważniejszej imprezie czyli mistrzostwach świata w Korei Płd. było gorzej niż oczekiwano, może więc teraz odwrotnie? ■

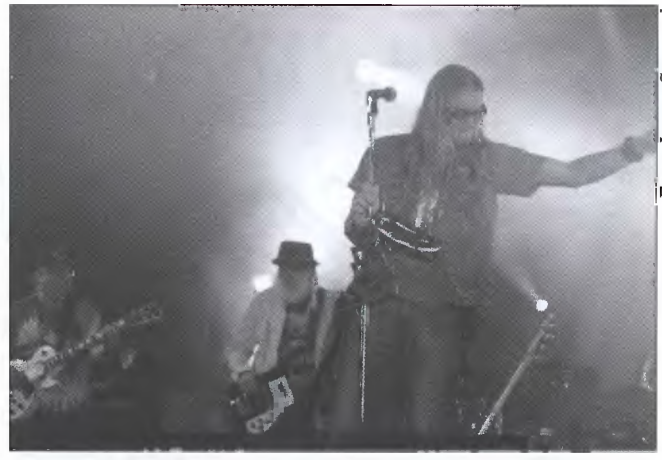


Foto: Janusz Szewczyk

Od 30 lat pojawiają się kolejne albumy, zespół wciąż koncertuje i udziela się w wielu akcjach.

Łączą pokolenia

Próba zmierzenia się z historią jednego z najbardziej znanych i wpływowych polskich zespołów muzycznych, a na pewno najważniejszego na śląskiej scenie muzycznej, jakim jest zespół Dżem, nie jest sprawą łatwą. Stajemy wobec twórczego ogromu, który pozostawił i wciąż pozostawia śląska formacja. Śląska bo Dżem ściśle jest związany z tym regionem i na stałe wpisał się w jego muzyczny krajobraz.

Jedno jest pewne: muzyka Dżemu łączy pokolenia. I to dosłownie. Pamiętam, jak kiedyś prowadząc radiową audycję o nieżyjącym wokaliście tejże grupy, Ryszardzie Riedlu, odebrałem telefon od starszej wiekiem słuchaczki, która powiedziała: – Wie pan, muzyka muzyką, ale teksty śpiewane przez Dżem są przepiękne. Mam prawie 70 lat i z przyjemnością słucham o tym, co śpiewa Riedel.

No i ten klimat koncertów. Każdy, kto wybrał się choćby na jeden z nich, z pewnością zauważył całe rodziny, dziadków z wnukami, rodziców ze swoimi dziećmi. I niesamowity jest widok bawiących się ludzi, których dzieli różnica wieku, a łączą nuty, które ofiaruje śląska formacja. Każdy na swój sposób delektuje się ich dźwiękami i słowami.

Bo śmiało można mówić o smakowaniu, a nawet karmieniu się utworami grupy Dżem. A to, że ich muzyka łączy pokolenia, co jest namacalne, stawia jedynie pytanie: dlaczego tak się dzieje?

Śledząc historię Dżemu, na pierwszy plan wysuwają się dwie koncepcje. Pierwsza – zespół Dżem właściwie przestał istnieć wraz ze śmiercią pierwszego wokalisty, Ryszarda Riedla. Druga – dokonuje się pewnego podziału, w zależności od nowych wokalistów. Po śmierci Riedla w 1994 r. śpiewali Jacek Dewódzki, a następnie Maciej Balcar. Tak więc niektórzy dzielą Dżem na te trzy etapy: Riedel, Dewódzki, Balcar, ale rodzi się kolejne pytanie: czy dzisiejszy Dżem jest tym samym zespołem, co na początku? A początki sięgają roku 1973...

Zespół założyli bracia Adam i Beno Otręba wraz z Pawłem Bergerem i Aleksandrem Wojtasikiem. Dopiero później dołączył do nich Riedel, który zafascynował pozostałych muzyków skalą i jakością swojego głosu. Początkowo Dżem był grupą amatorską. Przełomowy okazał się rok 1980, kiedy muzycy otrzymali pierwszą nagrodę na Przeglądzie Amatorskich Zespołów Muzycznych w Tychach. Wtedy maszyna ruszyła. Muzycy zaczęli grać coraz więcej koncertów na ważnych festiwalach, jak choćby w Jarocinie, Muzycznym Campingu w Brodnicy, czy też na „Rawa Blues" w Katowicach. Ale nie tylko polskie sceny koncertowe stały otworem dla śląskich muzyków. Koncertowali m.in. w Niemczech czy Szwajcarii i warto zaznaczyć, że wszystko to działo się przed wydaniem pierwszej płyty.

Dopiero w 1985 r. ukazał się ich pierwszy album, noszący tytuł *Cegła*. To na nim znalazły się jedne z najbardziej popularnych piosenek Dżemu, jak *Whisky, Czerwony, jak cegła* czy *Jesiony*. Od tego czasu wszystko toczyło się odpowiednim torem: kolejne płyty i liczne koncerty, a to dawało zespołowi coraz większą popularność. Krążek *Autsajder* z roku 1993 był ostatnią płytą, na której zaśpiewał Riedel.

Nikomu obca nie jest osobista historia Riedla. Uwikłany w zażywanie narkotyków, zaczął gubić się nie tylko w życiu prywatnym, ale to rzutowało również na markę, jaką już wtedy był Dżem. Rysiek (tak nazywany przez swoich fanów) często opuszczał koncerty lub śpiewał, będąc pod wpływem narkotyków. To był również trudny czas dla pozostałych członków zespołu. W tym okresie od początku istnienia zespołu do śmierci Riedla, wśród wydanych albumów, nie na każdym pojawiał się Rysiek. Tak było w przypadku *Numero Uno* z 1988 r., gdzie wokalistą był Tadeusz Nalepa, czy też płyta *Ciśnienie*, na której pojawił się Sławomir Wierzcholski.

Przypominam sobie jeden z ostatnich wywiadów Riedla, który będąc już człowiekiem w pełni uzależnionym, zaapelował, żeby nigdy nie zażywać narkotyków. Bolesny apel człowieka, który nie poradził sobie z tym problemem. Ostatni koncert zagrał 13 marca 1994 r. w Krakowie. Zmarł cztery miesiące później, 30 lipca. I właśnie od tej daty dla wielu fanów zespół Dżem przestał istnieć. Bo Dżem był synonimem Riedla i odwrotnie.

Nowym wokalistą został Jacek Dewódzki, który współpracował z zespołem do roku 2001. Wtedy to pojawiły się bardzo ważne w polskiej muzyce krążki, jak *List do R na 12 głosów* (album, na którym można usłyszeć piosenki Dżemu, wykonywane przez polskich muzyków), czy też *Dżem w operze cz. 1 i 2* (połączenie dwóch muzycznych biegunów). Od roku 2001 nowym wokalistą został Maciej Balcar i jego przygoda z Dżemem trwa do dziś. Pojawiają się kolejne albumy, zespół wciąż koncertuje i udziela się w wielu akcjach. Jednym słowem historia toczy swoje koło, a my wracamy ponownie do początku i postawionego na wstępie pytania: dlaczego tak się dzieje, że zespół Dżem łączy pokolenia?

Muzyka to jedno. Bluesowo-rockowa kompilacja. Ale to, co stanowi o fenomenie zespołu, to przede wszystkim teksty. Pierwsze wrażenie, jakie się ma po słuchaniu ich piosenek, jest takie, że każde wyśpiewywane słowo jest wyważone i przemyślane, że nic nie jest przypadkowe, że każdy z utworów niesie swoje przesłanie.

Próbując zrozumieć śląską formację należy sięgnąć po ich utwory i pozwolić się prowadzić. Wolność – oto pojęcie, które jako pierwsze nasuwa się na myśl, gdy słuchamy piosenek Dżemu. Wolność osobista, wolność innych. Myślę, że jest to główne przesłanie, pod którym podpisuje się zespół Dżem. Żadna z ich piosenek nie dotyka spraw błahych, ale ważnych dla każdego i to stanowi klucz do odpowiedzi na postawione pytanie. Każdy z utworów jest próbą zmierzenia się z rzeczywistością, która w twórczości Dżemu jest ponadczasowa. Ale, żeby móc się o tym przekonać, trzeba zatrzymać się i pozwolić zabrać się w tę muzyczną podróż, której czas nie dotyczy. Podróż, która rozpoczęła się z górą 30 lat temu...

RAFAŁ DZIAŁACH

ALICJA RYBAŁKO

xxx (co wieczór jestem olbrzymim pająkiem...)

co wieczór
jestem olbrzymim pająkiem
w Sieci

za sto lat ten wiersz nie będzie miał sensu

2008

Martwe wiersze

Martwe wiersze
pochowane w tomikach
jak w trumienkach.
Obnoszone z pompą
na spotkaniach literackich
święte relikwie poetów.

Niedojrzałe niemowy
z niedowagą, niezdolne do życia
poza macicą długopisu.

Jeżeli spłodzisz przypadkiem
wiersz
opukaj go,
osłuchaj
i wypuść na wolność.

Niech leci, jeśli potrafi.

2008

Nowa definicja ojczyzny

Pytasz gdzie moja ojczyzna: Litwa, Polska czy Niemcy?
Tam ojczyzna, gdzie boli najwięcej.

2007

Wiersz o kobiecości

Nasmakowałam się życia kobiecego, nakosztowałam
kobiecego ciała,
jego uroków i jego przypadłości.

A co się naprzestawiałam garnków na płycie kuchennej
i słów w kobiecym wierszu.

Im dalej tym bardziej istotne okazują się pryszcze,
zmarszczki, zepsuta pralka
i kurz w widocznym miejscu.

2008

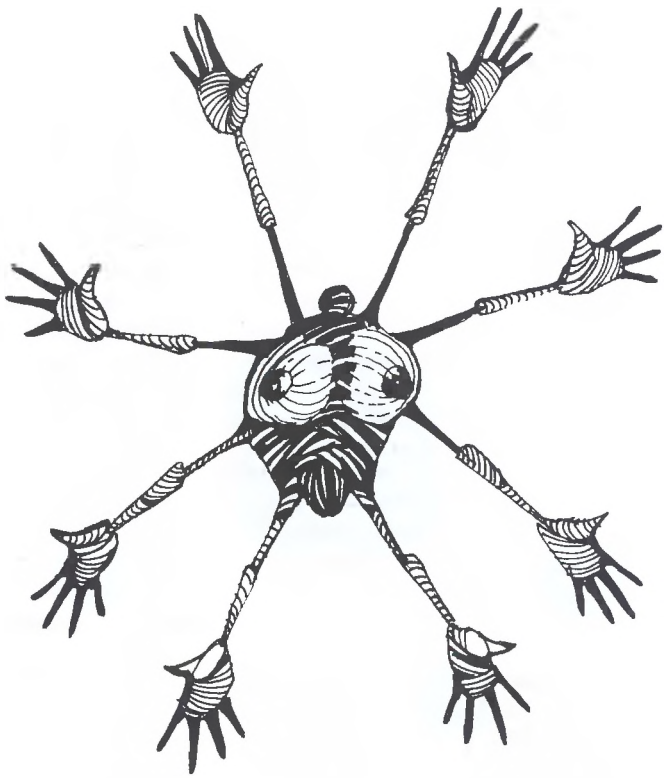
Polacy na Wschodzie

Zatykają nami dziury
w święta narodowe,
w Zaduszki i Kaziuki.
Na Wielkanoc rzadko,
choć pasujemy do zmartwychwstania
jak ulał.

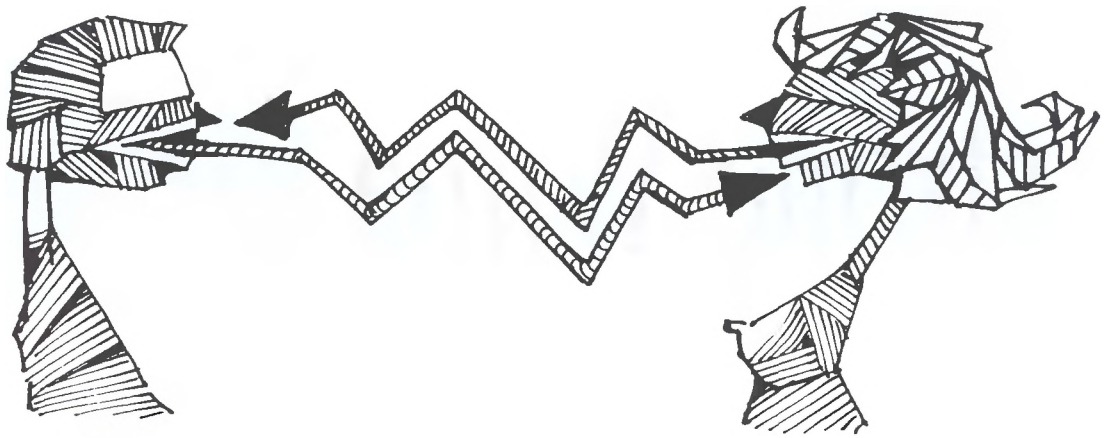
Piszemy, wydajemy książki
i nawet je czytamy.
Choć nie powinniśmy –
po tylu bezpolskich latach.

Co za kuriozum.
Prosto do muzeum osobliwości
narodowych
z nami.

2009



Rys. Wojtek Łuka



Rys. Wojtek Łuka

xxx (Wybacz, Panie, że coraz bardziej boję się...)

Wybacz, Panie, że coraz bardziej boję się śmierci.
Bo przecież próbowałeś mnie z nią oswoić,
pokazywałeś nieraz
na kolorowych obrazkach
ekranów,
gdzie aż się roi od życia.
Palcem ją pokazałeś
na twarzach najbliższych, przyjaciół.
Pozwoliłeś jej nawet dotknąć
w zakamarkach używanej odzieży
I w obumarłym moim własnym naskórku.

Ale nie pozwól,
Żeby mnie dotykała za często.

Kulę się pod tym dotykiem,
Kuleję, upadam.

Nie załamuj się,
mówisz.
Nie opuszczaj rąk.
Mamroczę:
A Ty nie opuszczaj mnie.

2007

xxx (Wyglądam na taką, co wie...)

Wyglądam na taką,
co wie.
Czasem nawet sama myślę,
że wiem.
Za kilka lat wzruszę ramionami:
co ja tam wiedziałam.

2007-2008

Romowa z mamą Kevinka

Bo język polski jest jak smok siedmiogłowy,
proszę pani.
Po co komu smok w dobie niebywałego postępu?
Jak poprawnie: kaszlą czy kaszlają?
Moje dziecko mówi świetnie po polsku.
To iluzja, droga pani, eine Illusion.
Dokładnie.
Genau.
Słowa idą jak owce na rzeź,
padają ofiarą.
Najdalej za kilka lat padnie ostatni bastion.
Nie ma litości dla słabych.
Nie ma litości dla smoków.

2006

xxx (Bóg wchodzi do swego domu...)

Parafii St. Gottfrieda

Bóg wchodzi do swego domu
i dziwi się pustkom na ścianach:
ani aktów strzelistych, ani rozmodlenia.
Godzinki zapomniane, wisi tylko zegar.
Pod nogami szeleszczą przywiędłe pacierze.
Tylko się ławki rozsiadły wygodnie
na poduszkach koniecznych – bez nich nie ma domu.
Zieleń modlitewników udaje nadzieję.

Bóg wychodzi ze swego.
Bóg wychodzi z domu powoli,
zamykając za sobą bezszelestne drzwi.

Bawcie się tu sami.
Bawcie się beze mnie.

2002

Czy polska poezja w Wilnie żyje?

W stronę Wilna

ALICJA RYBAŁKO

Taki tytuł, zaproponowany przez znanego poetę, dziennikarza i wydawcę wileńskiego Romualda Mieczkowskiego, miało nosić spotkanie na Zamku Królewskim w Warszawie, które odbyło się 12 sierpnia ubiegłego roku. Temat ważny, a nawet boleśnie ważny. Mieczkowski, jak i niżej podpisana, mieli się nad czym zastanowić.

Miłe organizatorki Agnieszka Różańska i Kanga Pierz zadbały o zaproszenie z dużym wyprzedzeniem, więc czasu mieliśmy pod dostatkiem. Spotkanie zaplanowano w ramach szeroko zakrojonego cyklu pt. „Polacy i Litwini, spadkobiercy wspólnej historii. Spróbujmy się lepiej zrozumieć", który rozpoczął się w maju br., a zakończy się w marcu 2010. Wykładowcy – Polacy i Litwini – biorą się za bary z tematem-rzeką, bo jak inaczej można określić stosunki polsko-litewskie od zarania dziejów. Na większość wykładów chętnie bym się wybrała: „Mit Litwy w polskiej kulturze", „Negatywny stereotyp Polaka u Litwinów", „Dlaczego nie byliśmy sojusznikami" itd. Spośród nazwisk znanych historyków polskich i litewskich wyławiam z satysfakcją naukowców „naszych", swojskich: Jarosław Wołkonowski, Irena Mikłaszewicz, Halina Turkiewicz, Andrzej Pukszto. Mamy więc niemałe grono osób doskonale wykształconych, które są w stanie zabrać głos na tym międzynarodowym forum i mówić o sprawach polsko-litewskich ze szczególnego punktu widzenia, a mianowicie wileńskiego Polaka. Jeżeli zaś chodzi o literaturę, wspólną prelekcję o Mickiewiczu wygłosili w lipcu poeta Wojciech Piotrowicz i dyrektor Muzeum Mickiewicza w Wilnie Rimvydas Szalna.

Spotkania na Zamku

Rzeczą budującą jest, że spotkania na Zamku zdążyły już skupić wokół siebie grono osób zainteresowanych tematyką wileńską i nie tylko. Salka na ok. 70 miejsc zazwyczaj bywa wypełniona, tym razem również niewiele miejsc pozostawało wolnych. W większości osoby starsze, mające do Kresów stosunek bardzo osobisty, ale nie brakowało też młodszych i najmłodszych roczników. W celu urozmaicenia spotkania na ekranie zmieniały się slajdy z widokami Wilna i okolic, z drobnymi a znamiennymi szczegółami architektonicznymi, z ukrytymi tu i ówdzie śladami międzywojennej przeszłości. Romuald Mieczkowski wystąpił tu dyskretnie w roli znakomitego fotografika, a Wilno ukazywało się obecnym z coraz to nowej, niespodziewanej strony.

Nasz dialog o sytuacji poezji polskiej w naszym Mieście okazał się bardzo udany – jakbyśmy przedtem zrobili parę prób. Wypowiedzi przeplataliśmy odpowiednimi wierszami. Jako ilustracje służyły też slajdy okładek książek, czasopism, płyt kompaktowych, a także utwory z tychże płyt. Wykorzystaliśmy nagrania z kompaktu „Alicja w krainie Wilna" (Wilno, 2008) oraz istniejący tylko w kilku egzemplarzach „List wileńskich dzieci do Czesława Miłosza" autorstwa Andrzeja Pileckiego z muzyką Zbigniewa Lewickiego. Miłe dziecinne głosy, zapraszające do odwiedzin w Wilnie, które „już nie jest takie samo", stały się końcowym akordem spotkania. Może nawet jego pointą. Dzieci są zawsze symbolem przyszłości.

Tak całkiem spontaniczny nasz wykład nie był, mieliśmy za sobą kilka godzin długich rozmów w poprzedzających dniach. A to przy kufelku piwa na Mariensztacie, a to podczas wędrówki labiryntem warszawskich ulic, a to na piaszczystym brzegu Wisły, obserwując bawiące się w słońcu dzieci. Wszędzie towarzyszyło nam Wilno, jego słodycz, jego gorycz, może przede wszystkim gorycz. Na szczęście udało się podczas spotkania zaoferować słuchaczom na Zamku daleko pożywniejszą strawę duchową, za co byli nam wdzięczni. Dziękowali potem, że nie usłyszeli samych biadań i nie zobaczyli załamywania rąk nad marnym losem kultury kresowej. A są to prawie nieodłączne części składowe spotkań z wilniukami...

Co po nas... Kto po nas?

Staraliśmy się wykazać, że poezja wileńska nadal ma coś do zaoferowania odbiorcom w kraju. Że powstają tu nie tylko rymowanki, ale też utwory wysokiej literackiej próby.

Naturalnie zaprząta nas pytanie: co po nas? Kto po nas? Talent poetycki jest rzeczą daną od Boga, na to ludzie nie mają wpływu. Jednak osoba utalentowana musi mieć odpowiednie środowisko. Są to inne osoby piszące, a nade wszystko osoby czytające, i to czytające inteligentnie, ze zrozumieniem. Środowisko daje się ukształtować, choć to mrówcza i złożona praca, a również wiele szczęśliwych zbiegów okoliczności. Talent to surowy diament, jego wartość rośnie niepomiernie w rękach dobrego szlifierza. W Wilnie na pewno gorzej jest ze środowiskiem niż z talentami, choć znam co najmniej kilka miejsc na świecie, gdzie autor, pragnący pisać po polsku, ma przed sobą jeszcze trudniejsze zadanie.

Więc co z tym wileńskim środowiskiem dla przyszłych geniuszy? Racja, że sił twórczych ostatnio nieco ubyło, a i kryzys gospodarczy nie sprzyja kulturze. Ale jeżeli się przyjrzeć wszelkim dokonaniom z dalszej perspektywy, to widoki na przyszłość przedstawiają się nie najgorzej. Jako biolog z wykształcenia a poetka z powołania od-

Alicja Rybałko

Urodzona w 1960 r. w Wilnie, poetka tłumaczka. Absolwentka biologii Uniwersytetu Wileńskiego (1983). Doktorat z dziedziny cytogenetyki. Przez wiele lat pracowała w Centrum Genetyki Człowieka w Wilnie, obecnie w uniwersyteckiej klinice Charité w Berlinie. W Niemczech (Münster) od 1999 r.

Autorka kilku tomików wierszy. Tłumaczyła z litewskiego, (wybory wierszy M. Martinaitisa, V. Bloże, G. Grajauskasa; powieści J. Kunčinasa, R. Šerelytė; antologia współczesnej literatury litewskiej „Sen Mendoga") oraz ze szwedzkiego (wybór wierszy E. Södergran). W prasie polskiej na Litwie, w Polsce i w Niemczech opublikowała dotychczas ponad 450 wierszy, ok. 120 felietonów, reportaży i recenzji. Od 1995 roku należy do Związku Pisarzy Litewskich.

Twórczość literacka (tomiki poetyckie):

1. „Wilno ojczyzno moja", Warszawa: Oficyna literacka 1990

2. „Opuszczam ten czas", Warszawa: Wydawnictwo Interlibro 1991

3. „Listy z Arki Noego", Wilno: Państwowe Centrum Wydawnicze 1991

4. „Będę musiała być prześliczna", Warszawa: Oficyna Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr" 1992

5. „Moim wierszem niech będzie milczenie", Kraków: Cracovia 1995, 1996.

6. „Wiersze" (wybór wierszy, wydanie dwujęzyczne w tłum. V. Braziunasa), Wilno: Wydawnictwo Związku Pisarzy Litewskich 2003.

Płyta kompaktowa „Alicja w krainie Wilna", Wilno 2008. Teksty piosenek i wierszy A. Rybałko, muzyka Zbigniew Lewicki, śpiew Ewelina Saszenko, recytacja Krystyna Kamińska i Renata Widtmann.

ważam się na następującą metaforę. Normalne życie literackie kraju czy regionu przypomina mi porządny podwileński las: są w nim zarówno wysokie drzewa, stare i młodsze, są krzewy, trawy, grzyby, porosty albo i pleśnie. Nawet chrust, który, choć „nieżywy", też należy do lasu. Cieszę się, kiedy obserwuję w Wilnie przejawy takiego wszechstronnego „leśnego" życia: nie tylko interesująca liryka czy udane kawałki prozatorskie, ale i reportaże, wspomnienia, satyra, sztuki teatrzyku „Szalona Kuropatwa" ze szkolno-studenckiego pisma „Chaos", teksty piosenek z repertuaru rozmaitych wykonawców, gawędy Wincuka. Nawet udany dowcip w radiu „Znad Wilii" potrafi ucieszyć literackie ucho.

Twórcy wileńscy cierpią na dwie przypadłości. Obydwie potęgują wrażenie amatorstwa. Pierwsza, to duży wpływ języka rosyjskiego. Zapożyczenia nie są dostrzegane ani przez samych autorów, ani przez ogromną większość czytelników, którzy na co dzień posługują się jeszcze bardziej zanieczyszczoną polszczyzną. Dlatego też nasze produkty literackie z trudem dają się „eksportować" do Macierzy, bo wyglądają niekorzystnie w niechlujnym opakowaniu słownym.

Drugim problemem jest ogólna niekompetencja. Niewielkie oczytanie idzie często w parze z brakiem wiedzy wszelakiej. Trudno napisać coś odkrywczego, czerpiąc wyłącznie z własnego, na ogół nieskomplikowanego wnętrza. „Jesteśmy jak karły na ramionach olbrzymów i dlatego możemy widzieć więcej i dalej niż oni" twierdził w swoim czasie średniowieczny filozof Bernard z Chartres i trudno się z nim nie zgodzić. Szkoda tylko, że za naszego etatowego olbrzyma obraliśmy wyłącznie Mickiewicza, nie stosując się zresztą do jego mądrego zalecenia „sięgaj, gdzie wzrok nie sięga". Najczęściej wzrok sięga nie dalej, niż na półkę z lekturami szkolnymi do klasy, hm... powiedzmy, szóstej. Słaba to pociecha, ale i w kraju dzieje się podobnie. Jak mówił mi niedawno prezes Warszawskiego Oddziału Związku Literatów, Marek Wawrzkiewicz, dawniej młodzież pisząca zwalczała autorytety, np. krytykując zawzięcie Dąbrowską czy Nałkowską. Dzisiaj nikt nikogo nie zwalcza ani nie krytykuje, bo po prostu nie zna i nie uważa za potrzebne, żeby poznać.

Wilno powojenne

Wróćmy jednak na własne podwórko. Wybitni twórcy zdarzali się Wilnu nieczęsto. To tylko tak z perspektywy wygląda, że kiedyś wystarczyło wyjść na ulicę, żeby się natknąć na geniusza. Nie zdajemy sobie sprawy z tych dość długich lat przerwy między poszczególnymi literackimi życiorysami. Bywały długie okresy, kiedy miasto wyglądało chyba znacznie smutniej niż dzisiaj. Uświadomiła mi to relacja z podróży do Wilna, którą odbył krakowski historyk literatury hrabia Stanisław Tarnowski w roku pańskim 1874. Oto cytat, z którego jednoznacznie wynika, że dla pana hrabiego literatura w Wilnie zakończyła się na Mickiewiczu: „Dziś, kiedy się o tym kraju myśli, to z sercem ściśniętem, kiedy się tam jedzie, to z sercem bijącem od niepokoju, od strachu. Co się tam zobaczy? co się jeszcze znajdzie? co zostało i zostanie? czy tylko ta pieśń co z Litwy wzbiła się »jak słowik z ruin zajętego gmachu«, na to by nad wszystkie litewskie czy polskie »zgliszcza i groby nucić przechodniom piosenkę żałoby?« czy ona była ostatnim łabędzim śpiewem polskiego ducha i życia w tym kraju, i czy doprawdy to tylko może żyć na wieki w śpiewie, co w życiu na wieki przepadło? Albo też, czyli ten plon przeszłości, »tych myśli przędza i tych uczuć kwiaty«, nie był ostatnim plonem tej ziemi, ale zostawił w niej ziarna na dziś głęboko w jej łonie schowane, a w przyszłości schodzić i dojrzewać jeszcze mogące?" Jesteśmy mądrzejsi o ponad 130 lat i wiemy, że Wilno wydało potem żagarystów i Miłosza, który jeszcze później rozsławił poezję polską, a i przy okazji miasto swojej młodości jako laureat nagrody Nobla. Dodajmy, że było to Wilno w granicach młodego państwa polskiego czyli polscy twórcy mieli w pewnym sensie ułatwione zadanie.

A co się działo w Wilnie powojennym? Niby wszyscy wiemy, a jednak warto sobie na nowo uświadomić ten stopień trudności, który musieli pokonać przyszli autorzy. Po pierwsze, nastąpiła zmiana przynależności państwowej. Po drugie – zmiana ustroju, po trzecie – zmiana składu narodowościowego miasta. Jak wiadomo, bardzo niewielu dzisiejszych dorosłych jego mieszkańców może wykazać się wileńskim rodowodem chociażby w trzecim pokoleniu, i po czwarte, może najważniejsze: wojenne i powojenne wydarzenia najbardziej dotknęły inteligencję. Potencjalni twórcy i wykwalifikowani odbiorcy polskiej kultury musieli w większości opuścić miasto, udając się na Zachód bądź na Wschód.

W takiej sytuacji graniczy niemal z cudem fakt, że w Wilnie nadal uparcie pisano po polsku. Że powstały polskie szkoły, polski dziennik, kółka literackie, z których najtrwalszym okazało się owo przy „Czerwonym Sztandarze" (jak groteskowo to dzisiaj brzmi!...). Co więcej, znaleźli się poważni badacze, którzy uznali nieśmiałe pędy literatury wileńskiej za zjawisko obiecujące „Pisarstwo naszych rodaków zamieszkujących Litwę Radziecką będziemy śledzić nadal tym bardziej uważnie i życzliwie, że w ciągu czterdziestolecia 1944-1984 potrafiło – nie tracąc nic z charakteru „nieprofesjonalnego" – wznieść się od twórczości samorodnej i ludowej do form w pełni współczesnych, nie wymagających już (przynajmniej w zakresie liryki) taryfy ulgowej (...)." Tak pisał w 1985 roku w swoim studium „Polska literatura Wileńszczyzny 1944-1984" ówczesny adiunkt Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, dziś profesor Krzysztof Woźniakowski.

Ocena okazała się trafna. Wydany w 1995 roku w Zielonej Górze „Słownik polskich pisarzy współczesnych Wileńszczyzny" autorstwa Eugeniusza Kurzawy zawiera już około 50 nazwisk. Dzisiejsza edycja „Słownika", musiałaby przypuszczalnie informować o ponad 100 autorach. Na pewno nie byliby to twórcy na miarę wieszczów narodowych, ale trudno w tej sytuacji brać na serio hipotezę o zaniku literatury wileńskiej.

Kim jesteśmy dla Polski

Odzyskanie przez Litwę niepodległości i odrodzenie narodowe, które ogarnęło zarówno Litwinów jak i inne narodowości, w tym Polaków, miało dla wileńskich autorów bardzo ważne konsekwencje. Pierwsza, to znacznie bardziej różnorodne możliwości prezentowania własnych utworów współziomkom. Pojawiły się nowe tytuły prasowe, swobodnie i łatwo organizowano spotkania i dyskusje, rozpoczęto wzmożoną działalność wydawniczą. Już trochę o tym zapomnieliśmy, ale przedtem wszelkie podobne działania nadzorowało czujne oko partii. Po drugie, można było wreszcie pisać o czym dusza zapragnie. Rozliczyć, przynajmniej literacko, krzywdy narodowe, gorycz zesłania i wygnania, szarość własnej egzystencji. Wyrazić przeczucia, uczucia i rozterki, na które nie było miejsca w literaturze współbudującej socjalizm. Nareszcie móc napisać „Bóg" wielką literą.

Trzecim ważnym aspektem była możliwość wyjścia poza wileńskie opłotki i próby zdobycia uznania w Macierzy. Należy szczerze przyznać, że ta możliwość nie została dotychczas w pełni wykorzystana, mimo wielu książek – przede wszystkim tomików poetyckich – wydanych w Polsce. Literatura wileńska zajmuje nadal pozycję niszową, tolerowana jakby z łaski, traktowana w najlepszym razie pobłażliwie. W najgorszym – nie brana w ogóle pod uwagę. Mam tu na myśli nie publiczność festiwalu w Mrągowie czy sympatycznych miłośników Wilna bądź Kresów, tylko poważne wydawnictwa i krytykę literacką. Brak nam siły przebicia, nie stosujemy umiejętnej reklamy, a może pogodziliśmy się z tym, że już na zawsze jesteśmy „ź Wilna" i nie ma co szukać szczęścia na szerokim świecie.

Nasza „przynależność-nieprzynależność" do kultury polskiej nie ułatwia nam życia. Pytanie, kim jesteśmy, nadal nie znajduje jasnej i wyraźnej odpowiedzi. Polacy, którzy z jakichkolwiek powodów mieszkają poza krajem – to Polonia. To słowo do nas nie pasuje, podobnie jak nie pasuje do Polaków w Grodnie, Dyneburgu czy Lwowie. Czyli udział wileńskich literatów np. w konkursie dla pisarzy polonijnych powinien być wykluczony? To nie my? Nie dla nas?... Albo taki „Słownik pisarzy polskich na obczyźnie". Tu też nie powinniśmy z zasady należeć. Najbardziej uświadomił mi tę zawikłaną sytuację pewien wydawca z Gdańska, który powiedział, że wprawdzie panią Rybałko zna i ceni, ale tym niemniej fundusze wydawnicze, którymi dysponuje, mogą być przeznaczone wyłącznie na poetów polskich. Przyznam, że poczułam się lekko bezdomna...

Nie, o tym wszystkim nie mówiliśmy podczas spotkania na Zamku. A raczej mówiliśmy, ale nie o wszystkim. Piękno wileńskich widoków ze slajdów ukołysało zebranych zbyt łagodnie, żebyśmy mieli wskazywać im całą złożoność problemu żywotności poezji polskiej wśród tych kochanych murów. Swoje wątpliwości i sprzeczności zabraliśmy ze sobą do domu wiedząc, że żadna dyskusja nas od nich nie uwolni, i że nadal będziemy czynić to, co do nas należy.

Monastyr, 16 września 2009 ■

(Tekst opublikowany 28 września 2009 roku w „Kurierze Wileńskim")

TADEUSZ KIJONKA

Słowacki w drodze na Wawel ... by królom był równy



... Choć mi się oprzesz dzisiaj – przyszłość moja
I moje będzie za grobem zwycięstwo!
J. Słowacki: „Beniowski", pieśń V

ROK JULIUSZA SŁOWACKIEGO, KTÓRY BYŁ... ogłoszony przez Sejm RP, w nawiązaniu do 200-setnej rocznicy urodzin a zarazem 160. rocznicy śmierci poety – jednego z najwybitniejszych w polskich dziejach, został oficjalnie rozpoczęty uroczystościami na Zamku Królewskim w Warszawie 9 stycznia 2009 roku. W uchwale sejmowej znalazły się niepodważalne stwierdzenia, że *Słowacki to poeta przeżywający polskość w sposób najgłębszy, jeden z tych, którym Polska zawdzięczała swe przetrwanie duchowe i narodowe pod zaborami.* Do zasadniczego pytania – co ten rok istotnego wniósł do dotychczasowej wiedzy i współczesnej recepcji Słowackiego oraz jakim okazał się bilans jego obchodów obejmujący tę podwójną rocznicę, przyjdzie nam jeszcze powrócić. Stało się bowiem negatywną normą polską – i to już niestety w kraju niepodległym! – że łatwiej przychodzi nam ogłaszanie wszelkich dostojnych rocznic, bądź też organizowanie pośmiertnych powrotów, niż wypełnienie ich potem istotnymi dokonaniami w sferze badań, konferencji, publikacji, a już przede wszystkim aktami trwałej pamięci. I ten stan trwa a nawet postępuje... niech no tylko miną uroczyste ceremonie, przebrzmią mowy i opadną przecięte wstęgi.

Zapewne inne były zadania i funkcje wielkich rocznic w mrocznych czasach Polski bez państwa i zniewolenia narodu niż dziś, w kraju wolnym i demokratycznym. Kiedy w roku 1890 sprowadzono na Wawel zwłoki Adama Mickiewicza – było to wydarzenie w powszechnych odczuciach przejmujące o historycznym znaczeniu. A nie tak dawny już zakaz dalszych przedstawień po zdjęciu z przyczyn politycznych ze sceny Teatru Narodowego „Dziadów" z wielką kreacją Gustawa Holoubka w roli Konrada, co nastąpiło w roku 1968 gdy zbliżała się 170. rocznica urodzin poety. Takich emocji i napięć już dziś doświadczać na szczęście nie musimy. Zmieniła się zresztą funkcja literatury o nadrzędnej narodowej misji. Także kod romantycznych arcydzieł nie ma już dawnej mocy a poezja utraciła swoje tradycyjne znaczenie. Zresztą nikt już nie oczekuje przewodnictwa duchowego wieszczów, dla których nie ma dziś miejsca w naszym życiu, zaś ewentualne próby tak pojętego przewodnictwa byłyby uznane za objawy kabotyństwa godne sparodiowania i wykpienia. Wszystko to jednak nie oznacza, że w dobie panowania reguł komercji, konsumpcji i pospolitej popkultury akt ogłoszenia czyjegoś roku dla uhonorowania postaci o ponadczasowym znaczeniu, czy powszechnie oczekiwanej historycznej rocznicy można sprowadzić do uroczystej celebry i oficjalnych gestów osobistości politycznych – a jakie najczęściej są, każdy wie, bo widzi. Tyle komentarza „przy okazji".

W liczącej już ponad półtora wieku historii recepcji poezji Słowackiego istnieją wyraźne przełomowe progi, gdy wzrosło radykalne zainteresowanie twórczością i życiem tego największego wizjonera w polskiej literaturze. Jednak wydarzeniem pod każdym względem wyjątkowym były dni powrotu szczątków poety do kraju, po ekshumacji jego zwłok na paryskim cmentarzu Montmartre. Nigdy jeszcze równie wzniosłego aktu o charakterze symbolicznej koronacji, czy wręcz kanonizacji, nie doświadczył dotąd pośmiertnie żaden polski twórca. Od tamtej wyjątkowej uroczystości z 28 czerwca 1927 roku i dni poprzedzających dzieli nas blisko 80 lat. Z perspektywy tylu dziesięcioleci – w atmosferze mijającego Roku Słowackiego tym bardziej warto przypomnieć tamten majestatyczny szlak tryumfalnego traktu wiodący na Wawel – morzem, Wisłą i lądem. To wydarzenie o charakterze narodowej ekstazy i jedności nie było jedynie oficjalnym spektaklem pod patronatem Naczelnika Państwa, skoro miało tak ogromny i na taką skalę zbiorowy odzew. **W scenariuszu tamtej patetycznej peregrynacji znalazł się również Śląsk – nim po kilku uroczystych górnośląskich postojach czarna „trumna wąziutka" dotarła do stacji końcowej – Krakowa.**

PARYŻ, 5 KWIETNIA 1849 ROK

To już ostatnie dni gdy wypełnią się narastające od lat przeczucia nieuchronnej śmierci, które tak mocno przenikają całą poezję Słowackiego. Skromne mieszkanie poety na górnym piętrze w domu z mansardowym dachem na rue Ponthieu 30 w Dzielnicy Łacińskiej, dokąd poeta powrócił około 20 lipca 1848 roku – roku rewolucji – z Wrocławia przez Drezno i Ostendę. W ostatnich tygodniach nie opuszcza już mieszkania – nie ma na to sił. Do ostatniego dnia „poetyckiej gorączki" nie rozstaje się jednak z piórem: pisze i przepisuje, przeżywa. Odwiedzający go Cyprian Kamil Norwid – jeden z nielicznych wówczas entuzjastów poezji Słowackiego – będzie świadkiem ostatnich tygodni jego życia. Ataki dławiącego kaszlu, twarz w wypiekach, coraz bardziej zapadnięte rozpalone oczy, bezsenne noce... Lecz nawet w tym stanie gwałtownie pogarszającego się zdrowia Słowacki pisze i przepisuje... Opiekujący się poetą Zygmunt Szczęsny Feliński, w przyszłości dzielny metropolita warszawski, zanotował, że dzień przed śmiercią Słowacki *nie miał już sił by przepisać niewydany jeszcze poemacik. Prosiłem, aby mi dyktował, co też przyjął, i tak jedną część napisaliśmy, ale i to go już męczyło.*

Następnego dnia 3 kwietnia przytomny do końca Słowacki przyjął Ostatnie Sakramenty. Feliński zdążył mu jeszcze przeczytać list od matki, który tego dnia nadszedł. Niedługo potem rozpoczęła się agonia. Zbliżała się godzina czwarta po południu, gdy zmarł. Do czterdziestych urodzin zabrakło 5 miesięcy życia. Dwa dni później – 5 kwietnia odbył się pogrzeb na cmentarzu Montmartre. W liście do przyjaciela Stanisława Koźmiana powiadomiony o śmierci Słowackiego przez Norwida Zygmunt Krasiński doniesie: *Na pogrzebie było 30 ziomków – nikt głosu nie zabrał, nikt nie uczcił choćby sło-*

wem jedynym pamięci największego mistrza rymów polskich.

Paryski, zawstydzający wręcz pogrzeb Słowackiego – i bezprzykładne po 78 latach uroczystości na Wawelu, już w wolnej od dziewięciu lat Polsce, gdy cały naród złożył hołd i pokłon zmarłemu na emigracji poecie – w tych dniach uznanego powszechnie za Króla Ducha. Czy ktokolwiek z obecnych przy jego pochówku mógł powiedzieć, że nie tylko się potwierdzą, ale i na jaką skalę prorocze słowa udręczonego tułacza-poety wyrażone w „Beniowskim": *I moje będzie za grobem zwycięstwo!...*

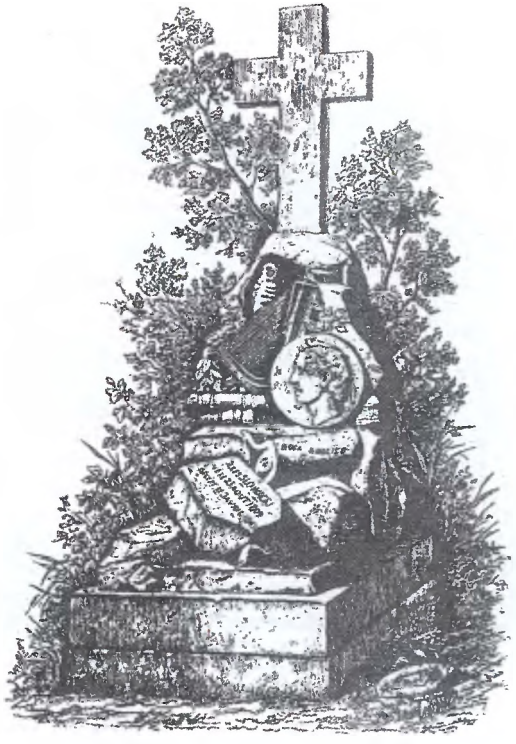
To przekonanie nie było obce Słowackiemu także wcześniej; zawsze dumny, chorobliwie ambitny i niezależny miał od młodości poczucie wagi i rangi swej poezji. A już szczególnie w szczytowym okresie twórczości, gdy po kilku latach zagranicznych postojów i rozległych podróży w roku 1839 wraca do Paryża. Dniem o wyjątkowym znaczeniu będzie otoczona wkrótce legendą słynna uczta w domu wydawcy Eustachego Januszkiewicza 25 grudnia 1840 roku, po pierwszym wykładzie Mickiewicza w paryskim Collège de France. Wśród zaproszonych znalazł się również Słowacki. Ten wieczór uświetniony jego poetyckim toastem na cześć twórcy „Dziadów" – a w odpowiedzi równie porywająca improwizacja Mickiewicza, zawierająca słowa pojednania, ale i uznania rangi poezji twórcy „Beniowskiego", był dniem jego największej poetyckiej satysfakcji jakiej mógł doznać, na co od lat czekał. Oto po słowach „kochajmy się" doszło do spontanicznego objęcia się i uścisków dwóch największych polskich poetów. Pisał potem do matki: *tego wieczora byliśmy z nim jak dwaj bracia – ściskaliśmy się chodziliśmy opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi... i gdyby nie ludzie, którzy to wszystko popsuli, byłoby dotychczas zupełnie dobrze.* I tak właśnie było.

Z tego okresu pochodzi sugestywny, powszechnie znany wizerunek poety z roku 1838 uchwycony na celnym rysunku J. Kurowskiego (staloryt Jomesa Hopwooda), w oparciu o który powstały także malarskie ujęcia. Widzimy tu poetę o pociągłych rysach z delikatnym jakby smugniętym wąsikiem. Bujne, kręte włosy wiją się na skroniach; przede wszystkim jednak uwagę skupiają wyraziste oczy zapatrzonego gdzieś ponad, jakby nieobecnego poety. Poetyckość tego portretowego ujęcia podkreśla wyłożony na ramiona rozłożysty kołnierz spięty ciemną wstążką – odtąd zwany kołnierzem Słowackiego.

W tym czasie Juliusz Słowacki, skłócony ze światem poeta-samotnik, z poczuciem niezrozumienia, nadwrażliwy indywidualista o byronicznych rysach, ma przed sobą jeszcze dziesięć lat życia. Jakiego życia?... Najcelniej ujął to w znakomitym szkicu pt. „Ignis ardens" zamieszczonym w „Wiadomościach Literackich" Adolf Nowaczyński: *Na emigracji rosnące z roku na rok osamotnienie. Nie żył a czytał, nie żył a pisał. Utracenie kontaktu Anteuszowego z ziemią ojczystą, utracenie kontaktu z rzeczywistością. (...) W Hotelu Lambert źle widziany. Z radykałami polskimi, którzy by go chętnie akceptowali jako „ludowego wieszcza" żyć nie może (...). Coraz bardziej „sam wśród ludzi" (...).* Niezrozumiały, nieczytany, lekceważony, skazany na odtrącenie w skłóconym środowisku emigracyjnym. I jeszcze ta „byroniczna", narzucająca się dbałość o zewnętrzny wizerunek, wyniosłość i poetycka duma a przy tym horyzonty intelektualne najbardziej europejskiego z polskich romantyków, co też wzbudzało narastające uprzedzenie i niechęć do autora „Grobu Agamemnona", poety szydercy miotającego oskarżeniami. Lecz tym bardziej nie zjednywa mu życzliwości finansowa zaradność – to, że otrzymywane od matki pieniądze potrafił pomnażać inwestując je na paryskiej giełdzie, lokując m.in. w akcje kolei lyońskiej. Niebawem zaostrzy się jeszcze w istocie sprowokowana, a utwierdzana przez stronnicze otoczenie rywalizacja z Mickiewiczem, tak iż stali się jak *dwa na słońcach swych przeciwne bogi* („Beniowski", pieśń V). W tej konfrontacji jest bez szans: *Bóg emigracji ma być jeden, jedyny, samodzierżawny* (A. Nowaczyński).

A jednak ostatnie lata życia, pomimo spustoszenia spowodowanego postępującą gruźlicą to narastająca erupcja natchnienia i aktów twórczych. Wyliczmy: „Fantazy", „Ksiądz Marek", „Sen srebrny Salomei", „Książę niezłomny", „Genezis z Ducha"; liczne wiersze – w tym „Sowiński w okopach Woli", „Uspokojenie", „W pamiętniku Zofii Bobrówny", „Do autora „Trzech Psalmów", „Samuel Zborowski" i niespożyta praca w mistycznym uniesieniu nad kolejnymi rapsodami „Króla–Ducha"... To wszystko w okresie ostatniego pięciolecia życia, gdy tworzy w stanie *nadzwyczajnej egzaltacji,* że przywołamy odniesienie poety do powstania „Genezis z Ducha".

Nastał rok 1848 – czas Wiosny Ludów poprzedzonej rewolucją we Francji. I oto poeta, który w przeczuciach zbliżającego się końca sporządził nawet testament, przeznaczając wszystko co miał – matce, w tym stanie zdrowia postanawia zrehabilitować się za opuszczenie w roku 1831 Warszawy zagrożonej wkroczeniem armii carskiej. Bo odtąd trawiły go wyrzuty sumienia. Jeszcze w powstałej w roku 1840 „Rozmowie z Matką Makryną Mieczysławską" wyznał: *Godności nie mam – przed męką uciekłem.* Teraz, skoro czuł się wieszczem a żywym nakazywał, by w narodowej potrzebie szli na śmierć po kolei *Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...* („Testament mój"), postanowił dać temu wyraz poprzez czyn zbrojny w służbie narodu. Ciężko chory, nie bacząc na zagrożenie życia, w stanie rozpaczliwej determinacji z grupą młodych przyjaciół wyprawia się do Poznania, aby włączyć się w Powstanie Wielkopolskie i prace Komitetu Narodowego. Za późno powstanie już zamiera. Wcześniej w Paryżu nie powiódł się zamiar utworzenia konfederacji w celu skupienia wszystkich sił polskiej emigracji do walki o wolność. A więc koniec misji na dowód jedności słowa i czynu. Po miesiącu z nakazem policji musi opuścić Poznań. Pod przybranym nazwiskiem zatrzymuje się we Wrocławiu, gdzie umówiony jest na spotkanie z matką. Spędzają tu razem 18 dni, by rozstać się na zawsze. Także z Wrocławia wydali go policja po nielegalnym dwumiesięcznym pobycie.



Pomnik na grobie Juliusza Słowackiego w Paryżu na cmentarzu Montmarte według projektu Charlesa Pétiniauda. po ekshumacji szczątków poety 14 czerwca 1927 roku pozostał na tym miejscu.

Po powrocie do paryskiego mieszkania na rue Ponthieu ma przed sobą osiem miesięcy życia. Wigilię Bożego Narodzenia spędza sam. W połowie lutego przechodzi ciężki krwotok. Nastaje czas gdy nie ma już sił aby wyjść z domu. Obiady przynosi mu zaufana żona stróża. Lecz nawet w tych dniach, gdy już podchodzi śmierć, nie wypuści pióra z ręki. Mistyczne nawiedzenia i rapsody nieukończonego „Króla Ducha" – do ostatniego tchu.

ZWYCIĘSTWA ZZA GROBU

Zostało zapisane, że 5 kwietnia 1849 roku nad grobem Juliusza Słowackiego zebrała się garstka rodaków, jednak nikt z obecnych nie pożegnał zmarłego. Obecni rozeszli się bez słowa. Minęło 11 lat i oto w roku 1860 ma miejsce pierwszy wielki akt zwycięstwa poety zza grobu, gdy w Lipsku w oficynie Brockhausa ukazuje się czterotomowe wydanie jego pism – do końca wieku pięciokrotnie wznawiane. Jednocześnie w Paryżu Cyprian Norwid wygłasza sześć wykładów poświęconych poezji Słowackiego, które ukazują się drukiem. Także po sztuki autora „Mazepy" i „Balladyny" sięgają wreszcie teatry we Lwowie i Krakowie, gdzie dochodzi do kolejnych prapremier największego polskiego dramaturga. Również we Lwowie ukazuje się pierwsza monografia napisana przez Antoniego Małeckiego.

Odtąd wzmaga się i narasta zainteresowanie twórczością Słowackiego – poety odkrywanego, który fascynuje przede wszystkim młodych. W roku 1866 napisał Józef Ignacy Kraszewski – a to ważne spostrzeżenie – że Słowacki stał się w ostatnich latach *tak dalece ulubieńcem młodego pokolenia,*

jego wyrocznią i gwiazdą, że słoneczny blask Mickiewicza pobladł chwilowo przy tym ogoniastym, płomienistym komecie (...) Zdaje się wszakże, iż czas jakiś jeszcze uwielbienie bezwzględne dla Słowackiego potrwa... – tu myląc się w swej diagnozie.

Chwilowo, czas jakiś!... Przez dwa kolejne dziesięciolecia po powstaniu styczniowym, gdy trwa zbieranie sił i ratowanie narodowego stanu posiadania, twórczość Słowackiego fascynuje młode pokolenie głównie swoim nowatorstwem i literackimi walorami a także niezależnością postaw i sądów. Bliski już czas, gdy stanie się bezpośrednim źródłem inspiracji i bezpośredniego dziedzictwa dla twórców Młodej Polski oraz jej neoromantycznego programu – przeciwny utylitarnym tendencjom sztuki i moralizatorskim zadaniom, wyraziciel artyzmu i indywidualizmu. Z wielką uwagą spotykają się teraz także jego pisma mistyczne, które znajdują badaczy i komentatorów. A więc zwycięstwo zza grobu na polu literackim zupełne – i nie na czas jakiś!

Bliski jest jednak także czas, gdy jego zwycięstwa zza grobu – Księcia Niezłomnego polskiej poezji, ideologa heroizmu i kreatora Króla-Ducha... ducha wiecznego rewolucjonisty, obejmą także obszar ruchów i działalności niepodległościowej. Wpływy poezji Słowackiego staną się teraz zjawiskiem, które wykracza poza literaturę gdy ożywa znowu idea zbrojnego czynu i walki z pozytywistyczną ugodowością. Z postawą tą utożsamiają się ludzie z generacji Józefa Piłsudskiego – żarliwego apologety autora „Króla-Ducha". Roczniki te podejmą wkrótce działania, by zgodnie z rewolucyjnym nakazem romantycznego poety traktować własne życie *Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!* Szczególne miejsce zajmie tu właśnie Piłsudski, który chętnie cytował strofy Słowackiego w tym „o miłości ojczyzny", skoro mógł się utożsamiać z poetyckim przekazem:

Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.

Jak wielka i rozległa jest wówczas skala i zasięg nie tylko literackich wpływów Słowackiego dowiodły kolejne rocznice: rok 1899 a przede wszystkim 1909, gdy po 50. rocznicy śmierci przypadła setna rocznica jego urodzin. Odbywały się nawet wiece z żądaniem sprowadzenia szczątków Słowackiego i złożenia ich w krypcie wawelskiej obok sarkofagu ze zwłokami Mickiewicza – dla zaznaczenia roli twórcy „Anhellego" w ocaleniu duchowej tożsamości narodu w warunkach zniewolenia i rozbiorów państwa. I – być może – mogło to nastąpić jeśli jeszcze nie w roku 1899, to 1909 gdyby nie stanowisko kardynała Puzyny, który wykluczył taką decyzję ze względu na kontrowersyjny stosunek poety do hierarchów i instytucji Kościoła. Sprawa ekshumacji szczątków poety z grobu na cmentarzu Montmartre i sprowadzenie ich do Polski stanie się aktualna 18 lat później.

Setna rocznica urodzin Słowackiego i postulaty sprowadzenia z tej okazji do kraju szczątków Słowackiego były świadectwem do jakiego stopnia jego twórczość zyskała już powszechne znaczenie i oddziaływanie, że nadszedł czas na akt szczególny – ekshumacji zwłok i złożenia ich na Wawelu. A stało się to 60 lat po śmierci. Jak wielka dokonała się przez ten czas zmiana w stosunku do poety, którego nikt nie pożegnał nad grobem, a teraz w powszechnym odczuciu narodowego wieszcza! Toteż już rok wcześniej zawiązał się we Lwowie Komitet obchodów tej rocznicy, który wystąpił z inicjatywą ogłoszenia roku 1909 Rokiem Słowackiego. Wydana odezwa do społeczeństwa wzywała, aby obchody te objęły wszystkie dzielnice pozostającej pod zaborami Polski. Zaangażowane w to instytucje i towarzystwa zyskały wsparcie m.in. tej wagi autorytetów literatury polskiej, co Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Stefan Żeromski; podpis złożył także najstarszy syn Adama Mickiewicza i jego biograf – Władysław.



Juliusz Słowacki – medalion dłuta Wł. Oleszczyńskiego z roku 1841.

W odpowiedzi na apel Komitetu ze Lwowa – miasta, które miało szczególne zasługi w krzewieniu kultu Słowackiego i prowadzeniu badań nad jego twórczością, także w Poznaniu działacze narodowi powołali własny Komitet pomimo wzmożonego antypolskiego kursu wynikającego z tak zwanej ustawy kagańcowej z roku 1908. Przygotowana w Poznaniu odezwa została rozpowszechniona przez polskie gazety na Górnym Śląsku. *Cała Polska* – przypominała na wstępie – *sposobi się do uroczystego obchodu rocznicy urodzin jednego z największych swych synów. Cała Polska – chociaż nie stanowi jedności państwowej, chociaż dzielnice jej w odmiennych żyjąc warunkach nie w jednolity sposób dokonać mają aktu hołdu i wdzięczności (...).*

Wśród przejść bolesnych i walk o zachowanie bytu narodowego często przychodzą chwile znużenia, czasem nawet zwątpienia i goryczy. W takich wypadkach pokrzepieniem i odrodzeniem w duchu stają się dla znękanego narodu uroczystości i obchody poświęcone pamięci przywódców jego i wieszczów. Rozpamiętując ich zasługi i znaczenie, poznajemy, że oni to wskazali nam do życia drogę, że podali nam do ręki broń, że zostawili nam przykazanie swoje jako ratunek w nieszczęściu, pokrzepienie i zadatek przyszłości.

Uroczystości takie są zarazem żywym stwierdzeniem istnienia i życia narodu i dowodem, że poza potęgą polityczną jest jeszcze moc druga, która nam zginąć nie pozwoli, że jest potęga i moc – ducha (...).

Już te zdania są świadectwem w jakich kategoriach Słowackiego odczytywano i co symbolizował. W innej odezwie zaadresowanej do polskich towarzystw, nawołując do uczczenia największego mistrza słowa polskiego, akcentowano: *Skromne są nasze środki i zasoby, nie stać nas na wielkie obchody świąteczne, na publiczne uroczystości rocznicowe. Ale i w tych ciasnych warunkach możemy i musimy cześć złożyć cieniom poety Do tego są powołane w pierwszym rzędzie towarzystwa nasze, wszystkie bez wyjątku.* Kiedy więc nastał oczekiwany dzień setnej rocznicy urodzin poety odbyło się na Górnym Śląsku kilkadziesiąt imprez z bogatym programem literackim i artystycznym. Wcześniej w prasie śląskiej ukazało się wiele utworów Słowackiego, cytowano go, zamieszczono teksty o nim, zamieszczono portrety.

Przypomnijmy, że tu już wcześniej zainteresowanie jego poezją osiągnęło na tyle szerokie wpływy, że w jubileuszowym roku 1899 wydano w masowym nakładzie w Wydawnictwie Karola Miarki i Syna w Mikołowie – w ramach Nowej Biblioteki Pisarzy Polskich – czterotomową edycję poezji i dramatów Słowackiego (łącznie 1300 stron!). Dziesięć lat później, w setną rocznicę urodzin, ukazało się jej poszerzone 6-tomowe jubileuszowe wydanie, zawierające w V i VI tomie pisma pośmiertne i listy (przypomniał o tym w jednym z ostatnich numerów „Śląska" Jacek Lyszczyna). To, co się stało z recepcją poezji Słowackiego w tych latach na Górnym Śląsku najzwięźlej oddają słowa Stanisława Kolbuszewskiego, badacza kultu poety, że *został zaciągnięty na Śląsku do armii narodowej, która pod znakiem białego orła broniła życia i praw języka polskiego.*

Po ponad stu latach od tamtych wydarzeń trudno powstrzymać się od nasuwającej się cierpkiej refleksji – no, a w roku 2009... jaki zasięg i program miały na Śląsku uroczystości z okazji ROKU SŁOWACKIEGO... I tym retorycznym pytaniem zerwijmy zdanie.

EKSHUMACJA

Decydującą rolę w sprowadzeniu zwłok Słowackiego odegrał Piłsudski. W tamtym czasie, gdy Polska wróciła na mapy jako państwo suwerenne w wywalczonych przez siebie granicach, heroizm romantycznej ideologii niepodległościowej przygasł i tracił na znaczeniu. Być może długo jeszcze nie ożyłaby ta idea skoro tyle zasadniczych problemów to młode państwo, szarpane napięciami społecznymi i gospodarczymi, miało do rozwiązania. I oto

w rok po zamachu majowym i po powrocie z odosobnienia w Sulejówku Piłsudski po przejęciu władzy postanawia podjąć i zrealizować ten zamiar. Na posiedzeniu Rady Ministrów 7 marca 1927 roku zapada decyzja o dokonaniu ekshumacji i przeniesieniu zwłok Słowackiego do Polski. To z jaką energią i rozmachem a przy tym sprawnie przeprowadzono tę złożoną operację wzbudza podziw. Już sama wymowa dat robi wrażenie, skoro od rządowej decyzji do uroczystości wawelskich upłynęło niewiele ponad 3 miesiące. Przez ten czas zdołano się uporać ze wszystkimi problemami – w tym z uzyskaniem zgody niechętnego Marszałkowi metropolity krakowskiego, księcia Adama Stefana Sapiehy, do którego skierował odręczne pismo.

Akt ekshumacji został dokonany na paryskim cmentarzu Montmartre w poniedziałek 14 czerwca 1927 roku. Pomnik nagrobny usytuowany na dwu poziomych płytach, z wysokim krzyżem w tle, tworzyła spiętrzona kompozycja brył i symbolicznych elementów z medalionem poety, harfą i księgami. Jego autorem był, zaprzyjaźniony ze Słowackim francuski malarz Charles Pétiniaud, którego uczynił także egzekutorem swojego testamentu na rzecz matki. Dokonanie demontażu było pracochłonne, jako że pomnik miał być złożony ponownie i pozostać na swoim miejscu. Następnie rozpoczęły się prace związane z wydobyciem zwłok poety.

Ekshumację przeprowadził wybitny krakowski antropolog, profesor UJ, Julian Talko-Hryncewicz, któremu ze strony polskiej asystowali: reprezentujący świat literatury polskiej bliscy Piłsudskiemu – Artur Oppman, pisarz i związany z legionami pułkownik Wojska Polskiego oraz poeta Jan Lechoń, autor słynnego wiersza – poematu pt. „Piłsudski". Godne uwagi są te trzy dopełniające się relacje z ekshumacji: sprawozdanie polskiego antropologa oraz opis poety i niemal reportersko ścisły jego wiersz „Włosy Słowackiego".

Z obszernego sprawozdania profesora Talko-Hryncewicza z ekshumacji i z badań nad szczątkami Juliusza Słowackiego wybierzmy co ważniejsze fragmenty (odbitka ze sprawozdania PAL, t, XXXII, IV. 10): *Grób Słowackiego na cmentarzu w Montmartre był wilgotny, więc trumna była w stanie zupełnego rozkładu jak również spróchniałe kości szkieletu z wyjątkiem prawego uda i goleni. Czaszka tylko była cała i wybornie zachowana. Włosy długie, gęste, falujące przylegały do czaszki; były one cienkie, barwy szatyn (...). Pojemność czaszki, zmierzona metodą Broca ołowianym śrutem myśliwskim wynosiła 1590 cm³ (...). Wzrost średni, obliczony z kości długich poety wynosił 165 cm. Pojemność czaszki w stosunku do średniego wzrostu świadczy o wysokiej inteligencji. Na kościach nie było żadnych zmian patologicznych, degeneratywnych.*

Profesor stwierdził: *słaby rozwój kości i ich znaczenie na rozwój cech psychofizycznych (...).* Wszystkie pomiary kostne stwierdzają słaby rozwój mięśniowy, zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w stosunku do pojemności mózgowej (...). *Uzębienie piękne i dobrze zachowane (...). Kości długie, wątłej budowy i tak cienkie, że można by je uznać za kobiece.*



Przystań przy moście Poniatowskiego w Warszawie 25 czerwca 1927 r. Tu po przybiciu statku „Mickiewicz" okryty purpurą karawan czekał na pomoście na trumnę ze szczątkami Słowackiego. Warszawa złożyła hołd z udziałem, najwyższych władz.

Pomimo jednak słabej budowy występuje na plan pierwszy, wspólność wszystkich cech fizjologicznych i estetycznych, które stawiają czaszkę Słowackiego na wysokim stopniu rozwoju morfologicznego.

I dalej: *Już od dzieciństwa występuje u Słowackiego typ, zwany przez Francuzów mózgowy, o wielkiej czaszce, wydatnym i wyniosłym wypukłym czole i dużych, czarnych oczach. Jest to typ, któremu przy przedwczesnym umysłowym rozwoju tradycja nie wróży długiego życia (...). Typ mózgowy właściwy wiekowi dziecinnemu, zachował się nadal, łącząc się z nabytym później astenicznym zwanym przez Francuzów oddechowym (typ réspiratoire); z wątłą budową ciała, o długiej klatce piersiowej, długim tułowiu, niedługich kończynach, z dziedziczną gruźlicą, właściwą temu typowi.*

Dalej w oparciu o analizę antropologiczną autor opisuje typ psychiczny poety, którego charakteryzuje – melancholijność, życie w świecie fantazji i zjaw, skłonność do idealizacji, przeczulenie i wysoka ambicja. Porównując w celu rozpoznania typ antropologiczny Słowackiego z typem szlachty na Ukrainie i ludu ukraińskiego (Talko-Hryncewicz prowadził m. in. badania antropologiczne i etnograficzne na Ukrainie), stwierdza, że Słowacki był niższego wzrostu niż szlachta, posiadał nieco słabszą budowę, zaś odstępstwa w pomiarach głowy przy kościstym, garbatym, wielkim i bardzo wąskim nosie wykazują na przymieszki rasowe i pokrewieństwo z Ormianami (są wskazania, że rodzina po matce z Januszewskich była pochodzenia ormiańskiego).

Analiza antropologiczna wiele wnosi do zrozumienia cech psychicznych i osobowości Słowackiego, charakteryzującego się od dzieciństwa nadwrażliwością, wzmożoną pobudliwością i przerostem indywidualizmu. Można rzec, że był nosicielem pewnych charakterystycznych wrodzonych cech przypisywanych psychofizycznej konstrukcji poetyckiej.

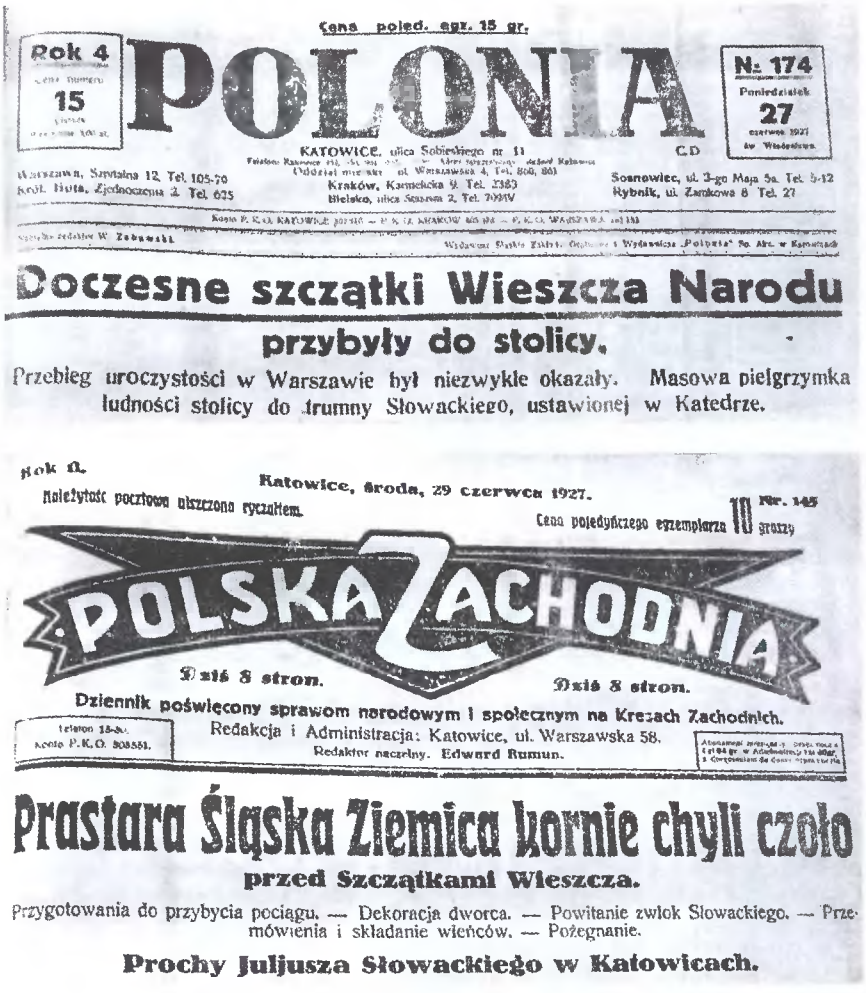
Bardzo interesująca w kontekście wiersza „Włosy Słowackiego" jest pochodząca z późniejszych lat relacja Jana Lechonia. Zacytujmy fragment: *Za pierwszym szarpnięciem wieka trumna rozsypała się w proch, i wtedy z pagóra tego brunatnego prochu uczony antropolog w gumowych rękawiczkach dobył czaszkę, w której mieszkała najbardziej anielska z dusz polskich. Profesor, jakby to czynił ze szkieletem każdego bezimiennego śmiertelnika, sypać począł przez oczodoły śrut do jego czaszki, czyniąc zwykłym w takich razach sposobem pomiary (...). Trumna wyłożona była białym całunem i w ten całun grabarze sypali szuflami brunatną ziemię (...). W jednej chwili profesor Papillard wzniósł wysoko głowę Słowackiego, i wtedy przez oczy zasnute łzami ujrzeliśmy nad jego kościanym czołem, jak cudowny ślad życia, wijące się, nie tknięte przez czas ciemne pukle* („Polska Słowackiego i Chopina", Wiadomości. Londyn 1949).

Do opisu tego przylega a i pośrednio z niego wyrosła poetycka wizja Lechonia zawarta w wierszu „Włosy Słowackiego":

W gumowych rękawiczkach, jak trupie rękami,
Profesor śrut wsypywał w puste oczodoły,
Ażeby mógł być z tego pożytek dla szkoły
I pragnąc zmierzyć ciebie ziemskimi miarami.

Szuflami oto sypią w trumnę hebanową
Grudy ziemi francuskiej, co jest twym popiołem,
I tylko pukiel włosów nad kościanym czołem
Ten sam jest, który lśnił się nad twą żywą głową.

Patrzymy nań w milczeniu, bo żadna cię tkliwość
Jak za życia i teraz po włosach nie gładzi,
Lecz gdzie chciałeś, tam wracasz.
Bierzemy cię bladzi
I wiemy. Nie ma śmierci i jest sprawiedliwość.



Cena pojed. egz. 15 gr.

Rok 4 — 15

POLONIA

№ 174 — Poniedziałek 27 czerwca 1927

KATOWICE, ulica Sobieskiego nr. 11 C.D

Warszawa, Szpitalna 12, Tel. 105-79 Król. Huta, Zjednoczenia 2, Tel. 625

Kraków, Kamienicka 9, Tel. 2383 Bielsko, ulica Sienkiewicza 2, Tel. 2094V

Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5a, Tel. 5-12 Rybnik, ul. Zamkowa 8, Tel. 27

Doczesne szczątki Wieszcza Narodu

przybyły do stolicy.

Przebieg uroczystości w Warszawie był niezwykle okazały. Masowa pielgrzymka ludności stolicy do trumny Słowackiego, ustawionej w Katedrze.

Rok 9. — Katowice, środa, 29 czerwca 1927. — Nr. 145

Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. — Cena pojedyńczego egzemplarza 10 groszy

POLSKA ZACHODNIA

Dziś 8 stron. — Dziś 8 stron.

Dziennik poświęcony sprawom narodowym i społecznym na Krezach Zachodnich.

Telefon 18-50. Konto P.K.O. 308551. — Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Warszawska 58. Redaktor naczelny. Edward Rumun.

Prastara Śląska Ziemica kornie chyli czoło

przed Szczątkami Wieszcza.

Przygotowania do przybycia pociągu. — Dekoracja dworca. — Powitanie zwłok Słowackiego. — Przemówienia i składanie wieńców. — Pożegnanie.

Prochy Juljusza Słowackiego w Katowicach.



Cena pojed. egz. 15 gr.

Rok 4 — 15

POLONIA

№ 175 — Wtorek 28 czerwca 1927

KATOWICE, ulica Sobieskiego nr. 11 C.D

Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5a, Tel. 5-12

W drodze ku grobom królewskim

na Wawelu...

Wspaniałe przyjęcie prochów Wielkiego Poety przez Gród Podwawelski.

Tę trumnę całą w kwiatach, tę drogę
wspaniałą,
Bicie dzwonów i blask ten co kościół
rozjarzył,
Kiedyś sobie ubogi suchotnik zamarzył.
Padły państwa olbrzymie, aby tak się
stało.

Poetycka relacja Lechonia jest nadzwyczaj ścisła, niemal dosłowna na granicy wierszowanego reportażu. Ten stopień konkretyzacji rzutuje też na konstrukcję wiersza: zwartą, podporządkowaną organizacji faktów i realiów aż po zasadniczą ideę, którą zawiera wers ostatni, o patetycznej historiograficznej wymowie, nawiązującej do słów z wielkiej mowy Piłsudskiego w czasie uroczystości wawelskich.

Już następnego dnia po ekshumacji we wtorek, 15 czerwca w wypełnionym po brzegi kościele Wniebowstąpienia Pańskiego odbyło się uroczyste nabożeństwo, na które przybył prezydent Republiki Francuskiej i arcybiskup Paryża kardynał Dubois. Na mszy byli też obecni reprezentanci rządu francuskiego. Narzucały się *Purpury kardynalskie, fiolety arcybiskupie, pióropusze dyplomatyczne, złotogłowia generalskie, fraki szamerowane, ale i marynarki wyświechtane zapełniły ustrojony nie w kir żałobny, lecz w barwy narodowe Kościół Wniebowstąpienia (...). Przed spowitym w biel i czerwień katafalkiem, przed tym widomym symbolem Jego Ducha, z głęboką czcią skłaniały się sztandary tych, którzy „Świętościom przodków wierni, wolności nie żebrzą, ale zbrojną ręką zdobywali"* przekazał korespondent z Paryża.

Po mszy ruszył karawan zaprzężony w sześć białych koni. Pochód kroczył głównymi ulicami Paryża, by dojść do udekorowanej z tej okazji ambasady Polski. A kiedy karawan zatrzymał się przed wrotami gmachu *chwycili trumnę literaci, artyści, młodzież akademicka i wnieśli ją do Sali, przekształconej na kaplicę. Honorową straż pełnili wojskowi, studenci i sokoli.* Uroczystą mowę wygłosił ambasador Chłopowski. Z Paryża trumna została przewieziona do Cherbourga, gdzie *Wszystkie gmachy rządowe i instytucje miejskie udekorowane były flagami.* Tam komendant torpedowca „Wilija", komandor Petelens, podpisał protokół przyjęcia trumny. O godzinie 6 wieczorem okręt odpłynął do Polski.

Już to jak żegnano szczątki poety w Paryżu, nadając temu rangę uroczystości państwowej, zapowiadało co się stanie gdy „trumna wąziutka" dotrze do kraju. Teraz dopiero miały się rozpocząć dni największej pośmiertnej chwały poezji Słowackiego oraz uznanie jej szczególnej, nie tylko symbolicznej roli w duchowym ocaleniu narodu i pozagrobowym zwycięstwie poety, które sam sobie przepowiedział w dniach odtrącenia i wzgardy. Ten tryumfalny powrót Króla Ducha – bo pod takim tytułem został przygotowany i zainscenizowany na tę skalę z woli Józefa Piłsudskiego. On sam był przez swoich apologetów uznawany za żywe wcielenie Króla Ducha, z racji zasług i misji dziejowej w historii „Polski zmartwychwstałej".

WITAJ, TRUMNO WĄZIUTKA

Sprawa od początku była rozstrzygnięta, bo stanowiła bezpośrednie nawiązanie do starań podjętych jeszcze w 1899 roku a następnie w 1909 roku przez powołane do tego wówczas komitety: Wawel i tylko Wawel – miejsce w tej samej krypcie gdzie umieszczono sarkofag z trumną Mickiewicza. Kiedy jednak podjęta została rządowa decyzja o ekshumacji, pojawiły się także inne propozycje co do miejsca, w gruncie rzeczy bez znaczenia, skoro kwestię tę z góry rozstrzygnął inicjator przedsięwzięcia – Józef Piłsudski, gdy 7 marca 1927 roku na posiedzeniu Rady Ministrów zapadły wiążące postanowienia. Niebawem, już w kwietniu, w 2 kolejnych numerach tygodnika „Wiadomości Literackie" ukazały się wypowiedzi wybitnych ludzi pióra i historyków literatury w ankiecie zatytułowanej: **Gdzie powinny spocząć szczątki Słowackiego?...** Stanowiska wyłoniły się różne, wyrażone zwięźle, lecz także z szerokim historycznym uzasadnieniem: Kazimiera Iłłakowicz stwierdziła krótko – *Zdaniem moim Słowacki winien być pochowany w jednym grobie z matką, dlatego, że się bardzo kochali.* Jarosław Iwaszkiewicz był zdania, *iż ciało Słowackiego powinno zostać w Paryżu (...). Odwiedziny samotnego grobu na cmentarzu Montmartre z bluszczem wyrastającym z trumny jest jednym z najbardziej wzruszających momentów, jakie może przeżyć Polak na obczyźnie.* Za Warszawą i kryptą w Katedrze św. Jana opowiadali się m. in. Stefan Żeromski, Józef Wittlin, Stanisław Przybyszewski, Julian Tuwim, Stanisław Przybyszewski i Jan Lechoń. Zdecydowanie przeważyła jednak opinia, że miejscem

tym powinien być „Panteon polski – Wawel". Stanowisko to wyrażone w wielu wypowiedziach można sprowadzić do uzasadnienia profesora Manfreda Kridla: ... *co do miejsca, gdzie powinny spocząć zwłoki Słowackiego. Jedynym godnym dla nich przybytkiem są groby królewskie na Wawelu. Twórca „Króla-Ducha" musi spocząć obok Mickiewicza, jako drugi wielki władca w państwie ducha polskiego. Wszelkie inne projekty (...) nie liczą się z tym, czym Słowacki był, jest i będzie.*

W wydanym z okazji uroczystości wawelskich specjalnym numerze „Wiadomości Literackich" z datą 26 czerwca 1927 roku – z nadtytułem JULIUSZOWI SŁOWACKIEMU W HOŁDZIE –ukazało się szereg artykułów poświęconych poecie, których autorami byli wybitni pisarze, krytycy i historycy literatury – m. in. Karol Irzykowski, Jan Parandowski, Juliusz Kaden Bandrowski, Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska, Adolf Nowaczyński, Karol Zawodziński. Teksty te czytane po latach zwracają uwagę swoją dociekliwością i odkrywczością interpretacyjną uwzględniającą nie tyle tradycyjne ujęcia, co współczesne autorom konteksty w spojrzeniu na dzieło poety, że przywołam wyrażający tę postawę tytuł artykułu profesora Stefana Kołaczkowskiego: NOWE SPOJRZENIE – NOWA ZDOBYCZ. Wbrew temu, czego można było oczekiwać wcale nie dominował odświętny ton zważywszy czas, miejsce i szczególne okoliczności.

Wielkie wrażenie muszą wywołać napisane z tej okazji wiersze – choć wiele z nich, także autorstwa wybitnych poetów wpisywało się jednak, co zrozumiałe w deklaratywny patos tego wyjątkowego wydarzenia. Wymieńmy chociażby niektórych autorów tych utworów, których znakomite w większości nazwiska świadczyły o wynikającej z tego chociażby faktu wadze poetyckiej wypowiedzi **Juliuszowi Słowackiemu w hołdzie:** Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Mieczysław Jastrun, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Liebert, Stanisław Baliński, Mieczysław Braun, Józef Witlin... Wśród tych wierszy znalazł się także sonet wybitnego rosyjskiego poety Konstantego Belmonta zatytułowany „Słowacki". Zapewne najświetniejszym tekstem, który powstał w nawiązaniu do tamtych wydarzeń, jest obok utworu Jana Lechonia, liczący 65 wersów wiersz Juliana Tuwima „Pogrzeb Słowackiego" dedykowany zresztą Lechoniowi a rozpoczynający się od słów:

Witaj, trumno wąziutka!
Co tam stuka w popiele?
Czaszka, wyschłe piszczele,
Paryskiej ziemi grudka,
Nie wiem co, ale niewiele...
Dzień dobry, biedny aniele.

Po biograficznych i historiograficznych odniesieniach przesyconych tkanką literackich aluzji tekst kończy się przejmującym nawiązaniem do początku wiersza:

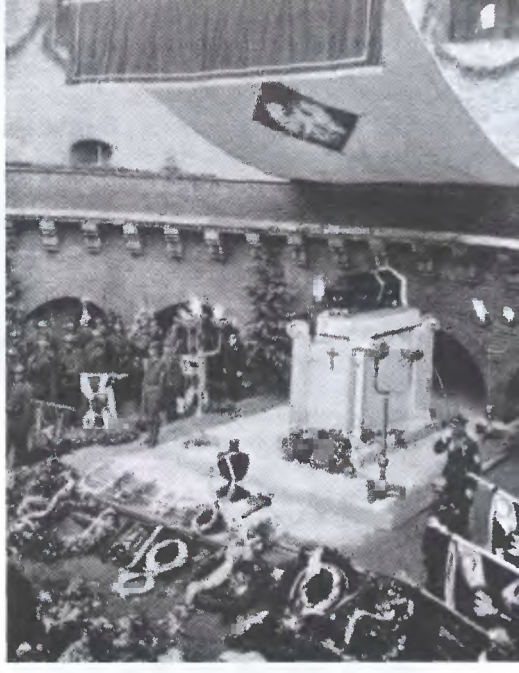
Ciało? Próchnicą przeżarte,
Ciało na popiół starte
Kołace w czarnej trumnie.
Niewiele tego, niewiele,
Czaszka, zeschłe piszczele
I obcej ziemi grudka...
Matki nie ma w kościele,
Dobranoc, biedny aniele!
Żegnaj, trumno wąziutka!...

Okolicznościowych wierszy i egzaltowanych w większości tekstów hołdowniczych powstało i wydrukowano w tamtych dniach wiele. Cała prasa polska poświeciła temu wydarzeniu tyle miejsca i uwagi, ile wynikało z wyjątkowości wydarzenia i jego symbolicznych odniesień, które wyrażały powtarzające się na czołówkach gazet tytuły: POWRÓT KRÓLA DUCHA.

MORZEM, WISŁĄ I LĄDEM

Już powitanie na pełnym morzu we wtorek 22 czerwca podążającego do Gdyni torpedowca „Wilija" odbyło się z najwyższymi honorami, a przy tym z dbałością o nadanie temu spotkaniu prestiżowej wyprawy, skoro wraz z torpedowcem „Mazur", uczestniczyły w tym jeszcze dwie kanonierki oraz statek szkolny „Lwów". Tak znaczący udział marynarki wojennej w tej ceremonii poprzedzony był odprawą w koszarach marynarki zorganizowany pod kierownictwem komandora Unruga. Punktualnie o godz. 12.00 torpedowiec „Mazur" wypłynął na pełne morze m. in. z generałem Zaruskim na pokładzie i komandorem portu wojennego w Gdyni Silamowiczem. O godz. 12.15 doszło do spotkania torpedowców „Wiliji" i „Mazura", które wymieniły powitanie. Na spotkanie orszaku morskiego wyruszyła także liczna flotylla łodzi, by wziąć udział w uroczystościach. Była godz. 6.10 wieczorem, gdy do mola przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina dobił torpedowiec „Wilija". Na górnym pokładzie stał katafalk, na którym spoczywała czarna hebanowa trumna z krzyżem srebrnym na wieku, okryta sztandarem Rzeczypospolitej. Straż przy trumnie pełniło 4 żołnierzy marynarki wojennej. Pierwszy na pokład wszedł minister Dobrucki, wyrażając radość, że *zwłoki Juliusza Słowackiego mogły przybyć do ojczystego portu na polskim okręcie wojennym i przez polskie morze*... Następnie minister Dobrucki *imieniem Narodu i Rządu Polskiego* przyjął od dowódcy okrętu Petelenza *prochy Króla-Ducha Juliusza Słowackiego*. Uroczystość zakończyło składanie wieńców przez liczne delegacje i przeniesienie trumny na pokład torpedowca „Mazur" – *nim okręt odpłynął unosząc po Wiśle prochy Króla –Ducha,* by dobić na Westerplatte. Teraz o 9. wieczorem trumna ze szczątkami Słowackiego, co też miało nie tylko symboliczną wymowę, przeniesiona została na statek „Mickiewicz".

Sprawozdania prasowe z tych następujących po sobie ceremonii są niezwykle precyzyjne i gęste od szczegółów. Widać, że co miejsce scenariusz przewidywał wiele scen i uroczystych aktów: salwy armatnie, kompanie honorowe, msze polowe, szpalery wojskowe, poczty sztandarowe niezliczonych delegacji... a wszędzie przemówienia władz i orkiestry wojskowe grające hymn narodowy. Gdy „Mickiewicz" z trumną Słowackiego



Kraków, 27 czerwca 1927 roku. Czarna hebanowa trumna na cokole w Barbakanie. Całą noc trwały pielgrzymki do trumny poety.

na pokładzie, wokół której płonęły 4 znicze w ogromnych wazach, znalazł się w porcie tczewskim, ze wszystkich lokomotyw znajdujących się na stacji, ze statków stojących w porcie odezwały się syreny, a gdy orkiestra wojskowa odgrywała hymn narodowy pochyliły się sztandary. I tak co miejscowość wzdłuż brzegów Wisły – w Gniewie i pod Opaleniem, w Nowem i w Grudziądzu... manifestacje ludności, bukiety padające z mostów, kościelne dzwony i z szarfami wieńce... Zapisano także, że do *Grudziądza przybyli również Polacy z Prus Wschodnich, a mianowicie z Kwidzynia, Olsztyna, Sztumu*... I tak co miejscowość w dół Wisły – przez Toruń i Płock do Warszawy. Jaka szkoda, że z uroczystości tych nie powstał filmowy dokument, by utrwalić jak Polska i Polacy witali szczątki wielkiego poety, który już nie to, że odniósł absolutne zwycięstwo zza grobu, ale jego tryumfalny powrót do Polski przeszedł do historii jako wydarzenie, które przekroczyło granice wyobraźni.

Z niezwykłym rozmachem przygotowała się na powitanie trumny ze szczątkami poety Warszawa – miasto obecne w życiu i poezji Słowackiego, dokąd statek „Mickiewicz" dotarł w niedzielę, 26 czerwca. Dzień wcześniej odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu i Senatu – obie izby złożyły *hołd przed majestatem Króla-Ducha, którego szczątki śmiertelne w tryumfalnym pochodzie zdążają na Wawel (...) Przy trumnie niepłakanej, która jest świętą arką łączącą przeszłość z tworzącym się życiem narodu staje cała Polska, jak gdyby w pragnieniu wzmożenia ducha narodu (...) niechże duch wieszcza wstąpi w nas i da nam wolę dążenia ku wielkiej przyszłości* – przekazano z emfazą w uroczystym przemówieniu.

Powitanie trumny odbyło się przy specjalnie zbudowanej przystani w pobliżu mostu Poniatowskiego, gdzie statek „Mickie-



Uroczystości na Wawelu z udziałem najwyższych władz. Na krużgankach wywieszone z tej okazji koronacyjne arrasy Zygmunta Augusta.



Trumna przed złożeniem w krypcie królewskiej. Za chwilę Józef Piłsudski wypowie historyczne słowa... by królom był równy.

wicz" dobił punktualnie o godzinie 18.00. Stamtąd trumna wyniesiona na brzeg została umieszczona na wielkim 8-konnym rydwanie, przy którym *kroczyli członkowie straży piśmiennictwa polskiego. Bezpośrednio za rydwanem postępował Rząd in corpore, marszałkowie Sejmu i Senatu, członkowie korpusu dyplomatycznego* i długo by wyliczać za tekstem sprawozdania. Wszystkie domy przybrane flagami, pomimo dnia – latarnie uliczne zapalone. Gdy rydwan osiągnął Kolumnę Zygmunta, we wszystkich kościołach zabrzmiały dzwony. Wtedy z zamku z odkrytą głową wyszedł Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki, by ze zbudowanej na placu Zamkowym trybuny wygłosić przemówienie. Następnie przedstawiciele świata literatury zdjęli trumnę z rydwanu i wnieśli na barkach do katedry. W nawie głównej stanął katafalk okryty purpurą, o kształcie *cokołu na szczycie którego ustawiono cztery srebrzyste słupy a na nim dopiero umieszczono trumnę*. Po odbyciu modłów mieszkańcy stolicy w czterech rzędach przesuwali się zwolna w kierunku trumny, *by złożyć hołd prochom Wieszcza.*

Kościół był otwarty całą noc. Po uroczystej mszy porannej trumna została przewieziona na dworzec Główny, by wyruszyć do Krakowa – trasą hołdu przez Śląsk.

GÓRNOŚLĄSKIE STACJE HOŁDU SŁOWACKIEGO

Śląsk przygotował się nader starannie do tego wydarzenia, a samo tylko przedstawienie precyzyjnego programu obejmującego wszystkie uroczystości na kolejnych szczeblach organizacyjnych zajęłoby wiele stron. Prasa szczegółowo informowała o tych przygotowaniach podając pełny skład bardzo licznego Komitetu Wykonawczego reprezentującego miasta, miejscowości a także liczne związki, stowarzyszenia oraz instytucje kultury całego województwa. W skład Komitetu Honorowego m. in. wchodzili ks. biskup Arkadiusz Lisiecki, wojewoda Michał Grażyński oraz marszałek Sejmu Śląskiego Kazimierz Wolny. Sam fakt, że na tym szlaku znalazły się także Katowice oraz przewidziano kilka stacji postoju z trumną Słowackiego był świadectwem osobistego zaangażowania i wpływów wojewody Grażyńskiego.

Przygotowania realizowane były nadzwyczaj starannie i uwzględniały wiele imprez towarzyszących, w tym uroczyste nabożeństwo i galowy spektakl „Balladyny". Miasto miało przybrać odświętny wygląd udekorowane chorągwiami. Przygotowano nalepki z podobizną Słowackiego i specjalne odznaki. Punktem docelowym były Katowice, gdzie na bocznym peronie obok poczty głównej miał zatrzymać się pociąg z trumną Słowackiego w ostatnim wagonie. W tym rejonie stanąć miała brama powitalna zaprojektowana przez Stanisława Ligonia z napisem: KRÓLOWI DUCHA NARODU – LUD ŚLĄSKI. Były oczywiście przewidziane przemówienia biskupa Lisieckiego i wojewody Grażyńskiego, ceremonie powitalne z udziałem kompanii honorowej, występy połączonych chórów Wielkich Katowic z „Gaude Mater Polonia", no i zabezpieczono wszystko co należało do oprawy oficjalnej. Eksponowane miejsce przewidziano także dla powstańców śląskich w mundurach.

Ustalono, że w czasie przejazdu od Sosnowca do Katowic i od Katowic do Mysłowic wzdłuż toru ustawią się delegacje poszczególnych miejscowości celem oddania hołdu a pociąg zwolni bieg. Przy przejeździe przez kolejne miejscowości miały zabrzmieć dzwony kościołów – tak samo jak podczas powitania trumny w Katowicach, gdzie punktualnie o godz. 18.14 miał zatrzymać się pociąg z trumną poety. Rozkład przejazdu był ustalony co do minuty – przyjazd do Sosnowca o 17.58 (odjazd o 18.00), przejazd przez Szopienice – 18.05, Bogucice – 18.09. Z Katowic – gdzie trumna miała zatrzymać się przez 50 minut – pociąg miał wyruszyć o 19.04, zatrzymując się w drodze do Krakowa o 19.19 na minutę w Mysłowicach. Zaplanowany został także dokładnie udział delegacji śląskiej w uroczystościach krakowskich – pociągi specjalne miały wyruszyć o 5.09 i 6.00 (powrotne – po godz. 18.00). Uczestnikom uroczystości przysługiwało prawo do 66% zniżki kolejowej. Apelowano *aby poszczególne delegacje powitalne wystąpiły możliwie w śląskich strojach ludowych* – zarówno w uroczystościach katowickich oraz krakowskich.

W sprawozdaniach prasowych już tytuły podkreślały *Imponujący przebieg uroczystości.* I to, że *Lud śląski złożył hołd Juliuszowi Słowackiemu.* Zacytujmy za „Polonią" (wśród uczestników uroczystości był także Wojciech Korfanty): *Chwila przyjazdu pociągu zbliżała się. Mimowoli oczy wszystkich patrzą w stronę tzw. peronu sosnowieckiego, na który miał wjechać pociąg.*

Nagle stała się cisza... z oddali wiatr przyniósł dźwięki bijących dzwonów. Pociąg nadjeżdżał. Jeszcze chwila i w głębokiej ciszy rozbrzmiewała donośnym dźwiękiem fanfara. Syreny przeraźliwym gwizdem rozdarły powietrze. Fanfara dźwięczała coraz donośniej, uroczyściej; zwiastowała zebranym tłumom przyjazd drogich szczątek Wieszcza. Z sosnowieckiego peronu przetoczono wagon-kaplicę pod bramę tryumfalną. Kompania honorowa 73 pp. oddaje honory wojskowe trumnie Wieszcza. Orkiestra gra hymn państwowy, czoła się kornie chyłą, w niejednym oku zabłyśnie łza. Otworzono wagon. Każdy chce choć okiem rzucić przelotnie na szkarłatem obitą trumnę, kryjącą w sobie prochy Juliusza. Jakaś mała dziewczynka nie zważając na tłok klęka i zaczyna mówić pacierz...

Wielkie wrażenie wywołało nacechowane szlachetnym patosem przemówienie biskupa Lisieckiego (zwróci na to także uwagę Jarosław Iwaszkiewicz), który w końcowym zdaniu stwierdził: *A gdy w tym tryumfalnym pochodzie ta trumna stanęła tutaj na chwilę na prastarej piastowskiej śląskiej dzielnicy, na tej ziemi, którą on widział w tęczowych wizjach swych, Śląsk cały kornie chyli sztandary swe i lud śląski, jak szeroko przed nim otwiera serca swe.*

Reporterską relację przejazdu pociągu z Warszawy do Katowic ze szczątkami Słowackiego zamieścił w „Wiadomościach Literackich" z 10 lipca Jarosław Iwaszkiewicz. Napisał: *Stoję spokojnie na warcie przy trumnie prostej, czarnej, drobnej. Ale drobna ta trumna ciąży straszliwie. Jak gdyby jej waga była symbolem wagi duchowej. Nad trumną Matka Boska, czarniawa i łagodna, podobna do Ostrobramskiej, uśmiechnięta. (...)*

Wszędzie tłumy. Nie wiedzą, gdzie jest trumna Słowackiego. Dopiero gdy pociąg mija dostrzegają otwarte tylne drzwi. Rzucają się ku nim ruchem fali. Gdy z okien wagonu śledzimy ten ruch, ma się wrażenie, że wir mijającego pociągu niby liście suche czy płatki kwietne pociąga za sobą ludzi...(...).

Dzieci tworzą szpaler z obu stron pociągu i zasypują mnóstwem kwiatów pędzące wagony. Całe chmury lecą maków, bławatków, trawek puszystych. Przez okno wpada bukiecik prostych gwoździków związany silnie śliczną nitką z fioletowej włóczki. Składamy go na trumnie, tak dojechał do samego Krakowa. (...)

W Katowicach przemówienie biskupa Lisieckiego. Jedyne, które przypominało Polsce wieszczą rolę jej poetów i przyrównało ich do przodków Izraela. Wzruszające, olbrzymie tłumy. To samo w Sosnowcu, Szopienicach, Mysłowicach – wszędzie.

BY KRÓLOM BYŁ RÓWNY

Królewski Kraków, który pamięta najświetniejsze akty koronacji w polskiej historii, największe pogrzeby i zwycięstwa narodowe, takich dni jeszcze nie przeżywał jak 27 i 28 czerwca roku 1927. Odezwa władz miasta głosiła, że *JULIUSZ SŁOWACKI zmarły na obczyźnie, wraca dziś na ojczyzny łono. Wraca jako Król Duch Narodu pod banderą Rzeczypospolitej w tryumfalnym pochodzie, poprzez obce i polskie morze, by spocząć na wieki w Ziemi Ojczystej...*

O godzinie 20.10 pociąg nadzwyczajny zajechał na dworzec. Trumnę z wagonu wyniosła delegacja pułkowników wojsk polskich. Wśród osobistości witających jest książe arcybiskup Sapieha, są czołowi reprezentanci polskiego rządu, konsulowie państw obcych, znamienici przedstawiciele nauki i kultury oraz delegacje największych miast z całego kraju. Przepych wystroju żałobnego pochodu od zejścia z mostu kolejowego pokrytego purpurą wymagałby przytoczenia całego opisu aż do złożenia trumny przykrytej sztandarem państwowym w Barbakanie na białym katafalku pod baldachimem a orłem polskim. Na przedzie – ośmiu trębaczy na białych koniach, orkiestra wojskowa, trzynaście sztandarów pułkowych oraz olbrzymie ilości wieńców, w tym srebrnych – jeden z nich od świata literatury. Wszędzie nieprzebrane tłumy w Barbakanie przez całą noc, z wartą honorową przy katafalku. Tu także przy trumnie złożono przywiezioną przez „delegację obywatelską Krzemieńca" urnę z ziemią z grobu matki Słowackiego, która znajdzie się potem na sarkofagu poety, gdzie stoi po dziś.

A dnia następnego – pochód traktem królewskim w strugach deszczu na Wawel. Zapisał Iwaszkiewicz: *...nowo odmurowaną „senatorską" bramą na podworzec arkadowy Wawelu. Z wysokich dachów, z rynien w kształcie smoków spadają kaskady. Ziemia na podwórzu przetwarza się w lepkie ciasto. Nie odstrasza to jednak tłumów. Przykryte czarnymi parasolkami wyglądają jak mokre raki ruszające się w koszu (porównanie Lechonia). Pierwsze piętro krużganków wyłożone koronacyjnymi arrasami Zygmunta Augusta przekształcono w wspaniałą lożę. Gdy trumna niesiona na ramionach przedstawicieli wszystkich stanów wchodzi na podworzec, loża zapełnia się czarnemi paltami: rząd, przedstawiciele sejmu, prasa. Gdy trumna spoczywa ustawiona na wzniesieniu u stóp jagiellońskich arrasów – zjawia się nad nią wspaniała postać marszałka Piłsudskiego.*

Pierwszych słów nie słychać. Ulewny deszcz bębni w parasole tak głośno, że zagłusza wszystko. Ale ledwie Marszałek powiedział parę zdań, deszcz cichnie, gaśnie, ustaje... I wreszcie po natchnionym przemówieniu – te najważniejsze słowa: *W imieniu rządu Rzeczpospolitej polecam panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy! Polecam panom...* bo i to, jak cały scenariusz zostało przez Marszałka ustalone, który zarządził, aby trumnę z prochami wnieśli do katedry na Wawelu generałowie i wyżsi oficerowie (podał dziesięć nazwisk).

... by królom był równy.

Wspaniała, pełna niezwykłego patosu mowa wawelska Piłsudskiego przeszła do historii także przez swoje liczne reminiscencje, nawiązania i parafrazy, ze Słowackiego, tu konkretnie z „Beniowskiego" (poemat ten znał na pamięć). Zdaniem Marszałka twórca Króla-Ducha najbardziej wpłynął na pokolenie następne, w czasach załamani – *ciemności niewoli i bezsiły.* Zaliczył Słowackiego do tych ludzi, którzy poprzez swoje prace i dzieła *śmierć przezwyciężają,* dlatego żyje wśród nas i *prawda śmierci okrutna prawda śmierci potężna nie istnieje dla niego (...). I gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczenia (...).*

Idzie – mówił dalej – *między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć sobie Życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tym którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch.*



Sarkofag Juliusza Słowackiego w krypcie na Wawelu. W głębi na sarkofagu urna z ziemią z grobu matki z Krzemieńca.

SŁOWACKI DZIŚ

Był rok 2009 – i ROK JULIUSZA SŁOWACKIEGO, KTÓRY BYŁ... Pytanie – co przyniósł, jakich dokonał rewizji i odkryć w stanie badań?... Czy doszło do przewartościowań w dotychczasowym kanonie interpretacyjnym – jeśli dziś taki istnieje?... Jakie istotne nowe publikacje ukazały się drukiem?... Co przyniósł ten rok pod względem wartościowych inscenizacji – ba, czy teatr polski wykorzystał twórczo tę rocznicę dla zaznaczenia trwałych walorów scenicznych dramaturgii Słowackiego, bo wydaje się, że nie... Jaki jest tedy bilans mijającego Roku Słowackiego – w tym pod względem upowszechnienia i recepcji twórczości autora „Króla-Ducha", z uwzględnieniem współczesnych zainteresowań i kryteriów?... Takiego zbiorczego obrachunku i dorobku tej rocznicy obejmującego ogólnopolski kalendarz zapewne nie doczekamy. Co innego bowiem ambitne zapowiedzi i programy imprez (bywa, że jedynie o charakterze wzniosłych intencji), co innego rzeczywista realizacja – jak poświadcza po czasie niejeden obwołany w Polsce pospiesznie choć z należnym namaszczeniem Rok... pod takim czy innym szlachetnym wezwaniem, o co u nas nie trudno. A to, że obywa się to potem bez rzetelnego przygotowania merytorycznego i organizacyjnego, często dla politycznego przelicytowania konkurencji!...

No cóż, akurat to, że Słowacki wielkim poetą był – dowiódł już przed ponad 70. laty w groteskowo-parodystycznym ujęciu à rebours Witold Gombrowicz. Toteż nie są już możliwe wypełnione egzaltacje prowincjonalnych profesorów z gatunku nieśmiertelnego profesora Pimki z „Ferdydurke". Czy jednak mijający Rok Słowackiego został należycie przygotowany i twórczo wykorzystany – oto jest pytanie, na które nie doczekamy się raczej wyczerpującej odpowiedzi.

Słowacki dziś?... W rezolucji senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wystąpił z wnioskiem o podjęcie przez Sejm uchwały o ustanowienie roku 2009 – ROKIEM JULIUSZA SŁOWACKIEGO, podkreślono z mocą, że Słowacki jako poeta i dramaturg, *Idee Polski wolnej i sprawiedliwej wzniósł do poziomu najważniejszych, uniwersalnych idei XIX i XX stulecia. To twórca polski i europejski zarazem.* W naszych czasach Polski wolnej i kraju otwartych granic problemy niepodległości i wyzwolenia narodu przenikające twórczość Słowackiego nie są już postrzegane z taką uwagą i wyrazistością jak jeszcze w nie tak odległych latach. Z jakim przejęciem odczytywaliśmy jego „wieszcze strofy" po wyborze w 1978 roku Polaka na Papieża, które obiegły kraj powielane, cytowane, bo jak można było inaczej odnieść się do słów odczytywanych jako proroctwo:

Pośród niesnasków – Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla słowiańskiego oto Papieża
Otwarty tron. (...)

Teraz inne wartości Słowackiego wybijają się na plan pierwszy, choć nie dość jeszcze dostrzegane, bo nadal zdominowane przez stereotypy interpretacji patriotycznej. A to przecież poeta fascynującej wyobraźni i nowatorskich idei artystycznych – największy wizjoner w polskiej literaturze. Także poeta myśli, ale i mistycznych nawiedzeń odczytujący tajemnice bytu. A jednocześnie poeta groteskowych spiętrzeń sytuacji, ironii i drapieżnego zdzierania masek Słowacki w takim odczytaniu i pogłębionej interpretacji nie osiągnie już znaczenia i rezonansu jak w epokach narodowego zniewolenia, gdy słowo utożsamiane było z czynem a poezja wyznaczała heroiczne wzorce ofiary i martyrologii jako obowiązujący narodowy katechizm Polaków.

Lecz czy ROK SŁOWACKIEGO, KTÓRY BYŁ – uświadomi dość szeroko to, co ma do powiedzenia Słowacki dziś? ■

Władztwo nad... odpadami

Rozmowa z dr. LESZKIEM TRZĄSKIM, adiunktem – kierownikiem Pracowni Studiów Środowiskowych w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach, współautorem międzynarodowych projektów, związanych z problemami zrównoważonego rozwoju dla Górnego Śląska.



– Mizerne są efekty porządkowania gospodarki odpadami komunalnymi w Polsce przez ostatnie 20 lat...

Najtrafniej ilustrują to liczby. Statystycznie aż 96 proc. zbieranych odpadów komunalnych wywozimy w stanie surowym na składowiska. Zaledwie 4 proc. zbieramy selektywnie. I nie są to wszystkie odpady komunalne. Trudno dokładnie określić ilość rozmaitych śmieci, także tych niebezpiecznych, wyrzucanych gdzie popadnie. „Dzikich śmietnisk" przybywa z wszelkimi tego konsekwencjami dla środowiska, naszego zdrowia i kieszeni.

Zbliżają się terminy rozliczenia się Polski z zobowiązań akcesyjnych dotyczących gospodarki odpadami. Nie spisaliśmy się!

Nie zdążymy do końca bieżącego roku, zgodnie z prawem unijnym, ograniczyć do 75 proc. ilości odpadów komunalnych, deponowanych na składowiskach. Nie będzie też możliwe zmniejszenie ich strumienia o połowę do końca 2013 roku czy w roku 2020 do 35 proc.(punktem odniesienia dla tych dat granicznych jest rok 1995). Naliczane kary za spóźnienia są dotkliwe, sięgną 250 tys. euro za dzień zwłoki.

– Zapaść w gospodarce odpadami nie jest przypadkowa.

– „Kluczem" do uporządkowania gospodarki odpadami komunalnymi jest... władztwo nad nimi. Jest to szczególnie ważne w tak ogromnej aglomeracji jak górnośląska.

Każda gmina, a są ich w naszym regionie dziesiątki, zwiera umowy na wywóz śmieci ze swojego terenu z kilkoma lub nawet kilkunastoma przewoźnikami. Ta sama gmina nie ma możliwości prawnych, by wskazać przewoźnikowi miejsce ich składowania. Nie jest więc w stanie go kontrolować. Nie gmina zatem, ale przewoźnicy decydują dokąd i w jakiej postaci (posegregowane czy po selekcji zmieszane) odpady z jej obszaru ostatecznie trafią. To oni dyktują w tej działalności reguły gry. Lokują odpady w sposób zgodny z prawami wolnego rynku: tam, gdzie jest najtaniej, by zarobić najwięcej. Także w miejscach, gdzie się za śmieciowy depozyt nie płaci, czyli „na dziko".

Władztwo nad odpadami komunalnymi to bariera, której nie udaje się pokonać od co najmniej kilkunastu lat. Wielokrotnie próby zmiany stanu prawnego tej sytuacji kończyły się w parlamencie fiaskiem. Zawsze znajdował się sposób, by zmiany przepisów godzących w interes lobby odpadowego zablokować.

– Zmiana prawa odpadowego nadal jest w grze...

– Obecnie trwają prace legislacyjne nad zmianą ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach oraz nad kolejną nowelizacją ustawy o odpadach. Szkoda tylko, że tym pracom nie towarzyszy debata publiczna i zaangażowanie parlamentarzystów, choćby na miarę wielogodzinnych emocjonujących dyskusji w komisjach śledczych. Odpady to w dosłownym znaczeniu problem przyziemny i mało efektowny medialnie, ale... polski śmietnik w zagranicznych rankingach lokuje nas na szarym końcu krajów europejskich, które z odpadami dobrze sobie radzą. I nie chodzi tu wyłącznie o najbogatsze kraje „starej" Unii Europejskiej.

Wystarczy przekroczyć granicę Republiki Czeskiej, zajrzeć do pobliskiej Ostrawy czy Ołomuńca, by przekonać się naocznie – co to znaczy, gdy władztwo nad odpadami jest we właściwych rękach, a prawo odpadowe i jego egzekucja funkcjonują znakomicie.

– Na tle polskiego śmietnika – śląski wygląda najgorzej?

– Województwo śląskie, ze względu na największe zagęszczenie ludności, produkuje najwięcej odpadów komunalnych w kraju – blisko 1,5 miliona ton rocznie. Na legalne składowiska trafia ich ponad 1,2 mln ton. Mieścimy się w krajowej normie statystycznej. Składujemy ich w postaci surowej za dużo czyli mniej więcej tyle ile średnio w kraju około 96 procent!

Nieco lepsze wyniki osiągamy w selektywnej zbiórce – ponad 5 procent! Moglibyśmy segregować odpadów więcej. Niestety, nasze sortownie, choć mają wystarczające moce przerobowe i w większości są wystarczająco sprawne, nie mogą być do końca wykorzystane bo nie pracują w jednym, spójnym systemie.

Nie radzimy sobie również z odpadami biodegradowalnymi. Kompostownie trzeba modernizować. Gminnych punktów zbiórki odpadów niebezpiecznych jest za mało! Nowoczesne zakłady termicznego unieszkodliwiania odpadów, bez których trudno uporządkować gospodarkę odpadami aglomeracji są na etapie planowania.

Jeżeli dalej będziemy zwlekać z uporządkowaniem śląskiego śmietnika, za mniej więcej 7-8 lat wysypiska się „przeleją". Taka jest perspektywa.

Mamy też perspektywę metropolitarną...

– Tę perspektywę mamy od bez mała 200 lat. Metropolia Śląska jest prawie tak stara jak jej przemysł. Dotąd jednak nie potrafiliśmy (z różnych powodów) zarządzać nią optymalnie. Adekwatnie do warunków, jakie tu panują i celów, jakie moglibyśmy osiągnąć.

Jednym z nich jest uporządkowanie gospodarki odpadami. Tego zadania nie da się rozpatrywać poza metropolią. I chociaż trzy kolejne wersje ustawy aglomeracyjnej wylądowały w koszu, nie ma powodu, by myśleć o innych rozwiązaniach. Nawet przy aktualnym stanie prawnym można robić więcej w tej dziedzinie.

– Dotąd obywatelska samorządność na Śląsku nie sprawdziła się.....

– Ponadlokalny, spójny system gospodarowania odpadami komunalnymi w górnośląskiej aglomeracji jest akceptowany. Ponieważ jest to przedsięwzięcie projektowane na wiele lat, w pierwszym etapie ma on objąć centralną część województwa czyli Górnośląski Obszar Metropolitarny, skupiający czternaście największych miast regionu. Nie można powiedzieć, że nic się nie robi.

Zamiar zbudowania zintegrowanego systemu gospodarki odpadami w aglomeracji górnośląskiej, z uwzględnieniem jej uwarunkowań lokalnych, zbieżny jest z Krajowym Programem Gospodarki Odpadami. W 2008 roku władze Górnośląskiego Związku Metropolitarnego przyjęły wspólną „Strategię rozwoju systemu gospodarki odpadami dla miast członkowskich GZM". Jest ona obecna także w „Strategii Rozwoju Górnośląsko – Zagłębiowskiej Metropolii Silesia do 2025 roku".

Tym problemem zajmują się również środowiska naukowe, gospodarcze, samorządowe i opiniotwórcze regionu. Z inicjatywy naukowców Politechniki Śląskiej, Głównego Instytutu Górnictwa i Akademii Ekonomicznej realizowany jest obecnie projekt FERGOM – „Foresight technologiczny rozwoju sektora usług publicznych w Górnośląskim Obszarze Metropolitarnym". Traktuje on gospodarkę odpadami jako jedną z ważnych kategorii usług publicznych. Sfera dobrze zorganizowanych, nowoczesnych usług publicznych, wśród nich gospodarka odpadami, decydować będzie o rozwoju górnośląskiej metropolii przez najbliższe 20 lat.

– Są gwarancje, że taki system powstanie?

Projektowany zintegrowany system gospodarki odpadami na obszarze Górnośląskiego Związku Metropolitarnego w znacznym stopniu pokrywa się z jednym z regionów (nr 7), zaktualizowanego planu gospodarki odpadami (w tym komunalnymi) województwa śląskiego. To dobrze rokuje.

Przewidziano w nim budowę dwu instalacji termicznego przekształcania odpadów o mocy przerobowej od 450 do 500 tys. ton rocznie, a także wybudowanie lokalnych sortowni, wytwórni paliwa alternatywnego, kompostowni, stacji przerobu odpadów wielkogabarytowych oraz gminnych punktów zbiórki odpadów niebezpiecznych. Lokalizacje poszczególnych inwestycji planowane są w Katowicach, Chorzowie, Świętochłowicach, Rudzie Śląskiej, Bytomiu, Mysłowicach i Dąbrowie Górniczej.

W ub. roku władze GZM powołały spółkę, której celem statutowym jest zbudowanie tego systemu.

– Spalarnie będą budzić protesty...

– Zakłady termicznego unieszkodliwiania odpadów są w dużych aglomeracjach niezbędne. Spalarnie o nowoczesnych technologiach są tylko końcowym ogniwem



całego procesu unieszkodliwiania tej części odpadów zmieszanych, których pozbyć się inaczej, bezpiecznie dla środowiska, nie można. Hermetyczne, nowoczesne spalarnie są w największych europejskich aglomeracjach dobrym źródłem ciepła i energii elektrycznej.

I nie zastępują podstawowych metod postępowania z odpadami komunalnymi, takich jak ograniczanie ich powstawania; ponowne wykorzystanie a nie wyrzucanie; recykling, kompostowanie itd...

Myślenie ekologiczne o rozwiązaniu problemu odpadów opiera się dziś na wiedzy i poczuciu odpowiedzialności za stan środowiska. Znacznie bezpieczniejszym dla jego jakości jest hermetyczne spalanie resztek odpadów komunalnych najbardziej zanieczyszczonych niż bezustanne lokowanie ich na wysypiskach, które nie są do końca bezpieczne i dla których brakuje nowej przestrzeni.

Dlatego w porządkowaniu gospodarki odpadami najważniejsza jest bezustanna edukacja. Nie tylko ta ogólna, lecz adresowana odrębnie do poszczególnych grup zawodowych, samorządów.

Śląskie samorządy nie są organizacyjnie przygotowane do systemowego zarządzania gospodarką odpadami i do nowych wyzwań. Sama ustawa, choćby najlepsza, nie wystarczy, by wspólny dla metropolii system zaczął funkcjonować. A tylko wówczas ma szansę stać się prawdziwym impulsem rozwoju górnośląskiej aglomeracji i poprawy jej zaśmieconego wizerunku. Alternatywą jest wielka porażka.

– Górnośląski Związek Metropolitarny pierwszą porażkę już poniósł...

– Nieprzygotowanie na czas wstępnej dokumentacji na budowę dwu zakładów termicznego unieszkodliwiania odpadów komunalnych i grożąca w związku z tym utrata 600 – milionowej, unijnej dotacji na ten cel jest nieszczęściem. Opóźni proces porządkowania gospodarki odpadami w województwie śląskim, ale ***Rybałko*** nie może go przekreślić. Dla tego przedsięwzięcia nie ma alternatywy. Chronić środowisko przed odpadami musimy, sprostać prawu unijnemu również. Uda się to, jeśli będziemy mądrze zarządzać metropolią.

– Czy to możliwe, skoro nasza aglomeracja nie mieści się w żadnych kryteriach metropolii europejskich?

– Trzeba powielać wzorce, które gdzie indziej się sprawdzają. Zarządzanie metropolią to zarządzanie jej przestrzenią i całą sferą usług publicznych. Wśród nich jest ochrona wód i gospodarka odpadami, komunikacja, media energetyczne, kultura, sport itd.

W tym kontekście miejscowe plany zagospodarowania w poszczególnych gminach mogą pełnić tylko rolę cegiełek w budowaniu wizji rozwoju i funkcjonowania metropolii oraz w realizowaniu tej wizji w oparciu o wspólne planowanie i zarządzanie przestrzenią. W przypadku braku rozwiązań ustawowych, które narzucałyby opracowanie metropolitalneego planu zagospodarowania przestrzennego trzeba będzie wypracować zgodę wszystkich zainteresowanych gmin na ograniczenie suwerenności w tej sferze. Jest to kwestia kluczowa dla wszystkich sfer życia metropolii. W tym systemowej gospodarki odpadami.



W dyskusjach o metropolii warto też wiedzieć, że np. w Stuttgarcie przewidziano zakaz łączenia funkcji w zarządzie metropolitarnym i gminnym jednocześnie. Problem jest więc otwarty, a jego finał niezwykle społecznie ważny.

Rozmawiała:
JOLANTA KARMAŃSKA

Kobiety o kobietach

Od 1 grudnia 2009 do 31 stycznia 2010 miała miejsce I edycja projektu *Akcja Sztuki*. Nosiła tytuł *Kobiety*. Organizatorem projektu było Miejskie Centrum Kultury w Tychach, pomysłodawcą, koordynatorem i kuratorem wystawy Beata Wąsowska. Projekt objęło mecenatem stowarzyszenie Soroptimist International, klub w Tychach. W ramach projektu w galerii „Pod Dachem" Miejskiego Centrum Kultury w Tychach odbyła się wystawa *Kobiety*. Prezentowała malarstwo, rysunek i grafikę. Swoje prace pokazały artystki związane z Tychami: Agnieszka Czyżewska, Helena Golda-Błahut, Elżbieta Kuraj, Regina Lipecka, Ewa Matras, Katarzyna Nowak-Zagórska, Emilia Posyłek, Agata Tomiczek-Wołonciej, Halina Tymusz, Beata Wąsowska.

Wystawie towarzyszyły warsztaty artystyczne prowadzone przez Reginę Lipecką, Ewę Matras i Emilię Posyłek oraz Helenę Goldę-Błahut. Wykłady o sztuce i przestrzeni prowadzone przez Agatę Tomiczek-Wołonciej, Małgorzatę Krzanowską oraz Agnieszkę Wąsowską. Gośćmi warsztatów dziennikarskich towarzyszących projektowi były dziennikarki Ewa Niewiadomska z Radia Katowice i Jolanta Pierończyk z Dziennika Zachodniego. Warsztaty odbywały się w czwartki w grudniu 2009 i styczniu 2010. Oficjalna strona projektu znajduje się pod adresem www.akcjasztuki.pl.

Od dawna zadaję sobie pytanie jak to możliwe, że miasto, które zawsze było przychylne sztuce i artystom, tak łatwo zmarginalizowało środowisko plastyczne. Co sprawiło, że muzyka ma się w Tychach dobrze, że jest zielone światło dla przedsięwzięć literackich i teatralnych, a plastyka utknęła na czerwonym świetle? Kto odpowiada za ten stan rzeczy? Czyżby nowe realia polityczne i gospodarcze zaszkodziły plastyce bardziej niż innym dziedzinom sztuki? Może jedynie okazały się zabójcze dla pewnych postaw, a sama twórczość plastyczna ma się dobrze, choć tego nie dostrzegamy? Odpowiedź na te pytania próbuję znaleźć w działaniu.

Akcja Sztuki to cykliczny projekt artystyczny, którego jestem inicjatorką i kuratorem. Projekt ma być swego rodzaju inwentaryzacją tyskiego środowiska plastycznego. Mam nadzieję, że pozwoli każdej z zainteresowanych stron odnieść korzyści pozwalające na efektywny rozwój i współpracę. Instytucją, która wzięła pod swoje skrzydła Akcję Sztuki, jest Miejskie Centrum Kultury w Tychach.

Projekt artystyczny Akcja Sztuki penetruje tyskie terytorium sztuk wizualnych. Chcemy odkryć diamenty, których mamy wiele. Jako kurator wystawy musiałam znaleźć kryterium, pozwalające pokazać jak najwięcej dobrej sztuki. Na stawiane przeze mnie pytanie „kogo zaprosić do wystawy?", z wielu źródeł uzyskiwałam podobną odpowiedź. W pierwszej kolejności wymieniano artystki, dopiero po chwili zastanowienia pojawiały się nazwiska artystów. To sprawiło, że zdecydowałam się na kryterium płci, zwłaszcza że dodatkowo nie jest ono kryterium wartościującym. Dzięki kryterium płci w lokalowych warunkach galerii „Pod Dachem" mogłam pokazać twórczość 10 artystek, nie dyskwalifikując twórczości innych twórców. Niestety, wybrane kryterium prowokuje pytanie o różnice pomiędzy sztuką kobiet i mężczyzn. W podtekście tego pytania pojawia się presupozycja, że sztuka kobiet i mężczyzn ma różną wartość, że jedna jest lepsza od drugiej.

Należy uwolnić się od takiej interpretacji. Sztuka jest jedna. Wartościowe utwory stwarzają zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Unikając wartościowania przez filtr płci, nie możemy jednak zamykać oczu na jakościowe różnice tej sztuki. To dzięki nim poznajemy człowieka, to one zauważane i szanowane pozwalają wypracować satysfakcjonujący kobiety i mężczyzn kompromis. Uważam, że aby utwór był uniwersalny, należy pokazywać rzeczywistość widzianą oczami jednych i drugich. Twórczość artystyczna kobiet akcentuje co innego, niż twórczość mężczyzn, sprawia inne wrażenie. Jest odmienną, równoprawną jakością, którą staram się uzmysłowić odbiorcom wystawy *Kobiety*.

Do wystawy zaprosiłam artystki, które nie tylko doskonalą umiejętności warsztatowe, lecz także mają odwagę udać się na poszukiwania nieznanych lądów. Agnieszka Czyżewska, Helena Golda-Błahut, Elżbieta Kuraj, Regina Lipecka, Ewa Matras, Katarzyna Nowak-Zagórska, Emilia Posyłek, Agata Tomiczek-Wołonciej, Halina Tymusz, Beata Wąsowska to artystki, które choć wypracowały autorską rozpoznawalną konwencję, obroniły prawo do zerwania z jej ograniczeniami. Pracę artystyczną zdołały połączyć z aktywnością i osiągnięciami w innych dziedzinach, czego dowodzi udokumentowany dorobek oraz niekwestionowana pozycja ich twórczości poza Tychami i poza granicami kraju.

Każda z artystek w sobie właściwy sposób przygląda się otoczeniu. W ich obrazach formy i barwy dojrzewają, wibrują, tańczą albo trwają zastygłe w bezruchu. Są dystyngowane albo niesforne, migotliwe jak rozsypana tęcza, rozdygotane w świetle, zardzewiałe w cieniu. Widz podgląda codzienność kobiety. Wnika w przestrzeń pomiędzy dwojgiem ludzi, gdzie nie ludzie sami, ale dzieląca ich odległość pobudza do refleksji. Gdzie kobieta i mężczyzna unieruchomieni, w kokonie małżeństwa albo pod Drzewem Wiadomości Złego i Dobrego. Na moście, w oknie, w niebie. Przytuleni lub oddaleni. Razem. Osobno. Rekwizytorium tej twórczości to barwy i formy, to czas i przestrzeń, natura i martwa natura. Wszystko bez czego życie traci smak. Wnikliwy obserwator zauważy, że te absorbujące uwagę smakołyki są jedynie tłem. Są kontekstem w którym artystki lokują związek z drugim człowiekiem.

Prezentowane w galerii „Pod Dachem" obrazy powstają w myśl zasady, którą sformułował Gombrowicz: „Nie wiem dokąd dzieło mnie zaprowadzi, ale gdziekolwiek by mnie zaprowadziło, musi wyrażać mnie i mnie zaspokajać". Smakujemy dojrzałe owoce. Jest i czerwone wino, i kaczka z truflami. Artystki podejmują nas po królewsku. Z przyjemnością zapraszam Państwa na artystyczną ucztę. Choć wystawa dobiegła końca, nadal można ją obejrzeć w Internecie pod adresem www.akcjasztuki.pl.

BEATA WĄSOWSKA



Helena Golda-Błahut



Ewa Matras, *Samotne matki bojowe* 100x80



Katarzyna Nowak-Zagórska *Patchwork 1*, 70x70 Akryl 2009



Agata Tomiczek-Wołonciej, *157 prób określenia drzewa życia*, olej, pło tno,200x200



Beata Wąsowska 2933, *Nadrzędność,* 60x50 olej, płótno



Emilia Posyłek-Rudy



Agnieszka Czyżewska

AKCJA SZTUKI KOBIETY



Halina Tymusz



Elżbieta Kuraj, *Srebrne miasto,* olej, płyta, 100x120, 2007 r.



Regina Lipecka



Supremacja, bawełna malowana, 395x285



Zmarzlina, aplikacja, 195x104



Erozja, skóra, 270x180



Epitafium, skóra, 250x250

Maria Błotko-Kiszka

tkanina unikatowa

Zaszyty świat



Maria Błotko-Kiszka

Tkanina artystyczna, zwana unikatową, nie jest wyliczana jednym tchem obok malarstwa, grafiki czy rzeźby. Podczas kiedy w potocznym obiegu „wie się" czym są wymienione dziedziny sztuki to tkanina na ogół kojarzyła się z zajęciem raczej z pogranicza rzemiosła. Nie potrafimy wymienić nazwisk związanych z tkaniną (czy to rangi ogólnopolskiej czy regionalnej), w malarstwie czy grafice sytuacja jest diametralnie różna. Sama czynność – tkanie, wydaje się na tyle pospolita, że nie śmiejąca konkurować z tworzeniem matryc dla grafiki czy poszukiwaniem odpowiedniego koloru na palecie i koncepcyjną pracą nad dziełem, z całym sztafażem przynależącym do tworzenia „prawdziwej" sztuki. Ponadto tkanina artystyczna była i jest ciągle z niewielkimi wyjątkami – niebywale sfeminizowana, a więc wpisaną miała swoistą niezdolność do przebicia na rynek sztuki, nie była poszukiwana przez galerie. Owszem, pojawiała się jako dzieło „towarzyszące", lecz nie dominujące. Myślenie o tkaninie artystycznej wymagało więc radykalnej przebudowy. Tkanina przeszła więc ogromne przeobrażenia. Można powiedzieć, że dzisiejsza tkanina artystyczna to tygiel, w którym mieszają się wszystkie dziedziny sztuki – malarstwo, grafika, rzeźba, nawet multimedia. Twórcy obiektów – bo chyba dziś raczej tak należy mówić o tkaninie, to często absolwenci różnych kierunków artystycznych, różnych uczelni, albo wdrożeni od początku – absolwenci „tkaniny". Tkanina jako obiekt zaczęła fascynować nowymi możliwościami, przestrzenią, znakomicie wchłonęła to, co oferują inne sztuki, przetwarzając je na właściwe swej specyfice – bo że tak jest, nie ulega kwestii. Zmieniło się więc podejście do samej nomen omen materii tkaniny.

Swój wkład w niebywały rozwój tkaniny unikatowej, w zmianę sposobu myślenia o tkaninie ma śląska grupa „Przekaz". Nie byłoby jej jednak, gdyby nie indywidualności twórcze, które zawiązały tę grupę przed kilkunastu laty. Anektowanie nowych przestrzeni, nowych artystycznych światów, odejście od użyteczności i dekoracji, czerpanie z dorobku wszystkich trendów sztuki XX wieku, stało się nadrzędnym celem działalności artystek związanych z „Przekazem". „Tkaniną artystyczną" stały się wyrafinowane gatunki papieru i różnorodne techniki własne związane z pozyskiwaniem niepowtarzalnych struktur i faktur, stało się malarstwo, grafika, rysunek, video. Inaczej zaczęto postrzegać trójwymiarowość tkanin, wykorzystywać możliwości jakie daje usytuowanie tkanin w przestrzeni, zaczęły powstawać obiekty kompozycyjnie złożone z wielu elementów, niezależnych od siebie, jednak tworzących jedną koncepcyjną całość.

Niewątpliwie mistrzynią tkaniny artystycznej, wielką indywidualnością, dzięki której grupa „Przekaz" zyskała tak wielowymiarowe oblicze, jest Maria Błotko-Kiszka. Swoją pracę twórczą rozpoczęła jako absolwentka Wydziału Malarstwa i Wydziału Tkaniny Artystycznej krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Do dziś pozostaje wierna tym dwóm wymiarom swoich działań. Obydwie odnogi – mimo jedności, są zajęciami odrębnymi.

30 wystaw indywidualnych w kraju i zagranicą, uczestnictwo w wystawach grupy „Przekaz", liczne nagrody i wyróżnienia – tak w skrócie można opisać drogę twórczą Artystki. Podstawowym, pierwotnym surowcem, z którego powstawały gobeliny projektowane dla ich wytwórców była wełna. W późniejszych latach zaczęła łączyć ją ze skórą, tworząc kompozycje abstrakcyjne a także bliskie naturalnemu środowisku człowieka. Tą drogą zaczęła uzyskiwać prace coraz bardziej imitujące trójwymiarowość, zbliżające się do rzeźby. Kolejne lata to czas eksperymentów, poszukiwań nowych środków ekspresji. Prace Marii Błotko-Kiszki stały się rozpoznawalne. Nowych rozwiązań zaczęła szukać w finezyjnym pikowaniu i przeszywaniu tkaniny, łącząc kontrastujące ze sobą kolorystycznie połacie materiału. Uzyskiwała prace zbliżone do reliefu, posiadające żłobienia, wypukłości, a co za tym idzie większą możliwość operowania światłem i światłocieniem załamującym się bądź ukrywającym w zaułkach tkaniny. Nowym obszarem fascynacji stały się nowoczesne materiały, posiadające różnorodne faktury, połyskliwość, śliskość, przezroczystość. Zaczęły powstawać swoiste płaskorzeźby zawieszone w przestrzeni. Maria Błotko-Kiszka wprowadziła do swoich tkanin metal i tkaniny w agresywnych kolorach.

Jednymi z najbardziej charakterystycznych prac ostatnich lat dla Artystki są czarno-czerwone malowane tkaniny, układające się w geometryczne wzory, przenikające przestrzeń. Tkaniny Marii Błotko-Kiszki to obiekty dość pokaźnych rozmiarów –duże płaszczyzny nie tylko dobrze uwidaczniają finezję artystycznego zamysłu, ale także pozwalają odbiorcy niejako wniknąć w tę przestrzeń, chciałoby się powiedzieć opatulić, wejść do wnętrza, obejrzeć ze wszystkich stron. Do najpiękniejszych tkanin Marii Błotko-Kiszki bezsprzecznie należy *Epitafium* – połacie czerwonej skóry łączone z czarnymi elementami, wielkości 2 i pół metra na 2 i pół metra, rozwieszone jak szkarłatny płaszcz na niewidocznym krzyżu. To piękne, zatopione w głębokiej symbolice dzieło prowokuje do kontemplacji i rozmyślań tak w sferze ziemskiego bytowania jak i transcendentalnych wartości...

Maria Błotko-Kiszka ma ogromną intuicję do łączenia materiałów, przy tym łączy naturalne z naturalnym – wełnę, bawełnę, skórę, len. A więc to co naturalne, oddaje w innej, przetworzonej postaci, natura przeobrażona rękoma artystki, rękoma ich użytkownika. Jak przyroda tworzy fantazyjne kształty, niedoścignione wzory, tak Maria Błotko-Kiszka układa je na nowo, by dodać trzeci wymiar każdemu dziełu. Jak w aplikacjach nazwanych *Tryptyk srebrzysty*, *Zmarzlina*, *Złoty deszcz*, *Tornado* czy *Pejzaż*. Przy pomocy nici, ściegów wykonanych maszyną do szycia, a więc prostych narzędzi codziennych, materiałów o odpowiedniej kolorystyce i fakturze wyczarowuje z tkanin obszary wyrwane naturze, ulotne, impresyjne i bardzo osobiste. Zastosowana aplikacja pozwala uzyskać jej efekt przestrzenny; te prace chce się dotykać, zbliżyć do nich, mimo wszystko są swojskie – jak rysunek mrozu na szybie okiennej zapamiętany z dzieciństwa, jak zastygły na górskim szczycie śnieg połyskujący w blasku słońca.

Jest więc twórczość Marii Błotko-Kiszki czymś niezwykle bliskim, ciepłym, a zarazem intrygującym w obszarze sztuki, na pewno niepowtarzalnym w swym pięknie.

WIESŁAWA KONOPELSKA

Od września do grudnia

Sala Portretowa Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego jesienią każdego roku gościnnie otwiera swe podwoje miłośnikom *Literackich Czwartków* i *Katowickich Spotkań Literackich*. Warto przypomnieć, że to niezwykłe miejsce zdobi „Parnas Śląski", panneau pędzla Jerzego Dudy-Gracza a z wypełniających ścianę boczną portretów, spoglądają Wilhelm Szewczyk, Gustaw Morcinek, Jan Pierzchała, Zdzisław Hierowski... kolumny zdobią karykatury autorstwa Tadeusza Dyniewskiego i Marka Polańskiego. W takiej aurze, pod czujnym okiem śląskich autorytetów odbywają się kameralne spotkania autorskie, promocje książek, burzliwe dyskusje, rocznicowe i okolicznościowe sympozja, i jak przystało na elitarne wydarzenia, mają one swojego mecenasa, jest nim Samorząd Miasta Katowice. Od 16 listopada 1999 roku, (dzień po uroczystym otwarciu nowej siedziby Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego i redakcji miesięcznika „Śląsk", w budynku przy ulicy Dworcowej 13) kiedy odbyła się tu sesja inaugurująca **I Katowickie Spotkania Literackie**, której tematem było *„Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1999"*, do chwili obecnej, wszystkim imprezom tu organizowanym, przyświeca to samo przesłanie – dokumentować, popularyzować, inspirować i prowokować cenne wydarzenia literackie. Zmienia się tylko cezura czasowa a przy dyskusyjnych stołach zasiadają twórcy coraz to młodszych roczników. Jesień literacka 2009 w GTL to 22 imprezy, w tym 7 w ramach XI Katowickich Spotkań Literackich. Zacznijmy jednak od *czwartkowych spotkań literackich*, podczas których odbywały się:

Promocje książek, spotkania autorskie

17 września – spotkanie z **Janem F. Lewandowskim** i promocja jego książki pt. *„Wojciech Korfanty"*, autor (członek GTL), tą jedyną publikacją, która ukazała się w Roku Korfantego, uhonorował wielkiego Polaka, oddając w ręce czytelników biografię zilustrowaną wieloma zdjęciami Korfantego, jego rodziny, pomników, tablic. Publikacja została wydana przez Videograf II. O jej wyjątkowości na tle nadal niedostatecznej wiedzy o trybunie śląskiego ludu, mówił prowadzący spotkanie **Tadeusz Kijonka,** przypominając obawy, towarzyszące ogłoszeniu przez Sejmik Śląski roku 2009 – Rokiem Korfantego, którym to deklaracjom nie wtórował niestety wcześniej ogłoszony program obchodów („Śląsk" nr 161, 2009 r.). Książkę przedstawił **Krzysztof Karwat**.

5 listopada – spotkanie z **Witoldem Turantem** z okazji wydania tomu opowiadań *„Przygoda na Tylnej Mariackiej"*. Przedstawiający książkę, **Feliks Netz** przyznał, że: *Jest to bez wątpienia książka bardzo swojska, katowicko-domowa, ale to dla nas, tutejszych. Ktoś spoza Śląska, spoza Katowic będzie ją czytał inaczej, jako zbiór kapitalnych powiastek, raz wyrafinowanych, raz zgrzebnych, czy zgoła szkicowych, ale ujmujących frapującymi fabułami, kulturą słowa, delikatnością; nie pada w niej ani jedno słowo obsceniczne, choć panowie i menele klną na czym świat stoi! Jak to robi Witold Turant? Jego tajemnica. Cóż, tak go wychowano; wiadomo: chłopak z dobrego domu.*

19 listopada – Spotkanie autorskie z **Genowefą Jakubowską-Fijałkowską** i jej nowym, wydanym przez Instytut Mikołowski, zbiorem wierszy pt. *„Ostateczny smak truskawek"*. Ta niezwykła mikołowianka, tym razem zaprezentowała się w roli surowego sędziego człowieka, pokazując go bez upiększeń i wymyślnych metafor, nie stroniąc nawet od brutalności, przywołała sytuacje, które przytłaczają swym bezwzględnym realizmem, ale przed którymi tak naprawdę trudno się schronić. Wstępem i słowem krytycznym spotkanie opatrzyła **Barbara Dziekańska**.

Sympozja

Jesień 2009 obfitowała w sympozja, ich tematyka skupiła się wokół dominujących wydarzeń mijającego roku. Wprawdzie wyłamały się one z czwartkowych tradycji, ale w powadze swej istoty, wymuszone obszernością problemów i dużą liczebnością zarówno referentów jak i uczestników, zostały z *czwartkowch* „obowiązków" zwolnione.

30 września – Literackie świadectwa śląskiego Września

Temat zobrazowali: **Edyta Korepta** – *w poezji*, **Ryszard Bednarczyk** – *w prozie*, **Jan F. Lewandowski** – *słowo i film.*. Sympozjum otworzył obszernym wprowadzeniem i całość przewodził – **Tadeusz Kijonka**. Uczestnicy wysłuchali fragmentów prozy i utworów poetyckich autorów śląskich związanych z wydarzeniami śląskiego Września, w interpretacji **Anny Kadulskiej**, aktorki Teatru Śląskiego w Katowicach.

15 grudnia – Sympozjum z okazji Roku Korfantego

Bogaty dorobek Wojciecha Korfantego przedstawili: prowadzący spotkanie – **Tadeusz Kijonka, Katarzyna Tałuć** – *Literackie portrety Korfantego*, **Barbara Szmatloch** – *Wojciech Korfanty, publicysta i wydawca*, **Jan F. Lewandowski** *Korfanty na ekranie,* **Michał Lubina** – *Stan badań i dziedzictwo Wojciecha Korfantego.* Sympozjum zakończyli: **Anna Kadulska** i **Andrzej Dopierała** – aktorzy Teatru Śląskiego w Katowicach, odczytując fragmenty poezji i prozy poświęconej Wojciechowi Korfantemu. Impreza połączona była z promocją grudniowego numeru „Śląska".

17 grudnia Sympozjum wieńczące Rok Juliusza Słowackiego

W dyskusjo o percepcji poezji wieszcza udział wzięli: **Ewa Jaskólowa** *Słowacki czytany dziś*, **Andrzej Król** *Wyprawy do Krzemieńca*, **Andrzej Linert** – *Słowacki w teatrze*, **Jacek Lyszczyna** – *Recepcja Słowackiego na Śląsku.* Fragmentów utworów scenicznych Słowackiego wysłuchano w interpretacji aktorów Teatru Śląskiego – **Anny Kadulskiej i Andrzeja Dopierały**. Gospodarzem sympozjum był **Tadeusz Kijonka.**

Spotkania autorskie młodych poetów

Sala Portretowa stała się również miejscem, w którym najmłodsze pokolenie poetów i pisarzy może promować swoje utwory, poddając je krytyce tak specjalistów jak i co zaczyna stawać się tradycją sędziom bezkompromisowym, czyli poetom-rówieśnikom. Która z tych ocen – krytyków, czy kolegów po piórze okazała się surowsza, zapewne pozostanie tajemnicą, ale prezentacja własnych utworów we wspaniałej, serdecznej atmosferze na pewno do pisania zachęca.

1 października nowy zbiór wierszy pt. *„Przez Judasza"* bytomianina **Wojciecha Brzoski** (rocznik 1978), komentarzem krytyka opatrzył i autora przedstawił **Paweł Lekszycki**.

8 października – o **Marku Baczewskim** (rocznik 1966) i jego tomiku wierszy zatytułowanym *„Morze i inne morza"* mówił **Wojciech Brzoska.**

15 października – z **Grzegorzem Olszańskim** (rocznik 1973) i jego nowo wydanymi wierszami, zebranymi w tomiku pt. *„Wolny wybór"* zaznajomiła zebranych **Anna Kałuża**, krytyk literacki.

22 października – **Bartłomieja Majzla** (rocznik 1974) i zbiór jego wierszy *„Doba hotelowa"* zaprezentował **Maciej Melecki**.

Ku pamięci

Zbliżające się Święto Zmarłych to czas wspomnień i przywoływania pamięci o tych, których zabrakło przy dyskusyjnym stole. 21 lutego 2009 roku zmarł profesor **Stefan Szy-**

mutko, wybitny naukowiec, znawca prozy XX wieku, niepodważalny autorytet naukowy a także przez kilka lat współpracownik miesięcznika „Śląsk".

29 października – podczas ***Wieczoru pamięci Stefana Szymutki***, zmarłego wspominali naukowcy – współpracownicy z Uniwersytetu Śląskiego, uczniowie i przyjaciele. Biografię Profesora przedstawił **Ryszard Koziołek**. Przy stole wspomnień zasiedli: **Marian Kisiel, Krzysztof Kłosiński, Dariusz Nowacki, Jerzy Paszek, Krzysztof Uniłowski**. Przypomniano jego upór i determinacje w badaniach nad twórczością Teodora Parnickiego, którego był niekwestionowanym odkrywcą i najznamienitszym znawcą jego dzieł. Jak każdy wielki i niezwykle zapracowany człowiek, posiadał także ułomności i o nich z nutą nostalgii przypominali jego przyjaciele. Fragmenty książki „*Nagrobek ciotki Cili*" odczytał **Andrzej Lipski**, aktor Teatru Śląskiego.



Foto: Janusz Słobiński

Podczas jubileuszu Marta Fox nie rozstawała się ze swoją „Kobietą zaklętą...".

Jubileusze

Posypały się w minionym roku jubileusze. A ponieważ GTL słynie z gościnności i kwiecistych toastów – jubilaci ustawili się w kolejce.

24 września – **Katarzyna Młynarczyk** świętowała jubileusz *Katowickiej Sceny Poetów*, którą wraz z Lidią Bień założyła przed 20 laty. Ta niezwykła mysłowiczanka, absolwentka historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, poetka, autorka recenzji, znana z działalności pozaliteracki, recenzentka wystaw, a także reportażystka, tworząc KSP chciała – jak mówi – „*zmobilizować autorów do ułożenia ze swych utworów poetyckiego monodramu, który byłby prezentowany osobiście przez autora*" a dlaczego? „*nie lubię, kiedy poeta czyta z kartki*" – odpowiada. Spotkanie prowadziła **Lidia Bień**.

12 listopada – **Mart Fox** nie tylko obchodziła 20-lecie pracy literackiej, ale zadziwiła także swoich czytelników nową powieścią pt. „*Kobieta zaklęta w kamień*". I jak to zwykle na spotkaniach z dwukrotną laureatką nagrody „Miedzianego Amora" bywa, nie zabrakło gawęd, anegdot, dobrej kuchni i gromkich toastów. O jubilatce i jej literackim dorobku mówili: **Danuta Lubina-Cipińska** i **Tadeusz Kijonka**, który prowadził spotkanie, nie unikając akcentów dyskretnej kokieterii.

3 grudnia – 50-lecia działalności twórczej i kulturalnej fetował **Rajmund Hanke** – literat, publicysta, autor opracowań historycznych, redaktor licznych wydawnictw i działacz społeczny. Dokonania jubilata przedstawił i spotkanie prowadził – **Tadeusz Kijonka**. Dorobek autorski, wydawniczy i organizacyjny, obejmujący dzieje ruchu śpiewaczego na Śląsku omówił **Andrzej Wójcik**, teksty przeczytał **Andrzej Lipski**, aktor Teatru Śląskiego.

16 grudnia – 70-lecie urodzin **Feliksa Netza**. To był jubileusz! Z rozmachem, atrakcyjnym programem i taką ilością gości, że kameralną Salę Portretową trzeba było zamienić na reprezentacyjną salę Parnassos w Bibliotece Śląskiej, a uroczystości oficjalne rozpocząć już w środę. Jubilatowi śpiewem składała życzenia sopranistka **Joanna Kściuczyk**, strofami poezji – **Jacenty Jędrusik**; barwne, nie znane dotąd, epizody z życia poety, pisarza, dziennikarza, tłumacza, krytyka... ujawniał przyjaciel, Tadeusz Kijonka, prof. Marian Kisiel promował najnowszy tom poezji jubilata; była też księga pamiątkowa, medal GTL i bardzo długa kolejka po autografy. Nawet laudatorów było trzech: **Tadeusz Kijonka, Marian Kisiel, Jan Malicki**. Prowadzący spotkanie **Maciej M. Szczawiński** miał nie lada zadanie, aby zapanować nad tłumem, wszyscy jednak szczęśliwie dotrwali do toastu.

11 Katowickie Spotkania Literackie

otworzyła **23 listopada** – dyskusja na temat ***„Rok 1989 – i dwadzieścia lat następnych…"***, o dokonaniach, porażkach, spełnionych i nie spełnionych nadziejach minionego dwudziestolecia wypowiadali się naukowcy Uniwersytetu Śląskiego – prof. **Marian Kisiel, Marta Cuber, Dariusz Nowacki** a także poeci: **Krzysztof Siwczyk** –współtwórca grupy poetyckiej Na Dziko, recenzent literacki oraz **Maciej M. Szczawiński** poeta i dziennikarz radiowy.

24 listopada – Spotkanie z **Radosławem Kobierskim**, który zaprezentował swój zbiór wierszy „*Lacrimosa*", nominowany w 2008 roku do Nagrody Literackiej Gdynia, w kategorii poezja, spotkanie prowadził **Wojciech Brzoska**.

25 listopada – Wojciecha Janotę i jego książkę „*Dla Śląska. Szkice o sławnych Polakach*" przedstawił **Tadeusz Sierny**. „*Celem autora stała się pogłębiona popularyzacja, a przede wszystkim dostarczenie faktów, faktów, faktów zwłaszcza tym, którzy chcą wiedzieć jak najwięcej o swej Małej Ojczyźnie. Chodziło też o przypomnienie i uhonorowanie postaci osnutych już mgłą zapomnienia i obszernych niekiedy fragmentów ich tekstów – może dzięki temu powstała przy okazji mała namiastka antologii wypowiedzi o Śląsku, jakiej od dziesięcioleci nie możemy się doczekać*". Dopełnieniem publikacji była interpretacja fragmentów prozy w wykonaniu **Andrzeja Lipskiego**, aktora Teatru Śląskiego.

26 listopada – **Tadeusz Kijonka** zaprosił do dyskusji o sytuacji literatury zaolziańskiej, czołowych przedstawicieli, nie tylko życia literackiego na Zaolziu, ale także osobowości ważące na wielu dziedzinach w sferze kultury: **Renatę Putzlacher**, znakomitą poetkę, eseistkę, tłumaczkę i publicystkę oraz **Kazimierza Kaszpera** – poetę i redaktora naczelnego „Zwrotu", zadając im trudne pytanie – *Czy zagrożona przyszłość?*

27 listopada – „*Wypominki*" *(utwory z lat 1995-2008)*, tom wierszy **Mariana Kisiela** przedstawił **Feliks Netz** „*Wypominki zdają się być nie tylko wspomnieniem ludzi, którzy odeszli. To również próba rozliczenia z przeszłością ... krajobrazami dzieciństwa, ludźmi, którzy odeszli i pozostają jedynie we wspomnieniach*". (Bogdan Zeller: *Pamięć, śmierć, poezja*, „Śląsk" nr 169, 2009).

28 listopada Z **Szymonem Babuchowskim**, człowiekiem o wielu pasjach – poetą, dziennikarzem, wokalistą zespołu Dobre Duchy, rozmawiał **Marcin Jakimowicz**.

Literacki maraton zakończył **30 listopada** – wieczór z **Jackiem Durskim**, prozaikiem, poetą, artystą malarzem, który prowadziła **Agnieszka Nęcka**, krytyk literacki.

Przez cztery miesiące – od września do grudnia – Sala Portretowa Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego była miejscem ponad 20 spotkań, poświęconych literaturze. Gospodarzem imprez i prowadzącym znamienitą większość spotkań był Tadeusz Kijonka. Adres – Dworcowa 13 – to dobry adres dla wszystkich, którzy czują się związani z tym regionem, którym nie jest obojętna jego historia, tradycja i przyszłość. To adres kultury z wysokiej półki.

M.S.



Foto: Marcin Lotek Ludwik

Jubileusz R. Hankego. Na zdjęciu: zastępca prezydenta Chorzowa ds. społecznych dr inż. Joachim Otte, redaktor Tadeusz Kijonka, Rajmund Hanke, który z okazji jubileuszu 50-lecia pracy twórczej otrzymał Nagrodą Prezydenta Miasta Chorzowa w Dziedzinie Kultury – statuetką „Chłopca z łabędziem", miniaturkę rzeźby Teodora Kalidego.

Dwa skrzydła dusz

BALET



Foto: ARC Opery Śląskiej w Bytomiu

Odtwórcami tytułowych bohaterów są uczniowie Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. L. Różyckiego w Bytomiu.

Zdawać by się mogło, że na temat nieszczęśliwej miłości najsłynniejszych kochanków – Romea i Julii wypowiedziało się tak wielu twórców, że nic nie może już zaskoczyć. A jednak… Opera Śląska odważnie podjęła wyzwanie i zobaczyliśmy polską prapremierę *Romea i Julii*, balet oparty na tragedii W. Szekspira, do *Symfonii dramatycznej* H. Berlioza i fragmentów innych kompozycji.

Bytomska inscenizacja posiada jednak walor, który umiejscawia ją w gronie nowatorskich i oryginalnych pomysłów. Odtwórcami tytułowych bohaterów są uczniowie Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. L. Różyckiego w Bytomiu, czyli prawie rówieśnicy szekspirowskich postaci. Atutem przedstawienia stają się więc młodość, wdzięk, świeżość i autentyzm przeżywanych emocji. *Spiritus movens* przedstawienia był kierownik literacki Opery Śląskiej Tadeusz Kijonka.

Henryk Konwiński, autor inscenizacji i choreograf, proponuje nie jedną, a dwie pary kochanków, tworząc tym samym dwa różne widowiska, które z racji bogactwa środków, winny zmienić kolejność w tytule, oddając pierwszeństwo Julii. Marta Kurowska (uczennica VII klasy baletowej) stworzyła postać pełną uroku, wręcz eteryczną. Jej Julia z nieśmiałością i zdziwieniem pozwala zawładnąć sobą nieznanemu jej dotąd uczuciu płomiennej miłości. Na pokorne, otoczone opieką rodziców i troskliwością niani, dziewczę spływa potok obezwładniających namiętności, który z posłusznej dotąd córki czyni zdecydowaną na wszystko... chciałoby się powiedzieć – dziewczynę, ale Julia Marty Kurowskiej nadal pozostaje dzieckiem. Roznamiętniona i rozbudzona w swej kobiecości, ale jednak wciąż dziecko, które z determinacją podejmuje dojrzałe decyzje. Tak wykreowana postać staje się jeszcze bardziej tragiczna i autentyczna.

Julia Aleksandry Bryl (uczennica IX klasy baletowej) jest krotochwilna, lecz zdecydowanie bardziej dojrzała. Zaloty adoratorów nie przerażają jej i z łatwością podejmuje flirty, kiedy jednak jej wzrok napotyka Romea wie, że to jest ten, najważniejszy. Z jej rozbawionej buzi znika uśmiech, aby powrócić po chwili, jest to już jednak uśmiech dojrzałej, zakochanej kobiety. Świat staje na głowie.

W nieco mniejszy wachlarz możliwości wyposażył choreograf odtwórców Romea, ale i tak są to postaci zróżnicowane. Romeo Tomasza Fabiańskiego (uczeń VII klasy baletowej) jest dynamiczny i zdecydowany, miłość popycha go do działania, dodaje mu odwagi, bez wahania więc sięga po nóż, by pomścić przyjaciela, nie ma także wątpliwości, co powinien uczynić, widząc swą ukochaną w grobie. Natomiast Adam Myśliński (uczeń VIII klasy baletowej) postawił na liryzm postaci, jego młody Monteka jest marzycielem. Uczucie go uskrzydla, ale i obezwładnia. Bezradność i ból dyktują mu zabicie Tybalta i samobójstwo. Jego przepojone rozpaczą pożegnanie z ukochaną jest wzruszające.

Choć odtwórcami są uczniowie, każdy z nich może pochwalić się już wieloma nagrodami, warto przytoczyć kilka z nich. Aleksandra Bryl jest m.in. laureatką III miejsca w XVI Ogólnopolskim Konkursie Tańca im. W. Wiesiołowskiego (Gdańsk 2009 r.) i finalistką Konkursu Le Chausson D'or (Paryż 2008 r.), Marta Kurowska zdobyła III miejsce w II Ogólnopolskim Konkursie Najmłodszych Tancerzy (Gdańsk 2006 r.), Tomasz Fabiański zajął kolejno II i I miejsce w XV i XVI Ogólnopolskim Konkursie Tańca im. W. Wiesiołowskiego (Gdańsk 2007 r. i 2009 r.), jest także laureatem Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2008 r. i 2009 r.), Adam Myśliński jest zdobywcą II miejsca w Ogólnopolskim Konkursie Najmłodszych Tancerzy (Gdańsk 2006 r.), finalistą XV i laureatem II miejsca w XVI Ogólnopolskim Konkursie Tańca im. W. Wiesiołowskiego (Gdańsk 2007 r. i 2009 r.), laureatem II wyróżnienia w kategorii „Superieur" w Międzynarodowym Konkursie Tańca Klasycznego Le Chausson D'or (Paryż 2008 r.) a także Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2009 r.). Warto te nazwiska zapamiętać.

Kolejnym atutem spektaklu jest, zapożyczając się w filmowej nomenklaturze, drugi plan – najwybitniejsi tancerze bytomskiej sceny: Olga Kozimala-Kliś (Matka), Lucyna Popławska (Niania), Grzegorz Pajdzik (Tybalt), Mirosław Kalemba (Ojciec Laurenty), Michał Krzemień (Mercutio), Marek Zaręba (Ojciec). Wszyscy dyskretnie roztaczają nad młodymi tancerzami opiekę i tworzą atmosferę pełną ciepła i serdeczności.

W spektaklu wykorzystano nagranie London Symphony Orchestra pod dyrekcją sir Colina Davisa. Muzyka Berlioza jest świeża i dojmująca. Buduje napięcie, rodzi miłość, wzrusza, prowokuje, wzbudza agresję i może właśnie dlatego cisza w dramatycznych momentach m.in. śmierci Mercutia i Tybalta nie gra swym bezgłosem, ale tworzy pustkę, którą chciałoby się wypełnić nutami żalu, bólu czy przerażenia.

Henryk Konwiński swoją inscenizacyjną uwagę skupił na uniwersalności i niezłomności głębokiego uczucia, stawiając go ponad wierność tekstowi Szekspira. Wiele tu cytatów współczesności, szczególnie w scenach bójek i zabaw. Spór zwaśnionych rodów przeistoczył się w walkę niemal ulicznych gangów a Tybalt (znakomity w tej roli Tomasz Sośnik, zbierający zasłużone oklaski) niczym brat Marii, Bernardo z *West Side Story* podjudza swoich kompanów do walki.

Ponadczasowość podkreśla ascetyczna wręcz scenografia Ireneusza Domagały: metalowe konstrukcje, które od sal balowych po zacisze grobowca pozwalają tancerzom wypełniać wnętrza barwnymi obrazami. Kostiumy Zofii de Ines są niezwykle spójne z inscenizacją Konwińskiego. Piękne, powiewne dopełniają interpretację postaci, osadzonych gdzieś tam, między XVI a XXI wiekiem. Kiedy w pastelowy koloryt spokojnego dzieciństwa wkracza tłum purpurowych postaci, pojawia się zapowiedź ognia i krwi miłości i śmierci.

Finał jest równie piękny, co zaskakujący. Nad złączonymi w śmiertelnym uścisku Julią i Romeem unoszą się para za parą... kolejni kochankowie i niekoniecznie z Werony, wszak miłości nie pokona ani trucizna, ani sztylet, ani czas, z którego miłość zdaje się kpić.

MARIA SZTUKA

***Romeo i Julia*. Balet oparty na motywach tragedii W. Szekspira, do Symfonii Dramatycznej H. Berlioza. Inscenizacja i choreografia: Henryk Konwiński. Kostiumy: Zofia de Ines. Dekoracje: Ireneusz Domagała. Prapremiera polska 12 grudnia 2009 r. w Operze Śląskiej w Bytomiu.**



Złota, platynowa, podwójnie platynowa...

FONOGRAFIA

To niezwykła historia, w dodatku optymistyczna w wymowie. Rok temu (działo się to w okolicach „Walentynek") w studiu koncertowym Polskiego Radia Katowice wystąpił założony w 2006 roku z inicjatywy Agnieszki Hasse oraz Marcina Wyrostka „Tango Corazon Quintet". Efektem tego koncertu była propozycja nagrania płyty *Magia del Tango*. Do nagrań w katowickim Radiu przystąpiono w lipcu ubiegłego roku.

Zanim jednak przejdę do omówienia samej płyty, przedstawię zespół. **Marcin Wyrostek** jest absolwentem Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie akordeonu prof. Joachima Pichury, teraz natomiast wykładowcą w macierzystej uczelni na Wydziale Instrumentalnym oraz Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. Jest członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Akordeonistów. **Agnieszka Haase** to także absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie fortepianu profesora Józefa Stompla. Obecnie studiuje podyplomowo kameralistykę w klasie profesor Marii Szwajger-Kułakowskiej. **Mateusz Adamczyk** jest studentem Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie skrzypiec. Kazimierza Skowronka oraz Escola Superior de Musica de Catalunya w Barcelonie w klasie Kai'a Gleusteen'a. **Daniel Popiałkiewicz** jest gitarzystą i kompozytorem jazzowym. **Piotr Zaufal** to basista, kontrabasista i aranżer, absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie profesora Adama Kowalewskiego. Wszyscy członkowie zespołu są laureatami tak wielu konkursów, że ich wyliczenia zabrałoby chyba całą kolumnę. Większość muzyków związana jest z Akademią Muzyczną w Katowicach. Wróćmy do samej płyty wydanej przez Polskie Radio Katowice. *Magia del Tango* to klasyka gatunku – kompozycje Astora Piazzolli plus jeden utwór Richarda Galliano. Słucha się tego świetnie, zespół imponuje inwencją, perfekcją interpretacji, ciekawym brzmieniem. To, że Polskie Radio Katowice wydaje też płyty, zwłaszcza klasykę, nie jest niczym nowym. Znany powszechnie jest cykl *Śląskie organy* złożony z nagrań w wykonaniu prof. Juliana Gembalskiego dokonywanych w różnych świątyniach naszego województwa, kilka płyt nagrał znakomity Kwartet Śląski, przebojem była płytowa edycja *Nabucco* w interpretacji Opery Bytomskiej, na radiowych CD znalazły się kompozycje Henryka Mikołaja Góreckiego, Wojciecha Kilara i wielu innych znakomitości. Wiele krążków uzyskało status „złotej płyty", były chyba i „platynowe". Tego jednak, co stało się z *Magia del Tango* najstarsi radiowcy nie pamiętają.

I tu zaczyna się historia jak z bajki. Marcin Wyrostek, poważny wykładowca Akademii Muzycznej w Katowicach, zgłosił się pewnego razu do eliminacji popularnego programu TVN *Mam talent*. Nie musiał tego dowodzić, bo o tym, że jest muzykiem utalentowanym wie każdy, kto go kiedykolwiek słuchał. Jeśli zaś chodzi o jego kompetencje muzyczne, to – jak sądzę – są większe niż całego oceniającego go w tym programie trzyosobowego jury. Podziwiam jego odwagę, bo wymagało jej zgłoszenie się do tego konkursowego maratonu z akordeonem – instrumentem stosunkowo mało modnym w kraju nad Wisłą (Śląsk ma tu trochę inne tradycje), w dodatku z repertuarem klasycznym, zwłaszcza, że występy oceniała szeroka, telewizyjna publiczność, w większości wychowana na muzycznej tandecie od lat obecnej w mediach. W dodatku miał konkurować z tancerzami, akrobatami, fakirami a nawet z pewną panią, która miała talent do potrząsania pośladkami. Jednak Wyrostek się na to zdecydował. Przeszedł eliminacje, przeszedł półfinał, wreszcie... wygrał finał. Stało się coś niewiarygodnego, niepojętego, trudnego do wyobrażenia sobie. Oto ci tak zwani „niewyrobieni odbiorcy" swoimi sms-ami wybrali człowieka, który nie gra popularnych szlagierów biesiadnych, nie połyka ognia, tylko „robi swoje". Uprawia prawdziwą muzykę. To pewnie nic nie zmieni w myśleniu wielu redaktorów uważających swoich widzów i słuchaczy za bandę kretynów spragnionych najbardziej prymitywnej rozrywki, choć powinno. Być może zastanowiliby się nad tym, czego naprawdę chce masowa widownia, i czy rzeczywiście obniżanie poziomu medialnych produkcji zwiększa – że posłużę się ich slangiem – „oglądalność" lub „słuchalność".

To jednak nie koniec tej historii. Katowickie Radio nagrywało płytę *Magia del Tango* w lipcu i w sierpniu. Potem nastąpił etap produkcji, oczywiście przygotowanie oraz druk okładki itd. itp. Były jakieś poślizgi, w każdym razie stało się tak, że kiedy na początku grudnia Marcin Wyrostek wygrywał II edycję programu *Mam talent*, nazajutrz rozpoczęła się sprzedaż jego płyty nagranej wraz z „Tango Corazon Quintet". Płyta pojawiła się w ofercie jednego z handlowych portali internetowych oraz w sklepach muzycznych. I zaczęło się dziać! Już w grudniu *Magla del tango* uzyskała status „złotej płyty". Informacja dla niewtajemniczonych: to oznacza, że sprzedano 5 tysięcy krążków. Jeszcze przed końcem roku *Magia* stała się „płytą platynową" (10 tysięcy sprzedanych egzemplarzy). Pod koniec stycznia stało się jasne, że będzie to płyta platynowa podwójnie. Jednocześnie sieć sklepów muzycznych poinformowała, że *Magia* jest od tygodni najlepiej sprzedającym się polskim krążkiem. A wytwórnia ciągle dostaje zamówienia na tłoczenie nowych egzemplarzy…

Czy to nie brzmiało jak bajka?

BOGDAN WIDERA

Foto: Bogusław Jastrzębski



Aktorzy Pomostu podczas próby do spektaklu „Historia świętego Jacka Odrowąża"

Pomost kilku wymiarów

KULTURA MŁODZIEŻOWA

— Trafiłem tu przypadkowo. Chodziłem na zajęcia klubu młodzieżowego w Miejskim Ośrodku Kultury w Orzeszu. Pewnego razy prowadząca klub zmieniła miejsce naszych spotykań, o czym nie wiedziałem. Przyszedłem więc jak zwykle na zajęcia, a tam ktoś nowy prowadzi jakąś dziwną gimnastykę. W pierwszej chwili pomyślałem, że mamy nową prowadzącą. Dopiero potem dowiedziałem się, że nasz klub miał spotkanie piętro niżej, a ja byłem na próbie teatru Pomost. Tak mi się tam spodobało, że pozostałem z nimi przez osiem lat – wspomina Mikołaj Karczewski, jeden z aktorów Integracyjnej Grupy Teatralnej Pomost z Orzesza. Dziś jest on studentem Wydziału Teatru Tańca w Bytomiu krakowskiej PWST. We wrześniu ubiegłego roku IGT Pomost świętowała swoje dziesięciolecie.

Jej początek to kółko teatralne w orzeskim domu kultury. Dziś jest to grupa, która ma w swym dorobku kilkanaście spektakli, udział w dziesiątkach festiwali i przeglądów teatralnych zarówno w kraju, jak i za granicą, wiele nagród między innymi nagrodę Doliny Kreatywnej TVP za spektakl *Gaja* i siedemdziesięciu Pomościaków, bo tak o sobie mówią aktorzy tego teatru, którzy przewinęli się przez tę scenę od momentu jej powstania.

– Zaczęło się bardzo zwyczajnie. Wróciłam po studiach do Bujakowa. To mała społeczność i tak naprawdę dzieciaki nie mają co ze sobą począć. Pierwsza myśl to stworzenie czegoś dla nich, może teatru amatorskiego. Byłam przecież absolwentką Akademii Teatralnej w Warszawie i pasjonował mnie teatr, ale nie ten zawodowy, a właśnie amatorski, studencki, bo sama w takich grałam. Najpierw więc były jakieś przedstawienia w farskim ogrodzie, a potem szukanie miejsca, gdzie mogłabym stworzyć grupę teatralną. Tak trafiłam do Orzesza, zorganizowałam nabór do grupy, przyszło kilka osób, niektóre są z nami do dziś – wspomina Iwona Woźniak, założycielka Pomostu.

Wtedy jeszcze nikt nie myślał o tworzeniu wspólnej sceny z osobami niepełnosprawnymi. – Na początku musiałam jakoś przygotować tę młodzież, dla której był to pierwszy kontakt z teatrem. Potem otrzymałam propozycję poprowadzenia zajęć z podopiecznymi Domu Pomocy Społecznej w Orzeszu i w naturalny sposób te dwie grupy się połączyły – opowiada twórczyni Pomostu. Pierwszym wspólnym przedstawieniem były spektakl na motywach powieści *Wystarczy być* Jerzego Kosińskiego, kolejnym *Fragment dramatyczny* I Samuela Becketta. – To były spektakle opowiadające o odosobnieniu człowieka, niemożności porozumienia się z drugim i to było jakoś naturalnie związane z tym, że pracowaliśmy z osobami niepełnosprawnymi, ale w pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że koniec z opowiadaniem smutnych historii i zwróciliśmy się w kierunku misteriów, a pierwszymi spektaklami o tematyce obrzędowej były *Wianki*.

Był to także pierwszy w dorobku grupy spektakl plenerowy. Wystawienie *Wianków* było próbą wskrzeszenia dawno zapomnianych obrzędów nocy świętojańskiej. Kolejnym była *Uczta Kozła*, zaś kontynuacja tego nurtu jest misterium *Historia Świętego Jacka Odrowąża*.

– Pierwszy kontakt z osobami niepełnosprawnymi był bardzo trudny, trzeba było przełamać w sobie pewne bariery, lęku, strachu, niewiedzy, jak z takimi osobami się komunikować, ale kolejne zajęcia przełamywały te bariery; zbudowaliśmy pomost i powstał pierwszy spektakl. We *Fragmencie dramatycznym* I to my, niby ci sprawniejsi, musieliśmy się starać, aby zaistnieć, bowiem osoby niepełnosprawne są na scenie w naturalny sposób ciekawe, i to my im musieliśmy dorównywać, aby mieć tę samą siłę przyciągania widza jak oni. Dlatego, żeby współistnieć na scenie, to my musieliśmy równać do nich, a nie odwrotnie. Czyli odwrócenie tego, czym dla mnie było pojęciem integracji – przyznaje Mikołaj Karczewski.

W podobnym tonie wypowiada się Dorota Antys, która przez pięć lat była Pomościakiem, a obecnie sama prowadzi grupę teatralną w Gardawicach. – Nasza instruktorka Iwona Woźniak zawsze powtarzała nam, abyśmy to, czego się nauczymy w Pomoście, przenosili do innych środowisk, do miejsc skąd się wywodzimy – dodaje.

Dziesięć lat grupy teatralnej z Orzesza to kilkanaście spektakli, udział w dziesiątkach festiwali i przeglądów teatralnych zarówno w kraju, jak i za granicą, ale przede wszystkim to zbudowanie przez tę dekadę „pomostu" pomiędzy światem pełnosprawnych a światem niepełnosprawnych.

BOGUSŁAW JASTRZĘBSKI



Jan Sztwiertnia 1911-1940

W bieżącym roku upływa 70 lat od śmierci Jana Sztwiertni w obozie koncentracyjnym w Gusen. Jego sylwetkę przypominano wielokrotnie, ma także artysta, rodem z Wisły, swoje tablice pamiątkowe w rodzinnej miejscowości oraz w katowickiej Akademii Muzycznej, gdzie uczył się i rozpoczynał tragicznie przerwaną karierę. Zdążył chlubnie ukończyć Śląskie Konserwatorium Muzyczne, tam też w 1939 roku odbył się jego pierwszy i ostatni koncert kompozytorski. Otrzymał stypendium na wyjazd do Paryża. Nie zdążył go zrealizować, ale nadzieja na pobyt w europejskiej stolicy muzyki pobudziła go twórczo – między dyplomem i aresztowaniem przez hitlerowców, które nastąpiło na początku 1940 roku, zdążył dokończyć operę ludową *Sałasznicy* i skomponować kilkanaście pieśni.

Wiele manuskryptów Sztwiertni bezpowrotnie zaginęło; ocalały między innymi utwory, które wydał jeszcze przed wojną opiekujący się nim Jan Drozd – kierownik cieszyńskiej szkoły muzycznej, noszącej przed wojną nazwę Instytutu Muzycznego. Ratowaniem i upowszechnianiem pozostałej spuścizny kompozytora zajęto się w latach 60. i 70. XX wieku – wielkie zasługi położył na tym polu Ryszard Gabryś założyciel i wieloletni dyrektor Instytutu Wychowania Muzycznego w cieszyńskiej Filii Uniwersytetu Śląskiego. W nazwanej imieniem Sztwiertni Sali Kameralnej Instytutu odbyło się kilka koncertów jego muzyki; zgromadzono też pamiątki ilustrujące krótkie życie artysty. 10 marca 1966 roku odbyła się w Teatrze Miejskim w Cieszynie premiera *Sałaszników*.

Po latach cieszyńscy muzycy znów powracają do twórczości Sztwiertni. Hubert Miśka nagrał pieśni solowe artysty, a Bożena i Ryszard Gabrysiowie zredagowali i podali do wydania w nieocenionych Zeszytach Nutowych „Śpiewaka Śląskiego" szereg dwu- i trzygłosowych opracowań chóralnych pieśni ludowych, które Sztwiertnia zebrał osobiście w Cieszynie i Wiśle bądź zaczerpnął z gotowych zbiorów, m.in. ze śpiewnika ewangelickiego księdza Józefa Londzina. Opracowania te przepisał niegdyś ze szkiców Jerzy Drozd z przeznaczeniem do wykorzystania przez chór szkoły muzycznej w Cieszynie. Dzięki temu zbiór przetrwał i obecnie – via „Śpiewak Śląski" – może służyć i innym szkolnym bądź amatorskim zespołom. Opracowania są bardzo przystępne, uwzględniają szkolną tradycję śpiewania w tercjach bądź sekstach, z mocnym oparciem na tonice i dominancie. Harmonika jest prosta, tonalna, czasem tylko kompozytor pozwala sobie na odrobinę chromatyki w postaci dźwięków przejściowych.

W zbiorku znalazły się następujące piosenki ludowe: *Hej, na tym to polu, Szła dzieweczka po wodę, Gdym w Olszynie wołki pasła, W czornym lesie na pasiece, Listeczku lipowy* i *Wiem ja w Cieszynie jeden dom*. Na koniec dodano piosenkę *Gorole, gorole* z opery *Sałasznicy* oraz dwa opracowania pieśni wiślańskich autorstwa Ryszarda Gabrysia (*Idzie baca groniem* i *Nie brońcie, hej!*), stanowiące swoisty rezonans dzieł bohatera zbiorku. W sposób typowy dla muzyki Gabrysia łączą one inspirację ludową i ducha muzycznej awangardy. Oryginalną ludową melodię wkomponowuje kompozytor w ascetyczny linearny dwugłos (lub trzygłos), wysmakowany harmonicznie i kolorystycznie. Korzysta z ludowych archaizmów (np. przywołuje góralskie „wyskania na hali"), osiągając – przy minimum środków – przejmujący efekt. To propozycje dla zespołów nieco bardziej doświadczonych w dziedzinie muzyki współczesnej.

Ryszard Gabryś w nowym nagraniu

Inne utwory Ryszarda Gabrysia: *Piccolo prologo per Maestra, Es muss sein II, Il Cicerone* oraz *Dobranoc* zostały ostatnio nagrane na płytę, wraz z dziełem *Abraxas* syna kompozytora Aleksandra. Współautorską publikację „familijną" wydała warszawska oficyna Acte prealable, a głównym wykonawcą jest Orkiestra Kameralna „Camerata Impuls" z Małgorzatą Kaniowską jako Maestrą, której dedykowany jest pierwszy utwór, napisany tak, by uwydatnić walory brzmienia prowadzonego przez nią od kilkunastu lat zespołu.

Druga pozycja płyty to refleksyjna muzyka z kluczem, którym jest tytułowy „egzystencjalny" cytat z Beethovenowskiego kwartetu. Kluczy i ukrytych znaczeń jest w tym utworze więcej, kompozytor swoim zwyczajem proponuje wędrówkę śladami historycznego ducha muzyki, wprowadzając elementy różnych dźwiękowych pejzaży i różne nastroje. Kontrast jest tu czynnikiem formo- i sensotwórczym. *Il Cicerone* na kontrabas i 12 instrumentów smyczkowych (partię solową kreuje Aleksander Gabryś) to też rodzaj muzycznego przewodnika, co zresztą sugeruje sam tytuł. Wędrówka wiedzie przez rejony równie malownicze, jak w *Es muss sein*, lecz bardziej pogodne, jakby po Nietzscheańsku rozsłonecznione radością poznania. Przerywnik w postaci utworu Aleksandra Gabrysia *Abraxas*, wykorzystującego smyczki i media elektroniczne, wprowadza nastrój bardziej żywiołowy, niemalże drapieżny. Po nim następuje koda-uspokojenie: utwór *Dobranoc* Gabrysia-seniora na sopran chłopięcy, kontrabas i smyczki, napisany ongiś specjalnie dla pożegnania gości urodzinowego koncertu. Wdzięk tego bezpretensjonalnego, a przecież natchnionego utworku podnosi wkład chłopięcego sopranu, stanowiący kilkakrotne powtórzenie tytułowego słowa na najprostszej, „archaicznej" melodii. Dobranoc mówi nam doprawdy wdzięcznie Juliusz Filip Czakon uczeń szkoły muzycznej im. Karłowicza.

Płyta ma starannie zredagowaną książeczkę, a jej okładkę zdobi reprodukcja *Melancholii I* Dürera. W sumie publikacja piękna, acz niełatwa; bezwzględnie warta (melancholicznego) zadumania.

MAGDALENA DZIADEK

„Zwierzęca" zemsta



Olga Tokarczuk: *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009, ss. 315.

Biorącego do ręki ostatnią książkę Olgi Tokarczuk *Prowadź swój pług przez kości umarłych* zaskakuje zapewne już sam tytuł. Połączenie w jednym zdaniu tych dwóch, jakże odmiennych fraz, wprowadza już na wstępie efekt zaskoczenia oraz rodzi wiele pytań. Bowiem, czego może spodziewać się potencjalny czytelnik po tak zaskakującym tytule? Interesującej treści? Zaskakującego wątku czy może nietypowego tematu? Tym bardziej pochodzenie frazy tytułu może wzbudzać wiele domysłów. Sam tytuł oraz siedemnaście mott, dołączonych do każdego rozdziału, pochodzi z twórczości Williama Blake'a, angielskiego poety i artysty, jednego z najoryginalniejszych poetów doby romantyzmu. Najbardziej znane jego utwory to cykl liryków, mitotwórcze poematy, dzieła prozą oraz ilustracje do utworów własnych jak i innych malarzy. Fakt wykorzystania jego twórczości potwierdzają słowa głównej bohaterki: „Prowadź swój pług przez kości umarłych – powiedziałam do siebie słowami Blake'a." czy też wątek mozolnych tłumaczeń tekstów Blake'a przez jednego z bohaterów, Dyzia.

Przez całą podróż obcowania z lekturą czytelnik poznaje postać oraz elementy charakteru głównej bohaterki, jaką jest Janina Duszejko, emerytowana nauczycielka języka angielskiego. Ta starsza kobieta, mieszkając na uboczu, nazywanym przez siebie Płaskowyżem, dogląda w zimę opuszczone sąsiedzkie domy. Ze względu na to, iż nie lubi swego imienia, obdarza ludzi, zwierzęta, czy nawet rzeczy nowymi nazwami. Sąsiad Wielka Stopa, lis Konsul, samochód Samuraj, to tylko przykłady. Jej zamiłowaniem jest astrologia, a najważniejsze dla niej, to Gdzie, Kiedy i o Której godzinie dana osoba się urodziła, informacje potrzebne do ułożenia horoskopu dla danej osoby. Uważa, że wszystko zapisane jest w gwiazdach. Ponadto to wielka obrończyni zwierząt. Stąd jej ciągłe zatargi z kłusownikami i myśliwymi, do których grona należy większość mieszkańców nie wyłączając również miejscowego proboszcza czy Komendanta policji.

Przez całą narrację dominuje temat ekologii. I nie byłoby w tym nic dziwnego, w końcu jest to temat aktualny, stale obecnie podejmowany, gdyby nie połączenie go z kryminałem, jakim w rzeczywistości jest ta powieść. Pięć zabójstw, które na pierwszy rzut nie wskazują żadnych powiązań. Jedynym ogniwem wiążącym stają się oznaki obecności zwierząt. Wielka Stopa, który udławił się kością, a obok jego domu widać było stado saren; mnóstwo śladów saren wokół ciała Komendanta; śmierć Wnętrzaka, właściciela farmy lisów, oraz Prezes i ksiądz Szelest, których osoby bezpośrednio związane są z eliminowaniem zwierząt, bowiem wszyscy zgromadzeni byli w gronie myśliwych. Czy zatem prawdziwe staje się przypuszczenie głównej bohaterki: „To Zwierzęta się mszczą na ludziach."? „Pamiętasz te sarny, które stały pod domem kiedy szliśmy? To one go zamordowały." Ważne jest to, iż swoimi ekscentrycznymi stwierdzeniami naprowadza na ślady właściwego zabójcy, którym okazał się jednakże i tym razem człowiek. Jak to bywa w przypadku klasycznego kryminału, dopiero koniec ukazuje winnego. Tak jest również i w tym przypadku. Jeden z ostatnich rozdziałów ujawnia tajemnicę. To ta starsza kobieta, wariatka, jak niektórzy ją nazywają, wielka obrończyni zwierząt, stoi za wszystkimi zabójstwami. Nie mogąc pogodzić się z zaginięciem, a później odkrytym morderstwem swych suk, o których mówi pieszczotliwie Dziewczynki, zaczyna eliminować osoby związane z ich śmiercią, a więc właściwie wszystkich wpływowych kłusowników i myśliwych. „Na fotografii wszystko było widać doskonale. (...) W rogu zdjęcia leżały trzy martwe Psy, porządnie ułożone, trofea. Jednego z nich nie znałam. Dwa pozostałe – to były moje Dziewczynki. Mężczyźni dumnie prezentowali się w mundurach. (...) W środku był Komendant, a przy nim Prezes. Z drugiej strony stał Wnętrzak (...), a obok niego ksiądz Szelest w koloratce." Zabójcy/ofiary z zdjęcia. Ciekawym rozwiązaniem jest to, że to właśnie jej przyjaciele demaskują jej czyny, jednakże tylko w swym gronie, nie wydając jej policji. Po przedstawieniu im motywów i działań przez sprawczynię, przyjaciele decydują się pomóc jej wydostać się z dotychczasowego miejsca i zaklimatyzować się w nowym.

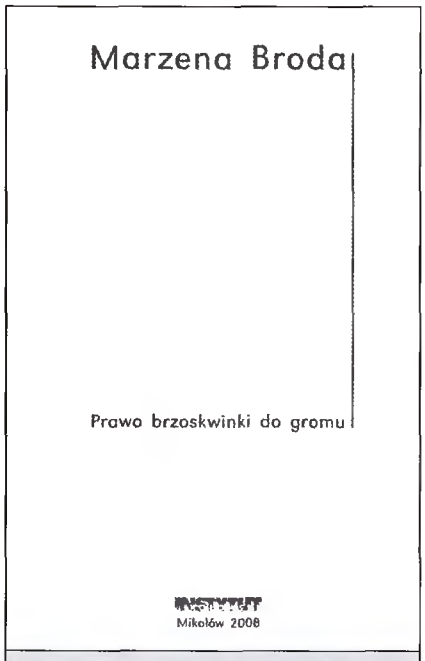
Utwór odznacza się dosyć dynamiczną fabułą, która jest charakterystycznym wyznacznikiem dla tego gatunku. Właściwie utwór posiada elementy klasycznego kryminału – jego typowe wyznaczniki załamują dopiero ostatnie rozdziały, w których bohaterce udaje się ujść karze. Zazwyczaj bowiem zabójca zostaje zdemaskowany oraz ponosi wszelkie konsekwencje swego czynu.

Ciekawym elementem stają się niektóre wyrazy, szczególnie ważne dla bohaterki, pisane wielką literą, a zatem zyskujące status symboliczny. Są to przede wszystkim nazwy zwierząt, na przykład Pies, Ptaki; nadawane nowe imiona, będące często wyrazami pospolitymi: Dziewczynki, Konsul oraz określenia odnoszące się do zabijania, między innymi: Zgroza, Upadek, Morderstwo, Mord, Narzędzia. Wszystkie te słowa sprowadzają się właściwie do wspólnego mianownika, jaki stanowi ekologia, ochrona wszelkich elementów przyrody przed niszczeniem. Dopełnieniem tekstu powieści są czarno-białe ilustracje Jaromíra Švejdíka. Poszczególne obrazy odpowiadają poruszanym tematom i motywom. Są to więc ilustracje ukazujące różne pozycje sarny; ślady ptasich nóg oraz same ptaki; charakterystyczne dla krajobrazu lasu, w którym działają myśliwi, ambony; zwierzęta, jak dzik, lis, zając oraz paśnik, który służy do karmienia zwierząt ale czasem spełnia wprost przeciwne zadanie, jakim jest zwabianie zwierząt.

Książka jest interesującym spojrzeniem na temat myślistwa i kłusownictwa oraz samej ekologii. Ludzie zrzeszeni w gronie myśliwych często przekraczają granice swych obowiązków wchodząc już w etap przestępstwa, jakim jest kłusownictwo. Szczególnie żywy stał się ten temat po głośnym medialnie wydarzeniu grasowania po wielu regionach południowej Polski niezidentyfikowanego zwierzęcia, które poczyniło szkody w gospodarstwach.

Na zakończenie pozostała pewna uwaga czysto techniczna. Według mnie pewnym mankamentem, którego usunięcie zapewne ułatwiłoby podróż czytelnikowi przez lekturę, jest brak spisu treści, pomimo iż poszczególne rozdziały posiadają odrębne tytuły.

JUSTYNA SZLACHTA-MISZTAL



M. Broda: *Prawo brzoskwinki do gromu*. Mikołów 2008.

Ziarnko lodu

Kiedy Marzena Broda walczy o *Prawo brzoskwinki do gromu*, rozpina swoją poezję między postmodernizmem a tendencjami klasycyzującymi. Część utworów oświetla wyraźnymi inspiracjami z Barańczaka, innym razem patronuje jej Krasicki. Zabawa z formą, gatunkami, a nawet tembrem głosu, zaczynającym się w intymnym szepcie erotyków, skończonym wykrzyczeniem buntu, zdaje się rozsadzać ten niewielki przecież tomik i stale pytać o klucze interpretacyjne. *Prawo brzoskwinki do gromu* bez trudu daje się wpisać w kilka równorzędnych odczytań: ta łatwość okazuje się jednak podstępnie zwodnicza, a lektura analityczna prowadzi wciąż na poetyckie manowce. Co jest szkieletem tomiku? Można wyznaczyć tu kilka potencjalnych zamysłów kompozycyjnych, lecz migotliwość tego zbiorku oddali wszelkie radykalne sądy. Zestawienie w tytule dwóch pojęć z odrębnych kręgów semantycznych, zderzenie zdeminutyzowanej „brzoskwinki" z gromem, zyskującym tu hiperbolizowany przez kontrast wymiar, zapowiada już przynajmniej w niewielkim stopniu sprzeczności wewnętrzne, dynamizujące poezję Marzeny Brody i skazujące czytelników na ciągłe poszukiwania – przy okazji przywołuje też „ziarnko gromu" z Barańczakowskiej vilanelli.

Autorka podejmuje grę z tradycją. Obok wierszy wolnych, akcentujących swą poetyckość przez liczne przerzutnie, powracają gatunki znane i w poetyce doskonale opisane; część wersów spina Broda parami rymowymi, inne wiąże ze sobą sugestywnym rytmem. Sylabotonizm i współbrzmienia zaprzęgnięte do służby poezji odkrywczej składają się na niepowtarzalny efekt – *Prawo brzoskwinki do gromu* kusi już nie tylko oryginalnością tematów, ale i urzekającą staroświeckością części warsztatowych poszukiwań. Mechanizmy przejęte z wzorców klasycznych zyskują w tomiku nowy wyraz.

Przekonanie o sztuczności, językowym zafałszowaniu czy zakłamaniu świata, podbudowane jest w zbiorku Marzeny Brody łączeniem form i gatunków. Kunsztowna vilanella zatytułowana *Dystych* rodzi pytanie o genologiczny adres, wagę dwuwiersza, który rozrósł się do niełatwego pod względem technicznym utworu. W wyolbrzymionych wierszach *z cyklu dekalog* pojawia się polifonia, teksty przeobrażają się w mikrodramaty, dialog przejmuje funkcję poetycką. Nokturny, piosenki, hymny i pieśni współistnieją tu obok nienazwanych epigramatów, fraszek, erotyków i listów, długie, jakby negujące sens wersyfikacyjnych podziałów frazy sąsiadują z wierszami utkanymi z kilku zaledwie słów, obserwacje świata stają się tłem dla intymnych przeżyć, pragnień i przemyśleń jednostki. Wydaje się, że Marzena Broda, chcąc przetestować nieograniczone możliwości tkwiące w poezji, świadomie konfrontuje ze sobą spostrzeżenia, gatunki i tematy. Wymyka się dzięki temu łatwym klasyfikacjom, prowokuje rozbijaniem schematów.

Barańczaka przypomina Marzena Broda nie tylko przez charakterystyczne motywy i gatunki, ale również za sprawą poszukiwań dźwiękowych. W wielu utworach z *Prawa brzoskwinki do gromu* niedokładne rymy, lekko szkicujące podobieństwo brzmieniowe, uspójniają tekst i nadają mu sens ponad warstwą znaczeń. W konstruowaniu płaszczyzny fonicznej – zresztą tak samo jak w operowaniu sferą symboli nie daje się autorka skusić banalnym skojarzeniom: unika tego, co stypizowane, a jednocześnie posługuje się analogiami tak wyrazistymi, że aż dziwne, że mało znanymi. Intertekstualność wymyka się łatwemu poznaniu: międzytekstowe dialogi można tu tropić przede wszystkim przez okruchy sensów, sygnały, pojedyncze frazy i poetyckie migawki.

W *Prawie brzoskwinki do gromu* króluje emocjonalny chłód. Powracające obrazy konsekwentnie zwielokrotniają motyw zimna. Zimno natomiast konotuje śmierć – fascynacja brakiem ciepła wiąże się w tomiku Marzeny Brody ze spokojem, dystansem i równowagą. Zimno to przejrzystość i pewność siebie, co kontrastuje z drugim wyrazistym zagadnieniem, podejmowanym przez autorkę z poszukiwaniem własnej tożsamości. Powtarza się tu metafora lustra i odbicia. Zimna i obca, niedostępna przyroda podsyca wrażenie samotności i opuszczenia czy wyobcowania – wybrzmiewa w tomiku rezygnacja, a obok – czerpana z niej siła.

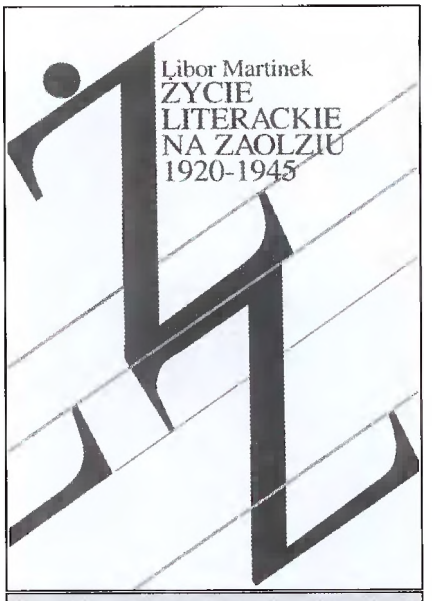
Surowość pejzażu, przetransponowana na bezemocjonalne analizy i autoanalizy, manifestuje się na dwa sposoby – raz w pozornie infantylnych stwierdzeniach: „Zrobiło się cicho pomiędzy nami – / Tak usłyszałam jak jesteśmy sami", dwa – w ładnie skomponowanych metaforach: [światło] „czyni z nas z powrotem światy tak maleńkie, / Że nic nie widać przypatrując się sobie". Nawet schematyczne i z pozoru jednostajne krajobrazy można prezentować oryginalnie – choćby przez zmianę perspektywy spojrzenia, bądź przez wtrącanie w nowy kontekst rozpoznawalnych motywów – jak w *Piosence ważki uwięzionej w drzewie*: „Uwięziona w lutym, bezludnym lustrze zimy / I odtąd okruch lodu w oku wymierza mój świat, / Odpychając od razu podmuchy ciepła. Poimy / Się mrozem ja i szron, który skrząc się siadł // Przy mnie". Marzena Broda, operując zaledwie kilkoma charakterystycznymi wątkami, przedstawia krainy nieznane i przy tym bliskie każdemu. Tym, co urzeka mnie w *Prawie brzoskwinki do gromu* jest wykorzystywanie elementów natury do uzewnętrzniania emocji człowieka i – paradoksalnie – ukrywanie wielu uczuć, maskowanie ich przez „przyrodnicze" analogie. Chłód wzmacnia jeszcze wymowę tekstu, kieruje uwagę odbiorców na sedno egzystencjalnych rozważań. Deficyt barw, wypartych przez przezroczystość i biel, nie przeszkadza autorce w kreowaniu malowniczych przestrzeni.

Broda kreśli też cały system złożonych międzyludzkich relacji, posługując się topiką złudnej bliskości. Fizyczna obecność partnera lub partnerki (bo i homoseksualne związki zostały w utworach sportretowane) nie gwarantuje szczęścia, zresztą wpisana jest w nią gorycz rozstania, a już na pewno spora dawka cierpienia. „Sama szukała / Czegoś, co pozwoli pojąć dlaczego, mimo / Że nie najęła się do kochania człowieka, / To wszystko wskazywało jakby tak zrobiła". Marzena Broda stara się różnicować sytuacje ale przecież wszystkie one mają jeden, nietrudny do przewidzenia, a wciąż zaskakujący finał. Czy warto jeszcze walczyć o prawo brzoskwinki do gromu, czy bezpieczniej poddać się zawczasu?

Marzena Broda, chociaż sięga często po formę sugerującą lekkość i konwencjonalizację, chociaż powtarza skojarzenia wyobraźniowe, chociaż wreszcie ujednolica obrazy i pomysły tworzy zbiorek niejednorodny i przez to właśnie atrakcyjny.

IZABELA MIKRUT

Literatura polska na Zaolziu



Libor Martinek, *Życie literackie na Zaolziu 1920 – 1945*, Oficyna Wydawnicza „STRON 2", Kielce 2008, str. 175.

W współczesnym Polakom, a nawet wielu Ślązakom słowo Zaolzie mówi niewiele, a przecież znajomość historii i kultury tych ziem położonych na południowych kresach jest niezbędna dla poznania losów południowych rodaków. Znajdowały one wyraz w literaturze tamtego regionu ocenionej w książce Libora Martinka pt. *Życie literackie na Zaolziu 1920 – 1989,* czeskiego historyka literatury, krytyka tłumacza związanego z Uniwersytetem Śląskim w Opawie. Jego zainteresowania od wielu lat koncentrują się głównie wokół Zaolzia. Wymieniona rozprawa, oparta o wnikliwe badania źródłowe, jest odbiciem recepcji polskiej literatury regionalnej na Zaolziu w środowisku czeskim, dlatego stała się dodatkowo interesująca, ponieważ może stanowić początki dyskusji wynikającej z różnicy poglądów na zagadnienia związane z rozumieniem regionalizmu po obu stronach Olzy i wzbogacić interpretację ważnych dla Śląska zjawisk.

Cezurę zjawisk literackich w tej części Śląska Cieszyńskiego wyznaczały okresy historyczne: międzywojnie z dużymi zawiłościami politycznymi między Polską a Czechami, okres powojenny po roku 1945 i ostatecznie rok 1990, stanowiący wyraźny przełom w polityce, a co za tym idzie, i w kulturze.

Badacz podjął kilka problemów wskazujących na charakter literatury zaolziańskiej. Za ważną sprawę uznał rolę języka, a głównie posługiwanie się gwarą w tekstach literackich, interpretując to zjawisko jako przejaw konserwatywnego regionalizmu, a przecież gwara, będąc językiem społeczności lokalnej, stawała się niezależnym sposobem ucieczki od układów politycznych, podobnie jak na Górnym Śląsku przed 1918 rokiem.

Po 1945 roku, o czym czeski badacz pisze jednoznacznie, środowisko polskich pisarzy, takich jak Paweł Kubisz, Gustaw Przeczek, Henryk Jasiczek znalazło się w trudnej sytuacji politycznej. Pisarze, uwikłani w różnych zależnościach, aby zaistnieć, szukali sposobów na omijanie cenzury. Podejmowali zatem tematykę wojenną i obozową. Mowa o twórczości G. Przeczka (*Serce na kolczastych drutach* i *Kamienna Golgota*) oraz poezji H. Jasiczka.

Inną formą poszukiwania miejsca dla polskiej twórczości było wykorzystywanie motywów inspirowanych kulturą ludową. W tym nurcie tworzyli: Adam Wawrosz (*Na śćmywyku, Z naszej nolepy*), Karol Piegza (*Opowiadania beskidzkie, Tam pod Kozubową*). Szczególne miejsce w literaturze i działalności polityczno – kulturalnej przypisał badacz Pawłowi Kubiszowi, największemu orędownikowi gwary jako synonimu polskości, zwracając uwagę na fakt, iż oparcie pisarstwa na motywach ludowych nie do końca było akceptowane przez czeskich polityków, przypisywano bowiem temu zjawisku tendencje izolacyjne od narodowej kultury czeskiej.

Zmiany polityczne w Republice Czeskiej niewątpliwie wywarły wpływ na położenie Polaków na Zaolziu, co odzwierciedlała twórczość literacka. L. Martinek zauważył, że po 1990 r. twórcy odeszli od gwary, przestała ona być dla nich atutem tożsamości narodowej, a piszą w językach polskim i czeskim lub wyłącznie w czeskim. W grupie tej znaleźli się m.in. Renata Putzlacher, początkowo tworząca wyłącznie po polsku, aktualnie po czesku, Bogdan Trojan piszący w języku czeskim, Lech Przeczek – piszący poezję po polsku, prozę po czesku.

Martinek, który w zasadzie relacjonuje fakty bez ich interpretacji, w tym wypadku dokonał próby analizy przyczyn tego zjawiska. Sądzi, iż regionalny model literatury się zakończył, a pisarze wchodzą w nurt europejski, co może sprzyjać ich rozwojowi. Poza tym przyczyny dostrzega również w zbyt małym zainteresowaniu polskich polityków, a także mediów kresami południowymi niewspółmiernie do faworyzowania kresów wschodnich. To, jego zdaniem, osłabia pozycję pisarzy na tym terenie i kontakt Zaolziaków z kulturą narodową.

Znaczący wpływ na kształt polskiego życia literackiego na Zaoziu, co zaznaczył badacz, miały polskie stowarzyszenia i związki. W 1947 roku powstał Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, którego główne założenia szczegółowo zostały przez autora opisane i zinterpretowane. Wspierała je działalność upowszechniająca dorobek pisarzy oraz współpraca z czeskimi organizacjami literackimi mimo ortodoksyjnie polskich przekonań Kubisza, założyciela i głównego organizatora pracy związku w pierwszym okresie powojennym. Jedną z aktywniejszych agend PZKO była Sekcja Literacko – Artystyczna. Martinek zarzuca grupie organizującej polskie życie literackie wokół tego stowarzyszenia brak dobrej, sensownej krytyki literackiej, co zaniżało poziom literatury. Po 1989 roku tę sekcję PZKO zlikwidowano, zastępując ją Zrzeszeniem Literatów Polskich w Republice Czeskiej zintegrowanym z życiem kulturalnym w Czechach i w Polsce.

Wieloletnia działalność PZKO była wspomagana przez prasę lokalną pełniącą głównie funkcję integracyjną w polskiej diasporze. Martinek podkreśla znaczenie dodatku do „Głosu Ludu" pt. „Szyndzioły" wspierającego zaolziańskich Ślązaków w walce o polski język i kulturę do 1947 roku. Wzorowane na „Zaraniu Śląskim", wprawdzie cenzurowane, prezentowały różne formy działalności kulturalnej. Ważnym organem PZKO stał się „Zwrot", który do dziś wychodzi na Zaolziu i pełni ważną funkcję kulturotwórczą. Uzupełnia ją działalność kawiarni literackich „Pod Pegazem" w Jabłonkowie oraz „Avion" w Cieszynie, prowadzonej przez R. Putzlacher.

Autor dobrze również ocenił związki twórców z Górnośląskim Towarzystwem Literackim w Katowicach oraz wspólnie organizowane polsko – czeskie konkursy literackie, jak np. *Pod znakiem Ikara,* których dorobek znalazł się w antologii *Pod znakiem Ikara,* zredagowanej przez Mariana Kisiela ze wstępem Tadeusza Kijonki. Wydaje się, iż taka forma współpracy ma ważniejsze znaczenie w procesie wspierania polskich twórców w tym regionie od politycznych deklaracji.

Książka czeskiego badacza stanowi ważną pozycję ze względu na bardzo skrupulatne przedstawienie zjawisk, wynikające z autentycznych źródeł i winno stanowić podstawę oceny sytuacji literatury polskiej na całym Śląsku Cieszyńskim. Wnikliwa i pozytywna recenzja ks. Bonifacego Miązka, zamieszczona na końcu książki, potwierdza jej ważność. Tekst, mimo wielu odsyłaczy i objaśnień źródłowych jest interesujący, choć wymagałby poprawniejszego tłumaczenia na język polski.

EDYTA KOREPTA



Ksiądz Jan Dzierżon. *W stulecie śmierci*. Redakcja merytoryczna: Michał Lubina. Wydawca: Bractwo Myśli Bratniej Związku Górnośląskiego, Katowice 2009. Ss. 63.

Jan Dzierżon – ksiądz, pszczelarz, uczony

Postać Jana Dzierżona, urodzonego w 1811 roku we wsi Łowkowice, niedaleko Kluczborka, w rodzinie bogatego chłopa, przyszłego księdza, teologa, wybitnego uczonego rozmiłowanego w pszczelarstwie, fascynuje różnorodne środowiska od dziesięcioleci. Bezsprzeczne pozostają jego osiągnięcia naukowe, natomiast ciągłe emocje wzbudzają kwestie jego narodowości i nałożonej na niego ekskomuniki. Przełomowe odkrycia jakich dokonał (zjawisko partenogenezy czyli dzieworództwa u pszczół) oraz rewolucyjne zmiany w prowadzeniu gospodarki pasiecznej dały początek nowej erze światowego pszczelarstwa.

Jak zauważa Michał Lubina, badacz życia i dorobku naukowego ks. Jana Dzierżona (prywatnie potomek brata ks. J. Dzierżona), niewątpliwy wpływ na kształtowanie się osobowości tego niezwykłego człowieka miał czas, w jakim przyszło mu żyć i pracować, a także środowisko uniwersyteckie Wrocławia (był uczniem tamtejszego gimnazjum św. Marcina, do którego uczęszczał też m.in. Joseph von Eichendorff, Józef Elsner, a egzamin eksternistyczny pod koniec XIX wieku zdawał Wojciech Korfanty i studentem Uniwersytetu Wrocławskiego). Z kolei do upowszechnienia odkryć ks. Jana Dzierżona przyczynił się szybki w owym czasie rozwój prasy, na łamach której publikował liczne artykuły i rozprawy, podejmował dyskusje i prowadził polemiki na temat pszczelarstwa. Zamiłowanie do pszczół wyniósł z domu, w którym od wczesnego dzieciństwa przyglądał się ojcu hodującemu pszczoły w pasiece złożonej z kilku kłód. Horyzonty myślowe poszerzał dzięki przebywaniu w wielokulturowym środowisku trzech religii: protestanckiej, katolickiej i żydowskiej, także dzięki udziałowi w licznych dyskusjach i sporach, prowadzących często do nieuniknionych konwersji.

W 1873 roku ks. Jan Dzierżon został na długie lata wykluczony ze społeczności wiernych i nałożono na niego ekskomunikę. Powodem było zaprzeczenie nowo ustanowionemu na Soborze Watykańskim w 1870 roku dogmatowi o nieomylności papieża. Swoje poglądy wyłożył w liście otwartym opublikowanym na łamach „Schlesische Zeitung". Stanowisko ks. J. Dzierżona przysporzyło mu wielu wrogów na całe dziesięciolecia.

W minionym roku ukazała się nakładem Bractwa Myśli Bratniej Związku Górnośląskiego broszura poświęcona ks. Janowi Dzierżonowi. Zamieszczono w niej teksty wygłoszone podczas konferencji naukowej przygotowanej z okazji setnej rocznicy śmierci. Autorzy ukazali postać tego niezwykłego księdza w świetle problemów ekskomuniki i powrotu do Kościoła, także jako kapłana i duszpasterza (ks. prof. UO dr hab. Zygfryd Glaeser, ks. Rafał Pawliczek), a także jako wybitnego naukowca (samouka w dziedzinie pszczelarstwa!) – pisze o tym dr Wiesław Londzin, znakomity znawca przedmiotu. Wpływ Wrocławia na osobowość księdza Jana Dzierżona ukazuje Michał Lubina. Głos zabierają także ks. Wolfgang Globisch i ks. Krzysztof Trembecki.

Ta skromna w gruncie rzeczy publikacja przynosi wiele fascynujących informacji na temat ks. Jana Dzierżona, jego wybitnej osobowości, czasów w jakich żył i pracował, ukazuje go jako człowieka o niezależnych sądach, otwartym umyśle, pozostającego wiernym swoim przekonaniom. Ks. Krzysztof Trembecki zauważa, że ks. Jan Dzierżon posiadał doctorat honoris causa Uniwersytetu w Monachium, ordery ośmiu państw europejskich, liczne dyplomy, zaś jego dorobek publicystyczny to 400 artykułów w czasopismach fachowych, tysiące listów, na które odpisywał i książki o pszczelarstwie. Czynione przez niego przez lata obserwacje zachowań i życia pszczół potwierdziła późniejsza nauka. Warto zauważyć, że nie posiadał praktycznie żadnego zaplecza naukowego. Wszystko zawdzięczał swojej dociekliwości i wielkiej pasji. Teolog o zdumiewających zdolnościach matematycznych, który największych odkryć dokonał w... pszczelarstwie.

WIESŁAWA KONOPELSKA



Ewa Owsiany: *Zachwyt i nostalgia*. Wydawnictwo M. Kraków 2009, ss. 254, lustr.

Z podróży dalekich i niedalekich

Kocham czar wspomnień,
smutny wdzięk dawności,
Woń starych domów,
pustki i lawendy...
Maryla Wolska

Ewa Owsiany, krakowska dziennikarka i reportażystka, obdarowała czytelników nowym tomem reportaży z podróży dalekich i niedalekich. Wyprawom w egzotyczne kraje i do ludzkiego wnętrza towarzyszą odwołania do dawnych lektur i czytelniczych olśnień, tytuły książek, fragmenty wierszy, listów, wspomnień.

Zachwyt i nostalgia generalnie opowiadają bowiem o pielgrzymkach i powrotach, nie tylko do miejsc świętych, ale i tych obszarów świata, które znaczone są pamiątkami naszej kultury i dziejów. A całej narracji towarzyszy refleksja nad przemijaniem, nad kruchością człowieczej kondycji oraz jakby sprzecznej z nim trwałości rzeczy, krajobrazów, pamiątek.

Ileż tu nazwisk i miejsc budzących w każdym czytelniku jakiś sentyment. Już na pierwszych stronach spotykamy profesorów: Stanisława Pigonia, Zenona Klemensiewicza i Kazimierza Wykę, „co nie bał się mówić o wyklętym Miłoszu" a ostatnie kończy opis pobytu Noblisty w Lublinie, gdzie na KUL-u odbierał doktorat honoris causa i trudno w tym nie dostrzec wewnętrznej logiki książki, która jest dostrzegalna i na dalszych jej kartach. Zaczyna pisarka swą wędrówkę od Betlejem – kończy na Mazowszu w krainie matki i babci, w Bieżuniu nad Wkrą; i tak jest w całej *Nostalgii i zachwyceniu*. Betlejem i Tunezja, Beauvais i Weimar, najbardziej nostalgiczna Ukraina, letnie rezydencje magnatów i krajobrazy znane z *Trylogii*, potem Litwa i Wilno – miasto „jak oratorium", Ostra Brama, Rossa, potem Awinion i Petersburg – wszystko oglądane przez pryzmat tego, co było kiedyś. Trochę to przypomina Mickiewiczowskie wzruszenie na widok śmietnika w Syrenie (Turcja), co przypominał poecie takie same wysypiska przed karczmami na Litwie. Te reportaże są najbardziej porywające, bo choć Ewa Owsiany pisze o miejscach już wielokrotnie opisanych, to jednak emocje towarzyszące jej spotkaniom z narodowymi legendami sprawiają, że jest w tym dużo świeżości i autentyczności.. Jej „stryjeczny dziad", prof. Stefan Ehrenkreutz był ostatnim rektorem uniwersytetu wileńskiego i zginął w znanym ze złej sławy więzieniu na Łukiszkach, teraz idzie jego śladami reportażystka-wnuczka z innego już pokolenia, a przecież tak samo zakorzeniona w tej przestrzeni, jak w rodzinnej genealogii.

Czytanie od nowa krajobrazu i pamiątek, pozwala inaczej rozkładać akcenty owych spotkań. Reporterskie „ja" nie jest natrętne, ani pierwszoplanowe, raczej lokuje się w sferze refleksji zmierzających do sformułowania pewnych prawd czy pytań o charakterze uniwersalnym, co jednak nie osłabia dynamizmu książki, bo narracja biegnie wartko i nigdy nie nuży. I dlatego, gdy w otwierającym książkę eseju *Ulatywać nad siebie* autorka przytacza słowa wdowy po doktorze medycyny, który zginął w Katyniu: „Miałam miłość i cierpienie, i szczęścia dużo, i możność wypróbowania sił w niesamowicie trudnych czasach. Jak dobrze na świecie. Czuć życie w każdym nerwie" pisze w pewnym sensie o najgłębszym przesłaniu swojej książki, w niej też czuje się żywe tętno życia w każdym słowie i zdaniu.

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ



Joyce Carol Oates, *Szalone noce! Ostatnie chwile wielkich mistrzów*, wyd. Bellona, Warszawa 2008, przeł. Bartłomiej Zborski

Inne oblicza mistrzów

Książka Joyce Carol Oates *Szalone noce! Ostatnie chwile wielkich mistrzów* to zbiór opowiadań, traktujących o pięciu wielkich postaciach, na stałe zapisanych w historii literatury: Edgarze Allanie Poe, Emily Dickinson, Erneście Hamingway'u, Henrym Jamesie i Marku Twainie. Autorka w mistrzowski sposób łączy fikcję literacką z elementami biograficznymi, zabierając czytelnika w osobliwą podróż po ostatnich dniach, czasem nawet chwilach wielkich mistrzów. Książka daje obraz wyszukanej i pokrętnej grozy, przemieszanej z aurą niesamowitości i autentyczności zarazem.

Oates stworzyła zbiór niezwykły, przykuwający uwagę swoją innowacyjnością. Odważnym piórem nakreśla opowiadania, dla których osnową fabularną często bywają fragmenty spisane przez innych biografów, ale które mają w sobie zdecydowanie więcej pierwiastków fikcyjnych niż prawdziwych.

Jako pierwszego poznajemy E. A. Poe, jawiącego się nam się jako opiekun latarni morskiej, w której – dotknięty dokuczliwą samotnością – diametralnie zmienia swój charakter i osobowość. Nie bez wpływu na opowiadanie pozostał jednostronicowy rękopis, znaleziony w papierach pisarza po jego śmierci. Na ile jednak Oates pozwala sobie uwolnić własną wyobraźnię nie jest wiadomym. Autorka doskonale dawkuje nam kolejne, budzące grozę chwile z życia artysty, w ostateczności przedstawiając go jako wynaturzonego, dotkniętego piętnem szaleństwa ojca cyclophagusa. Z kolei Emily Dickinson zostaje osadzona w realiach współczesnego świata jako robot, EDickinsonRepliLux, gdzie ma żyć jako przyjaciółka rodziny ze znudzonym, zamożnym małżeństwem. Czy miała być inspiracją dla pani domu, która pod jej wpływem zaczęła pisać wiersze, czy też zwykłym pragnieniem, porównywalnym do pragnienia nowego mebla – tego Oates nie wyjaśnia, zostawiając czytelnikowi pole do własnych poglądów. Mistrzowsko autorka przedstawia losy Marka Twaina – Dziadunia Clemensa, który nie ukrywa swoich zainteresowań nieletnimi dziewczętami. Jego kontakty z Cherubinkami – jak nazywał swoje ulubienice, choć wywoływały wiele kontrowersji i okazały się fatalne w skutkach – dawały siedemdziesięcioletniemu mężczyźnie poczucie szczęścia i spełnienia. Trudne do jednoznacznej oceny kontakty pisarza z dziewczętami budziły niesmak, ale także żal i litość do człowieka, który choć jako pisarz na stałe utkwił w świadomości literackiej, był zupełnie wyzbyty z życia osobistego, sterowanego odgórnie przez zgorzkniałą córkę i opinię publiczną. Można by rzec, że szukał tylko spełnienia, zapomnienia o stracie bliskich, obiektu uczuć – czy jednak ojcowskich? I na to pytanie czytelnik sam musi znaleźć odpowiedź.

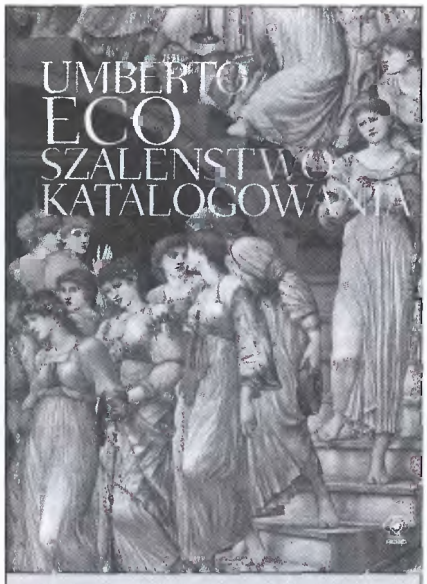
Prawdziwą perłą wśród opowiadań Oates wydaje się historia Henry'ego Jamesa, który pracując w Szpitalu Świętego Bartłomieja jako wolontariusz, odkrywa w sobie nieznane dotąd cechy charakteru. Jest to opowiadanie niezwykle optymistyczne, mimo zdecydowanie negatywnej osnowy wizualnej – wojennej pożogi, zostawiającej po sobie ohydne rany, których nie oszczędza nam Oates w swoich opisach. Niezwykła plastyczność obrazu choć odpychająca pozwala czytelnikowi przeżyć historię pisarza niemalże namacalnie i towarzyszyć mu w każdej chwili, którą z oddaniem spędza wśród rannych, niosąc im otuchę i starając się pomóc, mimo że sam nie jest już w kwiecie wieku i również potrzebuje pomocy fizycznej. Fakt, że wojna odcisnęła na nim piętno dopiero, kiedy przyszło mu stanąć twarzą w twarz z jej ofiarami sprawił, że pisarz jeszcze silniej odczuwa ogrom cierpienia, z którym z własnej woli zmierza się dzień w dzień, angażując się w swoją pracę, będąc gotowym oddać swoje jeszcze zdrowe, ale jednak ciało starca – młodym, którym zarówno fizyczność jak i duchowość brutalnie odebrano, pozbawiając człowieczych kształtów i samodzielności. Ofiaruje im przede wszystkim swoją obecność, nadzieję, przyjaźń i wytrwałość, na przekór innym i niejednokrotnie – sobie, co zaowocuje nie tylko wdzięcznością – nieraz niewypowiedzianą, ale przede wszystkim niezwykłą satysfakcją z niesienia pomocy tym, którym czasem pomóc już się nie da.

Ernesta Hamingway'a autorka ukazuje jako pisarza obsesyjnie myślącego o samobójstwie. I choć Oates utrzymuje, że to również jest fikcją literacką, nie ulega wątpliwości, że asumptem do napisania opowiadania były wydarzenia autentyczne. Okoliczności śmierci pisarza pokrywają się z tym, co podaje nam autorka, a na ile pozwoliła sobie ubarwić fabułę – zależy już od jej zamysłu. Jest to jednak kolejny mistrzowski tekst w zbiorze, ukazujący oblicze pisarza w zupełnie innym świetle, czyniąc z niego postać niedoskonałą, pełną wad i świadomą swych słabości, a dzięki temu wiarygodniejszą i bliższą swoim wielbicielom.

Najciekawsze w dziele Oates jest to, że autorka nie ocenia postaw wielkich twórców ani nie pozostawia oceny czytelnikowi. Poddaje go wątpliwościom, przemyśleniom, ale nie narzuca, by przyjął jednoznaczną postawę wobec któregoś z bohaterów opowiadań. Można snuć domysły, zastanawiać się, ale nie można nikogo ocenić. Wszak przedstawione historie są fikcyjne – jak więc ocenić coś, co nie miało miejsca? Ciekawym jest, że Oates obrała za cel właśnie wielkie postaci z literackiego świata, które w końcu same pisały historie i wymyślały swoich bohaterów. Oates potraktowała ich jak kolejne fikcyjne charaktery, które autor sam, podług swego uznania, stwarza na potrzeby pisanego dzieła, dzięki czemu pozwala spojrzeć czytelnikowi zupełnie innym okiem na swojego mistrza. Wydaje się to zabiegiem trafnym i niezwykłym, gdyż fakt, że autorka ukazuje ostatnie chwile pisarzy, nieraz tuż przed śmiercią, może wzbudzać w czytelniku zarówno zachwyt jak i niepokój. Oto zostaje postawiony twarzą w twarz ze swoim ulubionym pisarzem, towarzysząc mu tuż przed śmiercią i nagle odkrywa nieznane połacie jego psychiki i charakteru, których nie było mu dane poznać w innych biografiach. Nagle pisarz staje się bohaterem, zamkniętym w doskonale sobie znanym świecie literatury, staje się marionetką w rękach koleżanki po fachu, ubranym w fikcyjne słowa, które nieraz sam spisywał. Joyce Carol Oates wykazuje się odwagą, pozwalając sobie stwarzać własną biografię, budować ostatnie, najintymniejsze chwile mistrzów według własnego zamysłu, otaczając ich aurą niesamowitości i grozy, które nie były dotąd znane czytelnikom. Doskonale zdaje sobie sprawę, że słowa mają moc sprawczą, wskrzeszając mistrzów pióra i pozwalając im na nowo przeżyć swoje ostatnie chwile.

ROKSANA ZIORA

W gąszczu rzeczy i słów



Umberto Eco, *Szaleństwo katalogowania*, przeł. Tomasz Kwiecień, Wydawnictwo Rebis, Poznań 2009.

Ostatnia część swoistej trylogii estetyczno-filologicznej trafiła do naszych księgarń w sezonie przedświątecznym, tak, aby tym łatwiej znaleźć drogę pod choinkę. To prezent efektowny, bo jak zwykle bogaty w piękne reprodukcje i drogi, dający poczucie dobrze wydanych pieniędzy, zagwarantowane nazwiskiem autora. Umberto Eco mógłby sprzedać nawet książkę telefoniczną, pod warunkiem, że napisałby do niej wstęp. *Historia piękna* i *Historia brzydoty* stanowiły w istocie prace zbiorowe, tym razem wielki humanista pozostaje głównym, obok autorów antologii, autorem. Od razu wypada zastrzec, że do czytania jest niewiele, zwłaszcza jeśli porównamy *Szaleństwo katalogowania* do poprzednich książek Eco, nawet tych popularyzatorskich jak *Sztuka i piękno w średniowieczu*. *Szaleństwo katalogowania* to głównie źródło przyjemności dla wielbicieli historii sztuki, bogactwo interesujących reprodukcji może zadowolić każdego czytelnika i zamienia czytanie w prawdziwą przyjemność. Pięknie wydana książka stanowić będzie ozdobę każdej biblioteki, a wymagania bibliofilów zaspokoi indeks cytowanych dzieł (wraz z autorami przykładów). Dobór ilustracji zadziwia – niektóre są zaskakujące, ale trafnie dobrane. Kartkowana książka otwarła się na fragmencie poematu Edgara Lee Mastersa *Wzgórze*, rozwijającego motyw *ubi sunt*, żalu za znajomymi zamkniętymi w grobach, który opatrzono melancholijnym, choć również niepokojącym zdjęciem przedstawiającym stary, praski kirkut. Nie bez przyczyny odwołałam się do melancholii, pojęcia, które kojarzy mi się z wieloma spośród cytowanych fragmentów, a o której Umberto Eco pisał w *Historii piękna*, że jest przeznaczeniem człowieka studiującego. Sporządzanie list wspomaga zapamiętanie, czyli ocalanie z niebytu. Jednocześnie uprzytamnia upływ czasu, bo kryje się w nim lęk, że sporządzone dziś wykazy jutro będą warte niewiele więcej niż listy zakupów, gdyż i tak prozaiczne i praktyczne spisy znajdują się w orbicie zainteresowań autora.

We wstępie Umberto Eco tłumaczy genezę powstania książki koniecznością wygłoszenia wykładów. Cieszyć się należy, że podobny pomysł zyskał kontynuację w formie książkowej. W poprzednich tomach pokazywano związki między teoriami filozoficznymi, estetycznymi czy stereotypami a dziełami literackimi, tłumaczono w jaki sposób charakteryzowano piękno i brzydotę, jakie realizacje znajdywały one w sztukach wizualnych. *Historia brzydoty* fascynowała ujęciem tematu nie tylko jako odwrotności piękna. W tym tomie podbudowa filozoficzna zajmuje mniej miejsca, wykład mocniej opiera się na retoryce i jej chwytach, rozmaicie wyliczając bogactwo świata realnego i przedstawionego. Tytuły rozdziałów, same układające się w listę, wskazują przyjęty porządek: od klasycznego wyliczenia dowódców i okrętów sprzyjającym Achajom w wojnie trojańskiej oraz postaci z tarczy Achillesa, przez listy egzotycznych miejsc, cudowności, osobliwości muzealnych do wykazów całkiem współczesnych, obejmujących zawartość szuflady bohaterów literackich, gry barokowego opoja, imiona aniołów i diabłów. Te ostatnie wykazy zwrócą zapewne uwagę recenzentów jako szczególnie atrakcyjny element marketingowy. Eco wychodzi, na szczęście, poza chwytliwe motywy eksplorując zarówno spisy przedmiotów barokowych kolekcjonerów, jak i powieści modernistyczne XX wieku.

Nawiasem mówiąc pomysł katalogowania nieistniejących książek, o którym autor wspomina w przedostatnim rozdziale w kontekście Diogenesa Laertiosa, na polskim gruncie rozwijany jest przez Pawła Dunina – Wąsowicza, który na łamach *„Lampy"* prezentuje widmową bibliotekę, czyli spis książek istniejących jedynie na łamach innych książek. To wprawdzie erudycyjna zabawa, lecz jakże aktualna w odniesieniu do stwierdzenia Umberto Eco: „w końcu poszukiwanie list okazało się doświadczeniem bardzo ekscytującym nie tyle z powodu tego, co się udało umieścić w tym tomie, ile raczej ze względu na to, co trzeba było pominąć. Mówiąc krótko: oto książka, która nie może zakończyć się inaczej, jak tylko: i tak dalej." Wbrew pozorom cytat nie pochodzi z zakończenia, to fragment słowa wstępnego. W tym autorskim ujęciu katalogowanie jest rodzajem szaleństwa i jednocześnie sposobem na ujarzmienie rzeczywistości.

Po lekturze pozostał we mnie jednak pewien niedosyt i wrażenie skrótowości wywodu, w wielu miejscach zastąpionego po prostu przez ilustracje. Krótkie wstępy teoretyczne, liczące czasem jedynie trzy strony tekstu, zapowiadają albo wręcz cytują fragmenty dzieł kilka stron dalej przytaczanych w dłuższej formie. I tak na przykład w rozdziale *Kolekcje i skarbce* autor wylicza inwentarz skarbca praskiej katedry, wzmiankuje zasoby katedry wiedeńskiej, by kilka stron dalej zamieścić długi opis *Niektórych przedmiotów ze skarbca cesarskiego w Wiedniu* wymieniający bardzo podobne przedmioty. Chyba, że chodziło o podkreślenie zamiłowania ówczesnych władz do określonych pamiątek przeszłości. Nawiasem mówiąc wzmianka o czaszce dwunastoletniego Jana Chrzciciela została wcześniej wykorzystana przez Eco w *Imieniu róży*. Nie zamierzam dewaluować dzieł Eco, mojego absolutnego humanistycznego idola z czasów studenckich, tylko podkreślić, że podobne książki jak *Szaleństwo katalogowania* mają wymiar bardziej merkantylny niż naukowy. Może stanowią również rodzaj wprowadzenia w tematykę albo źródło odwołania w sporach z przyjaciółmi, może także przypomnienie wakacyjnych wizyt w muzeach europejskich. To książka zarówno popularna, przez prostotę i klarowność wykładu, jak i elitarna, w czasach, w których mało kto trudzi się gromadzeniem wiedzy o sztuce, retoryce czy literaturze. Doskonale nadaje się do powolnego przeglądania, może zachęci do powrotu do dawnych planów lekturowych, tak jak przypomina dwa wiersze Wisławy Szymborskiej, stanowiąc przykład recepcji poetki we Włoszech.

Jeszcze słów kilka o tytule tego tekstu, stanowiącym odwołanie do pracy Michela Foucaulta, do której wraca sam Eco. *Szaleństwo katalogowania* jest przede wszystkim przygodą czytania i oglądania, do której Eco zaprasza swoich dawnych i nowych czytelników.

MIRELLA
SIEDLACZEK-MIKODA

Bolesław Ciepiela: *Kopalnie węgla kamiennego w Będzinie (1823-1998/2001).* Wyd. Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górnictwa Koło „Zagłębie" w Będzinie i Stowarzyszenie Autorów Polskich Oddział w Będzinie, Będzin 2009, s. 96.

Autor jest z wykształcenia inżynierem górnikiem. Z zamiłowania – kronikarzem Zagłębia. W tym także miejscowego górnictwa. Dzięki tej jego pasji liczne niegdyś na tym terenie kopalnie węgla kamiennego ocaleją przynajmniej w książkach Ciepieli, w jego monograficznych opracowaniach, informacjach o ludziach zasłużonych dla branży, wreszcie na licznych zdjęciach, które udaje się autorowi odnaleźć i opublikować. Tytuł precyzyjnie opisuje tematykę wydanej w październiku ubiegłego roku książki. Warto tylko dodać, że kiedyś w Będzinie było ponad 20 kopalń. Dziś… Szkoda mówić. Województwo śląskie zmienia swoje oblicze, żałowanie przemysłu ciężkiego potwornie zatruwającego środowisko naturalne nie ma sensu, ale mimo wszystko trzeba dbać o historię tej ziemi, o pamięć o tych, którzy na węglu zbudowali tu industrialną cywilizację.

Henryk Sporoń: *Józef Mackiewicz pisarz objęty polityczną klątwą za głoszenie historycznej prawdy, zwłaszcza tej o Katyniu…* Wyd. GŚD, Chorzów 2009, s. 64.

Życiorys autora to gotowy scenariusz dramatycznego filmu. Ten urodzony w Świerklańcu Ślązak w czasie II wojny światowej został wcielony do niemieckiego wojska, trafił do radzieckiej niewoli, po powrocie zdobył wykształcenie pedagogiczne, uczył w szkołach śląskich geografii i historii. W stanie wojennym internowany, potem zmuszony do emigracji do Niemiec. Do tej pory opublikował m.in. wspomnienia z rodzinnych stron, wspomnienia i listy z internowania i właśnie książkę o Mackiewiczu, którego uważa za największego pisarza emigracyjnego. Sporoń nie może się pogodzić z faktem, że nie ma twórcy *Kontry* na liście autorów lektur szkolnych. Dlatego w bardzo osobistej publikacji (w I części pisze o swoim czytaniu Mackiewicza) stara się „zapoznanego" pisarza wypromować. To nie jest praca historyczno-literacka, czy krytyczna, raczej pamiętnikarsko-publicystyczna. I trochę historyczna, zwłaszcza wątek katyński.

Ks. Jan Górecki, Bernard Szczech: *Ks. Jan Bujara poeta w koloratce (1877-1939).* Wyd. Muzeum Miejskie im. Maksymiliana Chroboka w Rudzie Śląskiej, Ruda Śląska 2009, s. 82.

Jadwiga Kucianka w swojej antologii poświęconej śląskim pisarzom ludowym zamieściła utwory, które powstały do roku 1914. Wcześniejsze wybory i opracowania innych autorów poświęcone były niemal całkowicie twórcom dziewiętnastowiecznym. Dlatego nie ma w nich wierszy ks. Jana Bujary, którego dzieło można zaliczyć właśnie do literatury ludowej, przy czym dominuje w nim – co oczywiste – tematyka religijna. (Warto wiedzieć, że muzykę do jego pieśni *Matko Piekarską* napisał sam Feliks Nowowiejski, którego związki ze Śląskiem były w ogóle bardzo silne.) Wybór wierszy ks. Bujary poprzedzają szkice ks. Jana Góreckiego (o dorobku literackim księdza z Wielowsi, ale też i trochę o biografii) oraz Bernarda Szczecha, który zajmuje się życiem autora *Starego zamku*. Prezentowane wiersze nie wytrzymały próby czasu, są jednak dokumentacją śląskiej religijności, patriotyzmu i umiłowania polskiej historii.

Jarosław Zalesiński: *Wiersze poprzednie i ostatnie*. Wyd. „Bernardinum", Pelplin 2009, s. 244.

Potężny tom w twardej oprawie, na ostatniej stronie notka o autorze, z której dowiedzieć się można tylko, że urodził się w roku 1959, wydał do tej pory trzy książki poetyckie, zawsze zaczynające się słowem „Wiersze" z dodatkiem jakiegoś określenia. Jest też wzmianka o nagrodach. I w środku książki wywiad z poetą z okazji wydania poprzedniego zbiorku. Niewiele w nim informacji o autorze. Wszystko zatem mają nam powiedzieć same utwory. O czym mówią? Myślę, że trafią do tych, którzy lubią poezję metafizyczną, refleksyjną, prowokującą do kontemplacji (np. *Angelus Silesius* zajmuje kilkanaście stron, po każdym zaś aforystycznym dwuwierszu trzeba się na chwilę zatrzymać, to nie jest coś do czytania „jednym tchem"). Lubię takie pisanie. A oto próbka poezji Zalesińskiego wiersz „Tabliczki": *Aleja grobów dzieci. Na krzyżach tabliczki, / na których wypisano dwie te same daty. / Nic się nie zaczęło i stanęło na tym. / Jakby się w ogóle nie obrócił licznik.*

Mateusz Wabik: *Spisek*. Wyd. „mamiko", Nowa Ruda 2009, s. 36.

Kiedy przeczytałem notkę biograficzną na okładce i dowiedziałem się, że Mateusz Wabik w latach 90. pisał teksty dla grup death metalowych, w których też śpiewał, pomyślałem, że to nie będzie poezja dla mnie. Spodziewałem się czegoś bardzo „hard", wulgaryzmów, którym epatują celebryci pokazywani w telewizji, krzyku buntu albo protestu. Tymczasem to wiersze kameralne, takie zapisy codzienności, którą możemy odkryć także w swoim otoczeniu. Fragment utworu bez tytułu: *Końcówka grudnia. Zmieniamy trasy snów, / dotykamy się z coraz większym nabożeństwem, / jakby miał nas pokryć kurz. A zaspy słów / układają cię w zdania, które przepadną (...)* Można powiedzieć – nastrojowa notatka z przemijania. Najmniej przemówiły do mnie wiersze o wierszach, poetyckich spotkaniach, itd. Większość tego rodzaju poezji przywodzi mi na myśl tego mitycznego węża zjadającego własny ogon. Natomiast trafiła do mnie końcówka wiersza „Niewierny": (…) *i dotknąłem budynku:// uniwersytet był cały z kamienia.*

Renata Blicharz: *Czarna aureola*. Wyd. „mamiko", Nowa Ruda 2009, s. 52.

Trzecia książeczka poetycka dziennikarki specjalizującej się w rozmowach z ludźmi kultury. Pojęcie „poezja kobieca" ma w sobie jakiś ładunek pejoratywny, a przynajmniej lekceważący. Ale jak inaczej określić wiersze, których autorką i podmiotem lirycznym jest kobieta, wiersze wykorzystują zaś bogatą rekwizytornię płci pięknej? Cytuję fragment utworu zatytułowanego „Przed sądem": *Ileż tu dowodów moich przewinień/ tuby farb do włosów pudry korektory/ kremy niezwykłe – z lipidami enzymami/ dwa karnety do solarium i na aerobik/ i to kolorowe pudełko po mydełku które robi/ peeling lifting a do tego jeszcze myje (...).* Osobiście lubię poezję kobiecą, ponieważ jest dla mnie swego rodzaju przepustką do świata, do którego zazwyczaj mężczyzn się nie wpuszcza. Podobał mi się końcowy cykl z krzyżem w tytułach. Tomik jest jednak nierówny, na miejscu autorki z kilku utworów bym zrezygnował, bo albo są „przegadane", albo za wiele w nich – przynajmniej moim zdaniem – prozaizmów.

ANEGDOTY

HENRYK BZDOK



Walt Disney miał psa Pluto, Królowa Elżbieta II – 14 psów rasy corgi, Prezydent Obama psa o imieniu Bo, a Putin labradora Connie, nasz Prezydent Lulę, Staś Tarkowski Sabę, zaś Stanisław Kluska – jamnika Ufo, Czeczot miał natomiast Magistra pieszczotliwie zwanego „Magi", Śliniakiem szczycił się Piotr Fronczewski, a profesor Handermander psa co się koni nie bał i ja mam i miałem zawsze psa.

Jan Dubiel malarz i profesor w naszej ASP natomiast miał – KOTA.

Tak pytał Genio Rzeżucha: Dziadek co to jest kot? I odpowiadał: Kot to pies na myszy.

Miał więc kota Janek, choć obyczaje mu zaszczepiał psie wyprowadzając go na b. długiej smyczy, to kot, kotem pozostał.

Kiedyś na spacer wyprowadził go syn, z kimś się zagadał a kot czmychnął za winkiel ze smyczy... Poszedł i nie wrócił, jak to koty za płoty.

Rozpoczęło się szukanie. Bez rezultatu.

Trzy dni później wychodząc z domu natknął się Janek na Pana Pawła a ten wskazując na pobliskie drzewo, gdzie na długim sznurze coś wisiało, rzekł:

– Panie Profesorze zdaje mi się że to Pański kot się powiesił.

AFORYZMY

MIROSŁAW KOŹLIŃSKI

Niektórzy za nic nie potrafią podziwiać szczytów, których nie potrafią osiągnąć (nawet dysponując aparatem tlenowym).

*

Nad samą Odrą, koło Krapkowic, ulokowana jest firma o nazwie Gniotpol.
Nie wiem co produkują lub sprzedają, ale nazwę mają patriotyczną.

*

„Zawrzyj pokój ze swoimi demonami!". Łatwo powiedzieć, ale jak je wyśledzić? Jak wypreparować z siebie samego?

*

Na okładce pisma „Relaks" przeczytałem tytuł: „pieniądze skłóciły nasza rodzinę". U nas do tego celu raczej służy brak pieniędzy. O wiele taniej.

*

Geniusze po zetknięciu się z problemem często „widzą" drogę jego rozwiązania (czasem zupełnie dosłownie). W czym jednak powody do chwały, skoro oni to mają ot, tak sobie, bez ciężkiej pracy i wysiłku?

*

Kiedyś życie było mniej emocjonujące. Losowania totka były tylko dwa razy w tygodniu, a nie trzy.

*

Ze względu na całokształt swoich poglądów, zachowań i obyczajów, osobnik Z uznał się za żyjący zabytek. Wystąpił na piśmie do właściwego terytorialnie konserwatora zabytków o wciągnięcie go na stosowną listę, a następnie udzielenie dotacji na renowację, albo też doprowadzenie się do stanu trwałej ruiny.



PODKOPKI

DRZWI DO RAJU

WOJCIECH SKOWROŃSKI

Rekordy można pobijać w różny sposób. Można w ciągu kilku minut zjeść dwadzieścia pączków, prowadzić lekcje przez 15 godzin, ugotować 100 litrów zupy itd... Można też pobić rekord w czekaniu na drzwi. Dokładnie na trzy pary. Niestety problem polega na tym, że drzwi muszą pasować do otworów, a ościeżnice do drzwi. A to już takie proste nie jest. Zatem mój rekord w czekaniu wynosi dwa miesiące, trzy tygodnie i dwa dni. Na początku wszystko wyglądało idealnie, czyli wycieczka do salonu, gdzie ze złożeniem zamówienia, a dokładnie z zapłaceniem zaliczki nie było żadnych problemów. One zaczęły się później. Po dwóch tygodniach przyjechał – jak mówią o nim koledzy z pracy wymiarowiec. Wszystko pomierzył i zabrał ze sobą. Po miesiącu przyjechały drzwi. Mówię przyjechały, bo były w takim stanie, jakby same pokonywały odległość między fabryką, a moim mieszkaniem. Ale nie to jest najważniejsze. Wspomniany pomiarowiec pomylił wymiary. Drzwi były zbyt wąskie, a szpary po bokach ościeżnic były tak duże, że o jakiejkolwiek intymności w pokoju, który ma przypominać sypialnię trzeba zapomnieć. Wykazując się asertywnością nie pozwoliłem, by owe szpary zakryć pianką montażową. Wtedy dowiedziałem się, że jestem awanturnikiem, któremu poprzewracało się w głowie. Reklamacje jednak przyjęto. Kolejne drzwi przyjechały po trzech tygodniach. Tym razem niedobry los skrzywdził ościeżnice. Wyglądały tak, jakby ktoś z obsługi przed przyjazdem do mnie wybrał się na narty, a jako że zapomniał kijków, posłużył się moimi ościeżnicami. Druga reklamacja. Postanowiłem rozpocząć dochodzenie i sprawdzić, co jest faktyczną przyczyną. Co się okazało? W fabrycznym opakowaniu na samym dnie leżała sprawczyni zamieszania. Niewielka, niewinna, zużyta i przy okazji pewnie zdesperowana świeca zapłonowa. W tym przypadku z reklamacją poszło łatwiej. Argumenty przekonały monterów. Po wspomnianych dwóch miesiącach, trzech tygodniach i dwóch dniach zamontowano w moim mieszkaniu trzy pary drzwi i tyle samo ościeżnic. W miniony piątek, gdy je zakładano byłem tak bardzo szczęśliwy. Przez pół godziny sprawdzaliśmy, czy nie ma zarysowań, pęknięć, albo kolejnej świecy. Po czterech godzinach montażyści życząc miłego dnia zakończyli proces reklamacyjno-montażowy. Kiedy poszli, postanowiłem zamknąć jeden pokój, by się nie kurzyło. Niestety, nie sprawdziłem wcześniej, czy się zamykają. Na drodze stanęły progi o niezwykłej manii wyższości.



Rys. Ryszard Twardoch

Piękności w niebieskich drelichach

Arkadiusza Golę, fotoreportera *Dziennika Zachodniego*, znam od lat, ba! – używając języka Ani z Zielonego Wzgórza – mogę go nazwać „bratnią duszą", bo podobnie jak ja kocha Śląsk. Ponadto stara się o to, żeby poprzez jego fotografie ludzie z innych stron też ten „nieznany kraj" pokochali albo przynajmniej trochę lepiej go zrozumieli. Wystawa jego zdjęć była jakiś czas temu częścią ekspozycji *Hałda* w katowickim Muzeum Śląskim. Jego hałdy były rzeczywiste – przecież nie bez powodu najważniejsza być może część aparatu fotograficznego nazywa się „obiektyw", jednak pojawiła się w tych zdjęciach prawdziwa „literatura". Dramatyczne pejzaże stworzone przez człowieka, postać zbieracza węgla „opowiadały" widzowi „coś więcej" niż może przekazać fotografia, ponieważ budziły w nim wspomnienia, emocje, skojarzenia właśnie literackie, dotyczące obrazu świata, losu człowieka, przemijania i trwania, słowem – spraw najważniejszych. Hałdy Goli towarzyszyły pracom malarzy Grupy Janowskiej, tej „starej", która malowała Śląsk baśniowy, fantastyczny, taki prosto z marzeń górników, którzy po wyjeździe z ciemności kopalni oczarowani byli kolorystyką tej tak naprawdę szarej i brudnej ziemi. Dowiedziałem się przy tej właśnie okazji, że z Golą łączy mnie jeszcze jedno: umiłowanie twórczości artystów z KWK „Wieczorek" (zwłaszcza obrazów Erwina Sówki – ma w swoim laptopie wiele ich fotokopii). To odkrycie, tak mi się przynajmniej wydaje, dobrze tłumaczy, skąd w zdjęciach Arka tyle „literatury", więcej – poezji. Dlatego z wielką ciekawością czekałem na kolejną wystawę fotoreportera i fotografika z Rudy Śląskiej.

Tematem wystawy Goli w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu były kobiety pracujące w śląskich kopalniach. Z tym, że nie były to urzędniczki, sekretarki dyrektorów, dziewczyny z górniczej orkiestry, ale głównie te zwyczajne, twarde BABY od ciężkiej roboty. To może być szok dla widzów spoza Śląska (a zapewne także dla mieszkańców naszego województwa, którzy kopalni nie znają), górnictwo bowiem kojarzy się raczej wyłącznie z mężczyznami. Herosami wydzierającymi z narażeniem życia ziemi węgiel – ciągle najważniejszy dla Polski surowiec energetyczny. Umorusanymi, spoconymi, rozebranymi czasem do pasa chłopami, bo przecież w takich piekielnych podziemiach musi być gorąco. Oglądać ich można w telewizji także z okazji Barbórki – w paradnych mundurach, w czakach z pióropuszami (mało kto wie, jak wielu górników nigdy takiego stroju nie miało). A o kobietach pracujących w zakładach przeróbczych, lampowniach, markowniach wiadomo jeszcze mniej. Nie pamiętam, żebym kiedyś 4 grudnia zobaczył jakieś telewizyjne obrazki pokazujące ich pracę. One przecież nie zjeżdżają „na dół", robią tylko „na powierzchni". Wspaniale, że Gola „odkrył" je dla świata, który także mógł zobaczyć, co to właściwie jest sortownia, płuczka, czy – jak ostatnio słyszałem – sepera. Tu się ciężko pracuje łopatą. Tu też jest brud, pył, hałas zmęczenie. Poczerniałe, chropowate ściany sprawiają, że te wnętrza pełne metalowych konstrukcji niewiele się różnią od podziemnego świata. Nic dziwnego, że fotografowane kobiety, pracujące w takich dekoracjach, robią niesamowite wrażenie.

Swój projekt realizował Gola od 2007 do 2009 roku. W rym czasie odwiedził następujące kopalnie Katowickiego Holdingu Węglowego i Kompanii Węglowej: „Polska – Wirek" (już nie istnieje), „Zabrze – Bielszowice", „Sośnica – Makoszowy", „Mysłowice", „Wesoła", „Murcki", „Wieczorek", „Śląsk", „Wujek", Staszic", „Bolesław Śmiały", „Pokój". Już z tego wyliczenia widać, że była to praca ogromna. Tym bardziej że nie wpadał do kopalni, aby szybko „pstryknąć" jakieś zdjęcie. Najpierw „oswajał" pracownice ze swoją obecnością. Dopiero kiedy przyzwyczaiły się do niego i zachowywały bez skrępowania, zaczynała się sesja zdjęciowa. Specyficzna, bo to jego „modelki" wybierały miejsce oraz sposób, w jaki będą „pozować". Dzięki temu powstały tak wyraziste, jednocześnie zaś zróżnicowane portrety. Co było trudne. bo przecież kobiety z sortowni są „umundurowane" noszą niebieskie, czasem szarawe drelichy, które nie są bynajmniej „sexi". Ciężka praca dość brutelnie „rzeźbi" ciało, naznacza też swoim piętnem twarz. Widziałem wiele zdjęć spracowanych kobiet, przeważnie wiejskich, ale też przekupek, czy sprzątaczek wykonanych po to, żeby powstały karykatury ukazujące brzydotę, monstrualność, groteskowość albo śmieszność fotografowanych postaci. Gola swoje „modelki" traktuje inaczej. Nie może sprawić, żeby stały się piękne jak filmowe gwiazdy, ale udaje mu się pokazać te kobiety w sposób bardzo ciepły. Każda z nich jest przy tym inna. Jedne – na przekór strojowi i otoczeniu – zachowują się przed obiektywem niemal kokieteryjnie, inne z powagą, jeszcze inne wyrazem twarzy zdradzają, że gnębią je jakieś problemy, jest też grupa, na której aparat fotograficzny nie robi wrażenia, nie budzi żadnych emocji, wywołuje po prostu obojętność. Wszystkie jednak są prawdziwymi kobietami, To są świetne zdjęcia. I pełne „literatury", bo te twarze prowokują do myślenia o historii życia tych kobiet, życia jakże odmiennego od wydumanych perypetii bohaterek telewizyjnych seriali. Pozy „modelek" z sortowni opowiadają wiele o ich charakterach, nastrojach, przeżyciach, emocjach. Wspaniałe jest np. zdjęcie uśmiechniętej kobiety (choć w „takiej" pracy – nie zapomniała o szminice), która idzie w kierunku fotografa z szeroko otwartymi ramionami, jakby chciała objąć cały świat. Tyle w niej radości życia, tyle dobrej energii, jest... PIĘKNA.

W wywiadach Gola powtarza, że te zdjęcia pomyślane jako coś w rodzaju „dokumentu socjologicznego" że użyję tytułu cyklu znakomitej fotograficzki Zofii Rydet – nabierają dodatkowego wymiaru. Stają się też zapisem Śląska, który odchodzi. Kobiety znikają bowiem z kopalnianych sortowni. Podobno nie ma chętnych do tak ciężkiej pracy. To prawda, ale był też czas, że po prostu dyrekcje kopalń zastępowały je mężczyznami, którzy właśnie na seperze mieli dotrwać do „pomostówki". Warto przy tej okazji przypomnieć, że zaraz po wojnie kobiety pracowały nie tylko na sortowni, ale i fedrowały na dole, bo tysiące śląskich górników wywieziono do pracy w ZSRR. Dla przykładu – na takiej kopalni „Miechowice" na 800 osób załogi 600 stanowiły kobiety. Nie wiem, czy po tamtym czasie została jakakolwiek fotograficzna dokumentacja.

Wystawa w zabrzańskim Muzeum Górnictwa Węglowego już została zamknięta, ale zdjęcia kobiet z kopalni będzie można jeszcze zobaczyć. Od 9 lutego do 28 marca prezentowane będą w Muzeum Umeni w Ołomuńcu pt. *Ženy v dole*. Niebawem też pojawią się w katowickim Rondzie Sztuki.

BOGDAN WIDERA

Arkadiusz Gola
Urodził się w 1972 roku w Rudzie Śląskiej. Związany z „Polską Dziennikiem Zachodnim", w którym pracuje od 1996 roku. W latach 1991-2001 fotoreporter „Głosu Zabrza i Rudy Śląskiej". Absolwent ITF (Instytut Tvurci Fotografie) – Opawa, Republika Czeska. Zdobywca nagród w konkursach Polskiej Fotografii Prasowej w latach 1998 i 2003, BZ WBK Pressfoto w latach 2005, 2006 i 2009, Newsreportaż 2003. Nagroda główna firmy Bayer w konkursie fotograficznym 'Ekologia w obiektywie 2003, nagrody w konkursie Śląskiej Fotografii Prasowej w latach 2004, 2005, 2006. Dziennikarz roku Dziennika Zachodniego 2003. Jego zdjęcia znajdują się w zbiorach Muzeum Historii Katowic, Muzeum Miejskiego w Zabrzu, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, Muzeum Miejskiego w Rudzie Śląskiej. Prezentował swoje prace na licznych wystawach w kraju i za granicą. Członek ZPAF. W fotografii interesuje go przede wszystkim człowiek, jego praca, otoczenie. Żonaty, mieszka w Zabrzu.











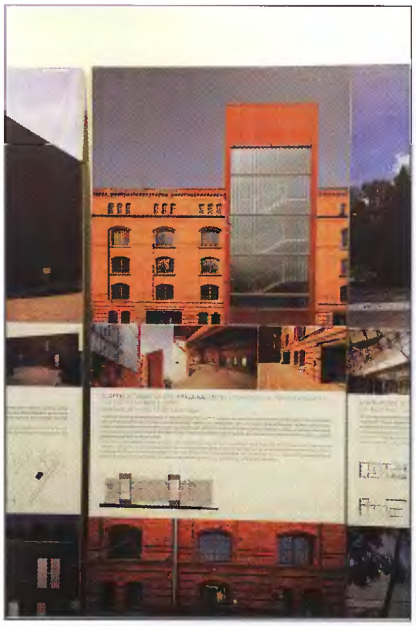


ARKADIUSZ GOLA

„Kobiety w kopalni”

fotografia











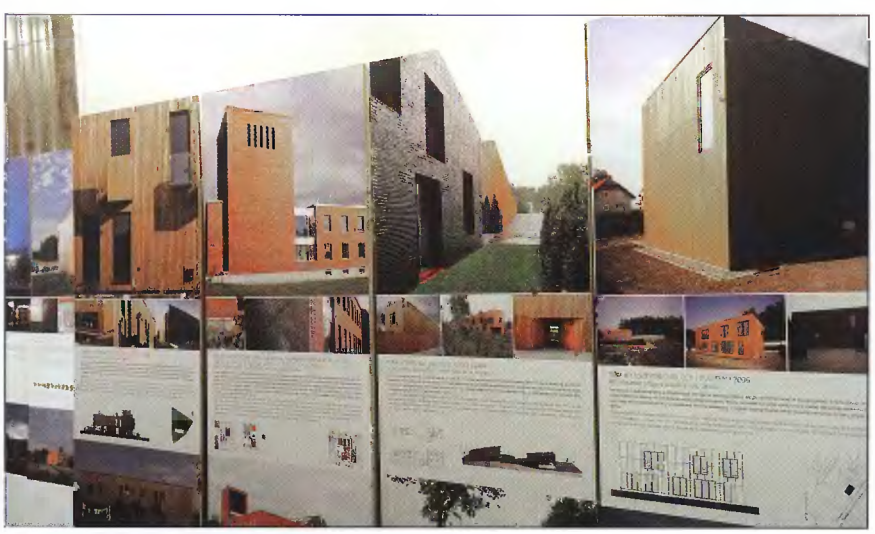
ZNAKI
I
TWARZE
MIASTA

KATOWICE

Śląska Szkoła Architektury

Wystawa w galerii SARP w Katowicach prezentowała dorobek śląskich architektów, absolwentów i studentów Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach oraz architektów, którzy wnieśli trwały wkład w tworzenie wybitnych dzieł architektury na Śląsku. Na wystawie pokazano najciekawsze obiekty i projekty powstałe w województwie śląskim po 1989 roku, m.in. autorstwa Archistudio, Studniarek+Pilinkiewicz, KWK Promes Robert Konieczny, Iranko, KoniorStudio, Goczołowie Architekci, OVO Grąbczewscy Architekci, MedusaGroup, RAR2 Laboratorium Architektury.

Wystawa była częścią Śląskich Dni Architektury 2009, na które złożyły się i inne wydarzenia, takie jak: ogłoszenie wyników konkursu Architektura Roku 2009, Najlepsza Przestrzeń Publiczna i Modernizacja 2009 roku, zwiedzanie Centrum Nauki i Edukacji Muzycznej Symfonia w Katowicach – obiektu nagrodzonego Grand Prix w 2008, wykład arch. Henryka Buszko oraz festiwal filmów o architekturze. (wk)



Zdjęcia: Zbigniew Sawicz

WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY

Nr 59 • Luty 2010

Bielska Zadymka Jazzowa 2010

BIELSKO-BIAŁA

Nie tylko dla miłośników jazzu

Lotos **Jazz Festival Bielskiej Zadymki Jazzowej** rusza 3 lutego. To już 12. edycja Festiwalu uznawanego, za jedną z największych i najlepszych imprez kulturalnych tego typu w Polsce. W Klubie Klimat **Igor Butman Quartet** (Rosja) **Magic Malik Orchestra** (Francja) uroczyście zainaugurują tegoroczną Zadymkę. Organizowana jest ona od jedenastu lat przez środowisko artystyczne skupione wokół Stowarzyszenia Sztuka Teatr. Twórcą i dyrektorem Zadymki jest aktor, reżyser – Jerzy Batycki. W organizację imprezy zaangażowani są bielscy aktorzy, muzycy, plastycy, fotograficy, filmowcy. W pracach komitetu organizacyjnego biorą udział wybitne postaci polskiego jazzu – Jan Ptaszyn Wróblewski oraz Paweł Brodowski. W dotychczasowych jedenastu edycjach festiwalu wystąpiło blisko 600 wykonawców z 29 krajów. Wśród nich legendy jazzu z USA, Europy i Polski: Jan Ptaszyn Wróblewski, Urszula Dudziak, Michał Urbaniak, Tomasz Stańko, Laboratorium, Leszek Możdżer, Ewa Bem, Anna Maria Jopek oraz wielu innych. Wielką atrakcją Zadymki są również nocne *jam sessions* odbywające się w festiwalowym klubie. Podczas nich młodzi muzycy mają okazję zagrać z gwiazdami. Do historii festiwalu przeszły już *jamy* z udziałem Urszuli Dudziak, Michała Urbaniaka, David'a Murray'a, Roy'a Hargrove'a, Terence'a Blanchard'a, Joe Lovano czy James'a Carter'a. Podczas Zadymki odbywają się liczne imprezy towarzyszące muzyczne happeningi, wystawy plakatu, fotografii, malarstwa i multimediów. Szczegółowy program na www.zadymka.pl

3.2.–7.2.



Dee Dee Bridgewater (USA)

Muzeum

CZĘSTOCHOWA

W Andach i amazońskiej dżungli

3 lutego Muzeum Częstochowski zaprasza do Pawilonu Etnograficznego w Parku im. S. Staszica na otwarcie wystawy **W Andach i amazońskiej dżungli. Kultura i sztuka Indian Peru.** Współpracę zadeklarowała również Ambasada Peru w Polsce. Ekspozycja, będąca kolejną z cyklu *Kultury pozaeuropejskie*, zorganizowana została w oparciu o eksponaty wypożyczone z Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie oraz współczesne fotografie **Ewy Janczarek**, przybliżające Peru – kraj w Południowej Ameryce, niezwykle różnorodny pod względem kulturowym, ukształtowany przez tysiąclecia głównie przez imperium Inków i kulturę hiszpańską. Specyficzne ukształtowanie geograficzne kraju wpływa na odmienność grup etnicznych, z których każda ma własną historię. Będzie można podziwiać oryginalne stroje – wełniane męskie poncho i czapki chullo, kolorowe kapelusze kobiet, spódnice i halki z haftowanymi obrzeżami, podtrzymywane przez różnobarwne tkane krajki i charakterystyczne narzutki manty, spinane na piersiach szpilami Święto Słońca Inti Raymi, Yawar Fiesta górska walka byków z udziałem kondora, symbolizującego niezwyciężonego ducha ludzkiego, widowiskowy taniec Diablada – urzekają swą ekspresją. Materialnym śladem działalności Peruwiańczyków jest tradycyjne rękodzieło. Uwagę przyciągają mate – rzeźbione tykwy, zdobione techniką wypalania z inkrustacjami złotem, srebrem, perłami, turkusami i kością; broń do polowania – dmuchawka i kołczan z zatrutymi strzałkami oraz włócznie; przedmioty codziennego użytku, a także ozdoby – naszyjniki i przepaski z piór i nasion. Ekspozycję uzupełniają fotografie **Borysa Malkina** z lat 70. XX w. **3.2. – V**



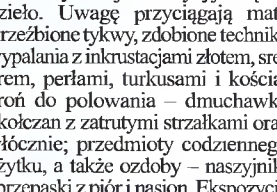
Fotografia Ewy Janczarek

Muzeum Willa Caro

GLIWICE

Niech zadźwięczy oręż

Od 12 lutego Muzeum w Gliwicach zaprasza do Willi Caro na wystawę **Oręż średniowiecza**, na której będzie można podziwiać eksponaty pochodzące ze zbiorów ponad dwudziestu polskich muzeów, w tym również gliwickiego. Oryginalne elementy średniowiecznego uzbrojenia pochodzą głównie z **wykopalisk archeologicznych** prowadzonych na terenie naszego kraju. Przykłady broni zaczepnej: mieczy, grotów włóczni, żeleźców toporów, czy broni ochronnej: kolczuga i hełm garnczkowy pokazane zostaną na wystawie w szerokim kontekście nie tylko historii oręża, ale także obyczajowości tej odległej i ciągle fascynującej epoki. Ekspozycja pokaże bogactwo i rozmaitość średniowiecznej broni i jej ewolucję, początkami sięgającą czasów starożytnych. Opisze organizację książęcego, a potem królewskiego wojska oraz rodzaje i sposoby walki stosowane w średniowieczu. Oryginalne zabytki najlepiej pomogą zrozumieć i uzmysłowić sobie surową rzeczywistość bitew i walk epoki rycerzy. Wystawa została pomyślana w sposób, który zagwarantuje każdemu coś interesującego, można będzie także sprawdzić jak mają się nasze wyobrażenia do rzeczywistości. Na przykład: ile ważył średniowieczny miecz, ile dźwigał na grzbiecie Zawisza Czarny i jak złożona była rycerska zbroja? Na wystawie pojawi się wiele możliwości pozwalających w pełniejszy sposób zapoznać się z prezentowanymi na niej obiektami i poruszanymi zagadnieniami. Będą to: **prezentacje multimedialne**,



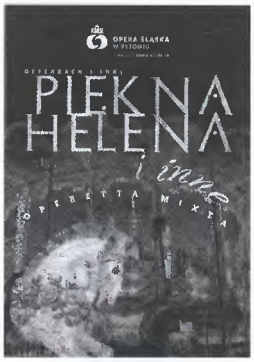
specjalna **biblioteka wiedzy** o średniowiecznym uzbrojeniu. Przygotowane zostały także rekonstrukcje zbroi i aranżacje wnętrz, nawiązujące do średniowiecznej architektury. Obok oryginalnych zabytkowych obiektów pojawią się także ich kopie. **12.2.–30. IV**

Opera Śląska

BYTOM

Operetkowy „patchwork"

13 lutego w Operze Śląskiej będzie miała miejsce niezwykła premiera – spektakl operetkowy **Piękna Helena i inne** w reżyserii **Macieja Wojtyszki.** Reżyser koncepcję swojego dzieła oparł na osi konstrukcyjnej operetki **Jacquesa Offenbacha Piękna Helena**. Przedstawienie jest rodzajem „patchworku", czyli połączenia kilku utworów w jeden. Tu-



taj – jak w operetce –może się okazać, że *Piękna Helena* zakocha się w *Onieginie*, a *Aida* porzuci *Radamesa* dla *Nemorina* lub pokłóci się z *Królową Nocy* o Figara. Ci, którzy znają pierwowzory, będą zapewne mieli wiele radości ze śledzenia tych przemian, a Ci, którzy odwiedzają operę rzadko – dostaną po prostu dużą, przepyszną porcję słynnych, znanych i lubianych melodii „w jednym". Operetka Offenbacha będzie tym razem rodzajem idącej z duchem czasu komedii muzycznej, z udziałem solistów, chóru, orkiestry i baletu Opery Śląskiej. Tylko w operetce można bowiem popatrzeć na świat, jakiego tak naprawdę nie ma, można zobaczyć teatr w krzywym zwierciadle – nieco dziwny, trochę absurdalny, ale za to śmieszny. Tym razem podczas jednego wieczoru można będzie usłyszeć jednocześnie *Wesele Figara, Czarodziejski flet, Wesołą wdówkę, Księżniczkę czardasza, Cyrulika sewilskiego, Piękną Helenę, Opowieści Hoffmana, Aidę, Giocondę, Cyganerię, Manon Lescaut, Eugeniusza Oniegina, Pericollę, Wiktorię i jej huzara…*? To trzeba zobaczyć. **13.2.**

BĘDZIN

MUZEUM ZAGŁĘBIA
PAŁAC MIEROSZEWSKICH
ZAMEK
ul. Świerczewskiego 15
tel. 267-77-07
www.zamek.bedzin.pl

TEATR
DZIECI ZAGŁĘBIA
ul. Teatralna 4
tel. 267-36-25
www.teatr.bedzin.pl

BIELSKO-BIAŁA

GALERIA BIELSKA
BWA
ul. 3 Maja 11a,
tel. 033 812-58-61
www.galeriabielska.pl

MUZEUM
ZAMEK SUŁKOWSKICH
ul. Wzgórze 16
tel. 033 822-06-56
www.muzeum.bielsko.pl

TEATR POLSKI
ul. 1 Maja
tel. 033 822-84-53
www.teatr.bielsko.biala.pl

TEATR LALEK
BANIALUKA
ul. A. Mickiewicza 20
tel. 033 815-09-15
www.banialuka.pl

BYTOM

GALERIA KRONIKA
Rynek 26
tel. 281-81-33
www.kronika.org.pl

MUZEUM
GÓRNOŚLĄSKIE
pl. Jana III Sobieskiego 2
tel. 281-82-94; 282-36-12
www.muzeum.bytom.pl

OPERA ŚLĄSKA
ul. S. Moniuszki 21/23
tel. 281-84-39
www.opera-slaska.art.pl

ŚLĄSKI
TEATR TAŃCA
ul. S. Żeromskiego 27
tel. 281-82-53
www.stt.art.pl

BIELSKO-BIAŁA

GALERIA BIELSKA
BWA
sala dolna
5.2. wtorek, godz. 18.00
wernisaż
Koji Kamoji – „Przestrzeń".
Obrazy pruszkowskie
i inne prace

Koji Kamoji od 50 lat mieszka i tworzy w Polsce. Na wystawie zobaczymy prace powstałe w latach 60., kiedy artysta z rodziną mieszkał w Pruszkowie, a także prace z cyklu
Małe bóle z lat 1996–2004



Koji Kamoji, *Czarny ptak*, z cyklu Obrazy pruszkowskie, 1968-69, wł. Jaromir Jedliński, fot. Waldemar Andzelm

czynna do 3 marca

sala górna
5.2. piątek, godz. 18.30
wernisaż
Sławomir Rumiak
– Haxenabkratzen Cinema

premierowy pokaz w Galerii Bielskiej BWA wideoinstalacji artysty znanego głównie z niepowtarzalnych cyklów fotograficznych. Na wystawę składają się trzy instalacje wideo, dla których główną inspiracją jest kino



Haxenabkratzen, 2010, wideoinstalacja, kadr 2

czynna do 3 marca

BYTOM

GALERIA KRONIKA
Anna Ostoya
Od a do ∞

Anna Ostoya podejmuje problematykę wojny i przemocy, traktując ją jako pytanie o „koniec wiedzy". Niemożliwość znalezienia rozwiązania problemu wojny i przemocy wyznacza granice ludzkiego intelektu. Punkt wyjścia projektu stanowi korespondencja „Dlaczego wojna?" („Why War?") pomiędzy Albertem Einsteinem i Zygmuntem Freudem opublikowana przez Ligę Narodów w 1933 roku
czynna do 27 marca

Michał Smandek
Discovery

...rzeczy, które ujawnia projekt Discovery to nowy punkt widzenia na dotychczasowe zagadnienia. Dla niektórych będzie to jak zderzenie czołowe z meteorytem"
czynna do 27 marca

meeting room 04:
Tomasz Kowalski
Pokaz

począwszy od 2006, raz do roku zaproszony artysta projektuje nowy wygląd *meeting roomu* oraz proponuje temat przewodni zdarzeń (w 2006 r. *meeting room* aranżował Grzegorz Sztwiertnia, w 2007 Hubert Czerepok, a w 2008 Michał Budny
czas trwania projektu
do końca grudnia

CHORZÓW

GALERIA MM
22.2. poniedziałek, godz. 17.00
wernisaż
Józef Budka – grafika
czynna do 16 marca

Z dala od przestrzeni publicznej
Zbigniew Blukacz
malarstwo
czynna do 16 lutego

CIESZYN

GALERIA SZARA
2.2 wtorek, godz. 19.00
wernisaż
Dobrzy sąsiedzi
Karolina Bregula



Czechy 2006

projekt jest realizowany od 2006 roku. W tym czasie artystka odwiedziła osiem państw sąsiadujących z Polską. Materiał z każdego z wyjazdów jest dokumentacją fotograficzną bądź wideostworzonej przez artystkę sąsiedzkiej sytuacji
czynna do 27 lutego

CIESZYŃSKI OŚRODEK
KULTURY
GALERIA DOMU
NARODOWEGO
5.2. piątek, godz. 16.00 wernisaż
Cieszyńskie klimaty
Emilia Skupień
malarstwo i grafika użytkowa
czynna do 24 lutego

GALERIA
NA PIĘTRZE
2.2. wtorek
Wystawa
prac młodzieży
z pracowni *Artelier*
w Cieszynie
czynna do 25 lutego

CZĘSTOCHOWA

MIEJSKA GALERIA SZTUKI
SALA ŚLĄSKA,
POPLENEROWA,
ANTRESOLA,
SALA GOBELINOWA
Dom – droga istnienia
Wystawa problemowa
VII Triennale Sztuki Sacrum
czynna do 14 lutego

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ

GALERIA CIASNA
wystawy fotografii
Zbigniewa Podsiadło
Tożsamość miejsca

przemyślane, czarno-białe fotografie przedstawiają widoki ulic niewielkiego miasteczka, tak odrealnione, że mogą pochodzić skądkolwiek, i tak realne w swoim materialnym istnieniu, że zakotwiczone wyłącznie w tym jedynym miejscu we wszechświecie, w którym istnieją



Tożsamość miasta

czynna do12 lutego

KATOWICE

GALERIA SZTUKI
WSPÓŁCZESNEJ BWA
26.2. piątek,
Antonio Saura
(1930-1998)

jeden z najwybitniejszych malarzy i grafików hiszpańskich, maluje portrety i widoki tłumów. Jego programem stała się ekspresyjna sztuka ekstatyczna, uzewnętrzniająca podświadome popędy, obnażająca piękno ukryte w zjawiskach budzących odrazę. Stopniowo ograniczał gamę barwna do czerni, bieli, szarości i brązu…
czynna do 18 kwietnia

FOTO – SZTUK MISTRZ
fotograficzna
wystawa pokonkursowa
tematem konkursu była obecność sztuki w różnych przestrzeniach współczesności
czynna do 14 lutego

z cyklu
Przypadkowe przyjemności
Prawie pożarł mnie tygrys
wystawa
Radka Szlagi
i Bartka Buczka

tytuł nawiązuje do przechwałek i poszatkowanych opowieści, których fragmenty przyklejają się do innych, uzupełniając je i poszerzając…
czynna do 14 lutego

GALERIA SEKTOR I
GCK
Jacek Jagielski
Carpe Diem

Interesuje mnie człowiek z całym swoim indywidualnym wnętrzem, z nieustającą koniecznością podejmowania decyzji co do słuszności, których nigdy do końca nie jest całkowicie pewny
czynna do końca marca

GALERIA PUSTA
GCK
3.2. środa, godz. 17.00
wernisaż
Marek Domański
Psychopompos

w tworzonych przez Domańskiego cyklach inscenizowanych fotografii aparat jest traktowany jako metafora ludzkiej nieświadomości oraz procesów przejawiania się jej symptomów w marzeniu sennym
czynna do 21 marca

GALERIA PIĘTRO WYŻEJ
GCK
19.2. piątek, godz. 18.00
wernisaż
Tomasz Tomaszewski: Hades?

GALERIE

„Hades?" T. Tomaszewskiego to zdecydowanie jedno z najciekawszych wydarzeń kulturalnych, jakie odbędą się w tym roku w naszym regionie. Niezwykłym jest już sam temat podjęty przez autora – Śląsk…
czynna do 21 marca

20.2. sobota, godz. 10.00
spotkanie warsztatowe
z Tomaszem Tomaszewskim
Opowiadanie historii obrazem

GALERIA ENGRAM
1.2. poniedziałek, godz. 18.00
wernisaż
Projekt Bieguny
Waldemar Węgrzyn
Jan Pamuła: Filtry
prezentacja działań graficznych Waldemara Węgrzyna i Jana Pamuły związana jest z eksploracją ciągle zmieniającego się, aktywnego pola grafiki i tworzeniem nowych obszarów graficzności z użyciem mediów cyfrowych. Nowe media graficzne nie są jednak używane przez autorów wystawy wyłącznie do artystyczno-warsztatowego eksperymentu, ale stają się narzędziem „filtrowania" rzeczywistości
czynna do 21 marca

GALERIA SZYB WILSON
Prywatna kolekcja
Galerii Szyb Wilson
czynna do końca lutego

GALERIA RONDO SZTUKI
AGRAFA 2010
wystawa pokonkursowa
Międzynarodowe Biennale
Studenckiej Grafiki
Projektowej,
przegląd aktualnych dokonań studenckich w zakresie projektowania graficznego, organizowany przez Katedrę Projektowania Graficznego Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach
czynna do 20 lutego

GALERIA+
5.2. piątek, godz. 18.00 **wernisaż**
Design w przestrzeni Publicznej
o dizajnie, który myśli o wszystkich, bez dzielenia na różne kategorie czy grupy czyli takie projektowanie przedmiotów, informacji i usług, które możliwie jak największej ilości osób może zapewnić komfort użytkowania
czynna do 23 lutego

26.2. piątek
Zmyślone obrazy:
Agnieszka Florczyk, Joanna Kafka, Luiza Kolasa
czynna do 5 marca

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, ul Piękna
Kultura niezależna w Kościele w latach 80.
wystawa została przygotowana w ramach projektu *Rok Kultury Niezależnej* przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Katowicach, jest próbą przybliżenia wydarzeń artystycznych i zjawisk kulturowych, które w dekadzie lat 80. znalazły swe miejsce w świątyniach katolickich na terenie całego kraju
czynna do 2 lutego

MIKOŁÓW
GALERIA MDK
5.2. piątek, godz. 18.00
wernisaż
Olkusz – Srebrne miasto
czynna do końca lutego

RYBNIK
GALERIA SZTUKI RCK
Malarstwo
Grażyny Zarzeckiej-Czech
Powroty

GALERIA OBLICZA
wystawa fotografii
Kamili Chwołkl – Portrety

SOSNOWIEC
MIEJSKI KLUB im. J. KIEPURY
5.2. piątek, godz. 17.00
wernisaż
wystawy plastycznej
Aleksandra Kowala
w 50-lecie pracy twórczej

SOSNOWIECKIE CENTRUM SZTUKI – ZAMEK SIELECKI
Jędrzej Wowro
Raz na ludowo
Dzięki znajomościom Zegadłowicza świat mógł poznać Wowrę i jego twórczość, Wowro wypracował swój styl samodzielnie i intuicyjnie, czerpiąc wzory z otaczającego świata… eksponaty wypożyczyli: Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie, Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym

9.2. wtorek, godz. 17.00
Jędrzej Wowro
– Emil Zegadłowicz
twórcze spotkanie
dwóch światów
wykład Ewy Wegenke, wnuczki Emila Zegadłowicza

TARNOWSKIE GÓRY
GALERIA PRZYTYCK TKC
Twórczość Iwana Kulika
prace pochodzącego z Ukrainy Iwana Kulika, realizowane w różnych



Rybacy 2006

okresach twórczości, poruszają liczne wątki, przedstawiają mityczne, rodzajowe sceny, portrety

TYCHY
GALERIA OBOK
i teatralny hol
12.2. piątek, godz. 18.00 **wernisaż**
Tychy Press Photo
nagrodzone i wyróżnione w konkursie zdjęcia autorów związanych z Tychami, zajmujących się fotografią prasową.
Zdjęcia dokumentują wydarzenia 2009 roku.
wernisażowi towarzyszyć będzie ***slide show*** *na teatralnej scenie*
czynna do 16 marca

MUZEA

BĘDZIN
ZAMEK
Początki Będzina
wystawa historyczna

PAŁAC
19.2. piątek
Anna Pasek
fotografie
wystawa pokonkursowa
Szopka bożonarodzeniowa w tradycji chrześcijańskiej

W kręgu światła lampy naftowej
wystawa ze zbiorów Muzeum Podkarpackiego w Krośnie
czynna do 10 lutego

BIELSKO-BIAŁA
GALERIA ZAMKOWA
Baszta i Strzelnica
Kość i złoto – początki sztuki egipskiej
ekspozycja fotografii ilustrujących najnowsze, sensacyjne odkrycia polskich archeologów na terenie osady Tell el-Farcha w Dolnym Egipcie. Prace te odbiły się głębokim echem w świecie naukowym



własność Muzeum Archeologicznego w Poznaniu

czynna do 28 marca

5.2. piątek, godz. 17.45
Polskie badania archeologiczne na stanowisku Tell el-Farcha w Delcie Nilu
wykład
prof. dr. hab. K. Ciałowicza

GALERIA
Wystaw Czasowych
Krzysztof Ludwin
Akwarela
czynna do 28 marca

Symbioza artystycznych fascynacji
– „Motory" i „Zmory"
Emila Zegadłowicza
w ilustracjach
Stefana Żechowskiego
ze zbiorów własnych Muzeum w Bielsku-Białej cykl sześciu rysunków do „Motorów" pochodzi z 1936 roku, komplet osiemnastu rysunków ilustrujących „Zmory", z lat 1956-1957



Upiór – „Zmory"

czynna do 28 marca

CHORZÓW

MIEJSKA GALERIA SZTUKI „MM"
ul. H. Sienkiewicza 3
tel. 249-17-19
www.galeriamm.chorzow.pl

MUZEUM
ul. Powstańców 25, tel. 241-31-04
www.muzeum.chorzow.pl

TEATR ROZRYWKI
ul. M. Konopnickiej 1
tel. 346-19-30
www.teatr-rozrywki.pl

CIESZYN

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ SZARA
ul. Srebrna 1
tel. 602-64-54-89
www.galeriaszara.pl

MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO
ul. Regera 6
tel. 033 851-29-32
www.muzeum-cieszyn.ox.pl

TEATR IM. ADAMA MICKIEWICZA
plac Teatralny 1
tel. 033 858-16-52
www.teatr.cieszyn.art.pl

CZĘSTOCHOWA

MIEJSKA GALERIA SZTUKI
aleja NMP 64
tel. 034 324-60-57
www.net-galeria.art.pl

MUZEUM CZĘSTOCHOWSKIE
aleja NMP 45 A
tel. 034 360-56-31
www.muzeumczestochowa.pl

TEATR IM. A. MICKIEWICZA
ul. J. Kilińskiego 15
tel. 034 360-56-50
www.teatr-czestochowa.pl

FILHARMONIA CZĘSTOCHOWSKA
ul. Wilsona 16
tel. 034 324-42-30
www.filharmonia.com.pl

DĄBROWA GÓRNICZA

MUZEUM MIEJSKIE „SZTYGARKA"
ul. Legionów Polskich 69
tel. 262-36-95
www.muzeum-dabrowa.pl

PAŁAC KULTURY ZAGŁĘBIA
Pl. Wolności 1, tel. 262-20-63
www.palac.art.pl

GLIWICE

MUZEUM W GLIWICACH WILLA CARO
ul. Dolnych Wałów 8a
tel. 231-08-54
www.muzeum.gliwice.pl

GLIWICKI TEATR MUZYCZNY
ul. Nowy Świat 55/57
tel. 232-13-39
www.teatr.gliwice.pl

JASTRZĘBIE ZDRÓJ

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY GALERIA
tel. 473-10-12
www.mokjastrzebie.pl

KATOWICE

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ BWA
al. Korfantego 6
tel. 259-90-40
www.bwa.katowice.pl

GALERIA RONDO SZTUKI
Rondo im. gen. J. Ziętka

GALERIA SZYB WILSON
ul. Oswobodzenia 1
tel. 730-32-20
www.szybwilson.org.pl

GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM KULTURY
pl. Sejmu Śląskiego 2
tel. 255-38-06
www.gck.org.pl

MUZEUM ARCHIDIECEZJALNE
Galeria Sztuki Współczesnej
FRA ANGELICO
ul. Wita Stwosza 16
tel. 519-546-023
www.kuria.katowice.pl

BYTOM

MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIE
12.2. piątek, godz. 12.00 **wernisaż**
Bernhard Grzimek. Z Nysy do Serenget
wystawa powstała przy współpracy z Oberschlesisches Landesmuseum

Galeria Sztuki Współczesnej. Pokaz 4
multimedialny *Pokaz 4* formułują różne aspekty artystycznej wypowiedzi – malarstwo, rzeźba, obiekty, instalacje, fotografia, wideo i film oraz rysunek
29 prac autorstwa: A. Baumgart, M. Glinkowskiego, Z. Janin, Z. Kulik, D. Lejmana, R. Maciejuka, M. Nowak, A. Ostoyi, I. Przybylskiego, J. Robakowskiego, J. Sawickiej, W.J. Zakrzewskiego

Podróże w czasie. Dawne widoki Śląska na grafikach z kolekcji Haselbacha
około 140 grafik z różnych epok, przede wszystkim z okresu romantyzmu i biedermeieru... pejzaże, widoki miast, pierwsze krajobrazy przemysłowe

FILIA MGB
Galeria Sztuki Współczesnej. Pokaz 4
45 dzieł takich twórców, jak: K. M. Bednarski, P. Kowalewski, J. Lewczyński, J. Mioduszewski, W. Sasnal, A. Tobis, W. Wilczyk, A. i A. Witkowscy, G. G. Zgraja

CHORZÓW

MUZEUM W CHORZOWIE
Dawny Górny Śląsk w fotografii
ze zbiorów Muzeum w Chorzowie
ok. 200 fotografii z lat 1856-1939 podzielonych na pięć części: portrety, architektura, przemysł, życie codzienne, wydarzenia historyczne
czynna do końca lutego

CIESZYN

MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO
Święta Bożego Narodzenia – między tradycją a popkulturą
czynna do końca lutego

CZĘSTOCHOWA

MUZEUM CZĘSTOCHOWSKIE
RATUSZ
Gabinet Wybitnych Częstochowian
wystawa poświęcona prof. dr inż. **Jerzemu Władysławowi Kołakowskiemu**, założycielowi i pierwszemu rektorowi Politechniki Częstochowskiej

Częstochowianie. Mieszkańcy miasta na fotografii w latach 1845-1918
wystawa fotograficzna

Wiosenne czekanie... Józef Kościański
malarz, poeta, marzyciel

Retrospektiva
wystawa prac **Karola Bartona**

MUZEUM PIELGRZYMOWANIA
Częstochowa wśród europejskich ośrodków pielgrzymkowych
wystawa ze zbiorów Muzeum Częstochowskiego oraz ze zbiorów Jasnej Góry

1966-Milenium kontra 1000-lecie
wystawa z IPN, oddz. w Katowicach

Pielgrzymki i sanktuaria na dawnej pocztówce
kolekcja prof. A. Jackowskiego

Żyd niemalowany w Ziemi Obiecanej
miedzioryty o tematyce biblijnej z kolekcji A. B. Schottlas, we współpracy z Z. Rolatem – Przewodniczącym Rady Północnoamerykanskiego Komitetu Wspierania Muzeum Historii Żydów Polskich oraz P. Szapiro i zespołem: Żyd Niemalowany, Muzeum Wieczny Tułacz

ZAGRODA WŁOŚCIAŃSKA
Kultura ludowa okolic Częstochowy
wystawa ze zbiorów Muzeum Częstochowskiego

Koziegłowy zapomniany ośrodek twórczości rękodzielniczej

PAWILON ETNOGRAFICZNY
w Parku im. S. Staszica
3.2. środa, godz. 14.00 **wernisaż**
W Andach i amazońskiej dżungli. Kultura i sztuka Indian Peru
czynna do maja

PAWILON WYSTAWOWY
w Parku im. S. Staszica
Wiecie, spotkałem miłość
wystawa **grafik Pabla Picassa** ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

Klimaty Częstochowy
wystawa pokonkursowa 4 edycji Konkursu Fotograficznego

GALERIA MALARSTWA I RZEŹBY
XXVIII Doroczna Wystawa Twórczości Plastycznej
wystawa przygotowana przy współpracy z Częstochowskim Stowarzyszeniem Plastyków

DĄBROWA GÓRNICZA

MUZEUM MIEJSKIE „SZTYGARKA"
Dąbrowa dawniej i dziś
wystawa fotograficzna ze zbiorów Tomasza Paska i Ryszarda Perzyńskiego

Malarstwo Miry Leonhard
czynna do 8 lutego

GLIWICE

MUZEUM WILLA CARO
12.2. piątek
Oręż średniowiecza
czynna do końca kwietnia

Rycerskie ferie w Muzeum
średniowieczny plac zabaw, a na nim warowny zamek z murem, który można budować, katapulta ze styropianowymi kulami, niezwykłe figurki rycerzy i smok Barnaba...

KATOWICE

MUZEUM ARCHIDIECEZJALNE
GALERIA FRA ANGELICO
Wystawa rzeźby Jerzego Wilgusa
już od dzieciństwa zafascynowany był sztuką. Teraz, po skończonej pracy może oddawać się swojej pasji nadając kamieniom, metalowi i drewnu kształt
czynna do 14 lutego

Ojcowie Biali – Misjonarze Afryki
wystawa zorganizowana we współpracy z Domem Formacyjnym Ojców Białych w Lublinie pod patronatem „Gościa Niedzielnego" i Radia Em w 25 rocznicę obecności Zgromadzenia w Polsce
czynna do 9 marca

MUZEUM ŚLĄSKIE
Magia wina. Od pędu winorośli po napój bogów
wystawa archeologiczna, która wprowadza w niezwykły, fascynujący świat wina i związanej z nim historii rozwoju cywilizacji. Poznamy najstarsze ośrodki produkcji wina oraz szlaki handlowe jego rozpowszechniania, a także technologię i kulisy jego wytwórczości
czynna do końca marca

Belle Epoque. Oblicza secesji
we współpracy z Muzeum Mazowieckim w Płocku
to pierwsza na Śląsku tak obszerna prezentacja sztuki powstałej około roku 1900. Obejmuje wszystkie dziedziny sztuki, w tym, w formie multimedialnej, architekturę i witrażownictwo
czynna do 11 kwietnia

12.2. piątek
Byłam tu
Liryczny zapis Śląska w obrazach **Edeltraudy Jerominek**
na wystawie zaprezentowane zostały śląskie pejzaże – ulubiony motyw autorki – barwne panoramy śląskich miast, fragmenty Bytomia, Piekar i Mysłowic oraz ujęte w pejzażu przemysłowym kopalnie i huty. Jest to jednak Śląsk kolorowy, tętniący życiem



Panorama Bytomia

czynna do kwietnia

FOTOPLASTYKON
3D z XIX wieku
1.2. poniedziałek
Przodkowie. W Polsce... 120 lat temu
widoki z różnych regionów Polski, architektura, zabytki, krajobrazy i ludzi z tamtej epoki
do 31 marca

CENTRUM SCENOGRAFII POLSKIEJ
Grotowski Gurawski Tandem idealny

unikatowa wystawa poświęcona idei przestrzeni teatru Jerzego Grotowskiego, współtworzonej architektonicznie i plastycznie przez Jerzego Gurawskiego w okresie wieloletniej współpracy tej niezwykłej pary artystów w *Teatrze 13 Rzędów* w Opolu i *Teatrze Laboratorium* we Wrocławiu
czynna do marca

GALERIA W OKNIE
Franciszek Kurzeja
„CCCP"



linoryt wym. 40 x 26,3

MUZEUM
HISTORII KATOWIC
Wokół ikony.
Malarstwo Stefana Stellera

Giesche
w kartuszu, pod koroną
katowicka porcelana w zbiorach Muzeum Historii Katowic

MYSŁOWICE
MUZEUM MIASTA MYSŁOWICE
4.2. czwartek, godz. 17.00
Muzealny czwartek
Spotkanie z dr **W. Dubiańskim**
pracownikiem IPN Katowice
autorem publikacji
Obóz Pracy w Mysłowicach
w latach 1945-1946
otwarcie wystawy
ze zbiorów Muzeum i Instytutu Pamięci Narodowej

PSZCZYNA
MUZEUM ZAMKOWE
Książę idzie na polowanie
wystawa poświęcona księciu pszczyńskiemu Janowi Henrykowi XI von Hochberg, trofea myśliwskie, broń, pamiątki, eksponaty i materiały archiwalne

Pszczyńscy Hochbergowie
1847-2007
fotogramy książąt pszczyńskich z rodziny Hochbergów

RACIBÓRZ
MUZEUM
12.2.wtorek, godz. 17.00 **wernisaż**
Obiekty po konserwacji
ze zbiorów własnych

Epoka kamienia
na Górnym Śląsku
ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu
oraz Muzeum w Raciborzu
czynna do końca lutego

RUDA ŚLĄSKA
MUZEUM MIEJSKIE
IM. M. CHROBOKA
Śląska Szopka
Bożonarodzeniowa
czynna do lutego

RYBNIK
MUZEUM
Rozważania achromatyczne
Mirosław Pilarz
wystawa grafik



Kazanie

czynna do 7 lutego

Szopki krakowskie
ze zbiorów Nadwiślańskiego Parku Etnograficznego w Wygiełzowie
czynna do 16 lutego

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE
MUZEUM MIEJSKIE
GALERIA
multimedialna
PIWNICA
Przestrzeń grafiki. Linie 2D
Norberta Moczarskiego
Pracownia Grafiki Cyfrowej ASP W Katowicach

SOSNOWIEC
MUZEUM
4.2. czwartek
Fiat Lux.
Od Witelona
do tomografu optycznego
wystawa edukacyjna przygotowana przez Muzeum Okręgowe w Toruniu oraz Instytut Fizyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ukazuje historię pojęć i odkryć z zakresu optyki
czynna do 18 kwietnia

9.2. wtorek
Militaria.
Pojazdy pancerne
w miniaturze
miniatury czołgów i wozów bojowych, figurki oraz dioramy. Są to plastykowe modele redukcyjne wykonane przez modelarzy ze Śląska, Zagłębia i Małopolski
czynna do 15 kwietnia

Marian Malina
(1922-1985).
Grafik i malarz
ze zbiorów
Muzeum w Sosnowcu
i prywatnej kolekcji
W 2010 roku mija 25 lat od śmierci tego wybitnego sosnowieckiego grafika.
Na ekspozycję składają się linoryty oraz obrazy olejne prezentujące dorobek twórczy artysty
czynna do 15 kwietnia

Akademia Wiedzy
o Kulturze
7.2. środa, godz. 17.00
Tajemnice
Bursztynowej Komnaty.
E. Chmielewska

24.2. środa, godz. 17.00
Sosnowieckie
podania i legendy.
J. Krzysztofik

TARNOWSKIE GÓRY
MUZEUM
Węgierskie krajobrazy,
węgierskim pędzlem
Igor Grin
fotografik i etnograf

TYCHY
MUZEUM MIEJSKIE
2.2. wtorek, godz. 16.00 **wernisaż**
Pokażę Ci Górny Śląsk
miejsca szczególne, znaczące, niezwykłe w fotografiach...



Nikiszowiec; fot. Agnieszka Szymula

18.2. czwartek, godz. 17.00
Popołudnie Czwartkowe
Indianie, piramidy, kościoły...
Maria Lipok-Bierwiaczonek

25.2.czwartek, godz. 17.00
Pokaz filmów archiwalnych
o Tychach

Daisy, księżna von Pless:
szczęśliwe lata
ze zbiorów
Muzeum Zamkowego w Pszczynie
czynna do końca lutego

Marek Hłasko w 75. rocznicę
urodzin i 40. rocznicę śmierci
ze zbiorów własnych
Andrzeja Czyżewskiego
czynna do końca lutego

ZABRZE
MUZEUM GÓRNICTWA WĘGLOWEGO
Tajemnice lasu karbońskiego
wystawa multimedialna

Dzieje techniki w polskim
górnictwie węglowym
ekspozycja multimedialna

MUZEUM MIEJSKIE
GALERIA CAFÉ SILESIA
Czy mnie jeszcze pamiętasz?
Zabrze w latach 1945 – 1979
czynna do 7 marca

ŻORY
MUZEUM MIEJSKIE
W afrykańskich wioskach
wystawa
Działu Kultur Pozaeuropejskich

ŻYWIEC
MUZEUM MIEJSKIE
Jerzy Przybył
„Misteria dwóch kultur"
autor znany w Szwecji pod pseudonimem artystycznym Jan Pol, swoją twórczość opiera na polskich rodzimych tradycjach ludowych
czynna do końca lutego

Nasze Dziedzictwo
kolekcja najstarszych
dokumentów ze zbiorów
Muzeum Miejskiego w Żywcu
czynna do 14 lutego

MUZEUM ŚLĄSKIE
al. Korfantego 3
tel. 258-56-61 do 63
www.muzeumslaskie.art.pl

MUZEUM
HISTORII KATOWIC
ul. Ks. J. Szafranka 9
tel. 256-18-10
www.mhk.katowice.pl

TEATR ŚLĄSKI
Rynek 2, tel. 258-72-51
www.teatrslaski.art.pl

TEATR KOREZ
GCK, plac Sejmu Śl. 2
tel. 209-00-88
www.korez.art.pl

ŚLĄSKI TEATR
LALKI I AKTORA
„ATENEUM"
ul. św. Jana 10
tel. 253-82-21
www.ateneum.art.pl

IPiUM „SILESIA"
ul. 3 Maja 31a
tel. 259-84-83
www.silesia.art.pl

FILHARMONIA ŚLĄSKA
ul. Sokolska 2
tel. 258-62-61
www.filharmoniaslaska.art.pl

ESTRADA ŚLĄSKA
ul. T. Kościuszki 88/90
tel. 032 251-93-38
www.estradaslaska.pl

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA
pl. Rady Europy 1
tel. 208-37-00
www.bs.katowice.pl

CENTRUM
SZTUKI FILMOWEJ
ul. Sokolska 66
tel. 258-42-41
www.csf.katowice.pl

KINOTEATR RIALTO
ul. św. Jana 24
tel. 251-04-31
www.rialto.katowice.pl

KOSZĘCIN

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA
„ŚLĄSK" im. S. HADYNY
ul. Zamkowa 3
tel. 034 310-64-15
www.zespolslask.pl

MIKOŁÓW

MIEJSKI DOM KULTURY
GALERIA MDK
Rynek 19, tel. 226-21-47
www.mdkmikolow.eu

MYSŁOWICE

MUZEUM MIASTA MYSŁOWICE
ul. Stadionowa 7a
tel. 222-36-12 w. 51
www.muzeummyslowic.pl

RACIBÓRZ

MUZEUM W RACIBORZU
ul. Rzeźnicza 15, tel. 415-49-01
www.muzeum.raciborz.pl

RUDA ŚLĄSKA

MUZEUM MIEJSKIE
IM. M. CHROBOKA
ul. Wolności 26, tel. 248-44-57

RYBNIK

RYBNICKIE
CENTRUM KULTURY
ul. Saint Vallier 1, tel. 42-22-132
www.kultura.rybnik.pl

MUZEUM W RYBNIKU
Rynek 18, tel. 422-14-23
www.muzeum.rybnik.pl

SOSNOWIEC

SOSNOWIECKIE
CENTRUM SZTUKI
ZAMEK SIELECKI
ul. Zamkowa 2
tel. 266-38-42
www.zameksielecki.pl

MUZEUM
ul. Chemiczna 12
tel. 363-16-70
www.muzeum.org.pl

TEATR ZAGŁĘBIA
ul. Teatralna 4, tel. 266-04-94
www.teatrzaglebia.pl

MIEJSKI KLUB
IM. JANA KIEPURY
ul. Będzińska 6, tel. 291-39-48
www.kiepura.pl

BĘDZIN

TEATR DZIECI ZAGŁĘBIA
6.2. sobota, godz. 16.00
Kot w butach

7.2. sobota, godz. 12.00
Kosmita

13.2. sobota, godz. 16.00
O szewczyku, strasznym smoku...

20.2. sobota, godz. 16.00
Calineczka

27.2. sobota, godz. 16.00
Piesek, który był niebieski

BIELSKO-BIAŁA

TEATR LALEK BANIALUKA
6.2. sobota, godz. 18.00



Król umiera

7.2. niedziela, godz. 11.00
Śpiąca Królewna

14.2. niedziela, godz. 11.00
Sklep z zabawkami

21.2. niedziela, godz. 11.00
28.2. niedziela, godz. 11.00
Baśń o Rycerzu bez konia

26.2. piątek, godz. 18.00
premiera!
Tristan i Izolda
reż. Petr Nosálek
scen. Eva Farkašová
muz. Piotr Klimek

TEATR POLSKI
Duża scena
5.2. piątek, godz. 19.00
7.2. niedziela, godz. 19.00
Napis

12.2. piątek, godz. 19.00
13.2. sobota, godz. 19.00
14.2. niedziela, godz. 19.00
Zamknij oczy i myśl o Anglii

16.2. wtorek, godz. 19.00
17.2. środa, godz. 19.00
18.2. czwartek, godz. 19.00
Mayday 2

19.2. piątek, godz.19.00
20.2. sobota, godz. 19.00
21.2. niedziela, godz. 19.00
Popcorn

23.2. wtorek, godz. 19.00
Bielska Scena Kabaretowa

24.2. środa, godz. 19.00
25.2. czwartek, godz. 19.00
Szalone nożyczki

27.2. sobota, godz. 19.00
28.2. niedziela, godz. 19.00
Szwejk

Mała Scena
6.2. sobota, godz. 19.00
7.2. niedziela, godz. 19.00
Żyd

9.1. sobota, godz. 19.00
10.1. niedziela, godz. 19.00
Frida K.

13.1. środa, godz. 19.00
Żyd

6.2. wtorek, godz. 19.00
Fabryka Sensacji
– Proszyk i Spółka
Bielska Loża Masońska

10.2. środa, godz. 19.00
11.2. czwartek, godz. 19.00
Królowa piękności z Leenane

13.2. sobota, godz. 19.00
14.2. niedziela, godz. 19.00
Ja w podróży

19.2. piątek, godz. 19.00
20.2. sobota, godz. 19.00
21.2. niedziela, godz. 19.00
Tak wiele przeszliśmy, tak wiele przed nami

26.2. piątek, godz. 19.00
Figliki

28.2. niedziela, godz. 17.00
Piaskownica

BYTOM

OPERA ŚLĄSKA
6.2. sobota, godz. 17.00
sala koncertowa im. A. Didura
Spotkanie z Artystą
Renata Dobosz
i Cezary Biesiadecki

7.2. niedziela, godz. 11.00
sala koncertowa im. A. Didura
Salon Poezji i Muzyki
Anny Dymnej

7.2. niedziela, godz. 18.00
Wesoła wdówka

13.2. sobota, godz. 18.00
premiera!
14.2. niedziela, godz. 18.00
16.2. wtorek, godz. 18.00
Piękna Helena i inne
reż. i insc.: Maciej Wojtyszko
kierownictwo muzyczne:
Tadeusz Serafin
scenografia: Paweł Dobrzycki
ruch sceniczny: Henryk Konwiński

19.2. piątek, godz. 18.00
Cyganeria

20.2. sobota, godz. 18.00
Tańcząca Europa
koncert
od walca do czardasza

22.2. poniedziałek, godz. 18.00
sala koncertowa im. A. Didura
Chopin – Muzyka i miłość
widowisko muzyczne
reż. Włodzimierz Izban
z okazji 200. rocznicy urodzin
Frederyka Chopina
wystąpią: Dominika Ostałowska,
Jarosław Kitala, Robert Marat

26.2. piątek, godz. 18.00
sala koncertowa im. A. Didura
Koncert Barytonów
poświęcony pamięci
Andrzeja Hiolskiego
wystąpią: A. Teliga,
A. Szkurhan, S. Kuflyuk,
R. Songan, W. Skalski,
P. Kajzderski, Z. Wunsch
prowadzenie: T. Kijonka

27.2. sobota, godz. 18.00
28.2. niedziela, godz. 18.00
Traviata
debiut: w partii Alferda wystąpi
Andrzej Lampert

ŚLĄSKI TEATR TAŃCA
19.2. piątek, godz. 19.00
Laboratorium Choreograficzne
Przelotnie

CHORZÓW

TEATR ROZRYWKI
2.2. wtorek, godz. 19.00
środa, godz. 19.00
Zobacz Alicjo

5.2. piątek, godz. 19.00
6.2. sobota, godz. 15.00
7.2. niedziela, godz. 15.00 i 19.00
12.2. piątek, godz. 19.00
13.2. sobota, godz. 15.00 i 19.00
14.2. niedziela,
godz. 15.00 i 19.00
Sylwester bis

8.2. poniedziałek, godz. 19.00
Thymon & The Transistors
oraz **Halama**
koncert

15.2. poniedziałek, godz. 19.00
Pogadaj ze mną
koncert piosenek
Wojciecha Młynarskiego
i Włodzimierza Nahornego

17.2. środa, godz. 19.00
18.2. czwartek, godz. 19.00
19.2. piątek, godz. 19.00
20.2. sobota, godz. 19.00
21.2. niedziela, godz. 19.00
Jekyll & Hyde

25.2. czwartek, godz. 19.00
26.2. piątek, godz. 19.00
27.2. sobota, godz. 19.00
28.2. niedziela, godz. 19.00
Producenci

Mała scena
2.2. wtorek, godz. 19.30
3.2. środa, godz. 19.30
4.2. czwartek, godz. 19.30
Pomalu, a jeszcze raz!

6.2. sobota, godz. 17.30 i 19.30
Piaskownica
gościnnie
Teatr Polski /Bielsko-Biała/

10.2. środa, godz. 19.30
11.2. czwartek, godz. 19.30
Artur Gotz
Usposobienie przyjemne
wieczór piosenek aktorskich
i kabaretowych

16.1. wtorek, godz. 19.30
17.2. środa, godz. 19.30
Shirley Valentine

22.2. poniedziałek, godz. 19.00
Górny Śląsk – świat najmniejszy
Promocja książki
Kazimierza Kutza
Piąta strona świata

25.2. czwartek, godz. 19.30
Akcja literacka
Lesław Nowara

27.2. sobota, godz. 19.30
28.2. niedziela, godz. 19.30
Na końcu tęczy

CIESZYN

TEATR
im. A. MICKIEWICZA
5.2. wtorek, godz. 18.00
Koncert Walentynkowy
na rzecz Hospicjum
im św. Łukasza
LO im. M. Kopernika
w Cieszynie

10.2. środa, godz. 17.00
Cieszko już tu nie Mieszko
widowisko słowno-muzyczne na
1200-lecie założenia
miasta Cieszyna

11.2. czwartek, godz. 18.00
Wieczór Karnawałowy
Emmerich Kalman
Hrabina Marica

19.2 piątek, godz. 18.00
Koncert
Orkiestry Kameralnej
z Korei Południowej

CZĘSTOCHOWA

TEATR
im. A. MICKIEWICZA
Duża scena
7.2. niedziela, godz. 19.00
Koncert **Michała Bajora**

10.2. środa, godz. 18.00
Scena na scenie
Pierwszy raz

Walentynki w Teatrze
11.2. czwartek, godz. 19.00
Scena na scenie
Pierwszy raz

12.2. piątek, godz. 19.00
Igraszki z diabłem

13.2. sobota, godz. 19.00
14.2. niedziela,
godz. 16.00 i 19.00
Mayday

25.2. czwartek, godz. 19.00
Stachura
Piotr Machalica

III Festiwal Dobrej Piosenki
im. Kaliny Jędrusik
26.2. piątek, godz. 19.00
Koncert
Anny Jurksztowicz

28.2. niedziela, godz. 19.00
Koncert Laureatów
oraz Koncert
Katarzyny Nosowskiej

Scena kameralna
3.2. środa, godz. 18.00
4.2. czwartek, godz. 19.00
5.2. piątek, godz. 19.00
6.2. sobota, godz. 19.30
27.2. sobota, godz. 19.00
Plaża

19.2. piątek, godz. 19.00
20.2. sobota, godz. 19.00
21.2. niedziela, godz.19.00
Wilki

GLIWICE

GLIWICKI TEATR MUZYCZNY
5.2. piątek, godz. 18.30
7.2. niedziela, godz. 17.00
9.2. wtorek, godz. 18.30
Księżniczka czardasza

12.2. piątek, godz. 19.00
Michał Bajor
Piosenki Marka Grechuty
i Jonasza Kofty
recital

Walentynki w GTM
13.2. sobota, godz. 18.30
14.2. niedziela, godz. 17.00
16.2. wtorek, godz. 18.30
Hello, Dolly

14.2. niedziela, godz. 12.00
Scena Bajka – Kino Amok
XLVIII Krakowski Salon Poezji
Poezja T. S. Elliota

19.2. piątek, godz. 18.30
20.2. sobota, godz. 18.30
21.2.niedziela, godz. 17.00
Ptasznik z Tyrolu

25.2. czwartek, godz 18.00
26.2. piątek, godz. 18.00
Hrabina Marica

Walka postu z karnawałem, czyli...
kabaretowy weekend w GTM
27.2. sobota, godz. 19.00
wystąpi **Grupa Rafała Kmity**
w nowym programie:
Dość!... dobry wyrób
kabaretopodobny

28.2. niedziela, godz. 19.00
wystąpi **Kabaret Kwartet**
Okazjonalny
w nowym programie: **Wakat**

KATOWICE

TEATR ATENEUM
6.2. sobota, godz. 16.00
14.2. niedziela, godz. 16.00
Skarb Babuchy Burczymuchy

7.2. niedziela, godz. 16.00
27.2. sobota, godz. 16.00
Dziadek do orzechów

13.2. sobota, godz. 16.00
Piękna i Bestia

AKCJA
ZIMA W MIEŚCIE 2010
16.2. – 28.2.

20.2. sobota, godz. 16.00
Jak pingwiny
Arką popłynęły

21.2. niedziela, godz 16.00
Tygrys Pietrek

28.2. niedziela, godz. 16.00
O Smoku Grubeloku

GALERIA ATENEUM
5.2. piątek, godz. 19.00
11.2. sobota, godz. 19.00
Jama

6.2. sobota, godz. 11.30
19.2. piątek, godz. 10.00
Żywioły

TEATR ŚLĄSKI
Duża Scena
6.2. sobota, godz. 18.00
Nie teraz kochanie!

12.2. piątek, godz. 18.00
13.2. sobota, godz. 18.00
14.2. niedziela, godz. 18.00
Poskromienie złośnicy

15.2. poniedziałek, godz. 18.00
premiera!
Piękna Helena i inne
reż. i insc.: Maciej Wojtyszko
gościnnie
Opera Śląska /Bytom/

19.2. piątek, godz. 18.00
21.2. niedziela, godz. 18.00
Mayday 2

26.2. piątek, godz. 18.00
premiera!
27.2. sobota, godz. 18.00
28.2. niedziela, godz. 18.00
Witold Gombrowicz
Iwona,
Księżniczka Burgunda
reżyseria
Atilla Keresztes
scenografia
Bianca Imelda Jeremias

Scena kameralna
2.2. wtorek, godz. 18.00
Pokłosie Roku Słowackiego
Wielkie czytanie i śpiewanie
Słowackiego
będzie dopełnieniem *Roku Juliusza*
Słowackiego.
Pojawią się postacie z dramatów
wieszcza, powróci urok
rodzinnego Krzemieńca

4.2. czwartek, godz. 12.45
5.2. piątek, godz. 12.45
Oskar i pani Róża

6.2. sobota, godz. 18.30
12.2. piątek, godz. 18.30
13.2. sobota, godz. 18.30
Zagraj to jeszcze raz Sam

9.2. wtorek, godz. 18.30
11.2. czwartek, godz. 18.30
Barbara Radziwiłłówna
z Jaworzna-Szczakowej

19.2. piątek, godz. 18.30
20.2. sobota, godz. 18.30
Mleczarnia

TEATR KOREZ
5.2. piątek, godz. 19.00
Koncert Ani Stępniewskiej

6.2. sobota, godz. 19.00
19.2. piątek, godz. 19.00
26.2. piątek, godz. 19.00
2

7.2. niedziela, godz. 12.00
8.2. poniedziałek, godz. 19.00
15.2. poniedziałek, godz. 19.00
Cholonek
wg Janoscha

12.2. piątek, godz. 18.00
Spotkanie autorskie
Kazimierza Kutza
oraz promocję jego najnowszej
książki ***Piąta strona świata***

13.2. sobota, godz. 22.30
pre-Walentynkowo
zespół Pilár
Trzynaście razy o miłości
koncert
Nigdy nie jest za późno
na miłość

14.2. niedziela, godz. 17.30
i godz. 19.30
21.2. niedziela, godz. 19.00
27. sobota, godz. 14.00
Kolega Mela Gibsona

20.2. sobota,godz. 19.00
Kometa czyli ten okrutny
wiek XX
wg Jaromira Nohavicy

22.2. poniedziałek, godz. 19.03
Kabaretowa Scena Trójki
Piotr Bukartyk /gość/
Kabaret Długi /gospodarz/

24 śr godz. 18.00
Babcia
Teatr Bezscenni

25.2. czwartek, godz. 19.00
Łysa śpiewaczka
Studencki Teatr Katowice

27.2. sobota, godz. 19.00
Sztuka

TARNOWSKIE GÓRY

MUZEUM
Rynek 1, tel. 285-26-07
www.muzeumtg.art.pl

TARNOGÓRSKIE
CENTRUM KULTURY
TEATR ZL
ul. Sobieskiego 7
tel. 285-27-34
www.tck.net.pl

TYCHY

MUZEUM MIEJSKIE
ul. Katowicka 9
tel. 327-18-20

TEATR MAŁY
GALERIA OBOK
ul. kard. A. Hlonda 1
tel. 227-20-67
www.teatrmaly.tychy.art.pl

ZABRZE

TEATR NOWY
pl. Teatralny 1
tel. 271-32-56
www.teatrnowywzabrzu.art.pl

FILHARMONIA
ZABRZAŃSKA
ul. Wolności 325
tel./fax 271-47-17
www.filharmonia.zabrze.pl

DOM
MUZYKI I TAŃCA
ul. Gen. de Gaulle'a 17
tel. 271-56-41 w. 47
www.dmit.com.pl

MUZEUM GÓRNICTWA
WĘGLOWEGO
ul. 3 Maja 19
tel. 271-88-31
www.muzeumgornictwa.pl

MUZEUM MIEJSKIE
ul. 3 Maja 91
tel. 271-56-89
www.muzeum-miejskie-zabrze.pl

ŻORY

MUZEUM MIEJSKIE
ul. Dolne Przedmieście 1
tel. 434-48-82
www.muzeum.zory.pl

28.2. niedziela, godz. 17.00
i 19.30
Scenariusz dla 3 aktorów

RYBNIK
TEATR ZIEMI
RYBNICKIEJ
7.2. niedziela, godz. 18.00
Klub kawalerów
Teatr Śląski

SOSNOWIEC
TEATR ZAGŁĘBIA
4.2. czwartek, godz. 19.00
26.2. piątek, godz. 19.00
27.2. sobota, godz. 18.00
Stosunki na szczycie

5.2. piątek, godz. 19.00
14.2. niedziela, godz. 18.00
19.2. piątek, godz. 19.00
Cymes! Cymes!

6.2. sobota, godz. 18.00
7.2. niedziela, godz. 18.00
Niech żyje bal

11.2. czwartek, godz. 19.00
28.2. niedziela, godz. 18.00
Sztuka kochania...

12.2. piątek, godz. 19.00
13.2. sobota, godz. 18.00
Wesołe kumoszki z Windsoru

20.2. sobota, godz. 18.00
7.2. niedziela, godz. 18.00
Wiśniowy sad

TARNOWSKIE GÓRY
Tarnogórskim Centrum Kultury
Teatr ZL i Teatr Maat Projekt
z Lublina
2.2. wtorek, godz. 20.00
premiera!
Król Olch
reżyseria Ewa Wyskoczyl



TYCHY
TEATR MAŁY
6.2. sobota, godz. 18.00
Śpiewając jazz
spektakl muzyczny z udziałem
C. Moreno, A. Serafinskiej,
M. Zakościelnego, J. Walaska

7.2. niedziela, godz. 12.00
III Krakowski Salon Poezji
w Tychach
poezja Agnieszki Osieckiej
wystąpią: A. Gotz, D Chaniecka

11.2. czwartek, godz. 18.30
Tłusty Czwartek
Dream of Ireland
widowisko muzyczno-taneczne
zespołu
Carantuohil oraz formacji
tanecznej **Reelandia**
wystąpią m.in.: mistrzyni harfy A.
Faber i wokalistka K. Sobek

13.2. sobota, godz. 18.00
premiera!
Z dwojga złego
Autorski Teatr Wampa
reżyseria Monika Szydłowiecka

14.2. niedziela, godz. 18.00
Walentynki
Broadway, Broadway...
widowisko muzyczno-taneczne
z najpiękniejszymi utworami ze
znanych filmów i musicali
wykonawcy: A. Dzionek,
S. Nowicka, R. Songan, zespół
muzyki jazzowej Mawson Music
Band, tancerze Studia Tanecznego
Samba

20.2. sobota, godz. 16.00
Calineczka – musical
Dziecięco-Młodzieżowy Teatr
Muzyczny *Protalent*

21.2. niedziela, godz. 18.00
Grupa Rafała Kmity
Dość!... dobry wieczór
kabaretopodobny

26.2. piątek
Zakończenie X Ogólnopolskiego
Konkursu na Tomik Wierszy
Tyska Zima Poetycka
– po debiucie.
Biesiada poetycka w Teatrze Małym

godz. 17.00,
kawiarnia „Belfegor"
Turniej Jednego Wiersza

godz. 18.00, Galeria „Obok"
wieczór autorski laureata IX
Tyskiej Zimy Poetyckiej
i promocja wydanego
przez Teatr Mały
nagrodzonego tomiku

28.2. niedziela, godz. 18.00
Dwa razy tak
Teatru Bagatela /Kraków/

ZABRZE
TEATR NOWY
5.2. piątek, godz. 19.00
Mój boski rozwód

6.2. sobota, godz. 18.00
Lekcja szaleństwa

7.2. niedziela, godz. 18.00
Bardzo zwyczajna historia

11.2. czwartek, godz. 19.00
Oskar i pani Róża

12.2. piątek, godz. 19.00
Brzydal

13.2. sobota, godz. 18.00
14.2. niedziela, godz. 18.00
28.2. niedziela, godz. 18.00
Pół żartem, pół sercem

16.2. wtorek, godz. 19.00
Ostatki w Teatrze
25.2. czwartek, godz. 19.00
Modliszka

18.2. czwartek, godz. 19.00
19.2. piątek, godz. 19.00
Wszystko o kobietach.
Wszystko o mężczyznach

20.2. sobota, godz. 18.00
26.2. piątek, godz. 19.00
Transfer

21.2. niedziela, godz. 16.00
Amelka, bóbr i król na dachu

27.2. sobota, godz. 18.00
II urodziny spektaklu
Tutam

28.2. niedziela, godz. 15.00
Bajkowa niedziela

BIELSKO-BIAŁA
BIELSKIE CENTRUM
KULTURY
5.2. piątek, godz. 18.00
Stanisław Soyka

6.2. sobota, godz. 18.00
Hrabina Marica
Gliwicki Teatr Muzyczny

10.2. środa, godz. 18.00
Muzyczna Ballada Europy
Romantyczna podróż
wystąpią:
P. Sadowski /skrzypce/
Orkiestra im. Telemanna
w programie: najsłynniejsze romanse
F. Kreislera, F. Chopina,
P. Czajkowskiego

14.2. sobota, godz. 18.00
Walentynkowy koncert
trzech polskich tenorów
wystąpią:
D. Stachura, A. Zdunikowski
i P. Skałuba,
Bielska Orkiestra Festiwalowa
pod dyr. J. Powolnego

16.2. wtorek, godz. 18.00
Ostatki
Katarzyna Groniec
utwory z najnowszej płyty
Listy Julii

19.2. piątek, godz. 19.00
Anna Maria Jopek

27.2. sobota, godz. 16.00 i 19.00
Klimakterium
wystąpią:
K. Sienkiewicz, E. Jarosik,
G. Zielińska, E. Jodłowska

CZĘSTOCHOWA
FILHARMONIA
CZĘSTOCHOWSKA
14 2. niedziela, godz. 18.00
Koncert Walentynkowy
Tango show
muzyka, taniec, śpiew, poezja
Pasja tanga
wystąpią:
Orkiestra FCZ,
Zespół Machina del tango,
A. Dereszowska /aktorka,
wokalistka/,
A. Iberszer i J. Korczewski
/tancerze/,
J.J. Tomaszewski /recytacje/

19.2. piątek, godz. 19.00
Laureaci *Złotych Parnasów*
w 200. rocznicę urodzin
F. Chopina
Orkiestra Symfoniczna FCZ
dyrygent – M. Stefaniak
wystąpią:
soliści, Laureaci Międzynarodowego
Forum Pianistycznego
Bieszczady bez granic w Sanoku:
R. Kowalczyk /Złoty Parnas 2009/
A. Krzyżanowski
/Złoty Parnas 2008/

21.2. niedziela, godz. 11.00
Niedzielny Poranek
w Filharmonii
Orkiestra Symfoniczna FCZ
dyrygent – J. Salwarowski

26.2. piątek, godz. 19.00
Koncert Jubileuszowy
z okazji 65-lecia
Filharmonii Częstochowskiej
Orkiestra Symfoniczna FCZ
dyrygent J. Salwarowski
w programie:
R. Wagner, Z. Kodály, M. Ravel

KATOWICE
NOSPR
12.3. piątek, godz. 19.30
Koncert z okazji
200. rocznicy urodzin
Roberta Schumanna
dyrygent – Tõnu Kaljuste
wystąpią: Piotr Pławner
Chór Polskiego Radia
w Krakowie,
Zespół Śpiewaków Miasta
Katowice Camerata Silesia

21.2. niedziela, godz. 12.00
Poranek z okazji
200. rocznicy urodzin
Fryderyka Chopina
dyrygent – Jerzy Maksymiuk
soliści: Krzysztof Jabłoński,
Janusz Olejniczak,
Ewa Pobłocka, Wojciech Świtała

FILHARMONIA ŚLĄSKA
2.2. wtorek, godz. 19.00
Polskie Radio Katowice
Młodzi grają Chopina
Śląska Orkiestra Kameralna
dyrygent – Massimiliano Caldi
wystąpią:
M. Borowiak /fortepian/
A. Gniwek /fortepian/
w programie:
Fryderyk Chopin
I Koncert fortepianowy e-moll
Fryderyk Chopin
II koncert fortepianowy f-moll

5.2. piątek, godz. 19.00
Wielkie dzieła
– wielcy wykonawcy
Orkiestra Symfoniczna FŚL
dyrygent – M. J. Błaszczyk
Avri Levitan /altówka/
w programie:
C. M. Weber, W. Walton,
S. Rachmaninow

7.2. niedziela, godz. 18.00
Nadzwyczajny koncert
karnawałowy
Grażyna Brodzińska
– gwiazda wieczoru
Orkiestra Symfoniczna FŚL
dyrygent – M. J. Błaszczyk

14. 2. niedziela, godz. 17.00
Koncert walentynkowy
Śląska Orkiestra Kameralna
Gaba Kulka z zespołem
dyrygent – A. Klocek
R. Rasz /perkusja/

19.2. piątek, godz. 19.00
Dyrygent i kompozytor
Orkiestra Symfoniczna FŚL
dyrygent – Stephen Ellery
/Wielka Brytania/
J. Jakowicz – skrzypce
w programie:
F. Mendelssohn, O. Respighi

26.2. piątek, godz. 19.00
Geniusz i jego nauczyciel
Orkiestra Symfoniczna
i Chór FŚL
M. J. Błaszczyk – dyrygent
K. Jabłoński /fortepian/
E. Szybilska /sopran/
M. Gołąb /alt/
M. Borkowski /tenor/
B. Araszkiewicz /bas/
w programie:
F. Chopin, J. Elsner

RONDO MUZYKI
8.2. poniedziałek, godz. 19.30
DAGADANA
polsko-ukraińskie trio (Дага Дана)
przeplatając jazz, folk, synth-pop

i elektronikę tworzą niepowtarzalny język zespołu

12.2. piątek, godz. 20. 00
Novika
powraca z nowym, pełnym energii solowym albumem! Dużo tu aranżacyjnego szaleństwa, ale także subtelnych, chwytliwych melodii, z których znana jest
Kasia Nowicka

26.2.piątek, godz. 20.0
FAKE X POW
Party
oprócz Supra1
zagrają londyńscy didżeje:
Dj Shortstuff, Tomb Crew,
Mc Illaman
oraz Dj None

27.2. sobota, godz. 20.00
Pad Brapad Moujika /Francja/
wielkie odkrycie
Lotos Jazz Festival
Bielskiej Zadumki
Jazzowej 2009

IPiUM SILESIA
7.2. niedziela, godz.17.00
MDK Koszutka
Muzyka – moja miłość
B. Witkowska-Glik /sopran/
A. Lizer-Molitorys /flet/
H. Holeksa /fortepiano/
w programie:
G. Verdi, Ch. Gounod,
J. Strauss, W. Popp, M. Mower,
F. Chopin,
Mendelssohn/Liszt

8.2. poniedziałek, godz.18.00
Fantazja na 3 barytony
wystąpią:
B. Araszkiewicz,
S. Duda, S. Haras
w programie: arie, duety i tercety

9.2. wtorek, godz.17.00
Biblioteka Śląska
Franz Lehar
Kraina uśmiechu
wystąpią:
B. Witkowska, E. Szybilska,
A. Sobierajski, Ł. Gaj

14.2. niedziela, godz.18.00
MDK Ligota
Niedziela z Chopinem
wystąpią:
K. Haras /mezzosopran/
G. Niemczuk /fortepian/

16.2. wtorek, godz. 18.00
Sala Koncertowa AM
Wirtuozostwo
wystąpi:
Marcin Wyrostek /akordeon/
Tango Corazon Quintet
w programie:
A. Vivaldi, A. Piazzolla,
A. Biełoszycki, R. Galliano

21.2. niedziela, godz.12.00
Muzeum Archidiecezjalne
Niedziela z Chopinem
wystąpi:
Ł. Trepczyński /fortepian/

21.2. niedziela, godz. 17.15
Piotrowice, MDK Południe
godz.19.00
Murcki, MDK Południe
Silesia prezentuje
wystąpią:
A. Lizer-Molitorys /flet/
H. Holeksa /fortepian/
w programie:
F. Chopin, Mendelssohn/Liszt,
W. Popp, M. Mower

22.2. poniedziałek, godz.18.00
Galeria Ateneum
Muzyczny gwiazdozbiór
wystąpią:
M. Andrysek /akordeon/
M. Nosal /gitara/
w programie:
A. Piazzolla, R. Gnattali,
E. Granados, I. Albeniz,
J. Ibert, A.C. Jobim

25.2. czwartek, godz.18.00
Muzeum Archidiecezjalne
Zagraniczni stypendyści
Ministra Kultury
Dziedzictwa Narodowego
wystąpi:
M. Kuzij (Ukraina) /fortepian/
w programie:
Bach/Brahms,
L. van Beethoven, F. Liszt

28.2. niedziela, godz.18.00
Podlesie, MDK Południe
Silesia prezentuje
wystąpią:
A. Lizer-Molitorys /flet/
H. Holeksa /fortepian/
w programie: F. Chopin,
Mendelssohn/Liszt,
W. Popp, M. Mower

28.2. niedziela, godz.17.30
Panewniki, Bazylika
Muzyka sakralna

KOSZĘCIN
ZESPÓŁ PIEŚNI
I TAŃCA
„ŚLĄSK"
13.2. sobota, godz 17.00
Bytom, BCK
Santo Subito
i tańce polskie

SOSNOWIEC
SOSNOWIECKIE CENTRUM
SZTUKI
ZAMEK SIELECKI
12.2. piątek, godz. 18.00
Koncert jazzowy
Adam Pierończyk TRIO

ZABRZE
FILHARMONIA
ZABRZAŃSKA
5.2. piątek, godz. 18.00
Koncert karnawałowy
Koncert piosenek o miłości
Orkiestra Symfoniczna FZ
dyrygent – J. Walczyński
wystąpi: Piotr Rafałko /tenor/

19.2. piątek, godz.18.00
Muzyczne rocznice
Orkiestra Symfoniczna FZ
dyrygent S. Chrzanowski
wystąpi:
Rinko Kobayashi /Japonia/
– fortepian
w programie:
F. Chopin: Grand valse brillante
Es-dur

BIELSKO-BIAŁA
Muzeum
9.2.wtorek, godz. 17.00
Stare kino w starym Zamku
Komedie (zagraniczne)
na karnawał
spotkanie prowadzi **S. Janicki**

CIESZYN
CIESZYŃSKI OŚRODEK
KULTURY
3.2.środa, godz. 16.00
Bliżej natury
Nasz chleb powszedni ...
prelekcja M. Dudysa

3.2.środa, godz. 17.00
Klub Filmowy
Filmowy portret
John Lennon

12.2. piątek, godz. 17.00
Moda i miłość
spotkanie poświęcone
pamięci **Niny Górniak**

14.2. niedziela, godz. 16.00
Miłość niejedno ma imię...
koncert

CHORZÓW
STAROCHORZOWSKI DOM
KULTURY
12.2. piątek, godz. 18.00
Galeria „Na strychu"
koncert
Bartka Jaskota

16.2. wtorek, godz. 18.00
Pogrzebanie basa
szalona zabawa

22.2. poniedziałek, godz. 18.00
Folklorystyczne spotkania
z Karolinką
Wieczór cygański

CZĘSTOCHOWA
Filharmonia Częstochowska
7.2. niedziela, godz. 18.00
Koncert
Krzysztofa Krawczyka

11.2. czwartek, godz. 19.00
Kabaret Łowcy.B

12.2. piątek, godz. 20.00
Koncert
Macieja Maleńczuka
z zespołem Psychodancing

16.2. wtorek, godz. 17.00
Goło i wesoło
spektakl

18.2. czwartek, godz. 19.00
Koncert
Anny Marii Jopek

DĄBROWA GÓRNICZA
PAŁAC
KULTURY ZAGŁĘBIA
13.2. sobota, godz. 18.00
Walentynkowy
koncert trzech tenorów
wystąpią:
T. Szlenkier,
A. Zdunikowski, D. Stachura

14.2. niedziela, godz. 18.00
Maciej Maleńczuk
z zespołem Psychodancing

16.2. wtorek, godz. 19.00
17.2. środa, godz. 19.00
Andrzej Seweryn
w spektaklu **Dowód**

KATOWICE
RONDO SZTUKI
11.2. czwartek, godz. 18.00
Spotkanie
z **Witoldem Krassowskim**

20.2. sobota, godz. 16.00
Spotkanie
z **Małgorzatą Rejmer**

ESTRADA ŚLĄSKA
15.2. poniedziałek, godz. 17.00
Biblioteka Śląska
Obrazy i obrazki
recital zespołu „Czerwony Tulipan"

KINOTEATR RIALTO
5.2. – 13.2.
Przegląd Filmów
Jima Jarmuscha

6.2. sobota
Koncert
Gaby Kulki
i Konrada Kucza z zespołem

12.2. piątek
Koncert zespołu **Digit All Love**

16.2. wtorek
Koncert
Andrzeja i Mai Sikorowskich

CENTRUM
SZTUKI FILMOWEJ
6.2. sobota, godz. 19.00
transmisja na żywo
z Metropolitan Opera
w Nowym Jorku
Simon Boccanegra
Giuseppe Verdiego
w roli tytułowej **Placido Domingo**

15.2. – 28.2.
Ferie z filmem
będzie można odwiedzić Japonię
z zabawnym i magicznym
przyjacielem Totoro,
mroźną Rosję, morskie głębiny,
Dziki Zachód i drogę mleczną
podczas wspólnych zabaw
i oglądania bajek.
Dla nieco starszych widzów
szykuje się spotkanie z Asterixem
i Obelixem oraz Oliverem Twistem

MIKOŁÓW
MIEJSKI DOM
KULTURY
4.2. czwartek, godz. 18.00
Galeria Podróżnicza
Łaziska Grupa Górska
w Ekwadorze
Wyprawa Cablelettra
Wulkany Ekwadoru 2009

11.2. czwartek, godz. 19.00
Koncert Walentynkowy
Pasjans na dwóch
Andrzej Sikorowski
i Grzegorz Turnau

15.2. – 26.2.
Ferie z nami
w programie m.in.: warsztaty:
rękodzieła, modelarskie, taneczne,
biżuterii, plastyczne…

Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „ŚLĄSK" – Wojewódzki Informator kulturalny

Wydawca: Górnośląskie Towarzystwo Literackie w Katowicach • Informacje wraz ze zdjęciami **(do 2 fotografii)** prosimy przesyłać **do 15. każdego miesiąca** • Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i nie ponosi odpowiedzialności za zmiany w repertuarach. Tel./fax 206-82-71 (wtorki, godz. 11.00-14.00) • **e-mail: slask@neostrada.pl, wikslask@poczta.onet.pl**

Szlak Zabytków Techniki otwarty na Europę

Szlak Zabytków Techniki stał się jednym z 13 szlaków regionalnych w ramach ERIH, a trzy jego punkty Zabytkowa Kopalnia „Guido", Tyskie Browarium i Muzeum Browaru Żywiec tzw. punktami kotwicznymi Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego.

Akt przystąpienia oraz tabliczki informacyjne o przystąpieniu do ERIH, które zawisną na trzech najlepszych obiektach szlaku, przekazał dr Meinrad Grewenig prezes Stowarzyszenia ERIH, jednocześnie dyrektor generalny Völklinger Hütte Europejskiego Centrum Sztuki i Kultury Przemysłowej.

Szlak Zabytków Techniki to jeden z przykładów współpracy Województwa Śląskiego i Północnej Nadrenii-Westfalii. Był on wzorowany na rozwiązaniach Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego w Zagłębiu Ruhry. – Jestem pod wrażeniem tego, co zobaczyłem, zwiedzając zabytki poprzemysłowe Zabrza. Tak dobrze zachowanej i działającej maszyny parowej jak w Skansenie „Królowa Luiza" nie ma w całej Europie. Jestem pewny, że Szlak Zabytków Techniki przyciągnie teraz tłumy turystów z wielu krajów naszego kontynentu – powiedział dr Grewenig.

Podczas uroczystości na poziomie 320 kopalni „Guido" otwarto także wystawę przedstawiającą najciekawsze punkty szlaku ERIH. W spotkaniu uczestniczyli wicemarszałek Zbyszko Zaborowski, a także prezydent Zabrza Małgorzata Mańka-Szulik oraz goście z Niemiec: Peter Backes z Völklinger Hütte, Jolanta Nölle – członek Zarządu Fundacji Zollverein oraz Rainer Klenner z Ministerstwa Budownictwa i Transportu Północnej Nadrenii-Westfalii zajmującego się dziedzictwem industrialnym.

Europejski Szlak Dziedzictwa Przemysłowego (ang. European Route of Industrial Heritage (ERIH)) to sieć łącząca ponad 800 europejskich obiektów dziedzictwa przemysłowego. Celem projektu jest zwrócenie uwagi na wspólne europejskie dziedzictwo przemysłowe oraz promocja turystyczna miejsc związanych z historią przemysłu. Obecnie Europejski Szlak Dziedzictwa Przemysłowego wiedzie przez Wielką Brytanię, Belgię, Holandię, Luksemburg i Niemcy.

Wzorem dla projektu ERIH był Szlak Dziedzictwa Przemysłowego w Zagłębiu Ruhry, największa wówczas sieć turystyczna łącząca obiekty dziedzictwa przemysłowego. ERIH przejął strukturę tej sieci z tzw. punktów kotwicznych (najistotniejszych i najatrakcyjniejszych turystycznie miejsc europejskiej historii przemysłu) rozchodzą się pomniejsze szlaki regionalne lub tematyczne.

System szlaków ERIH składa się obecnie z trzech głównych elementów: Główny Szlak składa się z punktów kotwicznych, obiektów o ogromnym znaczeniu historycznym i turystycznym, które zostały wybrane przez gremium ekspertów w oparciu o zdefiniowane kryteria jakościowe. Wyznaczono również Szlaki Regionalne na terenie Niemiec, Wielkiej Brytanii i Holandii (przedstawiają one historię przemysłu różnych regionów w Europie) oraz 10 Europejskich Szlaków Tematycznych (ukazujących szczegółową historię głównych gałęzi przemysłu) w 23 krajach Europy.

Szlak Zabytków Techniki to pierwszy szlak z Europy Środkowo-Wschodniej, który został w całości wpisany do Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego.

WIESŁAWA KONOPELSKA

KATOWICE NOTATNIK KULTURALNY

Nagroda Otoczaka po raz trzeci

Za każdym razem Nagroda Otoczaka, której fundatorem jest poeta Jerzy Suchanek, jest wręczana w innym mieście, przy okazji ważnego wydarzenia literackiego. Po Mikołowie, gdzie Otoczaka za 2006 r odebrał Wojciech Brzoska, w samym Złotym Środku Poezji – w Kutnie – za rok 2007 Otoczaka otrzymał Piotr Cielesz. Nagrodę Otoczaka za 2008 rok otrzymał Wojciech Kass podczas V Festiwalu Poezji – Sopot 2009. Wojciech Kass (ur. w 1964 w Sopocie) poeta i eseista, absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim. W 1997 osiadł na Mazurach, gdzie wraz z żoną Jagienką opiekuje się Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu. Jest autorem m.in. książki eseistycznej *„Pęknięte struny pełni. Wokół Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego"* (2004) – nominowanej do Wawrzynu – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur za 2004. Wydał tomiki poetyckie: *Do światła* (1999), *Jeleń Thorwaldsena* (2000) – za które otrzymał nagrodę im. Kazimiery Iłłakowiczówny i nagrodę Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach oraz *Prószenie i pranie* (2002), *Przypływ cieni* (2004) i *Gwiazda Głóg* (2005) – nominowanego do Wawrzynu w 2005. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz PEN CLUBU. Stypendysta Ministerstwa Kultury. Został uhonorowany nagrodą Nowej Okolicy Poetów za dorobek poetycki. Jest członkiem redakcji Toposu). Prowadzi warsztaty poetyckie w Studium Literacko-Artystycznym na UJ w Krakowie. W numerze 1-2 (98-99) 2008 r. dwumiesięcznika literackiego TOPOS ukazał się arkusz poetycki Wojciecha Kassa, pt. „Pocałuj w usta światło".



Foto. Jagienka Perlikiewicz-Kass

Władysław Zawistowski odczytuje list gratulacyjny dla Laureata Nagrody Otoczaka od Marszałka Województwa Pomorskiego. Obok stoją Wojciech Kass i Krzysztof Kuczkowski.

Chanuka w rytmie swinga

W katowickim klubie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów podczas ósmego dnia Chanuki (19 grudnia 2009 r.), żydowskiej uroczystości, którą Hebrajczycy nazywają świętem świateł pierwszą i najważniejszą świecę tego wieczora zapalił liczący 91 lat Jan Siderer z Bytomia, nestor polskich Izraelitów na Śląsku. Chanuka upamiętnia historyczne zwycięstwo Machabeuszy w 165 r. p.n.e. Wiąże się z nim legenda o cudownej lampce oliwnej płonącej przez osiem dni i związany z tym zwyczaj codziennego zapalania okolicznościowych świec na ośmioramiennym lichtarzu zwanym chanukija. Umieszcza się je w drzwiach lub oknach żydowskich domostw. O genezie i tradycjach chanukowego świętowania przypominającego katolickie zwyczaje bożonarodzeniowe opowiadała Elżbieta Fajerman, gospodyni wieczoru i uroczystej kolacji.



Foto. Joanna Owczarek

Jan Siderer

Anna Ostoya i Smandeka w Rondzie Sztuki

Do 27 marca 2010 w galerii Rondo Sztuki w Katowicach oglądać można wystawę Anny Ostoi „Od a do ∞" i Michała Smandeka „Discovery".

Anna Ostoya (ur. 1978 w Krakowie) studiowała w Parsons School of Art and Design w Paryżu oraz w Städelschule we Frankfurcie nad Menem. W 2009 roku ukończyła Whitney Independent Study Program w Nowym Jorku. Prace Anny Ostoyi prezentowane były m.in. w Portikus we Frankfurcie, Silverman Gallery w San Francisco, w Lisson Gallery w Londynie, Car Projects w Bolonii, CCS Bard College w Nowym Jorku, na Manifesta 7 w Rovereto i 2 Biennale w Atenach. Anna Ostoya mieszka i pracuje w Krakowie i Nowym Jorku.

Anna Ostoya wystawą „Od a do ∞podejmuje problematykę wojny i przemocy, traktując ją jako pytanie o „koniec wiedzy". Punkt wyjścia projektu stanowi korespondencja „Dlaczego wojna?" („Why War?") pomiędzy Albertem Einsteinem i Zygmuntem Freudem opublikowana przez Ligę Narodów w 1933 roku. Celem wystawy „Od a do ∞" nie jest znalezienie odpowiedzi na pytanie „Dlaczego wojna?", ale przedstawienie wynikającego z niego problemu ograniczoności wiedzy, zakwestionowanie kategorii iluzji i rzeczywistości, mitu i faktu, oraz społecznych i subiektywnych fantazji. Projekt „Od a do ∞" składa się z obrazów olejnych, ko-

Jednym zdaniem

■ **Galeria Sektor I Górnośląskiego Centrum Kultury zaprasza na wystawę „Carpe Diem" Jacka Jagielskiego – absolwenta PWSSP w Poznaniu, gdzie uzyskał dyplom z wyróżnieniem z zakresu rzeźby i rysunku, prorektora ds. artystycznych Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu.**

■ **„Stefana Speila Pochwała nadrealizmu" – to tytuł wystawy kolaży graficznych, na które zaprasza Galeria ZPAP Art. Nova 2 w Katowicach.**

■ **W galerii Foyer Teatru Śląskiego gości wystawa malarstwa Bartosza Frączka – absolwenta Instytutu Plastyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, autora 33 wystaw indywidualnych.**

■ **W Centrum Scenografii Polskiej Muzeum Śląskiego otwarta została wystawa pt. „Grotowski, Gurawski. Tandem idealny" przygotowana we współpracy z Instytutem im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu z okazji Roku Grotowskiego obchodzonego pod auspicjami UNESCO.**

■ ***Roma felix Rzym w dobie kontrreformacji* – wykład dr. Jerzego Gorzelika pod tym tytułem, a mówiący o urbanistycznym przeobrażeniu Rzymu, barokowych budowlach i pomnikach, które stały się wzorem dla całego katolickiego świata odbył się w cyklu „Bliżej sztuki" przygotowywanym przez Muzeum Śląskie.**

■ **Pokaz filmów zrealizowanych przez Wojciecha Szwieca odbył się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mikołowie.**

■ **Galeria „Inny Śląsk" w Tarnowskich Górach zaprasza na wystawę prof. Jana Dubiela pt. „Raj utracony".**

■ **Katowicka pracownia architektoniczna Konior Studio prezentuje w Muzeum Archi-**



Anna Ostoya

łaży na płótnie, rzeźb i prac tekstowych. Formalna różnorodność prac projektu i sposób aranżacji wystawy odpowiada konceptualnemu założeniu ujęcia wielości perspektyw i teorii. Malarstwo olejne funkcjonuje tu jako metafora odzwierciedlająca wysiłek intelektualny.

Michał Smandek (ur. w 1981 w Rudzie Śląskiej) – Zajmuje się instalacją, rzeźbą. Uważa, że każda materia i każda przestrzeń nadaje się do rzeźby, wszystko zależy od potrzeby meto-



Michał Smandek

dy. Po doświadczeniach podróży przez Amerykę poszukuje miejsc niedostępnych, mistycznych, opuszczonych, które stają się inspiracją do działań land-artowych, których efekt zazwyczaj pozostawia samoistnej, powolnej lub błyskawicznej destrukcji. Współtworzy grupę artystyczną Ośmiornica.

Kuratorem obydwu wystaw jest Stanisław Ruksza.

Rok Chopinowski w sosnowieckiej MBP

Obchody Roku Fryderyka Chopina Miejska Biblioteka Publiczna w Sosnowcu zainauguro wała wystawą zatytułowaną „Fryderyk Chopin – życie, dzieło, tradycja. W 200. rocznicę urodzin artysty", która odbędzie się w gmachu Biblioteki Głównej W programie wernisażu znalazła się prezentacja multimedialna w opracowaniu Justyny Fendler i Patrycji Dziembor oraz projekcja filmu „Chopin. Pragnienie miłości" w reżyserii Jerzego Antczaka.

Ekspozycja ma na celu zaprezentowanie piśmiennictwa i dokumentów ilustrujących sylwetkę i działalność artystyczną tego wybitnego twórcy. W gablotach przedstawiono wydawnictwa omawiające oraz ilustrujące postać i dokonania artysty, recepcję jego twórczości, a także organizacje i imprezy kultywujące jego pamięć. Materiały ujęto w kilka grup tematycznych, znajdziemy tu m. in.: rodzinę Chopina, jego prywatną korespondencję, twórczość kompozytora, Konkursy Chopinowskie, relacje znanych romantyków o Chopinie, kobiety i fascynacje miłosne Fryderyka, podróże i filmy o Fryderyku Chopinie, wreszcie chorobę i śmierć kompozytora. Nie zabrakło także odniesień literackich czyli „Chopin natchnieniem poetów i prozaików".



Uzupełnieniem materiałów prezentowanych w gablotach są liczne fotogramy z bogatym materiałem ilustracyjnym przedstawiającym m.in. przykładowe autografy kompozytora.

Przygotowując ekspozycję wykorzystano materiały pochodzące ze zbiorów własnych sosnowieckiej Biblioteki oraz bogatych zasobów Internetu.

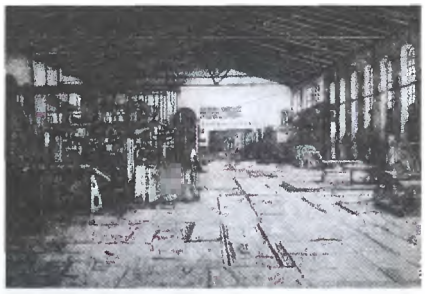
Wystawa kierowana jest do szerokiego kręgu odbiorców, szczególnie do wszystkich zainteresowanych postacią i dziełem wielkiego polskiego wirtuoza.

Wystawę można zwiedzać do 13 marca br. w lokalu Biblioteki Głównej.

Malarstwo Weroniki Siupki

Wystawa malarstwa Weroniki Siupki gości w galerii Miejskiego Domu Kultury „Południe" w Katowicach.

Weronika Siupka jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Była asystentem w Pracowni Rysunku i Malarstwa oraz Sztuk Wizualnych prof. Jerzego Handermandera na Kierunku Wzornictwa. Od 2009 roku zatrudniona jest jako asystent w Pracowni Rysunku prof. Bogdana Topora na Kierunku Grafiki Projektowej.



Weronika Siupka, „Wnętrze walcowni I"

Była stypendystką Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Marszałka Województwa Śląskiego, zdobyła I nagrodę oraz nagrodę honorową Prezesa ZPAP w konkursie „Praca roku 2007", organizowanym przez Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg w Katowicach oraz I nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Twórczości Pedagogów Plastyki w Rzeszowie.

O jej twórczości tak pisała Justyna Lauer dziekan Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach: „Przekształca rozpadające się elementy architektury poindustrialnej w sacrum... Wszystkie prace są silnie związane z miejscem, w którym powstają".

„Echo-rysunki" w „Ateneum"

W Galerii Ateneum w Katowicach odbył się wernisaż prac Marka Głowackiego pt. „Echo--Rysunki". Artysta zajmuje się przede wszystkim rysunkiem, ale również grafiką warsztatową i cyfrową oraz plakatem i ilustracją. Urodził się w 1983 r. w Zebrzydowicach. W latach 2002



Marek Głowacki, „Aneks"

– 2007 studiował w Cieszynie na Wydziale Artystycznym Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Wyróżniony dyplom z grafiki warsztatowej zrealizował pod kierunkiem prof. Eugeniusza Delekty, dyplom z rysunku – w pracowni prof. Anny Kowalczyk-Klus, natomiast aneks z działań multimedialnych w zakresie projektowania graficznego pod kierunkiem dr. Sebastiana Kubicy. Od 2007 r. jest asystentem w pracowni rysunku w Katedrze Interdyscyplinarnej Kreacji Artystycznej wspomnianej uczelni. Brał udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce i za granicą, m.in. w VII Biennale Grafiki Studenckiej Poznań 2007, 20 Biennale Plakatu Polskiego w Katowicach (2007), 21 Międzynarodowym Biennale Plakatu w Wilanowie, Warszawa 2008, Guanlan 2009 International Print Biennial w Chinach. Wśród nagród wymienia II Nagrodę w konkursie *Obraz i rysunek o tematyce biblijnej*, Wadowice 2008 oraz nominację do nagrody i wyróżnienie honorowe w III Międzynarodowym Konkursie na Rysunek im. Andrioliego w Nałęczowie (2009).

---

tektury we Wrocławiu wystawę pt. Architektura Kontekstu.

■ Wykład „Wina Europy Środkowej" Tomasza Prange-Barczyńskiego, redaktora naczelnego „Magazynu Wino" był drugim ze spotkań towarzyszących wystawie „Magia wina. Od pędu winorośli po napój bogów" przygotowanej przez Muzeum Śląskie.

■ Prezentacja wystawy Śląska Szkoła Architektury połączona z wykładem dr. Ryszarda Nakoniecznego odbyła się w Poznaniu na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

■ W chorzowskiej galerii MM gościła wystawa rzeźby portretowej Pola Ziemby.

■ W Galerii Rondo Sztuki otwarta została pokonkursowa wystawa Międzynarodowego Biennale Studenckiej Grafiki projektowej Agrafa 2010.

■ Muzeum Miejskie w Tychach przygotowało wystawę pt. „Daisy, księżna von Pless: szczęśliwe lata".

■ Na premierę „Kosmitów" w reżyserii Dariusza Wiktorowicza zapraszał Teatr Dzieci Zagłębia im. Jana Dormana w Będzinie.

■ W cyklu „Ojciec i syn" realizowanym przez Filharmonię Śląską wystąpili Jerzy Salwarowski – dyrygent i Huibert Salwarowski – pianista, którzy z Orkiestrą Symfoniczną wykonali utwory G. Gershwina i M. Ravela.

■ Wydarzeniem miesiąca w Filharmonii Śląskiej był koncert w wykonaniu pianisty Briana Ganza (USA), laureata I nagrody Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Marguerite Long i Jacquesa Thibaud w Paryżu, który z Orkiestrą Symfoniczną wykonał *Koncert fortepianowy* a-moll Edwarda Griega.

■ Na finisaż wystawy pt. „Architektura kantonu Ticino (1970 2003) Twórcy i naśladowcy" zapraszała Galeria Architektury SARP w Katowicach.

■ Za 2009 rok laureatem Diamentowego Lauru Umiejętności i Kompetencji został marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz, natomiast Kryształowe Laury otrzymali: ks. Adam Boniecki – redaktor naczelny katolickiego pisma społeczno-kulturalnego „Tygodnik Powszechny", Waldemar Pawlak wicepremier, Minister gospodarki i Stanisław Więcek – prezes Zarządu ENERGOINSTAL S. A., z kolei laury „Pro Publico Bono" otrzymali m.in. prof. Marian Oslislo – rektor Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach, Andrzej Stania prezydent Rudy Śląskiej, z kolei Laury w dziedzinie kultury otrzymali m.in.: Mirosław Neinert – aktor, reżyser, promotor działań kulturalnych w regionie oraz dyrektor Teatru KOREZ w Katowicach, Roman Osadnik dyrektor Teatru Polonia w Warszawie, Dom Muzyki i Tańca w Zabrzu i Studencki Zespół Pieśni i Tańca „Katowice" Uniwersytetu Śląskiego.

Bielski kurs Łodzi

W Galerii Bielskiej BWA 8 stycznia otwarto dwie wystawy słynnej grupy artystycznej Łódź Kaliska. Znakomitym pretekstem do eksponowania jej dorobku była 30 rocznica powstania grupy. Pierwszą ekspozycję pt. „Szczerość i blaga. Etyka prac Łodzi Kaliskiej w latach 1979-89" przygotował Jarosław Lubiak z Muzeum Sztuki w Łodzi. Na drugą wystawę pt. „Łódź Kaliska w czerni i bieli" złożył się wybór prac grupy z lat późniejszych, którego dokonała Agata Smalcerz.

Łódź Kaliską założyli w 1979 roku Marek Janiak, Andrzej Kwietniewski, Adam Rzepecki, Andrzej Świetlik, Andrzej Wielogórski oraz Jerzy Koba, który działał tylko w początkowym okresie istnienia grupy. Twórcy powołali ją do życia w Darłowie po usunięciu ich z pleneru V Ogólnopolskich Fotograficznych Spotkań Młodych. Jak powiada badacz dorobku grupy Jarosław Lubiak, od początku istnienia Łodzi Kaliskiej artyści przeciwstawiali się bufonadzie i zakłamaniu wokół siebie. Łączyła ich szczerość bycia sobą, także – czy może nawet przede wszystkim – w fizjologicznych przejawach lub nieracjonalnych wygłupach. Wystawa „Szczerość i blaga. Etyka prac Łodzi Kaliskiej w latach 1979-89" przedstawia wątki pojawiające się w dziełach i działaniach grupy. Jak twierdzi kurator ekspozycji, pogrupowano je od najwcześniejszych prac związanych z fotomedializmem, poprzez dokumentację performance, akcji i działań do manifestów. Zdaniem Jarosława Lubiaka, artyści Łodzi Kaliskiej blagierstwu tych, którzy udawali lepszych, niż są w rzeczywistości, przeciwstawiali czasem swoje blagierstwo, udając gorszych niż w rzeczywistości są...

Wystawa Agaty Smalcerz zawiera głównie czarno-białe prace fotograficzne. Kuratorka umieściła przede wszystkim prześmiewcze inscenizacje znanych obrazów E. Delacroix, S. Boticellego, E. Maneta, francuskiego anonima, mistrza szkoły Fontainebleau czy J. Matejki. Fotografiom i obrazom towarzyszą projekcje filmów grupy – od stylizowanych na burleski po inscenizacje dzieł S. Eisensteina, F. Felliniego i M. Piwowskiego. Poszukiwania twórców Łodzi Kaliskiej zbliżają się w tej fazie twórczości do dokonań znanego malarza postmodernisty Marka Kamieńskiego. Notabene katowicki artysta i erudyta idzie obecnie jeszcze dalej niż artyści Łodzi Kaliskiej. W jednym dziele potrafi nawiązać do prac wielu wybitnych twórców malarstwa europejskiego, które stanowią kanwę jego kompozycji. Być może, zarówno w przypadku Łodzi Kaliskiej, jak i Marka Kamieńskiego, artyści – chcąc nie chcąc – ujawniają w ten sposób karłowatość naszej współczesnej kultury.

Najbardziej znanym wydarzeniem artystycznym, w którym uczestniczyła Łódź Kaliska, była akcja we florenckiej Galerii Uffizi. Obdarzona znaczącymi walorami cielesnymi, ubrana tylko w futro modelka weszła do sali z Narodzinami Wenus S. Botticellego. Zręcznym ruchem zrzuciła okrycie i zaczęła pozować do zdjęć na tle słynnego obrazu. Niestety służby porządkowe natychmiast zasłoniły modelkę, rzuciły się na artystów i odebrały aparaty fotograficzne. Karabinierzy zagrozili artystom procesem. Sprawa ucichła, ale filmów i aparatów nie oddano. Jeśli jednak nie było przestępstwa, to powinno się zwrócić zagrabione dobra artystom! Dokonano brutalnego ataku na twórców, okradając z twórczych narzędzi i pozbawiając ich możliwości tworzenia. Myślę, że w tej sprawie muszą interweniować polskie Ministerstwa – Kultury i Spraw Zagranicznych.

JAN PICHETA

BIELSKO NOTATNIK KULTURALNY

Galeria na piątkę

W styczniu Piotr Sarzyński z redakcji Polityki ogłosił ranking najlepszych polskich galerii sztuki. Wedle klasyfikacji krytyka warszawskiego pisma na piątym miejscu wśród galerii publicznych znalazła się Galeria Bielska BWA. Wyżej sklasyfikowano tylko galerie stołeczne – Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, „Zachętę", Muzeum Sztuki Nowoczesnej, a także białostocki Arsenał. Galeria Bielska BWA wyprzedziła tak znane placówki wystawiennicze jak poznański Arsenał, krakowski Bunkier Sztuki, BWA w Zielonej Górze, Instytut Sztuki Wyspa w Gdańsku oraz wrocławską Awangardę i lubelską Biała. Kryteriami oceny galerii były walory artystyczne programu wystawienniczego oraz ranga i oryginalność ekspozycji.

W uzasadnieniu Piotr Sarzyński stwierdził, że Galeria Bielska BWA z rozmachem organizuje od lat prestiżowy konkurs malarstwa „Bielska Jesień" oraz sporo wystaw, które świadczą o dobrym smaku i jakości działań animatorów kultury z Bielska-Białej. Dziennikarz Polityki przypomniał, iż w ubiegłym roku bielska placówka zorganizowała m.in. prezentację dorobku tak ważnych artystów, jak Jan Dobkowski, Marek Kijewski czy Andrzej Partum. Zauważył także sporo pomysłów aktywizujących miejscowe środowisko. Dyrektorka Galerii Bielskiej BWA Agata Smalcerz stwierdziła, że piąte miejsce w Polsce jest sukcesem placówki, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę nieporównywalne z bielskim budżety, potencjał intelektualny i możliwości promocyjne wielkich warszawskich instytucji.

Honory dla aktorów

Nagrody prezydenta Bielska-Białej w dziedzinie kultury i sztuki za rok ubiegły – Ikary 2009 przypadły dwom aktorom – Grażynie Bułce i Ryszardowi Sypniewskiemu – oraz historykowi Jerzemu Polakowi. Grażyna Bułka otrzymała Ikara za wybitną dotychczasową działalność. Wywodząca się z Lipin mieszkanka Czechowic-Dziedzic jest aktorką Teatru Polskiego w Bielsku-Białej od 1984 r. Stworzyła w tym czasie ponad 60 kreacji aktorskich. Wszyscy miłośnicy sztuki znają ją z roli Świętkowej w „Cholonku" Janoscha w reż. M. Neinerta i R. Talarczyka.

Ryszardowi Sypniewskiemu przyznano nagrodę za szczególne osiągnięcia w roku kalendarzowym. Znany w pomnikowej roli Józefa w „Samotności" wg B Schulza w reż. F. Lazaro artysta Banialuki stworzył na bielskiej scenie urokliwą postać Króla Berengera w spektaklu „Król umiera" E. Ionesco – także w reżyserii francuskiego artysty teatru za którą otrzymał laur na ogólnopolskim festiwalu w Opolu. Autor kilkudziesięciu publikacji o stolicy Beskidów dr Jerzy Polak został uhonorowany za popularyzację Bielska-Białej. Prezydent ponadto nominował do nagród siedem innych osób.

Cygański Las na półce

Stowarzyszenie Olszówka z Mikuszowic Śląskich wydało tom pt. Cygański Las. Jest to opis dziejów tej urokliwej dzielnicy Bielska-Białej, a nawet poszczególnych zabytków architektury oraz przyrody Cygańskiego Lasu.

Animatorzy kultury z Olszówki (jedna z głównych ulic Mikuszowic Śląskich) zamieścili również opis idei stworzenia w Cygańskim Lesie parku kulturowego. Dzięki temu bielszczanie mogą się dowiedzieć, dlaczego dzielnica pod Szyndzielnią powinna być dla nich szczególnie cenna. Szkoda tylko, że publikację można kupić jedynie w sklepach i kioskach na terenie Cygańskiego Lasu.

Jednym zdaniem

■ **2 stycznia w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej odbyła się premiera farsy „Zamknij oczy i myśl o Anglii" Johna Chapmana i Anthony Mariotta w reż. Stefana Szaciłowskiego.**

■ **Tego samego dnia na deskach Teatru Polskiego zaprezentowano premierowy spektakl muzyczny pt. „Odjazdowa Europa" w reż. Mirosława Książka.**

■ **Kierownik literacki Teatru Polskiego w Bielsku-Białej Janusz Legoń został dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Bez Granic" w Cieszynie i Czeskim Cieszynie, a także rzecznikiem oddziału Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej w Cieszynie i Bielsku-Białej, która imprezę organizuje już od 20 lat.**

■ **„Diary (Pamiętnik)" to tytuł obrazu absolwentki Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, a obecnie studentki Dutch Art Institute w Enschede Izabeli Ołdak z Węgierskiej Górki, który otrzymał nagrodę publiczności Bielskiej Jesieni 2009.**

■ **W styczniu z okazji jubileuszu pięciolecia istnienia Śląskiego Zamku Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie pokazano pięć wystaw prezentujących głównie dokonania młodych polskich projektantów.**

■ **Od 14 stycznia do 16 lutego w kawiarni Aquarium Galerii Bielskiej BWA artyści grupy Globika Kollektiff realizują projekt pt. „Czarna Biała", portretując wszystkich chętnych wielkoformatową kamerą Głobica.**

■ **2 stycznia w Teatrze im. A. Mickiewicza w Cieszynie wykonano suitę na orkiestrę, chór i solistów pt. „Na Cieszyńskiej Ziemi" w aranżacji Karola Pyki, czym zainaugurowano oficjalne obchody 1200-lecia grodu nad Olzą.**

Picasso w Częstochowie

Picasso to jeden z najbardziej rozpoznawalnych artystów dwudziestowiecznych na świecie. Jego nazwisko jest znane nawet wśród największych ignorantów, którzy ze sztuką mają niewiele wspólnego. Picasso to po prostu nazwisko, marka i symbol. Ale jednocześnie – jak to z każdym symbolem bywa, funkcjonuje w społecznym odbiorze na zasadzie uproszenia i stereotypu. O jego bogatej twórczości i różnorodnej działalności wie się zazwyczaj niewiele. Choć dzisiejszy koneser sztuki ma o wiele większe możliwości podziwiania malarstwa „na własne oczy", to i tak wciąż jeszcze nie stać nas na podróżowanie po Europie i świecie wyłącznie w celu obejrzenia doskonałego płótna. Ponadto zwiedzamy te muzea i galerie, które znajdują się na najbardziej popularnych szlakach turystycznych. Niestety, Picasso kojarzy się przeważnie z obrazem „Panny z Awinionu", często w czarno-białej wersji, bo tak pokazywano to dzieło przez dłuższy czas w podręcznikach szkolnych.

Zatem warto rozpocząć spotkanie z genialnym Hiszpanem od poznania tego, co znajduje się najbliżej nas, czyli jego dorobku znajdującego się w zbiorach polskich. Okazuje się bowiem, iż Muzeum Narodowe w Warszawie posiada niewielką, ale niezwykle interesującą kolekcję grafik artysty, którą podarował on Polsce po pobycie na Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu w 1949 roku. Niektóre z prac przekazał muzeum także przyjaciel artysty Henry Kanhweiler. Oprócz grafik w zbiorach polskich znalazły się także 3 talerze ceramiczne. Muzeum Warszawskie pokazywało ostatnio swoją „picassowską kolekcję" blisko dziesięć lat temu. W grudniu 2009 roku w całości przyjechała ona do Częstochowy i prezentowana jest w Muzeum Częstochowskim w Pawilonie Wystawienniczym w Parku Staszica. Tytuł wystawy „Wiecie, spotkałem miłość...", zaczerpnięto z jednego z dramatów artysty; przywołuje on skomplikowane relacje artysty z kobietami. Tytuł jest tym bardziej adekwatny, iż grafiki przedstawiają przede wszystkim kobiety, głównie François Gilot, która była jego wielką miłością i inspiracją. Towarzyszyła mu zaledwie siedem lat.

Gilot potrafiła, jak podkreślają historycy sztuki, oprzeć się destrukcyjnej sile osobowości genialnego artysty. Z tego związku Picasso miał dwoje dzieci: syna Claude'a i córkę Palomę, coraz bardziej obecnie znaną, także z obrazów ojca (m.in. „Paloma z pomarańczą" oraz „Paloma w błękicie"). Ciekawy materiał biograficzny dotyczący roli kobiet w życiu artysty, opracowany przez komisarza wystawy Annę Maniecką (Muzeum Narodowe), znalazł się w katalogu w całości przygotowanym przez Muzeum Częstochowskie i drugiego kuratora ekspozycji Katarzynę Sucharkiewicz.

Prezentacja grafik Picassa została także wzbogacona o prace twórców polskich, których artysta inspirował, m.in. Haliny Chrostowskiej-Piotrowicz, Ireny Kuran-Boguckiej, Stanisława Dawskiego, Marii Jaremy, Janusza Przybylskiego, Tymona Niesiołowskiego, Janusza Sterna. Picasso „gościł" w Częstochowie przez blisko dwa miesiące.

ELŻBIETA KOT

CZĘSTOCHOWA NOTATNIK KULTURALNY

Stary nowy Szwejk

Galeria Teatr from Poland zajmuje coraz silniejszą pozycję animatora interesujących wydarzeń artystycznych w Częstochowie. Swoje istnienie zawdzięcza ciekawym i kolorowym osobowościom pragnącym wcielać w życie różne interesujące pomysły. Między innymi organizowany tu od kilku lat przegląd teatrów ogródkowych stał się imprezą rozpoznawalną w całej Polsce.

W grudniu na scenie Galerii Teatru from Poland odbyła się kolejna premiera teatralna przygotowana przez Wojciecha Kowalskiego. To aktor amator, który sceną zaraził się jeszcze w trakcie polonistycznych studiów na częstochowskiej WSP. Przez blisko dziesięć lat był aktorem studenckiego teatru WI-FI, który odnosił niemałe artystyczne sukcesy, nie tylko w Częstochowie; był, zwłaszcza w środowisku akademickim, niezwykle popularny i doceniany. Ostatnia premiera to całkowicie jego autorskie przedsięwzięcie. Sięgnął po powieść Jarosława Haszka „Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej", na podstawie której przygotował scenariusz i sam wyreżyserował spektakl, wcielając się również w postać Szwejka. Widzowie otrzymali luźną interpretację dzieła czeskiego pisarza. Kowalskiemu udało się jednak stworzyć dobry spektakl, sprawnie zmontowany, z pomysłową scenografią i muzyką, który intryguje i z pewnością wart jest uwagi.

Opowieść o Dietrich

Na scenie Teatru Dramatycznego im. Adama Mickiewicza można obejrzeć kolejną aktorską interpretację legendarnej postaci Marleny Dietrich. Niedawno w Częstochowie gościła wspaniała Barbara Krafftówna ze swoim monodramem „Błękitny diabeł" w reżyserii Józefa Opalskiego. Wtedy był to jedynie występ gościny, a i tak publiczność długo rozmawiała zarówno o doskonałej kreacji Krafftówny jak i o samej postaci Dietrich.

Tym razem w Częstochowie postać legendy światowego kina zagości nieco dłużej. W repertuarze częstochowskiego teatru – premiera odbyła się w grudniu – znalazła się bowiem sztuka Moritza Rinke (w przekładzie Sławy Lisieckiej) „Szary anioł" w reżyserii André Hübner-Ochodlo, który ukazuje dwa ostanie dni życia wielkiej aktorki. Mimo że nie wychodzi z domu, przykuta do łóżka, gra swoją największą rolę. W roli głównej wstępuje Joanna Bogacka, której partneruje częstochowski aktor Bartosz Kopeć. Muzykę do spektaklu skomponował Jerzy Satanowski. Warto podkreślić, iż kreacja Ireny Biegańskiej wszędzie, gdzie pokazywano spektakl, wzbudzała zachwyt publiczności i uznanie wybrednych krytyków teatralnych.

Dzieje uczonego

Z początkiem listopada Muzeum Częstochowskie w ramach cyklicznej ekspozycji – Gabinecie Wybitnych Częstochowian, otworzyło wystawę poświęconą profesorowi Jerzemu Kołakowskiemu. To postać niezwykle zasłużona dla miasta, a zwłaszcza technicznego szkolnictwa wyższego.

Kołakowski to absolwent Politechniki Lwowskiej (dyplom inżyniera mechanika otrzymał w 1935 roku), uczestnik kampanii wrześniowej 1939 roku (m. in. walczył w obronie Modlina), żołnierz Armii Krajowej, więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i Buchenwaldzie. Po swoich dramatycznych wojennych przeżyciach nie zwątpił w sens nauki służącej rozwojowi cywilizacyjnemu człowieka. W 1946 roku obronił pracę doktorską na Uniwersytecie w Getyndze. Po powrocie do kraju rozpoczął w Częstochowie działalność na rzecz utworzenia w mieście Wyższej Szkoły Inżynieryjnej, którą w 1955 roku przekształcono w Politechnikę Częstochowską. Kołakowski został pierwszym rektorem jedynej w Częstochowie uczelni wyższej. Przyczynił się także do powstania Oddziału Częstochowskiego Stowarzyszenia Inżynierów Techników Mechaników Polskich oraz Naczelnej Organizacji Technicznej w Częstochowie.

Na wystawie zaprezentowano zarówno ciekawe eksponaty dokumentujące jego bogatą karierę zawodową – mocno zaakcentowana została tu historia Politechniki Częstochowskiej – jak i pamiątki rodzinne, m.in. skrawek materiału z widniejącym numerem obozowym profesora.

Jednym zdaniem

■ W Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater" odbył się kolejny koncert z cyklu Classic Tea, w którym uczestniczyli sopranistka Karolina Sambor-Kobialka wraz z pianistką Urszulą Ledwoń.

■ W klubie jazzowym Paradoks wystąpił „Simply Joy" wraz z „Marcin Olak Trio".

W Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater" prezentowano wystawę zatytułowaną „Pocztówka z Polski", na którą złożyły się prace studentów Instytutu Plastyki Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

■ W Młodzieżowym Domu Kultury odbyła się V Wojewódzka Wystawa Szopek Bożonarodzeniowych.

■ Promocja poetyckiego tomiku „Przystań dla moich snów" Moniki Jędrzejewskiej odbyła w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater".

■ W Muzeum Pielgrzymowania zaprezentowano wystawę „Pielgrzymki i sanktuaria na dawanej pocztówce"; wszystkie eksponaty pochodziły ze zbiorów prof. Antoniego Jackowskiego.

Poznać Chiny

Chiny wzbudzają zainteresowanie nie tylko w wymiarze gospodarczym, ale także kulturowym, społeczno-politycznym. Z jednej strony fascynują, a z drugiej wzbudzają kontrowersje dotyczące praw człowieka i demokracji. Jednak aby poznać współczesne Chiny trzeba najpierw uzyskać o nich podstawową wiedzę, mieszkańcy Opolszczyzny mają taką szansę dzięki Instytutowi Konfucjusza, który promuje chińską kulturę i naukę języka chińskiego. Utworzony przy Politechnice Opolskiej należy do dwustu ośrodków ogólnoświatowej sieci Instytutów Konfucjusza, a jego działalność realizowana jest na zasadzie partnerstwa z Politechniką Pekińską (ponad 1 mln studentów głównie z Chin, ale również z USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Rosji). Uczelnia ta podlega Radzie Miejskiej Pekinu i prowadzi rozległe badania w wielu dziedzinach nauki od kierunków technicznych po humanistyczne.

Opolski Instytut Konfucjusza, którego dyrektorem jest dr Maria Kania, prowadzi szeroką działalność na rzecz tworzenia więzi akademickich, gospodarczych i kulturalnych pomiędzy Polską i Chinami. Systematycznie prowadzone są kursy języka chińskiego, wykłady, międzynarodowe konferencje i seminaria. Podczas serii piątkowych wykładów przygotowano szereg interesujących tematów: „Stolice Chin –Xian i Pekin, Wyzwania współczesnego społeczeństwa chińskiego, Symbole Chin, Chińskie miasta – między tradycją a nowoczesnością, Sztuka parzenia herbaty, Chińska kultura kulinarna, Chińska wieś XXI wieku". Przy zaangażowaniu opolskiego Instytutu do Muzeum Śląska Opolskiego sprowadzono wystawę „Chińska Armia Terakotowa Cesarza Qin" stanowiącą wierną kopię oryginalnych figur wojowników z wykopaliska wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO, nazywanego również ósmym cudem świata. Wystawa była wydarzeniem muzealnym minionego roku, przyciągnęła tłumy zwiedzających. Równolegle ze współpracą ściśle naukową, akademicką rozwijane są kontakty kulturalne.

W Opolu gościł znakomity teatr lalkowy „Zhangzhou Puppet Show Troupe" ze spektaklem „Skarby Orientu" nawiązującym do historii i tradycyjnych opowieści chińskich. A już wkrótce w Filharmonii Opolskiej w Noworocznym Koncercie Akademickim obok opolskich chórów uniwersyteckich i orkiestry z politechniki wystąpi akademicki zespół tańca z Pekinu. Jeszcze nie tak dawno wielu z niedowierzaniem podchodziło do planów utworzenia opolskiego Instytutu Konfucjusza, kiedy w ten projekt zaangażował się prof. Marek Tukiendorf, prorektor PO, ale jak powiadał Konfucjusz – podróż tysiąca mil zaczyna się od jednego kroku. Dziś możemy powiedzieć, że przyniósł on wiele korzyści dla uczelni i regionu, zaowocował poznaniem Państwa Środka, nawiązaniem wielu partnerskich więzi tworzących nowe perspektywy dla wszechstronnego rozwoju naszego regionu.

JANUSZ WÓJCIK

OPOLE NOTATNIK KULTURALNY

Jubileuszowe Herody

Po raz XXV zespoły kolędnicze z województwa opolskiego rywalizowały o „Berło Heroda" podczas przeglądu w Lewinie Brzeskim. Po obejrzeniu osiemnastu inscenizacji konkursowych w kategoriach zespołów dorosłych i dziecięcych Jury pod przewodnictwem prof. Teresy Smolińskiej pierwsze nagrody przyznało – zespołowi „Faska" z Piotrówki oraz zespołowi „Jemiołki" z PSP w Jemielnicy. Dzięki wielu darczyńcom samorządowym i prywatnym przyznano kilkadziesiąt nagród zespołowych oraz indywidualnych, które wręczali wicemarszałek Teresa Karol, starosta brzeski Maciej Stefański, burmistrz Anna Twardowska oraz dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej Jarosław Gałęza.

Przegląd Zespołów Kolędniczych „Herody" jest najstarszą imprezą tego typu w regionie, od lat cieszy się dużym zainteresowaniem, co roku bierze w niej udział ponad pół tysiąca uczestników. Z okazji jubileuszu dyrektor Domu Kultury Tadeusz Tadla ufundował wielki tort, którym poczęstował liczną publiczność „Herodów".

Benefis Zygmunta Moryty

Z okazji 30-lecia pracy twórczej opolski malarza i grafik Zygmunt Moryto wystawił swoje najnowsze prace w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu (ponad 40 obrazów), wzbudzając spore zainteresowanie krytyki i publiczności. W najnowszym numerze kwartalnika „Artpunkt", wydawanego przez Galerię, Zbigniew Makarewicz pisał o twórczości artysty: „świat malarski Moryty, to jego własny świat malarski, ma swoje niezmierzone głębie…właściwe dzieło kształtuje się w przestrzeni o wiele większej niż ramy obrazu". Wystawa nosi tytuł „Opole Gł./ Kraków Gł./Opole Gł." nawiązując do wędrówek artysty i zaproszonych do udziału w tej wystawie kolegów – Bolesława Polarna i Mariusza Dudka. Wszystkich łączą studia na ASP w Krakowie, a także wspólna stancja, gdzie kolejno mieszkali, jednak ich sztuka to różne przestrzenie wrażliwości i sposoby przedstawiania tematów. To ważne, że powrócili do Opola, dzięki ich twórczej obecności pejzaż artystyczny miasta i regionu wciąż się wzbogaca o nowe prace i wystawy.

Perły Prudnika

Muzeum Ziemi Prudnickiej wzbogaciło się o kolejny obiekt, kamienicę, którą po remoncie zamieniono na „Dom Pracy Twórczej", gdzie będą działać m.in. pracownie plastyczna i ginących zawodów. W salach ekspozycyjnych będą prezentowane tradycje tkackie, włókiennicze związane z dziejami miasta. Dyrektor Muzeum Urszula Rzepiela, zamierza w odnowionej kamienicy prowadzić działalność skierowaną do szerokiego grona odbiorców i uczestników realizowanych projektów: m.in. uczniów szkół, rzemieślników, twórców ludowych oraz turystów z polsko-czeskiego pogranicza.

Pieniądze na nowy obiekt pozyskano z funduszy unijnych w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Czechy-Polska realizując projekt partnerski z czeskim Krnovem, gdzie także zostanie utworzone muzeum prezentujące tradycje tkackie i przemysłu włókienniczego. Kolejną inwestycją unijną miasta w sferze kultury jest remont rezydencji Franklów (rodu byłych fabrykantów). Pałacyk zostanie przeznaczony na działalność Prudnickiego Domu Kultury.

Księga Ślązaków

Redaktor Jan Cofałka spotkał się publicznością w Muzeum Śląska Opolskiego z okazji prezentacji „Księgi Ślązaków", opowieści o rodowitych Ślązakach i tych, którzy Śląsk pokochali. Autor zaprosił na tę okazję bohaterów książki – Jana Goczoła, ks. Manfreda Słabonia i prof. Stanisława Nicieję. Aktor Andrzej Czernik czytał fragmenty literackich rysów tych postaci, obdarzonych przez głównego bohatera wieczoru szacunkiem i podziwem. Wspominano także tych, którzy na stronicach „Księgi Ślązaków" powrócili z cienia zapomnienia, choć niegdyś wpisali się w historię regionu. Opolanie wypełniający salę odczytową do ostatniego miejsca odwzajemnili serdeczne uczucia Jana Cofałki do Opolszczyzny. Jeszcze przed zakończeniem spotkania wykupiono wszystkie egzemplarze „Księgi Ślązaków", a po autografy ustawiła się długa kolejka czytelników.

Jednym zdaniem

■ **Opolscy twórcy i animatorzy kultury podzielili się opłatkiem na spotkaniu noworocznym w Muzeum Diecezjalnym, po odśpiewaniu kolęd i życzeniach od Biskupa Opolskiego ks. prof. Andrzeja Czaji, goście zwiedzili wystawę prac wykiadowców Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego.**

■ **Młodzieżowa Orkiestra Dęta Zespołu Szkół Żeglugi Śródlądowej z Kędzierzyna Koźla koncertowała w Niemczech podczas największego europejskiego przeglądu orkiestr wojskowych i mundurowych Musikparade 2010 – Militär und Blasmusik.**

■ **W Muzeum Misyjnym (Góra św. Anny) zaprezentowano ponad 10 szopek z różnych stron świata, wykonanych różną techniką, często egzotyczne i oryginalne, pochodziły z tych krajów, gdzie posługę kapłańską i misyjną pełnią franciszkanie.**

■ **Znany historyk Uniwersytetu Opolskiego prof. Michał Lis obchodził uroczyście jubileusz 50-lecia pracy naukowej w Sali Senatu Alma Mater Opoliensis, gratulacje i życzenia dalszych sukcesów składali Jubilatowi przedstawiciele grona pracowników naukowych Uniwersytetu.**

■ **Na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu stanie pomnik Starszych Panów – Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego, twórców autorskiego kabaretu, który przeszedł do historii polskiej kultury i telewizji, będzie to możliwe dzięki ofiarności sponsorów, osób prywatnych, którzy wsparli pomysł prof. Stanisława Nicieji.**

Twarz mniejszości łatwiej zranić

Ważny list w obronie mniejszości narodowych w Republice Czeskiej wystosował do zaolziańskich mediów, a także gmin, w których mieszka mniejszość polska, minister Republiki Czeskiej ds. praw człowieka i mniejszości narodowych Michale Kocáb. Zaapelował on o poszanowanie tradycji różnorodności i wielokulturowości Śląska Cieszyńskiego. Przypomniał, że w tym regionie przez setki lat stykały się wpływy wielu kultur, m.in. czeskiej, polskiej, niemieckiej, słowackiej i innych.

„Szanowni mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego, pozwalam sobie zwrócić się do Was w istotnej kwestii. Wiecie lepiej ode mnie, że mieszkacie w regionie o wielu twarzach. Dzika beskidzka przyroda kontrastuje z historycznym ośrodkiem przemysłu ciężkiego. W Waszym regionie przez setki lat stykały się wpływy wielu kultur: czeskiej, polskiej, niemieckiej, słowackiej i innych. Dla wszystkich była to wspólna przestrzeń, chociaż po powstaniu niepodległej Czechosłowacji rozdzieliła ją granica państwowa. Wszystkie te kultury pozostawiły tu swoje ślady, między innymi w gwarze śląskiej. Istotną rolę odgrywają tu wpływy kultury polskiej, które pojawiają się na Śląsku Cieszyńskim już przed tysiącem lat, w czasach panowania w Cieszynie książąt z rodu Piastów.

Równolegle posługiwano się na tym terenie różnymi językami, a w miejscowych nazwach używano różnych słów. Czasami niemieckich, czasami polskich, innym razem czeskich. Może z powodu nieznajomości historii, może dlatego, że niektórzy starają się tylko zapomnieć o osobistych problemach, ktoś obecnie chciałby jedną z „twarzy" Waszego regionu zmusić do milczenia, zniszczyć. Chodzi o twarz, która jest obecnie mniejszością, a więc łatwiej ją zranić. Nasze prawo, a także umowy międzynarodowe już od kilku lat umożliwiają używanie tradycyjnych i prawidłowych nazw miejscowych dwujęzycznie w tych gminach, które zamieszkuje ponad 10 proc. mieszkańców narodowości polskiej. Ktoś dziś – bez poszanowania prawa, bez poszanowania tradycji i obywateli naszego państwa posługujących się innym językiem ojczystym – niszczy tablice z polskimi nazwami. Podziwiam bogactwo i różnorodność Państwa tradycji, a także zdolność rozumienia różnych języków oraz umiejętność porozumiewania się nimi biegle. Innego takiego miejsca już dzisiaj u nas, w Republice Czeskiej, nie ma! Dlatego apeluję do Was – nie bądźcie obojętni wobec tych, którzy chcą podeptać Waszą tradycję! Nie bądźmy obojętni wobec agresji przeciwko językowi, który nikomu niczego nie zawinił.

Z wyrazami szacunku dla Was i dla waszego kraju ojczystego

Michael Kocáb, minister Republiki Czeskiej ds. praw człowieka i mniejszości narodowych."

JACEK SIKORA

ZAOLZIE S NOTATNIK KULTURALNY

Prezes Ryłko już na Strzelniczej

Chociaż nowy prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Jan Ryłko, został wybrany 5 grudnia, dopiero 4 stycznia wprowadził się do Biura ZG przy ul. Strzelniczej w Czeskim Cieszynie. – *Umówiliśmy się z byłym prezesem, Zygmuntem Stopą, że do końca roku będzie on nadal gospodarował w swojej kancelarii, by mógł załatwić jeszcze swoje sprawy, a ja zacznę pracować w Czeskim Cieszynie dopiero od początku stycznia* wyjaśnił nowy prezes.

Jan Ryłko wkroczył do sekretariatu ZG PZKO wspólnie z kolejnym jabłonkowianinem, Leszkiem Richterem, który od 1 stycznia będzie pracował w Biurze ZG jako menedżer projektów. *Zdobywanie pieniędzy dla Związku to dla mnie najważniejsze zadanie. Będę się starał szukać różnych źródeł finansowych zwrócimy się do władz województwa, do Funduszu Czwórki Wyszehradzkiej, funduszy Unii Europejskiej, będziemy się kontaktować z partnerami z Polski, Słowacji...* – podzielił się planami Leszek Richter.

Natomiast 5 stycznia zasiadał po raz pierwszy nowy Zarząd Główny PZKO. Wybrano przede wszystkim nowych prezesów Rad ZG. Szefem Rady Oświaty będzie Zygmunt Stopa, Rady Kultury – Małgorzata Rakowska prezes, Rady Młodzieży – Daniel Szpyrc, Rady Ekonomiczno-Organizacyjnej – Piort Byrtus. Na wiceprezesa wybrano Danutę Chwajol. Powołano też komisje: statutową oraz ds. wyboru nowego godła Związku.

Kolędy śpiewała cała sala

Trzyniecki Dom Kultury „Trisia" należał 19 grudnia do zaolziańskich zespołów folklorystycznych. Na tradycyjnym, odbywającym się w tym roku po raz 12. Koncercie Świątecznym przez scenę przewinęły się wszystkie najbardziej znane zespoły regionalne: „Olza", „Oldrzychowice", „Błędowianie" z kapelą „Kamraci", „Suszanie", „Łączka", „Bystrzyca", „Górole" oraz „Zaolzi" wraz z „Zaolzioczkiem". Zagrały kapele „Nowina" i „Lipka".

– *To jedyny w swym rodzaju doroczny przegląd zespołów zaolziańskich* podkreślił kierownik organizacyjny ZPiT „Olza", Andrzej Suchanek. W tym roku „Olza" po raz pierwszy przygotowała koncert wspólnie z „Oldrzychowicami". Na towarzyszącym koncertowi jarmarku zespoły oferowały produkty kulinarne, a także swe płyty. Publiczności spodobał się pomysł wyświetlania na dużym ekranie tekstów kolęd, które kapele grały w przerwach między występami. Dzięki temu kolędy śpiewała cała sala.

Jak balować, to po gorolsku

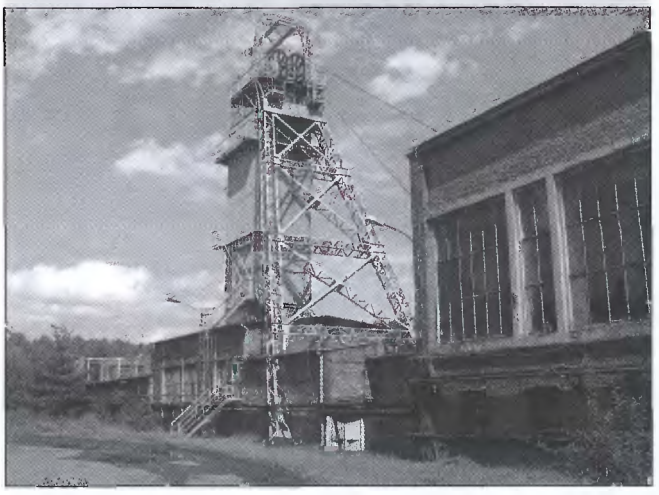
Poleczki, walczyki, czardasze, stroje ludowe z Polski, Czech, Słowacji, Węgier, a nawet Francji. Do tego dobra muzyka – sprawdzone zespoły i kapele ludowe, a dla zmęczonych tańcem – placki i miodula. To tradycyjny Bal Gorolski w Mostach koło Jabłonkowa, który odbył się w tym roku 9 stycznia.

Działacze Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i mostecki zespół „Górole" organizują bal od 32 lat. Impreza znana jest daleko, dlatego co roku w tańcu wirują stroje ludowe nie tylko z Beskidów. W tym roku w Mostach balowało przeszło 500 osób. Gorolski Bal ma swoich stałych bywalców, niektórzy bawią się tu co roku. Chętnie przyjeżdżają także po kilka czy kilkanaście razy zespoły i kapele.

– *To nie jest bal snobów* zastrzega organizator imprezy, Alojzy Martynek. – *Ludzie, którzy tu przychodzą, mają to w sercu, nie są tu dlatego, żeby się pokazać w stroju ludowym* – dodaje. Żeby się o tym przekonać, wystarczyło w sobotni wieczór zawitać do Mostów. Bawiono się do późna w nocy, wypito 400 litrów piwa (najwięcej w historii gorolskich balów) i 110 litrów mioduli. Goście raczyli się golonką, plackami z mięsem i kapustą oraz pysznymi kołaczami. A wszystko to przy muzyce najlepszych kapel z różnych regionów Polski, Czech i Słowacji.

Jednym zdaniem

- **Przedstawiciele polskich organizacji w RC wzięli 22 stycznia w Ambasadzie RP w Pradze udział w spotkaniu z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim.**
- **Pierwszą płytę nagrał jabłonkowski zespół rockowy „Odnaha".**
- **Na pierwszym w nowym roku koncercie w Klubie „Dziupla" zaśpiewała młoda piosenkarka z Wędryni, Basia Łakota z kapelą.**
- **W wieku 85 lat zmarł Otokar Matuszek z Suchej Górnej – historyk, nauczyciel, działacz społeczny.**
- **Członkowie PTTS „Beskid Śląski" wybrali na prezesa Halinę Twardzik.**
- **Po ponad 80 latach zakończył działalność Chór Nauczycieli Polskich.**
- **Na Zaolziu rozpoczęły się zapisy do polskich szkół podstawowych i przedszkoli.**
- **W Czeskim Cieszynie rozpoczął działalność Klub Przyjaciół Muzeum Ziemi Cieszyńskiej.**
- **Komisja ds. Mniejszości Narodowych w Trzyńcu po raz trzeci odrzuciła wniosek wprowadzenia w mieście dwujęzycznego nazewnictwa.**
- **Czeska Średnia Szkoła Hotelarstwa i Przedsiębiorczości Handlowej zamierza wprowadzić w przyszłym roku szkolnym lekcje języka polskiego.**



Mysłowicki wzorzec

KWK Mysłowice-Wesoła stanowi jeden z kilku na skalę krajową a pierwszy na Śląsku przykład, kiedy to wszystkie istniejące obiekty, mogą w bliskiej przyszłości zostać przystosowane do działalności oświatowo-kulturalno-biznesowej. Ten typ inwestycji, znany w zachodniej Europie od wielu lat, w Polsce dopiero od niedawna znajduje chętnych. Ma on na celu zachowanie i podkreślenie walorów historycznych obiektu przy jednoczesnym funkcjonowaniu w nim placówek usługowych.

Górnictwo na obszarze dóbr mysłowickich sięga XVIII wieku. Jednak faktyczny rozwój na szerszą skalę miał miejsce w następnym stuleciu. W 1837 roku została założona kopalnia Danzig, znana obecnie jako Mysłowice (Myslowitz Grube). Przez wiele lat była własnością rodu von Tiele-Winckler.

Początkowo pracownikami zakładu byli mieszkańcy okolicznych miejscowości, takich jak Brzęczkowice, Brzezinka czy Janów. Stopniowa rozbudowa zakładu oraz odpływ w latach 80. XIX wieku pracowników do Zagłębia Ruhry czy Saary w poszukiwaniu lepszego życia, spowodowały potrzebę zatrudniania osób z coraz dalszych miejscowości. Spore ułatwienie dla pracowników dawała kolej, która dostosowywała swój rozkład jazdy do pracy kopalni. Jednak i te działania nie dawały spodziewanych efektów i zdecydowano się na inne rozwiązanie. Zaczęto zatrudniać mieszkańców Jaworzna, położonego w Galicji, po drugiej stronie granicy na Przemszy. Sytuacja ta ożywiła ruch graniczny oraz kontakty na pograniczu między Niemcami a Austro-Węgrami. W okresie I wojny światowej nastąpił odpływ pracowników na skutek powołań do armii. Braki w zasobie ludzkim uzupełniano jeńcami wojennymi.

Od samego początku kopalnia zaczęła zastosowywać technologie przyjęte w górnictwie zachodnioeuropejskim. Za przykłady mogą służyć maszyny parowe służące do odwadniania czy elektryczne wentylatory do napowietrzania chodników i wyrobisk. Warto również podkreślić, że w tym zakładzie po raz pierwszy na skalę europejską zastosowano technologię płynnej podsadzki w celu uszczelniania wyeksploatowanych i likwidowanych wyrobisk. Na początku XX wieku w kopalni zastosowano lokomotywy elektryczne oraz wozy do przewozu urobku. Oprócz tego wielokrotnie udoskonalano technikę sortowania węgla.

Po zakończeniu I wojny światowej na Górnym Śląsku rozpoczął się okres plebiscytowy: czas działalności różnych organizacji politycznych i militarnych, zarówno po polskiej, jak i niemieckiej stronie. W tę działalność zaangażowali się również mysłowiccy górnicy. Władze niemieckie były przeciwne tej działalności i rozpoczęły stosowanie represji poprzez zwolnienia z pracy. W odpowiedzi na nie w sierpniu 1919 roku pracownicy kopalni ogłosili strajk, który został brutalnie stłumiony. To właśnie stało się powodem wybuchu I powstania śląskiego, w którym uczestniczyło wielu górników. Kolejne dwa powstania oraz plebiscyt przyczyniły się do podziału Górnego Śląska między Polskę i Niemcy. W jego wyniku w 1922 roku Mysłowice znalazły się w granicach Polski.

W okresie II wojny światowej niemiecki zarząd rozpoczął w kopalni wiele inwestycji pod kątem przygotowywania komponentów dla przemysłu chemicznego, jak również modernizację urządzeń wydobywczych. Ponadto do pracy wykorzystywano jeńców wojennych i więźniów obozów.

Po 1945 roku kopalnia Mysłowice w wyniku nacjonalizacji przemysłu stała się częścią Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Do upadku komunizmu realizowała wieloletnie plany gospodarcze. Smutnym wydarzeniem w historii zakładu jest jedna z największych katastrof górniczych w powojennej Polsce. W jej wyniku w 1987 roku śmierć poniosło 19 górników.

Ciągła rozbudowa zakładu oraz zatrudnianie coraz większej liczby pracowników spowodowała potrzebę zapewnienia im warunków socjalnych. Oprócz stworzenia systemu ubezpieczeń pracowniczych powstawały liczne osiedla pracownicze – zespoły familoki (Rymera, Klachowiec) oraz szpital. Również w okresie PRL-u propaganda podkreślała zasługi władz dla rozwoju życia sportowego, kulturalnego oraz społecznego pracowników kopalni poprzez tworzenie ośrodków wypoczynkowych, budowę nowych mieszkań czy zakładowej przychodni lekarskiej.

Przemiany ustrojowe po 1989 roku przyniosły zmiany w organizacji górnictwa, które musiało poddać się restrukturyzacji. W 1993 roku zakład został włączony do nowo powołanego Katowickiego Holdingu Węglowego. Wiele dotychczas funkcjonujących przy kopalni instytucji, takich jak placówki oświatowo-wychowawcze, przychodnia, klub sportowy czy budynki mieszkaniowe, zostały odstąpione miastu bądź przekształcone w spółki.

Nowe realia gospodarcze spowodowały, że kopalnia musiała przystosować się do konkurencyjności. Zrestrukturyzowano zakład oraz zapewniono tzw. osłony socjalne dla odchodzących z pracy górników. Oprócz tego wybudowany został nowy budynek sortowni a sam zakład otrzymał certyfikat ISO w zakresie zarządzania jakością.

Po połączeniu w 2007 roku kopalń Mysłowice i Wesoła zakład eksploatuje 10 szybów. Na Ruchu Wesoła: Bronisław, Piotr, Karol (szyby wdechowe, wtłaczające powietrze do wyrobisk) oraz Wacław i Wentylacyjny II (szyby wydechowe, odprowadzające powietrze z owych wyrobisk). Zaś na Ruchu Mysłowice: Łokietek, Sas, Wschodni I, Wschodni II (szyby wdechowe) oraz Południowy (szyb wydechowy). W 2008 roku szyb Jagiełło został zlikwidowany poprzez zasypanie oraz likwidację budynku maszynowni i nadszybia.

Zarząd Katowickiego Holdingu Węglowego przewiduje wyłączenie z ruchu kopalni w 2011 roku. W związku z tym pojawił się pomysł wykorzystania infrastruktury kopalnianej do celów usługowych. W przyszłości na tym terenie miałoby powstać m.in. muzeum, galeria czy centrum biznesowe. Pozostaje mieć nadzieję, że te plany ziszczą się, a obiekty pozostałną nienaruszone – nadal będą świadczyły o przemysłowej historii górnośląskiego regionu oraz górniczej tradycji Mysłowic.

MARCIN SMIERZ

KWK „Mysłowice”



Budynek maszyny wyciągowej szybu Łokietek



Szyb Łokietek i zakład przeróbczy – widok z lampowni



Szyb Łokietek



Budynek maszyny wyciągowej szybu Jagiełło

KWK „Wesoła”



KWK „Wesoła”

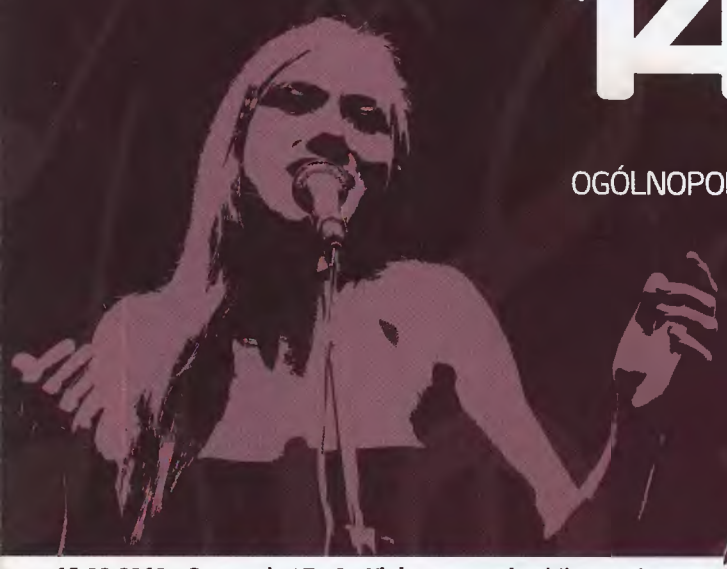


Szyb Bronisław (KWK „Wesoła”)

351674 III

14 OFPA

OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PIOSENKI ARTYSTYCZNEJ RYBNIK 2010



18.02.2010 - Czwartek, 17:00 - **Klub Energetyka; bilet: 20zł**

FINAŁ TURNIEJU REGIONALNEGO (konkurs)

koncert: **KATARZYNA GRONIEC**
"Listy Julii kameralnie"
recital z zespołem: **Łukasz Damrych, Robert Szydło**

19.02.2010 - Piątek, 18:00 - **Klub Energetyka; bilet: 30zł**

TURNIEJ KRAJOWY (konkurs cz.1)

Benefis **Wojciecha Bronowskiego**
z okazji **50-lecia** pracy artystycznej
„Zapisane w sztuce"

Wystąpią przyjaciele jubilata:

aktorzy: **Wojciech Brzeziński, Andrzej Grabarczyk, Bogdan Kalus, Aleksander Krupa, Wojciech Siemion, Marek Siudym, Jerzy Trela**
wokaliści: **Kuba Blokesz, Joanna Klima, Magdalena Lepiarczyk, Joanna Lewandowska-Zbudniewek, Iwona Loranc, Janusz Majewski, Maria Meyer**
reżyserzy, literaci: **Stanisław Janicki, Jan Poprawa, Józef Musioł**
zespoły: **Czerwony Tulipan, Rezonanse**
kabaret: **Kabaret Młodych Panów**
recytatorzy: **Jadwiga Demczuk-Bronowska, Krystyna Pysz**
muzycy: **Aleksander Brzeziński, Witold Anders, Czesław Gawlik, Jarosław Hanik, Andrzej Kocyba, Kazimierz Niedziela, Franciszek Prus, Jerzy Węglarzy**
reżyseria: **Jan Kondrak**

prowadzenie wszystkich koncertów: **Bogusław Sobczuk**

20.02.2010 - Sobota, 18:00 - **Klub Energetyka; bilet: 50zł**

TURNIEJ KRAJOWY (konkurs cz.2)

koncert: **ANNA MARIA JOPEK**
recital z zespołem: **Marek Napiórkowski, Robert Kubiszyn, Paweł Dobrowolski, Piotr Nazaruk**

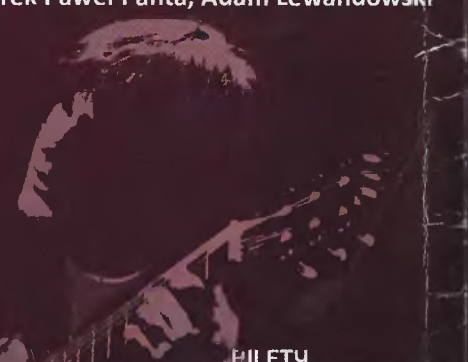
21.02.2010 - Niedziela, 17:30 - **Teatr Ziemi Rybnickiej; bilet: 40zł**

KONCERT GALOWY (koncert Laureatów OFPA2010 i wręczenie nagród)

Kuba Blokesz - mini recital laureata OFPA2009
prowadzenie: **Bogusław Sobczuk**

koncert: **„Okudżawa,Brassens, Wysocki, Breł, Cohen.....**
20 scen z życia barda"

scenariusz i reżyseria: **Jerzy Satanowski**
prowadzenie: **Jan Wołek**
wystąpią: **Zbigniew Zamachowski, Piotr Machalica, Artur Żmijewski, Piotr Bukartyk, Mirosław Czyżykiewicz, Kuba Blokesz, Dominika Barabas, Beata Lerach, Anna Ozner, Magda Piotrowska, Margita Ślizowska**
muzycy: **Marcin Majerczyk, Marek Napiórkowski, Fabian Włodarek Paweł Pańta, Adam Lewandowski**



www.ofpa.pl

BILETY

Bilety do nabycia od **03.02.2010**
w sekretariacie Klubu Energetyka Fundacji ER
oraz w kasie Teatru Ziemi Rybnickiej.

Miejsce Festiwalu:
Klub Energetyka Fundacji Elektrowni Rybnik
ul. Podmiejska, 44-207 Rybnik,
tel. (032) 739-18-98
e-mail: sekretariat@fundacjarybnik.pl
www.fundacjarybnik.pl

Dyrekcja: Dyrektor Festiwalu: Stanisław Wójtowicz, Dyrekcja Artystyczna: Jadwiga i Wojciech Bronowscy
Rada Programowa: Stanisław Wójtowicz - przewodniczący, Wojciech Bronowski, Jadwiga Demczuk-Bronowska, Katarzyna Dera, Jan Poprawa.
Jury: Stefan Brzozowski, Ewa Kornecka, Joanna Lewandowska-Zbudniewek, Jan Poprawa (przewodniczący), Jerzy Satanowski

ORGANIZATOR: FUNDACJA ELEKTROWNI RYBNIK
WSPÓŁORGANIZATOR: Rybnickie Centrum Kultury
ZŁOTY SPONSOR: ER, EDF
GŁÓWNY SPONSOR: UTEX, PZU
SPONSORZY: DB Schenker, Restauracja Leśna Perła, Stabill, Erbud, Ecol, Lewiatan, Artis
PATRONAT MEDIALNY: TVP Katowice, Gazeta Wyborcza, Classic, Nowiny, Radio 90, Telewizja Regionalna, Hosters, zalew
PARTNERZY:
PATRONAT HONOROWY: Marszałek Województwa Śląskiego - Bogusław Piotr Śmigielski, Wojewoda Województwa Śląskiego - Zygmunt Łukaszczyk, Prezes Elektrowni Rybnik S.A. - Jerzy Chachuła, Prezydent Miasta Rybnika - Adam Fudali, Starosta Powiatu Rybnickiego - Damian Mrowiec, Rektor Akademii Muzycznej w Katowicach - prof. Tomasz Sikora
SFINANSOWANO: